

WROCLAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXIX (1974)
NR 5

WROCLAW · WARSZAWA · KRAKÓW · GDAŃSK
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK

1974

REDAKCJA

Adam Galos, Józef Gierowski, Zbigniew Kwaśny,
Józef Leszczyński (redaktor), Kazimierz Orzechowski,
Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Romuald Gelles

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Redaktor Wydawnictwa
Anna Lergertporer-Jakimow

Redaktor techniczny
Aleksandra Ikonomu

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1974.
Nakład: 760 egz. Objętość: ark. wyd. 10,30, ark. druk. 8, ark.
form. A1 10,60. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70 × 100. Oddano do
składania 14 VI 1974. Podpisano do druku 12 VIII 1974. Druk
ukończono w sierpniu 1974 r. Wrocławska Drukarnia Naukowa.
Zam. nr 749/74 — P-14. Cena zł 25.—

STANISŁAW MICHALKIEWICZ

ŚLĄSK W BADANIACH HISTORYKÓW RADZIECKICH

28 I 1724 r. Piotr I wydał dekret powołujący do życia Rosyjską Akademię Nauk. Było to niewątpliwie wydarzenie epokowe, na miarę wieku Oświecenia i ówczesnego władcy państwa carów: powstawała bowiem instytucja, która miała zaważyć w dużym stopniu na rozwoju badań i myśli naukowej Rosji, a następnie ZSRR. Akademia swe pierwsze posiedzenie odbyła 2 XI 1725 r. Nie zawsze nosiła swą pierwotną nazwę. Początkowo zwała się Rosyjską Akademią Nauk, później krótko Akademią Petersburską i kolejno Cesarską. Pod tą ostatnią nazwą funkcjonowała do 1917 r. Po rewolucji przywrócono pierwotną nazwę: Rosyjska Akademia Nauk. Obowiązywała ona do 1925 r., kiedy przekształcono ją w Akademię Nauk ZSRR. Obchodzone w tym roku uroczystości 250-lecia powołania Akademii stają się poniekąd podwójne, jakkolwiek faktycznie tak nie jest. Działalność Rosyjskiej Akademii Nauk rozpoczęła się w 1725 r., a Akademii Nauk ZSRR w 1925 r. Jubileusz winien przeto kończyć się dopiero w roku następnym.

Osiągnięcia Rosyjskiej Akademii Nauk i Akademii Nauk ZSRR są niewątpliwie. Zaznaczyły się one prawie we wszystkich dziedzinach wiedzy, w tym również w historii¹. Nie tu miejsce na dokonanie oceny dorobku w każdej dziedzinie, niemniej rocznica skłania do refleksji i próby dania odpowiedzi, czy i w jakim stopniu Śląsk był przedmiotem zainteresowań historyków radzieckich, prowadzących badania z reguły w ramach Akademii bądź pod jej patronatem. Odpowiedź nie jest łatwa. Badania regionalne najczęściej wynikają z potrzeb ojczystej historii. Jeżeli wychodzą poza te granice, dotyczą zagadnień, które swym charakterem wykraczają poza problematykę ściśle regionalną.

Problematyka śląska niewątpliwie nie zaliczała się do najbardziej interesującej z punktu widzenia dziejów Rosji. Wprawdzie stąd wywodził się kurlandzki ród Bironów, który w czasie panowania carowej Anny doszedł do szczególnego znaczenia, ale ze Śląskiem nie utrzymywał on poważniejszych kontaktów. Podobnie nie należy jako istotnych trakto-

¹ G. A. Kniaziew, A. W. Kolcow, *Kratkij ocerk istorii AN SSSR*, Moskwa—Leningrad 1957.

wać informacji, że w Wielkiej Lipie Śląskiej urodził się I. Dybicz. Epizodem był także pobyt M. Kutuzowa na Śląsku i jego śmierć w Bolesławcu. Odrębne zagadnienie — to wyzwolenie Śląska w 1945 r. Jest to problem niezwykle istotny, ale jeszcze nie zbadany do końca.

Badania radzieckie dla historyków śląskich mają dwojakie znaczenie. Z jednej strony publikacje Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR odgrywają rolę inspirującą w sensie sposobu traktowania historii regionalnej, z drugiej — dostarczają określonych informacji do dziejów Śląska. Te ostatnie nie są wprawdzie liczne, niemniej poszerzają naszą wiedzę o przeszłości interesującej nas dzielnicy.

Historiografia radziecka posiada bogate tradycje współpracy z ośrodkami polskimi, w tym również z wrocławskim i katowickim. Wystarczy wymienić pobyty, połączone przeważnie z wygłoszeniem referatu, takich historyków, jak I. S. Miller, W. D. Koroluk, I. I. Kostiuszko, P. M. Kaleniczenko, B. F. Porszniew. Wprawdzie nie dotyczyły one historii Śląska, niemniej dla badań tych miały niejednokrotnie pewne znaczenie. Na szczególne podkreślenie zasługuje uczestnictwo historyków radzieckich w konferencjach organizowanych przez Śląski Instytut Naukowy w Katowicach². Wygłaszane tam referaty prezentowały dorobek radzieckiej nauki historycznej i pośrednio oddziaływały na rozwój badań śląskich. Równocześnie nawiązywano kontakty osobiste, powstawały możliwości lepszej informacji w zakresie badań historycznych i publikacji w wydawnictwach Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR³.

Z punktu widzenia potrzeb badań regionalnych dla historyka śląskiego są niewątpliwie interesujące zarówno prace historyków republik związkowych, jak autonomicznych czy nawet okręgów autonomicznych. Niejednokrotnie mają one znaczenie inspirujące; cenne są pod względem metodologicznym, pokazują sposób podejścia do różnorodnych problemów, których nie brak w badaniach nad historią Śląska. Pod tym względem szczególnie interesujące jest ujmowanie problematyki narodowościowej, zwłaszcza kształtowania się nowożytnej świadomości narodowej, ruchu rewolucyjnego, solidarności międzynarodowego proletariatu itp.⁴

² Udział brali przeważnie P. M. Kaleniczenko, historyk z Kijowa, i I. I. Kostiuszko z Instytutu Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR w Moskwie.

³ Por. A. Brożek, *Ukraińscy robotnicy w przemyśle województwa Śląskiego* (*Ukraiński historyczny журнал*, Kijów 1965, nr 7, s. 59—65); S. Michalkiewicz, *Struktura robotniczego klasa Śląska w drugiej połowie XIX wieku* (*Sowietskoje sławianowiedienije*, Moskwa 1973, nr 5, s. 29—45). Na łamach tego pisma ukazała się także recenzja części drugiej II tomu *Historii Śląska*.

⁴ Zob. *Lietuvos TSR Istorija*, t. I—III, Vilnius 1961—1965; *Istorija Łatwijskoj SSR*, Ryga 1952—1956; *Istorija Estonskoj SSR*, Tallinn 1964—1968; podaję tylko przykładowo. Podobne pozycje jedno- i wielotomowe istnieją prawie dla wszystkich republik związkowych i autonomicznych oraz większych miast czy okręgów autonomicznych.

Prace dotyczące problematyki śląskiej są na ogół rzadkie. Z reguły odnoszą się do zagadnień wykraczających poza granice interesującej nas dzielnicy. B. D. Griekow np., pisząc na temat Rusi, z natury rzeczy sięga również do źródeł śląskich⁵. Badacz ten interesował się rozwojem polskich prac nad zagadnieniami społeczno-gospodarczymi i dał temu wyraz na metodologicznej konferencji w Otwocku⁶.

Problematyka Śląska znalazła też pewne odzwierciedlenie w twórczości naukowej W. Piczety, w popularnym szkicu N. Gracjanskiego oraz w wydanej w czasie wojny pracy zbiorowej pod redakcją Z. R. Nejedlego, poświęconych zagadnieniu zmagania zachodnich i południowych Słowian z agresją niemiecką⁷. Wprawdzie Śląsk pojawiał się tam tylko sporadycznie, jako egzemplifikacja dokumentująca analizę poszczególnych zjawisk, niemniej fakt ten nie jest bez znaczenia przy próbie dania odpowiedzi na postawione przez nas pytanie.

Okres rozkwitu średniowiecza i czasów nowożytnych po wiek XVIII nie znalazł również poważniejszego odbicia w radzieckiej historiografii. Dopiero wojnie siedmioletniej poświęcono więcej uwagi. Z dawnych historyków wiele zajmował się tym zagadnieniem autor wielotomowej historii Rosji, S. M. Sołowiow, profesor Uniwersytetu Moskiewskiego w latach 1847—1879, a od 1872 r. akademik⁸. Na temat udziału rosyjskiej armii i floty w wojnie siedmioletniej pisał wybitny znawca zagadnień wojskowości, wieloletni wykładowca Akademii Wojskowej Sztabu Generalnego, D. F. Masłowski⁹. W 1948 r. wreszcie ukazała się drukiem, pod redakcją N. M. Korobiowa, książka zawierająca materiały źródłowe do przebiegu działań rosyjskiej armii i floty w czasie wojny siedmioletniej¹⁰.

⁵ B. D. Griekow, *Kijewskaja Ruś*, Moskwa 1954.

⁶ *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich*, t. I, Warszawa 1953.

⁷ *Wiekowaja bor'ba zapadnych i jużnych sławian protiv giermanskoj agresii*, pod red. Z. P. Nejedlego, Moskwa 1944, ss. 223, wyd. Akademii Nauk ZSRR; M. K. Liubanski, *Istorija zapadnych sławian prybaltijskich, czechow i polakow*, Moskwa 1917, ss. XV + 458; Gracjanski, *Bor'ba sławian i narodow Pribaltiki s niemieckoj agresiej w sriednije wieka*, Moskwa 1943, ss. 64; B. Piczeta, *Wiekowaja bor'ba polskogo naroda s niemieckimi zachwatczykami* (Istoriczeskij żurnał, 1941, nr 9, s. 64—73).

⁸ S. M. Sołowjow, *Istorija Rossii*, t. VIII.

⁹ D. F. Masłowski, *Russkaja armija w siemiletniu wojny*, Petersburg 1886—1891.

¹⁰ *Siemiletnaja wojna. Materialy o diejstwijach russkoj armii i flota w 1756—1762 gg.*, pod red. N. M. Korobkowa, Moskwa 1948.

Kolejnym problemem, który znalazł odbicie w rosyjskiej i radzieckiej historiografii, był przebieg kampanii 1813 r. Wprawdzie odbywała się ona nie tylko na Śląsku, niemniej również tu toczyły się działania wojenne; co więcej, w Bolesławcu znajdowała się kwatera M. Kutuzowa. Tu zresztą podpisano 4 VI 1813 r. zawieszenie broni (w Pielaszkowicach). Nieprzypadkowo więc już dawna historiografia rosyjska podejmowała problematykę 1813 r., w tym również wydarzeń rozgrywających się na Śląsku¹¹. Badania kontynuowano w latach władzy radzieckiej, przy czym zainteresowanie budził M. Kutuzow, w tym jego pobyt i działalność w czasie kampanii 1813 r. na Śląsku¹².

Zagadnienia wewnętrznośląskie końca XVIII i pierwszej połowy XIX w. znalazły szerokie odzwierciedlenie w monografii S. B. Kana, poświęconej powstaniom tkaczy śląskich w 1793 i 1844 r.¹³ Autor nieprzypadkowo podjął ten ważny temat. Powstanie tkaczy — jak wiadomo — doczekało się wysokiej oceny K. Marksa i F. Engelsa. Nie miało jednak wyczerpującej monografii. Trud S. B. Kana okazał się niezwykle owocny. Autor na szerokim tle porównawczym i sytuacji wewnętrznej Śląska, zwłaszcza zaś położenia przemysłu tkackiego i jego zacofania, pokazał nie tylko narastanie konfliktów społecznych, ale także szczytowe wzniesienia fali niezadowolenia, które znalazło ujście w powstaniach. S. B. Kan wykazał odmiennosć powstań z 1793 i 1844 r. W swej monografii oparł się zarówno na literaturze przedmiotu, jak i współczesnej publicystyce oraz innych materiałach źródłowych. Dzięki temu historyk śląski otrzymał pracę, która wydatnie pogłębiła naszą znajomość przeszłości dzielnicy w końcu XVIII i pierwszej połowie XIX w. Wprawdzie monografia ta nie zamyka drogi do dalszych badań nad problemem powstania tkaczy śląskich, niemniej pozostanie pozycją klasyczną, bez uwzględnienia której trudno byłoby poczynić dalsze kroki w pogłębieniu problemu.

Śląsk w okresie Wiosny Ludów nie zajął w historiografii radzieckiej poważniejszego miejsca. Rozgrywające się tu wydarzenia nie zostały jednak nie zauważone; co więcej, w dwutomowym wydawnictwie poświę-

¹¹ P. Adrijanow, *Ot Niemna do Rejna. Wojna 1813 g. Bor'ba za oswo-
bożdienije Jewropy od iga Napoleona*, O. 1913; M. Bogdanowicz, *Istorija
wojny 1813 g. za niezawisimost' Giermanii, po dostowiernym istocznikam*, t. I—II,
Petersburg 1863; P. P. Karpow, *Wojenno-istoriczeskij obzor wojny 1813 g.*,
Petersburg 1855; M. I. Kutuzow, *Sbornik dokumentow*, t. V, Moskwa 1956.

¹² Szerzej o Kutuzowie na Śląsku zob. M. I. Kutuzow, *Sbornik dokumen-
tow*, t. V.

¹³ S. B. Kan, *Dwa wosstanija silezskich tkaczey 1793—1844*, Moskwa—Lenin-
grad 1948.

conym rewolucji lat 1848—1849 znalazły względnie szerokie odbicie¹⁴. O wydarzeniach rewolucyjnych na Śląsku i masakrze w Świdnicy piszą U. A. Szuster i M. I. Friman. Sporadycznie problematyka śląska pojawia się także w pracach innych autorów tego wydawnictwa. Fakt, iż niektóre zagadnienia sygnalizowano w spisie treści i wyodrębniano, świadczy o tym, że historycy radzieccy właściwie ocenili znaczenie badanych przez siebie wydarzeń.

Ziemie zachodnie Polski, w tym również Śląsk, stały się przedmiotem zainteresowań E. Rubinsztein, autorki monografii dotyczącej poczynąń i polityki imperializmu niemieckiego na przełomie XIX i XX w.¹⁵ Jest to interesująca pozycja oparta zarówno na bogatej historiografii i publicystyce, jak i na materiałach archiwalnych, w których Śląsk zajmował marginesową pozycję. Natomiast na podkreślenie zasługuje fakt, że problematyka ta znalazła szerokie odzwierciedlenie i jest traktowana w powiązaniu z ogólną polityką niemieckiego imperializmu na polskich ziemiach zachodnich.

Lata II wojny światowej należą do tych okresów, które budziły i nadal budzą szczególne zainteresowanie zarówno historyków, jak i opinii publicznej. W tej dziedzinie historiografia radziecka niewątpliwie ma poważne osiągnięcia. Zagadnienia śląskie znajdują odbicie nie tylko w pamiętnikach, ale także w wielotomowej historii zmagañ ZSRR z hitlerowskim najeźdźcą¹⁶. Szczególne znaczenie pod tym względem ma tom V, w którym przedstawiono problem wyzwolenia Śląska¹⁷. Wprawdzie uwagi na ten temat znajdują się sporadycznie również w innych tomach; nie zajmują tam jednak dominującej pozycji. Podobnie interesujące informacje o Śląsku można znaleźć w opracowaniach dotyczących polityki zagranicznej, zwłaszcza dotyczącej okresu powojennego¹⁸.

Z przytoczonych przykładów wynika, że problematyka śląska niejednokrotnie budziła zainteresowania historyków radzieckich. Znalazła też ona odzwierciedlenie w syntezie historii Polski wydanej w ZSRR¹⁹.

¹⁴ *Rewolucji 1848—49 gg.*, pod red. F. W. Patiomkina i A. I. Mołoka, t. I—II, Moskwa 1952.

¹⁵ H. Rubinsztein, *Polityka imperializmu niemieckiego na ziemiach zachodnich na przełomie XIX i XX w.*, Warszawa 1955.

¹⁶ *Historia Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego 1941—1945*, t. V; *Zwycięskie zakończenie wojny z hitlerowskimi Niemcami. Klęska imperialistycznej Japonii (1945)*, Warszawa 1965. W pozostałych tomach informacje na temat Śląska mają charakter sporadyczny.

¹⁷ Zob. tamże, s. 158—175.

¹⁸ Bibliografia dotycząca tego zagadnienia jest szczególnie bogata. Jak dotąd jednak nie znalazła jeszcze wyczerpującego opracowania ani w historiografii polskiej, ani radzieckiej.

¹⁹ *Istorija Polszy*, t. I—II, Moskwa 1954.

Historyka zajmującego się problematyką śląską może interesować sprawa, jak dalece uwzględniano dzieje tej dzielnicy. Odpowiedź nie jest łatwa, gdyż problematyka ta nie była wyodrębniana i na ogół traktowano ją łącznie z problematyką ogólnopolską. Szeroko uwzględniano ją w odniesieniu do wczesnych dziejów Polski. W dziejach Polski jagiellońskiej zajmuje ona stosunkowo mało miejsca i pojawia się raczej sporadycznie. Dopiero XIX i XX w. stanowią okres, kiedy Śląsk ponownie znajduje się w centrum rozważań przy omawianiu problematyki polskich ziem zachodnich. Interesująca nas problematyka została przedstawiona przez takich historyków, jak W. D. Koroluk, L. W. Razumowska, P. N. Tretiakow, I. S. Miller, S. B. Kan, U. A. Szuster, M. I. Friman, I. I. Kostiuszko, M. P. Mitina, E. I. Rubinsztejn.

Aktualnie w Instytucie Słowianoznawstwa i Bałkanistyki Akademii Nauk ZSRR prowadzi się badania, które uwzględniają także problematykę śląską. Opierają się one nie tylko na literaturze przedmiotu, ale także na źródłach drukowanych i archiwaliach, w tym również znajdujących się we Wrocławiu. Stwarza to dogodne warunki do kontynuowania współpracy i dobre perspektywy na przyszłość.

SCHLESISIEN IN DEN FORSCHUNGEN SOWJETISCHER HISTORIKER

Der 1974 begangene 250. Jahrestag der Berufung unter Peter I. der Russischen Akademie der Wissenschaften, deren Erbin die Akademie der Wissenschaften der UdSSR ist, wirft u.a. die Frage auf, ob und in welchem Ausmasse sie sich mit schlesischen Problemen befasste. Die russischen und später die sowjetischen Forschungen haben sich mit der Geschichte Schlesiens grundsätzlich nicht befasst. Nichtsdestoweniger können die Veröffentlichungen der Akademien der einzelnen Sowjetrepubliken bzw. der Filialen der autonomen Republiken und der autonomen Bezirke für den schlesischen Historiker im Hinblick auf die Art und Weise der Behandlungen bestimmter Fragen nicht uninteressant sein.

Die schlesischen Probleme erweckten in der Regel dann das Interesse, wenn ihre Bedeutung die Grenzen der Region überschritt oder wenn sie mit dem Aufenthalt der russischen Armee auf diesem Gebiet verbunden waren, wie z. B. während des 7 jährigen Krieges und des Feldzugs von 1813. Eine breite Widerspiegelung fand der Aufenthalt von M. I. Kutusow in Schlesien. S. B. Kan widmete eine Monographie dem Aufstand der schlesischen Weber. Über die Revolution 1848—1849 schrieb man in einer Synthese dieser Ereignisse in Europa. Des öfteren wurden auch die deutsche Aggression im Mittelalter, der deutsche Imperialismus, die Bedeutung des Wirtschaftspotentials von Oberschlesien für Deutschland usw. mehr oder minder eingehend besprochen. Zusammenfassend wurde die Befreiung Schlesiens im Jahre 1945 dargestellt. Ausserdem fand die schlesische Problematik in Memoiren und in der Synthese der Geschichte Polens eine Widerspiegelung, u. zw. besonders in bezug auf das frühe Mittelalter und den Zeitabschnitt nach der Teilung Polens.

KAZIMIERZ ORZECOWSKI

PORZĄDEK OBRAD ŚLĄSKIEGO KONWENTU

W szeregu artykułów zostały dotychczas omówione wszystkie ważniejsze zagadnienia wiążące się ze śląskim „conventus publicus”. Pozostała jeszcze tylko kwestia ostatnia, mianowicie porządek i sposób jego obrad. Im też zostaną poświęcone niniejsze uwagi. Sprawa ta jest tym ważniejsza, iż poniżej opisane formy informują pod wielu względami o sposobie obrad śląskiego sejmku w ostatnich kilkudziesięciu latach rządów habsburskich na Śląsku.

Konwent śląski w czasie swego istnienia przeżył ewolucję, która w istotny sposób wpłynęła na sposób jego działania. W szczególności polegała ona na zmianie pozycji generalnego starosty (Urzędu Zwierzchniego) wobec konwentu, w wyniku czego znalazł się on poza konwentem i zanikło w obradach konwentu jego „votum conclusivum”. Druga zmiana wyraziła się w zwiększającej się praktyce powoływania komisji (deputacji) przez konwent i na ewolucji ich charakteru. W zasadzie zatem można by niniejsze omówienie rozbić na dwa okresy, odpowiadające tym przemianom; nie czynimy tego jednak, aby uniknąć koniecznych przy takim ujęciu powtórzeń.

Zwoływanie konwentu od razu odzwierciedla złożoność i skomplikowanie interesującej nas tu instytucji. Wiadomo bowiem, iż konwent od innych ogólnośląskich zgromadzeń stanowych (sejm, zgromadzenia trybunalskie) różnił się właśnie w zasadzie permanencją¹ swego działania. W tej sytuacji kwestia zwoływania konwentu nie powinna istnieć, jako zupełnie bezprzedmiotowa. Tymczasem jednak w źródłach znajdujemy pewne, co prawda nieliczne, wiadomości na ten temat. Jedna pochodzi z 1675 r. Czytamy w niej, że „sind zwar währenden Erndteferien die sämtlichen Herren Fürsten und Stände von dem Ober-Ampt auf den 26 VIII additiret worden”². Druga wzmianka jest o dwa lata późniejsza

¹ Jest to określenie przybliżone, ponieważ w rzeczywistości przerwy w obradach, krótsze lub dłuższe, były bardzo częste.

² Hs A 45, nr 26c, fol. 314. Wszędzie tam, gdzie nie określono archiwum, w którym dany akt jest przechowywany, chodzi o Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego we Wrocławiu.

i brzmi: „die sämtlichen Stimmen seind auf eines ... Ober-Ambts Begehren convociret worden”³. Wreszcie w 1678 r. diariusz kurii książej zanotował, że „nach ... angetretenen neuen ... Jahre ist ... der ... Conventus publicus wiederumb nach vollendeten Ferien [tzn. świąt Bożego Narodzenia] zu denen gewöhnlichen Landes-Deliberationen erfordert und berufen worden”⁴. Poza tymi trzema wzmiankami źródła już konsekwentnie milczą. W szczególności kompletne diariusze od 1700 r. nie zawierają nic, co wskazywałoby na istnienie formalnego aktu zwoływania konwentu. Można by przypuszczać, że akt taki dokonywany był po feriach żniwnych, ale i tutaj osiemnastowieczne diariusze po prostu kontynuują zapiski, bez żadnej wzmianki takiej treści. Tylko odległe skojarzenia budzą tutaj sformułowania o składaniu życzeń (Felicitationes) z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, ale i w nich nic nie pozwala domyślać się aktu zwołania⁵. Otrzymany w ten sposób obraz nie jest jednolity i dowodzi, że w początkowym okresie konwentu, gdy wiele pozostałości (np. praktyka łącznego „Landes-Directorium”) łączyło go z wcześniejszymi zgromadzeniami trybunalskimi, istniała jeszcze praktyka zwoływania go i że akt ten wychodził od generalnego starosty (Urzędu Zwierzchniego)⁶. Szczupły materiał, którym tu dysponujemy, sugeruje jednak, że dotyczyło to nie czynności takiej, jak np. zwołanie sejmu, lecz że było identyczne z inicjatywą zebrania się deputatów wszystkich trzech kurii dla omówienia pewnej określonej sprawy. Już ze schyłkowego okresu istnienia konwentu, mianowicie z 1737 r., pochodzi opis ustroju Śląska, w którym znajduje się pewna drobna informacja na ten temat. Czytamy tam bowiem, że sesje konwentu „von dem ersten in turno anwesenden Fürstlichen Deputato ... a n g e s a g e t worden”⁷. Oczywiście nie idzie tu o zwoływanie, lecz raczej o ogłaszanie terminu kolejnych, następnych sesji.

Logiczną konsekwencją braku formalnego zwoływania konwentu był również brak jakichkolwiek uroczystych czynności o charakterze o t w a r c i a. Tutaj źródła nie przynoszą nawet tak nikłych wzmianek, jak przy kwestii zwoływania. Ani po przerwach świątecznych, ani po feriach żniwnych nie ma śladu po jakimkolwiek oficjalnym akcie. Niemniej jednak trzeba tu zauważyć, że diariusze nie notują na ogół również aktu otwarcia trybunału, tylko czasem ograniczając się do wzmianki, że „das Ober- und Fürsten-Recht wurde ... gehegt”⁸, kiedy indziej zaś jedynie

³ Hs A 45, nr 38a (1), fol. 114.

⁴ Tamże, fol. 73.

⁵ Np. 1732: fol. 1, 300; 1733: fol. 305. Tam gdzie nie powołano sygnatury diariusza, chodzi o egzemplarze przechowywane w Instytucie Historii Państwa i Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego.

⁶ W tekście z 1678 r. można się tego domyślać.

⁷ Hs A 83, fol. 80—81.

⁸ Np. Hs A 45, nr 39c, fol. 221.

wspominają o sprawdzaniu odnośnych pełnomocnictw⁹. Podobnie jest i przy znacznie przecież ważniejszym sejmie, o którym czytamy tylko na ogół, że „ist gehalten worden”¹⁰, wyjątkowo ze wzmianką o odbywających się przy tej okazji „Solennitates”¹¹. Jak zatem widać, lakoniczność źródła w tym względzie jest zastanawiająca, nie zmienia jednak postaci rzeczy, gdy idzie o zupełne i konsekwentne milczenie na temat uroczystości otwierania obrad konwentowych.

Dokładne ustalenie chronologii posiedzeń konwentu w trzech przykładowych przekrojach¹² dowiodło, że obrady jego nie toczyły się nieprzerwanie. Od Jubilate 1683 do Jubilate 1684 objęły one zaledwie 37 dni, w 1700 r. — 81, w 1732 r. zaś znów mniej, bo 52 dni. W tej sytuacji nasuwa się pytanie, czy posiedzenia konwentu posiadały swój mniej więcej stały terminarz, czy też nie. Tutaj źródła przede wszystkim pouczają o istnieniu określonych przerw w pracach interesującego nas zgromadzenia. Były to mianowicie tzw. ferie żniwne (*feriae messales*, *Erndteferien*), które najczęściej występowały w dwu miesiącach, sierpniu i wrześniu. Po raz pierwszy słyszymy o nich w 1674 r.¹³, i to od razu jako o czymś znanym doskonale i z dawna będącym w praktyce. Diarialne zapiski świdnickie nie odnotowały tych ferii, ale też z sierpnia 1683 r. znajdujemy tam tylko jedno, i to domniemane (wzięte z daty zgłoszonego wotum) posiedzenie. W diariuszu z 1700 r. ferie te objęły tylko wrzesień, w 1701 r. tylko sierpień, w 1725 r. sierpień i wrzesień, w 1726 r. znów tylko sierpień, i to nie w całości, w 1732 r. sierpień i wrzesień, w 1733 r. natomiast w ogóle nie odnotowano ferii, tyle że w pierwszej połowie sierpnia i we wrześniu posiedzenia były szczególnie rzadkie. Z tego wszystkiego widać, że nie było ani ustalonych terminów, ani stałego okresu trwania ferii żniwnych, że też nie miały one miejsca w każdym roku.

Obok ferii żniwnych źródła wspominają również ferie świąteczne: Bożego Narodzenia, wielkanocne, Zielonych Świąt¹⁴. Były one jednak krótkie i w zasadzie nie wykraczały poza zwykłe przerwy pomiędzy sesjami.

Ferie żniwne oznaczały jedynie brak posiedzeń konwentu jako takiego. Mamy jednak wielokrotnie potwierdzone w czasie ich trwania posiedzenia deputacji akcyzowej, rzadziej posiedzenia komisji do kwartal-

⁹ Np. 1732: 153, 161—167 i in.

¹⁰ Tamże, fol. 235—236.

¹¹ Np. 1733: 660.

¹² K. Orzechowski, *Geneza i istota śląskiego „conventus publicus”* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1972, nr 4, s. 571 i n.).

¹³ Hs A 45, nr 26c, fol. 280. Tutaj posiedzenia podjęto 20 IX, zapis zaś poprzedni nosi datę 27 VIII, co jednak jest oczywistą omyłką, powinno być 27 VII.

¹⁴ Np. Hs A 45, nr 26c, fol. 314; 1732: fol. 205 i in.

nego odbioru rachunków (wojskowych) czy posiedzenia szczególnych komisji. Oczywiście nie wykluczało to możliwości zwołania konwentu mimo ferii w wypadku palącej konieczności. Mamy mianowicie na ten temat jedną wzmiankę z 1675 r., mówiącą o tym, że aktu tego dokonał zresztą Urząd Zwierzchni¹⁵.

Ciekawe byłoby stwierdzenie, czy istniał jakiś ustalony sposób obrad w konwencie. Diariusz z 1721 r. odnotowuje przy każdym z posiedzeń, iż odbywało się ono „horsa consueta”, „Excerpta” pod 1674 r. podały w jednym wypadku 10 godzinę rano jako początek obrad, w innym 8¹⁶, podobnie diariusz kurii książęcej pod 1678 r. też godzinę 8¹⁷; zawsze odnotowywane dokładnie przybycie Urzędu Zwierzchniego do konwentu (w trakcie jego obrad) następowało z reguły o 12 w południe¹⁸.

Gdy idzie o dni tygodnia, w których obradował konwent, dysponujemy uchwałą z 9 XII 1726 r., brzmiącą: „Vereinbarte man sich dahin, dass weilen es ohne dies ein altes Conclusum wäre, regulariter gewisse Tage pro Conventu zu halten, dass in Zukunft, insoweit es in der Willkühr stunde, und nicht was sonderliches wichtiges vorkommen möchte, allemal hierzu Montag und Donnerstag observirt werden sollte”¹⁹. Poprzedniej, powołanej tu uchwały nie dało się dotychczas odszukać, niemniej interesujące byłoby sprawdzenie tej rzeczy w oparciu o chronologię posiedzeń w trzech powołanych już poprzednio przekrojach. Obserwacje ujmujemy tabelarycznie:

Dni tygodnia	Liczba posiedzeń konwentu w latach		
	1683/84	1700	1732
Poniedziałek	11	12	19
Wtorek	6	9	6
Środa	4	16	1
Czwartek	5	12	18
Piątek	6	14	5
Sobota	4	17	3
Niedziela	1	1	—
Razem	37	81	52

Stan z 1732 r. dowodzi, że uchwała z 1726 r. rzeczywiście była stosowana²⁰. Również w poprzednich obu przekrojach poniedziałki były czę-

¹⁵ Hs A 45, nr 26c, fol. 313.

¹⁶ Tamże, fol. 279, 313.

¹⁷ Hs A 45, nr 38a (1), fol. 86.

¹⁸ Tamże, fol. 84.

¹⁹ 1726: fol. 555.

²⁰ W opisie ustroju Śląska z 1737 r. (Hs A 83, fol. 80—81) jest wzmianka, że sesje konwentu odbywały się „meistens... wochentlich zweimal als Montags und Donnerstags, jedoch solches nicht ordentlichen, sondern nach Erfordernuss der Vorfällenheiten”.

stym dniem posiedzeń, najczęstszym w 1683/84 r. Natomiast sytuacja w 1700 r. jest odmienna, posiedzenia bowiem w skali tygodnia zostały rozłożone mniej więcej równomiernie, jednakże dominowała sobota i środa. Niewątpliwie zaskakują posiedzenia konwentu w niedzielę, po jednym w obu wcześniejszych przekrojach.

Miejscem obrad konwentu był zawsze Wrocław. Odbywały się one we wrocławskim ratuszu²¹. O. Hintze informuje, że przynajmniej otwarcie następowało w sali książęcej (Fürstensaal)²², co jednak nie znajduje potwierdzenia w źródłach. I tak Excerpta z lat 1674—1678 wyraźnie stwierdzają, że Urząd Zwierzchni odszedłszy z konwentu obradował w sali książęcej²³. Diariusz prawdopodobnie kurii książęcej podobnie wskazuje tę salę jako miejsce, gdzie kuria ta udała się, aby zrewidować swe wotum²⁴, podobnie jak kuria rycerstwa według informacji diariusza wołowskiego z 1677 r.²⁵ To samo wiadomo z XVIII w., np. w 1725 r. tam odszedłszy z plenum konwentu komisja sprawdzała protokoły²⁶, tam obradowała w 1732 r. deputacja powołana do rokowań z wojskiem²⁷, tam w tymże roku działała deputacja konwentu dokonująca generalnego odbioru rachunków²⁸. Wszystko to dowodzi, że miejscem plenarnych obrad konwentu nie mogła być sala książęca. W braku konkretnej informacji można tylko domyślać się, że cały konwent obradował prawdopodobnie w sali rycerskiej, zresztą największej.

Komisje i deputacje działały w pomieszczeniach przyległych. O sali książęcej była już mowa. Źródła wymieniają tu również inne: najczęściej salę stale działającego organu stanowego, Deputacji Kasowej (Cassae-Deputations-Zimmer)²⁹, ale także niejednokrotnie lokal Generalnego Urzędu Podatkowego³⁰, wyjątkowo zaś mieszkanie prywatne³¹.

²¹ Np. 1721: fol. 10; 1732: fol. 14, 80—83 i in.; Hs A 45, nr 38a (1), fol. 49; Hs A 45, nr 26c, fol. 327 (an gewöhnlichen Ort). W rękopisie Hs A 83, fol. 80 mowa jest, że aż do momentu przekazania jezuitom zamku książęcego (początek XVIII w.) tam właśnie odbywały się obrady, może to jednak polegać na nieporozumieniu, wywołanym przez znane postanowienia przywileju z 1498 r.

²² O. Hintze, *Die Behördenorganisation und die allgemeine Staatsverwaltung Preussens im 18. Jahrhundert* (Acta Borussica, VI, 1, Berlin 1901, s. 514); wykazałmy już, że aktów otwarcia w ogóle nie było.

²³ Hs A 45, nr 26c, fol. 309.

²⁴ Hs A 45, nr 38a (1), fol. 68.

²⁵ Hs A 45, nr 39c, fol. 9.

²⁶ 1725: fol. 12.

²⁷ 1732: fol. 27—28.

²⁸ 1732, Acta Publica, fol. 335.

²⁹ Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 54; 1721: fol. 18—19; 1725: fol. 24—26 i in.

³⁰ 1725: fol. 226; 1732: fol. 477, 538.

³¹ W mieszkaniu kanclerza Urzędu Zwierzchniego, Hs A 51, nr 1 (1700), fol. 23; w mieszkaniu p. v. Nimptsch, 1725: fol. 300.

Porządek obrad konwentu był o wiele mniej przejrzysty i o wiele bardziej skomplikowany niż w sejmie i zgromadzeniach trybunalskich. Nie był on też jednakowy przez cały czas istnienia konwentu, chociaż zawsze w najogólniejszych zarysach stanowił odwzorowanie porządku obrad sejmowych. Ten ostatni (jeżeli pominąć ceremonie otwarcia) tworzyło, ogólnie rzecz biorąc, pięć zasadniczych stadiów: propozycja, wotum kurii książęcej, wotum rycerstwa, wotum miast oraz wotum *conclusivum* generalnego starosty (Urzędu Zwierzchniego), po którym następowała formalna uchwała — *Schluss*. Podobnie było też w zgromadzeniach trybunalskich.

Wykazaliśmy w jednej z wcześniejszych prac³², że w dziejach konwentu dadzą się wyróżnić dwa okresy, przy czym wcześniejszy cechuje jeszcze znaczne podobieństwo do trybunalskich zgromadzeń. To ostatnie wyrażało się — najogólniej ujmując sprawę — w dwóch okolicznościach: w tym, że generalny starosta (Urząd Zwierzchni) stanowił jeden z elementów konwentu, oraz w kontynuowanej praktyce sporządzania przezeń dla konwentu zbiorczych propozycji, tzw. „*Landes-Directorium*”. W późniejszym okresie oba te zjawiska zanikają. Jest rzeczą zupełnie oczywistą i znajdującą całkowite potwierdzenie w źródłach, że w wyniku powyższych różnic także porządek obradowania konwentu w obydwu okresach musiał być odmienny. W pierwszym z natury rzeczy upodabniał się do form właściwych sejmowi i trybunalskim zgromadzeniom, w drugim przybrał swoistą, sobie właściwą postać.

W okresie pierwszym, obejmującym mniej więcej czas do schyłku XVII w., ponieważ ostatnie zbiorcze „*Landes-Directorium*” (*Landes-Proposition*) znane jest z 1693 r., ostatnia zaś ze znanych zbiorcza uchwała (*Landes-Memorial*³³) pochodzi z 1680 r.³⁴, porządek obrad konwentu był — jak już wspomniano — w zasadzie analogiczny jak poprzednio w zgromadzeniach trybunalskich. Zbiorcze „*Landes-Directorium*” było wygłaszane przez Urząd Zwierzchni z reguły na drugi dzień po terminach trybunalskich, po nim następowały — podobnie zbiorcze — wota kurialne oraz znacznie lakoniczniejsze wotum *conclusivum* Urzędu Zwierzchniego. Wszystkie te cztery wota stanowiły podstawę do sformułowania ostatecznej uchwały. Niemniej jednak już w tym okresie zaznaczają się tutaj istotne odstępstwa, będące zapowiedzią nowych form. Przede wszystkim obok zbiorczych propozycji Urzędu coraz częściej pod obrady konwentu wchodziły sprawy nie objęte owym dyrektorium. Szczególnie

³² K. Orzechowski, *Urząd Zwierzchni i konwent* (Sobótka, 1973, nr 3, s. 347 i n.).

³³ W drugim okresie uchwały konwentu o charakterze cząstkowym również nosiły tę nazwę.

³⁴ Por. Orzechowski, *Geneza i istota śląskiego „conventus publicus”*, s. 575.

przy tym ważne jest, iż z reguły były to sprawy nie wewnątrz krajowe, lecz najczęściej żądania cesarskie o charakterze finansowym i dotyczące wojsk, które nie były następnie włączane do formalnych propozycji sejmowych. W kwestiach tych kurie formułowały osobno swoje stanowisko, osobno też w ich przedmiocie zapadała uchwała konwentu, podobnie zresztą pod nazwą „Landes-Memorial”. Drugim novum, dawniej nie spotykanym, było to, że zbiorcze wota kurialne w odpowiedzi na „Landes-Directorium” były teraz formułowane z reguły z bardzo poważnym opóźnieniem, czasami w parę lat po wygłoszeniu „Directorium”. Po trzecie, w bardzo charakterystyczny sposób łączne uchwały krajowe (Landes-Memorial) znacznie wcześniej³⁵ wyszły z użycia niż podobnie łączne „Directoria” i wota.

Wymienione tu odmienności jednoznacznie informują o zmianach, jakim porządek obrad uległ w następnym, drugim okresie, obejmującym czas od schyłku XVII w. po koniec austriackiego panowania na Śląsku (1740). Polegały one bowiem na zaniku łącznych „Landes-Directorien” i powiązanych z nimi aktów (łączne wota, łączne Landes-Memorialien) oraz na zaniku konkludującego wotum Urzędu Zwierzchniego, który w tym czasie znalazł się już poza składem konwentu. Zanik „dyrektorów” w konwencie nie oznaczał bynajmniej, że sprawy wewnętrznośląskie znalazły się poza jego kompetencjami i nie były już przezeń rozpatrywane. Po prostu sposób przedstawiania ich kuriom upodobnił się obecnie do trybu, w którym już poprzednio sprawy inne, ważniejsze wchodziły do jego obrad: zgłaszano je indywidualnie. Zbiorowa „propozycja” przestała istnieć, zastąpiły ją sukcesywnie napływające wnioski. Ranga spraw decydowała teraz o odmiennościach procedury. Jeżeli przedmiotem obrad miały stać się żądania cesarskie, przedstawiał je bądź przekazywał konwentowi Urząd Zwierzchni (później z zasady za pośrednictwem urzędnika stanów, generalnego pełnomocnika krajowego), sprawy inne, wewnętrzne, wnoszone były wprost, również przez samych obecnych. Widać tu wyraźnie, że w kwestiach pierwszej kategorii Urząd Zwierzchni zachował pewną funkcję, będącą odpowiednikiem dawnego wotum conclusivum, choć znajdował się formalnie i faktycznie poza konwentem. Wyrażało to się w tym, że stanowisko w tych sprawach zajęte przez konwent (wszystkie trzy kurie) było uzgadniane następnie z Urzędem Zwierzchnim. Jeżeli określony „Landes-Memorial” nie wypadł po myśli Urzędu Zwierzchniego³⁶, zwracano go konwentowi, który musiał dokonywać w nim odpowiednich zmian. U schyłku XVII w. i w początkach

³⁵ Według naszego rozeznania już w 1680 r., gdy ostatnie znane Landes-Directorium jest późniejsze o 13 lat, por. wyżej.

³⁶ Biurokratyczny ten i ściśle cesarzowi podporządkowany organ reprezentował po prostu wolę monarchy w tym względzie.

wieku następnego wyrażało się to organizacyjnie w praktyce wysyłania do Urzędu Zwierzchniego komisji konwentu. Później wystarczał do tych celów kontakt Urzędu z konwentem za pośrednictwem generalnego pełnomocnika³⁷. W sprawach mniejszej wagi wykształciła się w drugim okresie nieco odmienna praktyka. Konwent mianowicie powoływał do pewnych spraw komisje, które przygotowywały projekt uchwały poza konwentem, działając pod przewodnictwem określonych członków Urzędu Zwierzchniego (lub nawet Urzędu *in corpore*). Projekt ten był następnie zatwierdzany (uchwalany) przez konwent w formie „Landes-Memorial”. Tutaj więc nie widać już takiego substratu *votum conclusivum*, jak poprzednio. Analogiczną funkcję pełnili i analogiczny cel osiągalni członkowie Urzędu kierujący obradami komisji. Sprawy najmniej ważne, a były to właśnie te wszystkie sprawy wewnętrzne, które poprzednio ujmowano w łączne „Landes-Directorium”, były wotowane i decydowane w samym tylko konwencie, bez absolutnie żadnego udziału Urzędu Zwierzchniego, ani formalnego, ani faktycznego. W ich zatem zakresie zanikł najmniejszy nawet ślad dawnego konkludującego *votum* starosty.

Po tym ogólnym przedstawieniu sposobu obrad i podejmowania decyzji przez konwent i nakreśleniu jego ewolucji przystępujemy do bardziej szczegółowego opisu poszczególnych stadiów postępowania i czynności dokonywanych w konwencie. Przy uwagach tych wykorzystamy w równej mierze materiał brany z obydwu powyżej wyróżnionych okresów. Konieczność tę stwarza odmiennosc źródeł zachowanych dla każdego z nich, w bardzo nierównej mierze odzwierciedlających sprawy wchodzące tutaj w rachubę.

Zbyteczne byłoby zatrzymywanie się dłużej nad propozycją, to bowiem, co poprzednio o niej powiedzieliśmy, zupełnie jest wystarczające. Trzeba tylko jeszcze raz podkreślić, że (odmiennie niż w sejmie i zgromadzeniach trybunalskich) nie otwierała ona obrad, tak jak i sam konwent nie bywał ani zwoływany, ani „otwierany”. Propozycja w konwencie była po prostu jednoznaczna z wniesieniem danej kwestii pod obrady. Działo się to sukcesywnie i osobno dla każdej z nich. Fakt ten zatem jaskrawo odróżnia konwent od sejmu i trybunalskich zgromadzeń. Równocześnie jednak należy pamiętać, że granica mimo wszystko była tu nieco zatarta. Wiadomo bowiem, że również na sejmach obok zasadniczej „Haupt-Proposition” zdarzały się (i to dość często) również późniejsze „Nach”- bądź „Neben-Propositionen”, wobec których kurie też niejednokrotnie formułowały swe odrębne wota, chociaż uchwała (Schluss)

³⁷ Por. co do tego K. Orzechowski, *Komisje śląskiego konwentu* (Sobótka, 1974, nr 1).

zawsze była jednolita. Jednostkowość i wielokrotność konwentowych propozycji powodowały, iż również wota kurialne były podobnie szczegółowe, dotycząc z osobna każdej sprawy.

Same obrady przybierać mogły trojakią postać. Były to obrady plenarne, obrady w kuriach oraz obrady komisji. O ile można o tym wnosić przy niekompletności zachowanych źródeł, praktyka osobnych narad kurialnych, których tylko rezultaty w postaci wotów były referowane in pleno, miała szersze zastosowanie w pierwszym okresie istnienia konwentu. Później przewagę uzyskały obrady plenarne, choć i wtedy — w każdym razie w ważniejszych sprawach — musiały odbywać się narady i uchwalane być wota w poszczególnych kuriach. Komisje i obrady w nich miały — jak już wiemy — szczególne miejsce i rolę, sporządzano w nich praktycznie ostateczny projekt, który następnie tylko in pleno był „ratyfikowany”.

Praktykę powszechną i uzasadnioną ze względów praktycznych stanowiło to, że poszczególne sprawy „proponowano” (tzn. były dokonywane jednostkowe „propozycje”) na posiedzeniu całego konwentu. W ten sposób w zasadzie obrady nad każdą sprawą miały początek plenarny. Ten sam charakter mogły zatrzymywać również i później. Jeżeli przedstawiona kwestia miała podrzędne znaczenie, kurie mogły od razu wypowiadać się w jej przedmiocie. Jeżeli jednak sprawy były poważniejsze i budziły wątpliwości, wówczas konieczne stawało się przeprowadzenie osobnych obrad kurialnych, w których wyniku ustalano dopiero poszczególne wota. Zgodnie z zasadniczą kolejnością wotowania najpierw obrady takie prowadzono w kurii książąt i wolnych panów stanowych, po czym ustalone wotum odczytywano in pleno. Osobne obrady pierwszej kurii nie musiały pociągać za sobą koniecznie podobnych narad w obu pozostałych. Te bowiem zaraz na plenarnym posiedzeniu, na którym ogłoszono wotum książęce, mogły przyłączyć się do niego (ewentualnie z pewnymi poprawkami), przez co sprawa została w zasadzie załatwiona i można było — w razie potrzeby — przystąpić do zredagowania uchwały-memoriału (Landes-Memorial). Czynił to generalny pełnomocnik krajowy i następnie odczytywał sporządzony tekst na następnym plenarnym posiedzeniu konwentu. Zapadająca wówczas ponowna formalna uchwała całego konwentu kończyła postępowanie w sprawie.

Sytuacja, w której oba „niższe głosy” od razu przyłączyłyby się do stanowiska zajętego przez „pierwszy głos”, była jednak raczej rzadka. Najczęściej przynajmniej jeden z nich (tzn. kurii) wnosił o dylację³⁸, która mogła odnosić się do całości sprawy lub do pewnych tylko szcze-

³⁸ Np. 1732: fol. 156: „Dahingegen die Königlichen Erbfürstenthümer und Städte diese drei Passus bis zu erster Session dilatorie tractiren”.

gółów zawartych w wotum książęcym. Oczywiście dylacja taka, którą z reguły uwzględniano, nie była jednoznaczna z przerwaniem obrad i podejmowaniem ich w czasie późniejszym. Pociągała za sobą jedynie przerwanie obrad plenarnych nad tą konkretną sprawą, której dotyczyła dylacja, i przeniesienie jej na forum wewnętrznych obrad kurii, która zażądała odroczenia. Ze źródeł wynika, że rezultat takich kurialnych posiedzeń nie musiał przybierać postaci odrębnego, całkowitego wotum w sprawie. Najczęściej bowiem ustalano tam jedynie stosunek do pierwszego wotum i zgłaszano do jego tekstu odpowiednie poprawki.

Po ukończeniu obrad kurialnych (co niejednokrotnie wymagało dość długiego czasu) przewodniczący danej kurii na plenarnym posiedzeniu wygłaszał uzgodnione wotum³⁹ i sprawa dalej była kontynuowana. Jak widać, w pewnych okolicznościach proces ten mógł być bardzo przewlekły. To zapewne było przyczyną, iż kuria miast nie deliberowała nad sprawą dopiero po wygłoszeniu wotum rycerstwa, lecz ustosunkowywała się do stanowiska zajętego przez „pierwszy głos” równocześnie z rycerstwem.

Z dotychczasowych wywodów i ze zrozumiałych względów wynika, iż obrady kurialne były podporządkowane plenarnym, spełniały wobec nich rolę swoiście pomocniczą. Niemniej jednak istnieją ślady odmiennej praktyki. I tak gdy w 1701 r. Urząd Zwierzchni wezwał do siebie deputację konwentu i „proponował” jej tam pewne sprawy, następnie wchodzący w skład tej komisji przewodniczący trzech kurii przekazali te żądania bezpośrednio swoim „głosom”⁴⁰. Widać stąd, że w tym wypadku narady kurialne były równoczesne i wyprzedziły plenarne. Rzecz jasna nie wyklucza to, że w dalszych stadiach postępowanie mogło się potoczyć w ten sam jak zazwyczaj sposób. W tymże samym roku i w podobnej sytuacji, gdy Urząd Zwierzchni zakomunikował komisji konwentu reskrypt dotyczący podatku majątkowego, sprawa znów przybrała inny obrót. Wówczas bowiem nie wszyscy przewodniczący, lecz tylko „praeses” kurii książęcej wziął tę kwestię „ad deliberandum”⁴¹. Tutaj więc jedynie narady pierwszej kurii wyprzedziły posiedzenie plenarne i dokonana na nim formalną propozycję cesarskiego reskryptu. Wspomniane tu odmienności — jak widzieliśmy — wiązały się z praktyką wysyłania deputacji przez konwent do Urzędu Zwierzchniego. Wynika stąd, że jej czasowy zasięg był ograniczony do schyłku XVII i początków XVIII w. Po tym bowiem okresie ów szczególnie rodzaj kontaktów Urzędu Zwierzchniego z konwentem zanikł niemal zupełnie. Stąd więc i sama kolejność obrad i czynności musiały później ustalić się w swojej zwyczajnej postaci.

³⁹ Formalnie nawet poprawki do wotum książęcego stanowiły osobne wotum niższej kurii.

⁴⁰ Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 83—84.

⁴¹ Tamże, fol. 13.

Z tego, co dotychczas powiedziano, widać, że właściwa dyskusja w konwencie toczyła się w dwóch płaszczyznach — na naradach kurialnych i na plenarnych posiedzeniach. Przy tym deliberacje merytoryczne miały miejsce przede wszystkim w kuriach, uzgadnianie zaś stanowisk i wotów oraz ostateczna uchwała (tak jak poprzednio zasadnicza propozycja, wszczynająca obrady nad sprawą) — na plenum. Taki stan rzeczy nie był jednak bezwzględna zasadą. Mianowicie obok tekstów, które go odzwierciedlają (i są nb. najczęstsze w diariuszach), znajdujemy również sformułowania, niewątpliwie zamieszczane po to, aby podkreślić odmienną postać obrad.

Jedną z tych odmienności stanowił sposób obradowania (i uchwalania) „per Conferentiam” bądź „confederaliter”. Czytamy o tym w diariuszu z 1700 r. w oświadczeniu przewodniczącego kurii książęcej: „es bei demjenigen was ... confederaliter tractiret worden, verbleiben”⁴², podobnie w roku następnym: „Wurde wegen des Aequivalentis der Vermögen-Steuer entzwischen allen drei Stimmen C o n f e r e n z gehalten”⁴³ itp. Teksty te niewątpliwie przeciwstawiają system odrębnych wotów kurialnych innemu sposobowi obradowania. Sprawę ostatecznie wyjaśnia bardzo interesujący zapis w diariuszu wołowskim z 1678 r., który warto przytoczyć w obszerniejszych wyjątkach: „Haben bei gehaltenem Conventu die Abgeordneten der Fürst-Freiherrlichen Stimme vorgetragen ... wie dass sie [tzn. kuria książęca] sich super modo contribuendi nicht vereinbaren könnte, und sie unter sich drei disparia Vota hätten ... Worauf per majora resolviret worden, und zwar ... dass man an Seiten der ... Erbfürstenthümer ... von der alten Observanz in Ordine Votandi nicht abschreiten könne, sondern die Fürstl.- und Freiherrliche Stimme ein collectivum constituiren müsse. Weilen aber diese Stimme sich ferner herausgelassen, dass ihnen solches ob disparitatem Votorum zu tun unmöglich und sie dannenhero vor nöthig erachteten, dass die Stimmen alle drei conjunctim dieses negotium per modum conferentiae tractiren möchten, ist dieser Vorschlag placidiret worden, jedoch dass dem Kg. ... Ober-Ampt davon parte gegeben werden sollte”, po czym już w obecności Urzędu Zwierzchniego uchwalono: „Man wolle aber mit den anderen Stimmen in conferenz treten und ex pluritate Votorum nachmals einen gewissen Schluss fassen”⁴⁴. Tekst ten nie pozostawia wątpliwości, że obrady „per modum conferentiae” polegały na wyjątkowym uchyleniu zasady formułowania odrębnych wotów przez

⁴² Tamże (1700), fol. 131.

⁴³ Tamże (1701), fol. 20.

⁴⁴ Hs A 45, nr 39c, fol. 107—108.

kurie i wprowadzeniu obrad w swoistych „izbach połączonych”, gdzie decyzja zapadała większością głosów ogółu obecnych. Dla takiego odstęstwa od tradycyjnego porządku konieczna była uchwała konwentu, konkretnie zaś zgoda wszystkich trzech kurii⁴⁵. Uzasadnić ją mogły różne okoliczności. W przytoczonym tekście była nią niemożność uzgodnienia stanowiska w kurii ksiąząt. Takież wołowski diariusz z 1679 r. informuje, że uczyniono tak dla przyspieszenia obrad, gdy stanowiska kurii nazbyt były rozbieżne⁴⁶. Kiedy indziej identyczną decyzję powzięto w sytuacji wręcz przeciwnej, ponieważ nie było powodu do szczególnego pośpiechu⁴⁷. W wołowskim diariuszu z 1677 r. wreszcie znajdujemy tekst, że obrady i uchwały „conferentialiter” („überhin”) były też prowadzone przy sprawach mało ważnych⁴⁸. Zapewne mogły na to wpłynąć również i inne przyczyny.

Opisana forma obrad szła w kierunku przekształcenia całości delibracji nad daną sprawą w plenarne. Znaczenie prawdopodobnie wprost przeciwne miała praktyka znana niestety tylko z bardzo lakonicznych wzmianek⁴⁹, w których z naciskiem podkreślano, iż dana sprawa „bei denen Stimmen herumbgegangen und approbiret”. Tutaj bowiem mamy do czynienia z wyłączeniem plenarnych obrad i powzięciem uchwały w wyniku tylko kurialnych narad. Druga ta forma zapewne w większym stopniu niż poprzednia wpływała na uproszczenie procedury. Tutaj można by dodać jeszcze jedno spostrzeżenie. Wiele mianowicie wskazuje na to, że wyjątki w postaci obradowania „per modum conferentiae” cechowały raczej wcześniejszy okres istnienia konwentu. Zupełne zaś niemal na ten temat milczenie źródeł późniejszych jest bardzo wymowne.

Diariusze informują również o stosowaniu innych sposobów dla przyspieszenia obrad. Mianowicie końcowa dyskusja plenarna, uzgadnianie wotów i tekstu uchwały wówczas, gdy wskazany był szczególny pośpiech, mogły dochodzić do skutku nie in pleno, lecz tylko w wąskim gronie trzech „prezydiów” i generalnego pełnomocnika. Dla takiego uproszczenia procedury konieczna była uprzednia uchwała konwentu⁵⁰. Jest wiadomość o jeszcze dalej idącym skróceniu i uproszczeniu procedury, gdy

⁴⁵ Tamże, fol. 8—9, gdzie zamiar taki został udaremiony przez kurię rycerstwa.

⁴⁶ Tamże, nr 39d, fol. 736.

⁴⁷ Tamże, fol. 737.

⁴⁸ Tamże, fol. 8—9, pod datą 9 XI: „Diese Passus wolten zwar anfänglich nur überhin tractiret und resolviret werden, nachdem aber die Erbfürstenthümer Stimme dieser Wichtigkeit mehrers penetrirte, begab sich selbige in das Fürstenzimmer und votirte ordentlich darüber, hierauf dann von dem Conventu per majora geschlossen worden”.

⁴⁹ Np. 1732: fol. 90—92.

⁵⁰ Np. 1725: fol. 333—334; 1732: fol. 21—22, 86—90.

mianowicie ostateczna uchwała konwentu doszła do skutku nie na zebraniu „prezydiów”, lecz tylko „per currendam”⁵¹.

Zwyczajny porządek obrad konwentu — jak widzieliśmy — wiązał się najściślej z kurialnymi wotami. Podobnie jak to miało miejsce w sejmie i zgromadzeniach trybunalskich, musiały one być wygłaszane (odczytywane) w ściśle określonej kolejności. Pierwsze było wotum kurii książąt i wolnych panów stanowych i jemu też w obradach przypadała rola wiodąca. Po nim następowało wotum drugiego „głosu”, tzn. kurii rycerstwa dziedzicznych księstw Korony, wreszcie w ostatniej kolejności wotum miast. Zasada ta była ściśle przestrzegana i znane są protesty kurii rycerstwa, gdy w pewnej kwestii miasta uprzedziły ją ze swoim głosem⁵². Niemniej jednak od zasady tej niejednokrotnie czyniono świadome odstępstwa. W diariuszach dwukrotnie odnotowano wypadek, gdy kuria książęca zrezygnowała ze swego pierwszego wotum na rzecz rycerstwa, dlatego że było ono w kwestii lepiej zorientowane lub przede wszystkim zainteresowane sprawą⁵³.

Innego rodzaju odstępstwo w tym względzie można widzieć w występującym niekiedy wspólnym ustalaniu wotów przez obie niższe kurie⁵⁴. Czyni to wrażenie częściowych, bo nie obejmujących deputatów książąt i wolnych panów stanowych, obrad „per modum conferentiae”. Czymś analogicznym była praktyka, która znalazła wyraz w tekście przytoczonym poprzednio za wołowskim diariuszem w związku z obradowaniem „conferentialiter”⁵⁵. Stwierdzono tam, że pierwsza kuria nie mogąc ustalić jednolitego wotum zwróciła się przez swych deputatów do kurii rycerstwa z propozycją obrad połączonych (niekurialnych). Widać stąd, że w zwyczaju były kontakty między kuriami w trakcie ich osobnych deliberacji.

Wota kurialne były wygłaszane in pleno przez przewodniczących poszczególnych kurii⁵⁶, były też przez nich (w szczególności ma to zastosowanie wobec wiodącego wotum książęcego) niejednokrotnie komentowane⁵⁷. Sam tekst był aktem uroczystym, o tego rodzaju wypowiedziach mówiono, że są czynione „in forma eines solennen Voti”⁵⁸. W zasadzie wota były pisemne, choć zdarzało się również podawanie ich do wiadomości zgromadzenia tylko w postaci ustnej⁵⁹. Nie ma jednak podstaw

⁵¹ Np. 1732: fol. 92—100.

⁵² Hs A 51, nr 1 (1700), fol. 132—133.

⁵³ Hs A 45, nr 39c, fol. 107; Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 94—98.

⁵⁴ 1725: fol. 319.

⁵⁵ Por. wyżej, s. 317.

⁵⁶ Hs A 45, nr 38a (1), fol. 53.

⁵⁷ Np. Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 83—84.

⁵⁸ Tamże, fol. 43—47.

⁵⁹ Hs A 45, nr 39c, fol. 110.

do przypuszczenia, że wotum ustne formalnie miało mniejsze znaczenie niż sformułowane na piśmie. W drugim okresie istnienia konwentu we wszystkich sprawach ściśle wewnętrznych (śląskich), w których decydowaniu Urząd Zwierzchni nie miał już żadnego, nawet pośredniego udziału, praktykowane były wyłącznie ustne wota.

W źródłach istnieje również rozróżnienie na „vota collectiva” (zbiorowe) i na „vota singularia” (jednostkowe, osobiste)⁶⁰. Pamiętać jednak należy, że „collectivum” nie zawsze oznaczało zbiorowe wotum kurialne⁶¹. Znane są bowiem teksty, w których nazwę tę nosi w kurii książąt stanowisko reprezentowane przez deputatów wolnych panów stanowych, określane też zresztą jako „Freiherrliche Stimme” lub „Freiherrliches Votum”⁶². Kiedy indziej jako „collectivum” nazwane zostało wotum obu książąt oleśnickich⁶³. „Vota singularia”, częściej występujące pod nazwą „vota particularia”⁶⁴, miały zastosowanie przede wszystkim wówczas, gdy obradowano „w izbach połączonych”. Mówi o tym np. zapis z „excerptów” pod 1678 r.: „dass ein jeder viritim sein Votum super modo contribuendi ablegen sollte” i dalej „per pluralitatem votorum particulariorum”. Wotum jednostkowe nie było to jednak stanowisko każdej osoby zasiadającej w konwencie, ponieważ uprawnieni bywali tam reprezentowani często przez więcej niż jednego deputata, lecz stanowisko podmiotu uprawnionego do zasiadania w konwencie z jednym głosem. Tak więc np. jeżeli dane miasto przysłało do konwentu kilka osób, ich łączne stanowisko stanowiło tego miasta wotum particulare. Wota te wielokrotnie (w sprawach ważniejszych) były sporządzane w formie pisemnej, podobnie jak wota całych kurii.

Sposób obrad i uchwał kurialnych znamy stosunkowo dobrze dzięki zachowanym diarialnym zapiskom kurii książęcej oraz diariuszom wołowskiemu, odzwierciedlającym działanie kurii rycerstwa. W obradach przewodniczyli „prezesi” kurii i oni przedstawiali zgromadzonym odnośne sprawy. Była to swoista propozycja w ramach obrad kurialnych. Źródła nie informują o kolejności głosowania. Z tego jednak, jak uprawnieni zazdrośnie strzegli porządku sesji, można wnosić, iż ten sam porządek obowiązywał również w głosowaniu. Oczywiście każdy z obecnych miał pełne prawo inicjatywy i zgłaszania wniosków. Dowodzą tego wypadki tak dużej rozbieżności stanowisk w kurii, iż uniemożliwiała sformułowanie wotum⁶⁵.

⁶⁰ Por. np. liczne w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu, VIa, 27, fol. 5857 i n., też Hs A 45, nr 38a (1), fol. 89—91.

⁶¹ W tym znaczeniu np. Hs A 45, nr 38a (1), fol. 68 i n.

⁶² Tamże, fol. 58—60.

⁶³ Tamże, fol. 89—90.

⁶⁴ Np. Hs A 45, nr 26c, fol. 326.

⁶⁵ Hs A 45, nr 38a (1), fol. 68—69: „item das nicht majora weilen differentia”.

Rezultatem obrad w kurii była uchwała, która stanowiła właściwe wotum kurialne. Można się domyślać, iż jej podstawą była uchwała albo jednomyślna, albo powzięta większością głosów. Diariusze stosunkowo rzadko informują o formie, w jakiej doszło do ustalenia wotum. Gdzie to czynią, zaznaczają jedynie fakt dokonania uchwały większością wotorum particulariorum⁶⁶. Zatem milczenie tekstu na ten temat można by uznawać za przejaw jednomyślności. Przeprowadzenie głosowania nie zawsze było łatwe. Poszczególni deputaci bowiem niejednokrotnie uchylali się od zajęcia stanowiska, uzasadniając to brakiem instrukcji ze strony swych „pryncypałów”⁶⁷. Skutkiem takiego zastrzeżenia było odroczenie deliberacji nad daną sprawą (tzw. Spatium)⁶⁸ lub zastrzeżenie przez deputata dla jego mocodawcy na przyszłość „votum liberum”⁶⁹. Uchwalenie wotum o określonej treści nie musiało zawsze kończyć obrad kurii nad daną sprawą. Gdy bowiem zaistniała po temu potrzeba, kuria podejmowała ponowne deliberacje. Zwano je rewizją⁷⁰ i doprowadzały one do przeredagowania, także nawet dalej idącej zmiany, poprzednio uchwalonego tekstu, oczywiście też w trybie uchwały.

Obrady in pleno conventu — jak o tym mowa była już powyżej — mogły przybierać dwojaką postać. W wyjątkowych wypadkach, na podstawie szczególnej uchwały, były to deliberacje w ścisłym rozumieniu tego wyrazu i odbywały się w izbach połączonych (conferentialiter). Wiadomo już, że w takiej sytuacji odpadały w ogóle obrady w kuriach i nie istniały osobne wota kurialne. Zasadnicza przy obradach na posiedzeniu plenarnym konwentu była jednak inna forma, mianowicie system wotów kurialnych i wówczas o właściwych deliberacjach nie było już mowy. Całe obrady polegały na uzgodnieniu stanowisk (wotów) poszczególnych kurii i to było podstawą do sformułowania uchwały. Uzgadnianie stanowisk nie stanowiło czynności skomplikowanej, a to dzięki kolejności w wygłaszaniu wotów. Trzeba tu przypomnieć, że odczytywano je nie na jednym posiedzeniu. Rozpoczynano od wotum książęcego i tylko gdy obie pozostałe kurie nie miały zastrzeżeń, zaraz przystępowano do ostatecznej uchwały. W przeciwnym razie następowała dylacja sprawy

⁶⁶ W odniesieniu do kurii książęcej pośrednio por. przypis poprzedni, w odniesieniu do kurii rycerstwa Hs A 45, nr 39c, fol. 31, 8c, w odniesieniu do kurii miast Hs A 45, nr 26c, fol. 310.

⁶⁷ Np. Hs A 45, nr 38a (1), fol. 58—60, w kurii książęcej; Hs A 45, nr 39c, fol. 110.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Hs A 45, nr 38a (1), fol. 58—60.

⁷⁰ Posługujemy się tu informacją dotyczącą kurii książęcej z 1677 r., Hs A 45, nr 38a (1), fol. 68: „Hat die Fürsten-Stimme Revision des Voti Collectivi gehalten”.

i dopiero na dalszych posiedzeniach odczytywano kolejne wota. Prócz tego do ułatwienia i przyspieszenia tej plenarnej czynności przyczyniała się w walnie praktyka tego rodzaju, iż kuria niższa, tzn. rycerstwa, nie przystępowała częstokroć do deliberacji nad konkretną propozycją, jeżeli nie znała uprzednio stanowiska kurii książecej⁷¹. Zasięganie informacji o tym stanowisku nosiło nazwę „Consultationes”⁷².

Większe znaczenie miało uzgadnianie tekstu uchwały w innej relacji, mianowicie z Urzędem Zwierzchnim. Już powyżej wspominaliśmy, że w najważniejszych sprawach (wiążących się z cesarskimi poleceniami i żądaniami) Urząd ten zachował wpływ na konwentowy „Landes-Memorial”. Wpływ ten realizował się niejednokrotnie jeszcze przed powzięciem uchwały, gdy specjaliści deputaci konwentu udawali się do Urzędu, by jego nastawienie „zu sondiren”⁷³. Inną metodą było ustne zreferowanie w Urzędzie przez generalnego pełnomocnika, jakiej treści uchwała została uzgodniona w konwencie, jeszcze przed spisaniem tej uchwały. Raczej to ostatnie stanowiło powszechniejszą praktykę, skoro czytamy, iż ustny referat pełnomocnika miał miejsce „in consueta sessione”⁷⁴.

Uzgodnienie stanowisk kurii na posiedzeniu plenarnym, czyli innymi słowy uchwała konwentu, zapadać mogło w dwojaki sposób, mianowicie jednomyślnie (*per Vota conformia, conform, einhelliglich, unanimibus, per uniformia*⁷⁵) lub większością (*per majora, per pluralitatem Votorum*⁷⁶). Określona uchwała nie musiała dojść do skutku tylko jednym z tych sposobów, ponieważ formalnie żadna nie stanowiła całości. Część mogła zostać uchwalona *per uniformia*, część zaś *maioribus*⁷⁷. Oczywiście, określenia te w stosunku do posiedzeń plenarnych miały inną treść niż w odniesieniu do obrad kurialnych. Tutaj bowiem jednomyślność oznaczała zgodność wotów wszystkich trzech kurii, nie wszystkich obecnych deputatów. Większość zaś stanowiła zgodność dwóch wotów i brak zgody na uchwałę trzeciego. Wszystkie trzy wota w tej sytuacji posiadały analogiczny walor⁷⁸. Uzgadnianie wotów między kuriami oraz porozumiewanie się w tym względzie z Urzędem Zwierzchnim stawały się zbyt częste wówczas, gdy projekt uchwały był opracowywany

⁷¹ Hs A 45, nr 39d, fol. 736—737. Dotyczy to sejmu, ale odnosi się również do konwentu.

⁷² Tamże.

⁷³ 1732: fol. 17.

⁷⁴ Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 86.

⁷⁵ Tamże (1700), fol. 34; (1701), fol. 20, 60 i in.

⁷⁶ Hs A 45, nr 39d, fol. 735; Hs A 51, nr 1 (1700), fol. 20, 25; (1701), fol. 19, 60; 1732: fol. 440—441 i in.

⁷⁷ Hs A 51, nr 1 (1700), fol. 34; 1732: fol. 440—441.

⁷⁸ Tzn. nie miała zastosowania zasada *partis sanioris*.

przez powołaną deputację, działającą pod przewodnictwem członków Urzędu Zwierzchniego⁷⁹.

Istotną rolę w obradach konwentu (plenarnych i kurialnych) odgrywał i posiadał niemały wpływ na ich przebieg i ostateczny rezultat generalny pełnomocnik krajowy (General-Landes-Bestallte). Ten dostojnik stanowy nie był członkiem konwentu i nie posiadał w nim głosu, choć z czasem uzyskiwał w nim miejsce, nawet przed miastami⁸⁰. Wynikało to przede wszystkim z tego, iż był on czynnikiem na bieżąco pośredniczącym między konwentem i Urzędem Zwierzchnim. On odbierał od Urzędu wszelkie polecenia i propozycje, które następnie przekazywał zgromadzeniu („proponował”), on wstępnie referował ustnie Urzędowi przebieg i rezultaty uchwał, on dokonywał „sondaży”. Był też zawsze w składzie wszelkich komisji konwentu. Nie bez znaczenia pozostawał też fakt, że prowadził diariusze i gromadził dokumenty przychodzące do konwentu i przezeń wysyłane. Ślady bardzo istotnej, choć zupełnie nieformalnej działalności generalnego pełnomocnika zachowały się w diariuszach wołowskim i książeńskim z lat 1676—1678. Okazuje się bowiem, że on właśnie był tym, kto w obawie przed nadmiernym przeciąganiem się obrad i przy nadmiernej rozbieżności stanowisk doprowadzał do zastąpienia systemu obrad kurialnych przez skuteczniejsze w takich sytuacjach obrady w kuriach połączonych⁸¹.

Ostatnim aktem konwentu w danej sprawie było podjęcie uchwały i spisanie jej przez generalnego pełnomocnika. Następowало to po uzgodnieniu wotów, na mocy wyraźnego polecenia wydawanego mu przez konwent. Pełnomocnik po zredagowaniu tekstu odczytywał go na kolejnym posiedzeniu plenarnym, gdzie dokonywano formalnej uchwały, czyli aprobaty bądź ratyfikacji. Dokument ten — jak już wielokrotnie wspomniano — nosił nazwę „Landes-Memorial” i był zawsze adresowany do Urzędu Zwierzchniego, nie zaś wprost do cesarza, nawet gdy był odpowiedzią na cesarskie postulaty lub polecenia. W takich właśnie ważniejszych i niewewnętrznych kwestiach istniała jeszcze możliwość ponownego wzięcia całej sprawy pod plenarne deliberacje. Działo się tak, jeżeli Urząd Zwierzchni uznał uchwałę za niewystarczającą, tzn. nie będącą po myśli władz państwowych, i ze swymi uwagami zwracał ją konwentowi⁸². Podejmowano wówczas ponowne obrady, czasem dla po-

⁷⁹ Co do tego por. Orzechowski, *Komisje śląskiego konwentu*, s. 46. Oczywiście sprawa wyglądała inaczej, gdy projekt taki (raczej opinia) pochodził od deputacji kasowej.

⁸⁰ K. Orzechowski, *Organizacja śląskiego „conventus publicus”* (Sobótka, 1973, nr 4, s. 453 i n.).

⁸¹ Np. Hs A 45, nr 39c, fol. 107—108.

⁸² Np. 1721: fol. 14; 1732: fol. 21—22, 508 i in.

śpiechu tylko „unter Praesidia”⁸³, i formułowano nowy lub tylko przedredagowywano dawny tekst.

Na zakończenie należy jeszcze raz z całym naciskiem podkreślić zasadniczą odmienność toku obrad konwentu z jednej i sejmu oraz zgromadzeń trybunalskich (oraz ich form zastępczych), z drugiej strony. W sejmie i zgromadzeniach trybunalskich jednolita była propozycja, w zasadzie jednolite wota i jednolita, łączna uchwała, co wynikało z „jednorazowości” tych zgromadzeń specjalnie zwoływanych i wyraźnie kończonych, dalej nie kontynuowanych. Wręcz przeciwnie miała się rzecz w konwencie, który był ciałem w zasadzie⁸⁴ działającym permanentnie. Tutaj bowiem opisany w niniejszym studium tok obrad i jego stadia następowały po sobie w odniesieniu do każdej rozważanej sprawy, tak że poszczególne stadia różnych i rozmaicie zaawansowanych spraw nakładały się na siebie i przeplatały się wzajemnie w działalności konwentu, nie znającej ani formalnego początku, ani formalnego zakończenia⁸⁵.

DIE HANDLUNGSWEISE DES SCHLESISCHEN KONVENTS

Der Verfasser bespricht die Handlungsweise des Schlesischen Konvents während der ganzen Periode seines Bestehens, mit besonderer Berücksichtigung der prozeduralen Fragen. Trotz der wesentlichen Veränderungen (das Oberamt erweiterte seinen Wirkungsbereich) blieb die Tagesordnung des Konvents grundsätzlich unverändert, mit Ausnahme der Handlungsweise bei der Abstimmung und der Beschlussfassung: im 18. Jh. fehlte dort das votum conclusivum. Diese Probleme schildert der Verfasser daher am ausführlichsten, indem er genau beschreibt, auf welche Weise das Prinzip der kurialen Beratungen im System der Konventberatungen mit der Praxis der Tätigkeit in den vereinigten Kammern koexistierte. In seiner Schlussfolgerung stellt der Autor fest, dass sich die Art und Weise sowie der Verlauf der Beratungen des Konvents von den Beratungen des schlesischen Fürstentages, sowie auch des Ober- und Fürstenrechts grundsätzlich unterscheiden haben.

⁸³ Np. tamże, fol. 21—22.

⁸⁴ Przerwy między posiedzeniami i ferie są bez znaczenia dla istoty konwentu.

⁸⁵ Można tu dodać, że nie ma śladu po tym, aby przed bądź co bądź długimi feriami żniwnymi starano się zakończyć rozpoczęte sprawy. Urywano je po prostu z początkiem ferii i po ich zakończeniu podejmowano z powrotem w tym stadium, w którym znajdowały się poprzednio.

WŁADYSŁAW DZIEWULSKI

**KULTURA MATERIALNA I UMYSŁOWA W OPOLU
ZA MONARCHII STAROPRUSKIEJ (1742—1807)**

Stan badań nad dziejami kultury w miastach śląskich epoki feudalnej nie jest zadowalający. Wyjątek stanowi, być może, Wrocław, którego życiem kulturalnym za dawnych czasów interesowali się liczni badacze niemieccy. Spośród uczonych polskich duże zasługi w tym kierunku przyznać trzeba J. Gierowskiemu i W. Długoborskiemu — autorom odpowiednich partii I tomu *Dziejów Wrocławia* (1958), oraz E. Maleczyńskiej opierającej się głównie na materiałach wrocławskich w swym *Życiu codziennym na Śląsku w dobie Odrodzenia* (1973). Natomiast dzieje kultury w miastach średniej wielkości czekają wciąż na badaczy. Niniejszy artykuł stanowi próbę ukazania treści kulturowych Opola w schyłkowym okresie feudalizmu — od przejścia miasta pod panowanie pruskie do wprowadzenia ordynacji samorządowej z 1808 r., która otworzyła nowy rozdział w życiu miejskim. O wyborze tematu zadecydowała dość obszerna baza archiwalna i stosunkowo zaawansowane badania przyczynkarskie, a także okoliczność, że Opole było wówczas dość dalekie od całkowitej germanizacji.

Stosunki mieszkaniowe nie uległy w omawianym okresie istotnym zmianom. W mieście właściwym panowały jak dawniej szczytowe domy mieszczańskie, piętrowe lub parterowe, w zasadzie budowane na użytek jednej rodziny. Zasadnicze elementy konstrukcji domów nie zmieniły się w porównaniu z późnym średniowieczem. Natomiast nie znajdowały w Opolu zwolenników zalecane przez władze domy kalenicowe. Domy szczytowe budowano jeszcze w latach 1798—1805, o czym świadczą zachowane reprodukcje projektów murarza Jakischa¹. Toteż gdy w 1816 r. trzeba było w związku z utworzeniem rejencji opolskiej zakwaterować

¹ *Die Bau- und Kunstdenkmäler des Stadtkreises Oppeln*, opr. G. Schiedlausky, R. Hartmann, H. Eberle, Wrocław 1939, s. 157, 160.

w mieście kilkadziesiąt rodzin urzędników państwowych, a ci nowi mieszkańcy skarżyli się na niewygody związane z przebywaniem w domach tak staromodnych, król pruski musiał nakłonić mieszczan do szybkiej budowy większych i wygodniejszych domów murowanych, udzielając im poważnych zapomóg budowlanych².

Jeszcze w 1806 r. w mieście właściwym posesjonaci zajmowali sami w całości 77 własnych domów, co stanowiło 34,4% ogółu domów śródmiejskich. Nawet na przedmieściach 22 właściciele domów (16,7% ogółu) nie wpuszczało komorników, mimo że ich sytuacja materialna była raczej nieszczęśliwa. Poza tym zdarzały się dość liczne wypadki wynajmowania całych domów jednej rodzinie (6 w mieście właściwym, 13 na przedmieściach). W sumie 1/3 ogółu domów mieściła tylko po jednym gospodarstwie domowym³.

Warunki mieszkaniowe komorników były bardzo ciężkie. Tylko najmniej mieszkali w pomieszczeniach frontowych, przeznaczonych w zasadzie dla właścicieli. Byli to przede wszystkim mieszkający na komornym rzemieślnicy, którzy potrzebowali nie tylko przestrzeni mieszkalnej dla siebie i czeladzi, ale i miejsca na warsztat. Gorzej sytuowani komornicy musieli kontentować się przystosowanymi lepiej czy gorzej do celów mieszkalnych pomieszczeniami w budynkach gospodarczych lub nędznymi izbami w oficynach.

Komorne było niskie, gdyż jego wyższe przeciwdziałała możliwość pobudowania się tanim kosztem na którejś z pustek lub na przedmieściu; zresztą domy budowano nie jako obiekty dochodowe, lecz na własny użytek właściciela, który wynajmował je w całości lub części dopiero wtedy, gdy sam nie potrzebował tych pomieszczeń. Jak widzimy, ówczesny posesjonat miejski różnił się istotnie od kapitalistycznego właściciela domu czynszowego. W urbarzu miejskim z 1751 r. figuruje nieco danych o komornym pobieranym przez miasto od wynajmowanych lokali. I tak pewna staruszka za mieszkanie w domu miejskim przy dzisiejszym placu Sebastiana płaciła 5 talarów rocznie; za inne mieszkanie w tym samym domu lokatorka Weronika Kujawa płaciła tylko 1 talara 24 sgr. Na folwarku miejskim za jedną izdebkę pobierano 1 talara 21 gr, za drugą 2 talary 18 gr. Jedno z mieszkań w domu miejskim przy wapienniku kosztowało 1 talara 24 gr. Natomiast czynsz za 2 stodoły zajęte przez wojsko na składnice wynosił 16 talarów⁴. Wydaje się, że mieszkanie

² F. Idzikowski, *Geschichte der Stadt Oppeln*, Opole 1863, s. 298; T., *Zur Feier des 50-jährigen Bestehens der Königl. Regierung zu Oppeln* (Schlesische Provinzialblätter, N. F., t. V, 1866, s. 226).

³ WAP Opole, Archiwalia miasta Opola (skrót: AmO), nr 1560, k. 218—225, 237—254.

⁴ Zob. W. Dziewulski, *Kłodzko i jego ludność w świetle spisów mieszkańców z lat 1688 i 1734*, Opole 1965, s. 61; AmO, nr 18, s. 46—47.

kosztujące 5 talarów rocznie należało do większych i wygodniejszych, gdyż zajmowało lokal frontowy; natomiast czynsz za mieszkania ludzi ubogich nie dochodził do 2 talarów.

Przeciętne zaludnienie domu mieszkalnego wzrosło z 8,3 osoby w 1756 r. do 8,7 w 1806 r. Był to wskaźnik bardzo wysoki jak na miasto o rozmiarach Opola, w dodatku odnosił się on tylko do ludności podległej magistratowi, gdyż rzeczywiste zagęszczenie było znacznie większe z uwagi na zakwaterowanie w domach mieszczańskich żołnierzy garnizonu wraz z rodzinami i służbą. Po uwzględnieniu stanu wojskowego odpowiednie wskaźniki wzrosną do 12,1 osoby w 1787 r. i 10,1 w 1806 r.

Średnie zaludnienie domów w mieście właściwym było z reguły wyższe niż na przedmieściach. W 1787 r. według obliczeń S. Golachowskiego na dom w obrębie murów miejskich przypadało średnio 8 mieszkańców, dla przedmieść odpowiednia liczba wynosiła 2,3 (chodzi o ludność podległą władzom miejskim). Jednakże w 1806 r. pierwsza liczba wzrosła do 8,1 osoby, druga do 8,2⁵. Świadczy to o wydatnym pogorszeniu się sytuacji mieszkaniowej na przedmieściach w latach 1787—1806; w domkach przedmiejskich, zamieszkałych przeważnie przez bardzo ubogich ludzi, musiała panować trudna do wyobrażenia ciasnota, zwłaszcza że domki te chyba były bardzo podobne do wiejskich chałup.

Wnętrza domów mieszczańskich w Opolu, i to zamożniejszych, zapewne nie prezentowały się lepiej niż wnętrza współczesnych im domów mieszczańskich w miastach niemieckich. Pokoje nie były obszerne, ale stosunkowo wysokie; ściany okrywały zwykle papierowe tapety. Na tle skromnych mebli najokazalej prezentowały się lustro oraz komoda. Zamożniejsi mieszczaństwo szczylic się posiadaną porcelaną, naczyniami cynowymi, mosiężnymi statkami kuchennymi i lnianym płótnem stołowym. Na peryferiach miasta właściwego oraz na przedmieściach wyposażenie wewnątrz ograniczało się zwykle do najpotrzebniejszych sprzętów.

Stan sanitarny miasta nie przedstawiał się pomyślnie mimo rozporządzeń władz pruskich nakazujących zatroszczyć się o jego poprawę. Jeżeli we współczesnym Wrocławiu ulice pokrywało błoto, śmiecie i nieczystości, jeżeli nie umiano poradzić sobie z czyszczeniem ulic ani też zlikwidować hodowli świń w mieście, jeżeli przepełnione ustępy zatruwały powietrze, wystające zaś do połowy ulic rynny istniały nadal mimo zakazu ich używania (wydanego zresztą dopiero w 1791 r.⁶), to trudno przypuszczać, by małe i ubogie Opole wyglądało pod tym względem lepiej. Piszący w 1805 r. dr med. Jan Stock zauważa, że czystość ulic w Opolu pozostawia wiele do życzenia, przy czym szczególnie dużo nieczystości gromadzi się na

⁵ Zob. AmO, nr 1560.

⁶ W. Długoborski, *Wrocław w okresie manufaktury i początków rządów pruskich (1741—1805)* (Dzieje Wrocławia do roku 1807, Warszawa 1958, s. 720—726).

ulicy Różanej (dziś Staromiejska). W tej sytuacji chodzenie po ulicach, szczególnie w nocy, nie należało do przyjemności. Nigdzie nie było chodników (Opole doczekało się ich założenia dopiero w latach 1852—1856), po zachodzie słońca zaś miasto tonęło w ciemnościach (w 1787 r. oświetlały je raptem 4 latarnie). Katolicka szkoła parafialna nie posiadała ustępu i uczniowie załatwiali swe potrzeby naturalne na cmentarzu przy kościele Św. Krzyża; dopiero w 1799 r. komisja złożona z przedstawicieli kolegiaty i magistratu nakazała zbudować ustęp szkolny przy murze cmentarnym⁷.

Lepiej wyglądała sprawa z zaopatrzeniem miasta w wodę. Obok istniejących już w 1734 r. trzech zbiorników w Rynku, zasilanych przez wodociąg, powstał za czasów pruskich (po 1751 r.) czwarty zbiornik przed skrzyżowaniem dzisiejszych ulic Katedralnej i Księżąt Opolskich. Woda była sprowadzana ze źródeł położonych poza miastem. W 1797 r. jest mowa o „domu wodociągowym” — przypuszczalnie wieży ciśnień. Wodociągiem opiekował się specjalny funkcjonariusz miejski — rurmistrz, wzmiankowany w urbarzu miejskim w 1751 r.; miał on mieszkanie w domu miejskim pod murem przy bramie Gosławickiej⁸. Mimo obfitości wody o czystość ciała dbano chyba niewiele, gdyż wspomniany urbarz zauważa, że łaźnia miejska wprawdzie istnieje, ale od wielu lat nie funkcjonuje; mimo to dzierżawił ją wtedy łaźnienik, który przypuszczalnie utrzymywał się z zabiegów kosmetycznych i chirurgicznych. Natomiast w spisie ludności z 1787 r. przywilej łaźnieniczy w Opolu już nie figuruje, widocznie łaźnia przestała istnieć⁹. Zresztą w XVIII w. w całej Europie unikano kąpeli, przykry zaś zapach niemytych ciał starano się ukryć za pomocą obfitego używania perfum.

Nad zdrowiem mieszkańców narażonych na niebezpieczeństwo wskutek fatalnych warunków higienicznych i sanitarnych czuwała stosunkowo dobrze zorganizowana służba sanitarna. W 1787 r. pracowało w mieście 2 doktorów medycyny, 6 cyrulików (chirurgów), 1 akuszer, 2 akuszerki i 1 pielęgniarz, w 1797 r. zaś — 3 doktorów medycyny, 4 chirurgów i balwierzy, 5 położnych. W 1806 r. było 2 doktorów i 6 chirurgów¹⁰.

Mieszczanstwo opolskie ubierało się prawdopodobnie tak samo, jak mieszczenie w Niemczech, którzy pod wpływem mody angielskiej nosili

⁷ F. Kaminsky, *Dr. Stocks Notizen über Oppeln aus dem Jahre 1805* (Oberschlesische Heimat, t. VIII, 1912, s. 143); Idzikowski, *op. cit.*, s. 327; *Generalne tabele statystyczne Śląska 1787 roku*, wyd: T. Ładogórski, Wrocław 1954, s. 223; M. Kunze, *Die katholische Volksschule in Oppeln unter preussischer Herrschaft* (Der Oberschlesier, R. XII, 1930, s. 22, 360).

⁸ S. Golachowski, *Opole w roku 1787. Miasto i ludność* (Przegląd Zachodni, R. VIII, 1952, nr 1/2, plan 6); AmO, nr 2867, k. 33; AmO, nr 18, s. 17, 46.

⁹ AmO, nr 18, s. 10—11, 38; *Generalne tabele...*, s. 122.

¹⁰ Golachowski, *op. cit.*, s. 128; AmO, nr 2867, k. 32, i nr 1560; A. Steiner t, *Dr. Johannes Karl Stock* (Oppelner Heimatkalender, 1932, s. 68).

redyngoty, czyli długie, lekko wcięte ubiory wierzchnie, pośrednie między surdudem a płaszczem, obcisłe krótkie spodnie, pończochy i trzewiki lub długie buty. W Opolu peruki z harcapem (warkoczem) i harbajtlem (woreczek na warkocz) musiało nosić jeszcze około 1787 r. sporo konserwatywnych mieszczan, gdyż w „rejestrze dusz” z tego roku znajdujemy aż 2 perukarzy (w 1751 r. w mieście był tylko 1 przedstawiciel tego rzemiosła); w spisach rzemieślników z lat 1797 i 1806 nie spotyka się już żadnego perukarza. Z biegiem czasu ubiór męski stopniowo się upraszcza; jest on trzyczęściowy, składający się ze spodni, kamizelki i rozpowszechniającego się po 1780 r. fraka. Kapelusze trójgraniaste stopniowo ustępują miejsca okrągłym (cylindrom). Od końca XVIII w., szczególnie po zawarciu w 1795 r. pokoju z rewolucyjną Francją, rozpowszechnia się moda męska Dyrektoriatu i Konsulatu. Średnio zamożne mieszczaństwo ubierało się starannie, gdy trzeba było wystąpić publicznie; do pracy wkładano odzież zniszczoną i brudną.

Moda kobieca uległa jeszcze bardziej radykalnym przemianom. Gdy idzie o elegantki — kwieciste suknie rozpięte na rozłożonych rogówkach (krynoliny XVIII w.), wysokie fryzury, wielkie dekolty znikają stopniowo w latach osiemdziesiątych XVIII w. Ich miejsce zajmują lekkie suknie, duże kapelusze i okrycia wierzchnie przypominające ubiór męski. Moda Dyrektoriatu, opierając się na wzorach antycznych, wprowadziła luźne suknie z lekkich tkanin i uwolniła kobietę od gorsetu. Uboższe mieszczańki kontentowały się z lekka poszerzonymi sukniami i czapeczkami, szczególnie podczas pracy.

Tzw. doły społeczne, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, nie oglądając się na modę, ubierały się byle jak, donosząc zwykle stare i dobrze podniszczone ubiory ludzi zamożniejszych. Jeszcze gorzej prezentowali się przybyli do Opola celem pełnienia najniższych posług parobcy i dziewczęta narodowości polskiej z pobliskich wsi, częstokroć skrepowani więzami zależności poddańczej. Nosili oni zwykły ubiór ubogich chłopów polskich: mężczyźni zgrzebną koszulę i parę spodni, zimą stary podarty kozuch, kobiety zaś krótkie suknie z kiepskiego materiału, kaftaniki, płócienne płaszcze od deszczu i kapelusze filcowe. Latem chodzono boso, zimą wkładano trzewiki lub długie buty, które nosiły czasem i kobiety. Ludzie niezdolni do pracy i żyjący z żebraniny paradowali w łachmanach, nieraz zgoła fantastycznych¹¹.

¹¹ O. Henne am Rhy n, *Kulturgeschichte des Deutschen Volkes*, wyd. 3, t. II, Berlin b. r., s. 370—371; E. Banach, A. Banach, *Słownik mody*, Warszawa 1962, s. 229; J. Ziekursch, *Hundert Jahre Schlesischer Agrargeschichte vom Hubertusburger Friede bis zum Abschluss der Bauernbefreiung*, wyd. 2, Wrocław 1927, s. 142—143; por. A. Berdecka, I. Turnau, *Życie codzienne w Warszawie okresu Oświecenia*, Warszawa 1969, s. 118—119.

Gdy idzie o pożywienie, kuchnia francuska musiała dotrzeć w ciągu XVIII w. do Opola — oczywiście na użytek ludzi najzamożniejszych i oświeconych, tj. najbogatszych mieszczan i wyższych urzędników. Świadczy o tym fakt, że w czasie okupacji Opola wyżsi oficerowie francuscy nie chcieli pobierać ekwiwalentu w gotówce, lecz domagali się stolowania w mieście i otrzymywania wykwintnych potraw. W przeciwieństwie do dawnych czasów średnio zamożne mieszczaństwo odżywiało się skromnie.

Głównym napojem było piwo, choć obok niego wchodzi w modę kawa; w 1787 r. „rejestr dusz” wymienia jednego handlarza i dwóch palaczy kawy; w 1806 r. w mieście funkcjonowały 2 kawiarnie. Już za rządów Fryderyka II (do 1786 r.) wskutek wysokiego opodatkowania kawy naturalnej rozwinął się przemysł. Chcąc temu zaradzić król wprowadził monopol palenia kawy, ponieważ to ułatwiało wykrywanie jej przemytu i czyniło towar mniej trwałym. Obok głównego składu kawy ustanowiono filie, m. in. także w Opolu, gdzie można było kawę paloną nabywać w blaszanych puszkach. Z uwagi jednak na opór ludności, zwłaszcza stanów uprzywilejowanych, trzeba było obniżyć cenę tego artykułu¹². Zwiększa się również konsumpcja wina — napoju ludności zamożniejszej. Było ono szynkowane w piwnicy ratuszowej oraz w winiarniach przez szynkarzy wina. W 1748/49 r. opodatkowano 146 i $\frac{3}{4}$ wiadra wina, około 1783 r. mniej więcej 300 wiader¹³. O zwiększeniu się konsumpcji tego napoju w późniejszych latach świadczy wzrost liczby szynkarzy wina z 3 w 1781 r. do 4 w 1802 r. Dla biedoty miejskiej lepsze potrawy i napoje były niedostępne. Tak samo jak okoliczni chłopcy polscy odżywiała się ona kapustą, kaszą gryczaną, mlekiem, a pod koniec XVIII w. także kartoflami. Ulubionym ich napojem była wódka, konsumowana nader często w dużej ilości¹⁴.

Obyczaje uległy pewnemu złagodzeniu. Powszechne stało się płaszczenie mieszczan przed osobami wyżej stojącymi w hierarchii społecznej, szczególnie oficerami pruskimi, którzy odpłacali za służalczość wyniosłym i brutalnym traktowaniem. Rzemieślnicy cechowi starali się zachowywać poza domem z wielką godnością, by wpoić szerokim masom przekonanie o swej wyższości. W domu jednak dawne grubiaństwo dawało znać o sobie, szczególnie w stosunku do służby i czeladzi. Cechy rzemieślnicze nadal odgrywały poważną rolę jako czynnik wychowawczy. O tak czę-

¹² Golachowski, *op. cit.*, s. 125, 126; AmO, nr 1560; C. Grünhagen, *Schlesien unter Friedrich dem Grossen*, t. II, Wrocław 1890, s. 385—386; AmO, nr 2309 nb., nr 1560, nr 18, s. 41; F. A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung Schlesiens*, t. III, Brzeg 1783, s. 55—56.

¹³ AmO, nr 18, s. 49; Zimmermann, *op. cit.*, t. III, s. 55—56.

¹⁴ Ziekursch, *Hundert Jahre...*, s. 143—145, *Historia Śląska*, IH PAN, t. I, cz. 3, Wrocław 1963, s. 47.

stych dawniej wybrykach i awanturach ulicznych teraz mniej słyhać; zapewne przyczyniła się do tego policja pruska. Rozrywki dostarczały przede wszystkim zabawy taneczne, urządzone w miejscowych gospodach i karczmach oraz połączone ze wzmożoną konsumpcją alkoholu. Zabawy dawały zajęcie muzykantom, których spotykamy w latach 1787 i 1797 w liczbie sześciu. Mniej wybredna publiczność świetnie się bawiła podczas jarmarków, połączonych z występami niedźwiedników, kuglarzy, linoskoczków, olbrzymów, karłów i potworków. Za rozrywkę uważano też publiczne egzekucje zbrodniarzy, z których ostatnia odbyła się w 1804 r. Informacje z lat 1787 i 1806 stwierdzają, że w Opolu stale mieszkał kat.

W mieście garnizonowym oczywiście kwitła prostytucja. W 1787 r. zanotowano w „rejestrze dusz” 25 prostytutek, w 1806 r. tylko 5; obydwie liczby prawdopodobnie daleko odbiegały od rzeczywistości. Spotykamy tam wzmiankę o prostytutce, która zajmowała się także pracą ręczną. W Opolu było prawdopodobnie znacznie więcej takich, które obok pracy wyrobniczej uprawiały prostytucję.

Istniało również zapotrzebowanie na rozrywki bardziej kulturalne, przede wszystkim przedstawienia teatralne. Po przejściu Opola pod panowanie pruskie doroczne przedstawienia w teatrze jezuickim odbywały się jeszcze przez pewien czas z przerwami spowodowanymi przez działania wojenne. Ostatni występ teatru jezuickiego odbył się w 1754 r., po czym przedstawienia tego rodzaju zostały zakazane jako niezgodne z duchem Oświecenia. Od tego czasu publiczność opolska musiała kontentować się gościnnymi występami zespołów teatralnych z innych miejscowości. Na początku maja 1800 r. bawił tutaj zespół teatralny składający się z 18 osób płci męskiej i 14 żeńskiej (wraz z dziećmi). W 1805 r. ogromnym powodzeniem cieszył się zespół teatralny księcia Anhalt-Pszczyńskiego, który przez 2 miesiące urządzał przedstawienia; były to przeważnie opery¹⁵.

Przypuszcza się, że w Opolu powstała wtedy wypożyczalnia książek z uwagi na licznych miejscowych urzędników. Natomiast katolickie mieszczaństwo kształcone przez jezuitów w duchu klasycznym nie rozumiało potrzeby czytania czasopism. Dlatego wątpić należy czy cieszyły się poczytnością ówczesne czasopisma oświatowo-literackie w języku niemieckim, wydawane na Śląsku w dość dużej liczbie¹⁶.

Z okazałej niegdyś biblioteki kolegiackiej pozostało w 1764 r. tylko kilka starych ksiąg złożonych w nieładzie w jednej z kaplic¹⁷. W gim-

¹⁵ H. Hoffmann, *Die Jesuiten in Oppeln*, Wrocław 1934, s. 164; AmO, nr 25, k. 219; Idzikowski, *op. cit.*, s. 273.

¹⁶ Kaminsky, *Beiträge zur Geschichte der oberschlesischen Buchbinderei, Buchdruck-, Buchhandels-, Zeitungs- und Bibliothekswesens bis 1815*, Wrocław 1927, s. 107, 110, 129.

¹⁷ E. Schrammek, *Das Kollegiatstift zum heiligen Kreuz in Oppeln* (Oberschlesische Heimat, t. XII, 1916, s. 2).

nazjum jezuickim istniała pokaźna biblioteka służąca przede wszystkim celom nauczania; książki musiały mieć także klasztory dominikanów i mi-norytów, ale księgozbiory te były dla publiczności niedostępne.

Na kulturę umysłową Opola w omawianym okresie wywierał prze-możny wpływ Wrocław, gdy natomiast wpływy Krakowa w wyniku poli-tyki władz pruskich (zakaz studiowania w tym mieście) zostały mocno ograniczone. Mieszczanie opolscy wysyłali swych synów na studia wyższe do Wrocławia, który kształtował upodobania opolan i ich styl życia; stamtąd władze pruskie udzielały magistratowi opolskiemu dyrektyw i pouczeń dotyczących niemal wszystkich spraw życia codziennego.

Żarliwość religijna opolan, która objawiała się w sposób ostentacyjny w ostatnim stuleciu rządów habsburskich, uległa poważnemu osłabieniu. Złożyły się na to różnorakie przyczyny: zwycięstwo protestanckich Prus nad katolicką Austrią, faworyzowanie ewangelików i dyskryminacja kato-lików przy obsadzaniu urzędów, wreszcie docierający do Opola duch Oświecenia. Wskaźnikiem obrazującym proces pewnego osłabienia wpły-wów katolickich jest poważne zmniejszenie się liczby komunikantów w kościele jezuickim w porównaniu z czasami austriackimi. W 1741 r. wyniosła ona nieco ponad 27 tys. osób, później stopniowo rosła osiągając maksimum w 1748 r. (bez mała 39 tys.), następnie jednak znowu zaczęła maleć (w 1754 r. niecałe 23 tys.)¹⁸. Objawy te wystąpiły, mimo że szkol-nictwo w dalszym ciągu kładło nacisk na wychowanie młodzieży w duchu religijnym.

Mimo istnienia na terenie Niemiec postępowych prądów pedagogicz-nych system nauczania w Prusach miał charakter wybitnie reakcyjny. Zadaniem jego było wpajanie posłuszeństwa w poddanych, wychowanie ich w duchu wojowniczym i zaborczym, szerzenie „pruskiego patriotyz-mu”, polegającego na przywiązaniu do państwa pruskiego i pruskiego domu królewskiego, traktowanie religii jako głównej treści nauczania. Obowiązek szkolny rozciągał się na wszystkie dzieci od 5 do 12 roku ży-cia; nauka trwała przez cały rok, 3 godziny przed południem i 3 godziny po południu¹⁹.

W początkowych latach rządów pruskich szkolnictwo opolskie funk-cjonowało. Spośród szkół niższych na czoło wysuwała się szkoła para-fialna. Stanowiła ona nadal własność kolegiaty. Utrzymanie szkoły obciąża-ło prebendę archidiacona, który obowiązany był troszczyć się o budynek szkolny, angażowanie nauczycieli i poziom nauczania. Miasto dopłacało nauczycielowi z dochodów pewnej fundacji niewielką kwotą pieniężną i dostarczało materiałów na remonty szkoły z zastrzeżeniem, że nie jest

¹⁸ Hoffmann, *op. cit.*, s. 87.

¹⁹ *Geschichte der Erziehung*, wyd. 8, Berlin 1967, s. 139, 202—203.

to jego stały obowiązek. W 1757 r. budynek szkolny przy kościele Św. Krzyża spłonął i szkołę przeniesiono do domu kapituły, położonego nad Młynówką obok szpitala Św. Aleksego. Językiem wykładowym w szkole był polski, uczono też łaciny.

Niezależnie od szkoły parafialnej w Opolu istniała elementarna szkoła niemiecka, do której przyjmowano w omawianym okresie zarówno ewangelików, jak i katolików. Nauczycielem w tej szkole był najczęściej rzemieślnik, którego zawód nie zapewniał mu dostatecznych środków utrzymania; angażował go magistrat za rocznym wynagrodzeniem w kwocie 8 talarów.

Obok uznanych przez władze zakładów oświatowych istniały prywatne „szkoły pokątne” otwierane przez każdego, kto w swoim przekonaniu umiał dobrze czytać i pisać; nauka odbywała się w mieszkaniu lub warsztacie nauczyciela. Czesne zapewne było mniejsze, poziom zaś nauczania niewiele różnił się od poziomu w szkołach publicznych.

Dopiero w 1765 r., po ogłoszeniu generalnego regulaminu dla szkół wiejskich, przystąpiono do reformy szkolnictwa, która na Górnym Śląsku polegała na angażowaniu nauczycieli dwujęzycznych, pociągnięciu miast i gmin wiejskich do ponoszenia kosztów utrzymania szkół i nauczycieli oraz wprowadzeniu jednolitej metody nauczania obmyślanej przez żagańskiego opata Felbigera. Zamierzano uczynić Opole siedzibą seminarium nauczycielskiego, ale miasto ze względu na koszty związane z przygotowaniem odpowiedniego budynku zdołało obronić się przed tym, powołując się na swe ubóstwo. Po przeprowadzonym przeszkoleniu utrzymał się na posadzie tylko jeden nauczyciel szkoły parafialnej, jego zaś kolega oraz nauczyciel szkoły niemieckiej zostali zwolnieni. Miasto musiało od tej pory wyposażać szkołę parafialną w ławki, tablice, kałamarze itp. Zaopatrzenie szkoły w opał należało do obowiązków rodziców, którzy z powodu ubóstwa wywiązywali się z tego opieszale; ludzie zamożniejsi woleli posyłać dzieci do gimnazjum jezuickiego. Ponieważ dom kapituły, w którym mieściła się szkoła, stał się rudera, zaistniała konieczność odbudowy spalonego w 1757 r. budynku szkolnego. Na tym tle powstał spór między miastem a kolegiatą, która chciała się uchylić od obowiązku budowy. Musiały interweniować władze państwowe i pod ich naciskiem nowa szkoła została zbudowana w 1784 r., ale oddano ją do użytku dopiero w 2 lata potem. Wykonanie pozostawiało dużo do życzenia; już w 1799 r. budynek potrzebował gruntownego remontu. Z uwagi na rosnącą liczbę dzieci pomieszczenia klasowe okazały się niebawem za małe; również mieszkanie nauczyciela (kuchnia, izba mieszkalna i komora) było zbyt ciasne.

Szkoła posiadała 3 klasy. W pierwszej uczono abecadła i sylabizowania, w drugiej przerabiano katechizm skrócony, w trzeciej wielki kate-

chizm. Chociaż obowiązek szkolny dotyczył wszystkich dzieci w wieku od 6 do 13 lat, w 1786 r. spośród 200 dzieci tylko 53 (czyli 26,5%) chodziło regularnie do szkoły; w zimie frekwencja była jeszcze mniejsza. Nakładanie kar, wygłaszanie specjalnych kazań, zakaz prowadzenia „szkół pokątnych” itp. dawały tylko częściowe rezultaty. W aktach magistratu wśród papierów pochodzących z 1805 r. znajduje się nie datowana kartka obrazująca słabą frekwencję szkolną. Do klasy I na 99 zapisanych uczniów nie chodziło 41 (czyli 41,9%), w klasie II zaś odpowiednie liczby wynosiły 81 i 35 (43,2%). Prawdopodobnie szczególnie zaniedbywały naukę dzieci z należących do parafii wsi podmiejskich, zmuszone pomagać rodzicom w pracy. Wiemy nawet o wypadku zbiorowego wystąpienia przeciwko szkole. Rodzice odmówili posyłania dzieci do zaangażowanego w 1786 r. drugiego nauczyciela, Floriana Knura, a nawet pozabierali je ze szkoły oraz potraktowali obraźliwie inspektora szkolnego, gdy ten próbował interweniować.

Wydany w 1801 r. regulamin szkolny dla szkół niższych nie wnosił nic nowego poza żądaniem angażowania dzielnych nauczycieli i zapewnienia im wystarczającego wynagrodzenia oraz zakazem uprawiania przez nich rzemiosła. W 1799 r. komisja złożona z przedstawicieli kolegiaty i magistratu dokonała inspekcji szkoły, zalecając gruntowny remont budynku; nauczycielom kazano dołożyć strań w kierunku nauczania dzieci czytania i pisania po niemiecku. Kurat niemiecki zobowiązał się przygotowywać dzieci co niedzielę do pierwszej komunii oraz katechizować je w szkole 2 razy na tydzień. Polskie dzieci ze wsi należących do parafii miał nauczać jeden z wikarych. Postanowiono podnieść wynagrodzenia nauczycieli. Wreszcie stwierdzono konieczność zaangażowania trzeciego nauczyciela i powiększenia budynku szkolnego celem utworzenia nowej klasy i drugiego mieszkania nauczycielskiego.

Wtedy miasto zażądało dokonania rozbudowy szkoły na koszt kolegiaty, która jednak dała odpowiedź odmowną. Wyższe władze orzekły, że koszty powinno ponieść miasto, nie zgodziły się również na obciążanie opłatami z tego tytułu mieszczan nie mających własności nieruchomości, urzędników i przedmieszczan. W rezultacie roboty budowlane ukończono dopiero w początku 1805 r.²⁰

Umieszczenie w Opolu załogi wojskowej z wieloma rodzinami żołnierzy oraz napływ urzędników ewangelików w związku z ustanowieniem tutaj Rejencji Nadurzędu postawiły na porządku dziennym sprawę zorganizowania publicznej szkoły ewangelickiej. Została ona założona w 1749 r. mimo protestów władz miejskich, które powoływały się na brak środków

²⁰ Kunze, *Die Katholische Volksschule...*, s. 17—25, 358—362; AmO, nr 2056, k. 47.

finansowych i na związane z tym koszta. W latach 1756—1763 szkoła była nieczynna z powodu śmierci nauczyciela i toczącej się wówczas wojny. W pierwszym okresie istnienia szkoły przyjmowano do niej także dzieci żołnierzy katolików.

Do kompetencji magistratu należało załatwianie zewnętrznych spraw szkoły i angażowanie nauczycieli; nadzór nad nauczaniem sprawował kapelan wojskowy, który również uczył religii i egzaminował kandydatów na nauczycieli. Dopiero od 1794 r. zatrudniano nauczycieli z przygotowaniem seminaryjnym. Do 1797 r. nauka odbywała się w mieszkaniu nauczyciela, później szkołę umieszczono w budynku wytwórni jedwabiu przy ulicy Farnej (dziś Książąt Opolskich 17), gdzie również zamieszkał nauczyciel. Pomieszczenia były ciasne, ciemne i wilgotne. Liczba uczniów wynosiła 10 IV 1780 r. 30, w tym 9 dzieci mieszczan i 21 dzieci osób wojskowych. Liczba ta wzrastała z biegiem czasu. W 1805 r. szkoła miała 80 uczniów (30 z rodzin cywilnych i 50 z rodzin wojskowych). Przymus szkolny obowiązywał dzieci obojga płci od 5 do 13 lat, od 1804 r. zaś do 14 lat. Frekwencja była dobra, gdyż dzieci miejskie nie były wykorzystywane do pasienia bydła i innych zajęć gospodarczych. Do szkoły uczęszczały także dzieci z niektórych rodzin katolickich. W latach 1779—1782 chodził do niej także chłopiec Żyd. Dzieci niektórych ewangelików nauczyciel uczył w ich domach.

Przed 1794 r. program i poziom nauczania zależał od wiadomości posiadanych przez nauczyciela. Niektórzy uczyli nawet łaciny i francuskiego. Od 1794 r. stosowano się do programu szkolnego, który obejmował sylabizowanie, czytanie, pisanie, rachunki, naukę religii (głównie katechizmu i nieco historii biblijnej), historii, geografii i historii naturalnej. Dzięki różnorodnym dochodom nauczyciel był uposażony lepiej od kierownika szkoły katolickiej. Zaopatrzenie w podręczniki i pomoce naukowe stało na odpowiednim poziomie. W przeciwieństwie do większości pruskich szkół garnizonowych szkoła w Opolu nie miała charakteru szkoły przemysłowej, w której naukę łączono z pracą produkcyjną (przędzeniem, tkaniem, ogrodnictwem)²¹.

Wbrew zakazowi istniały nadal „szkoły pokątne” z polskim językiem wykładowym. W końcu XVIII w. działały w Opolu 3 takie szkoły²². Od

²¹ M. Kunze, *Die evangelische Schule in Oppeln von ihrer Gründung 1749 bis 1819* (Oberschlesien, t. XI, 1912/13, s. 63—66); *Geschichte der Evangelischen Kirchengemeinde Oppeln*, wyd. E. v. Dobschütz, s. 63—66; A. Steinert, *Geschichte der Juden in Oppeln*, Opole 1922, s. 28—32; AmO, nr 158 nłb. i 2207 nłb.; por. *Geschichte der Erziehung*, s. 179.

²² C. Grünhagen, *Das schlesische Schulwesen unter Friedrich Wilhelm II* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, t. XXXIV, 1900, s. 28); A. M. Kosler, *Die preussische Volksschulpolitik in Oberschlesien*, Wrocław 1929, s. 172; *Historia Śląska*, IH PAN, t. II, cz. 1, Wrocław 1966, s. 416.

czasu ponownego osiedlenia się Żydów w Opolu (1746) istniała tu szkoła żydowska mająca charakter religijny.

Mimo dostatecznej ilości szkół niższych analfabetyzm był daleki od wyplenienia. Przy końcu omawianego okresu nie brakowało analfabetów nawet wśród poważniejszych mieszczan. I tak dzierzawcy piwnicy ratuszowej, Jan Graf i Karol Scholtz, w latach 1801 i 1802 zamiast podpisu umieszczali na dokumentach trzy krzyżyki²³.

Wykształcenie średnie opolanie uzyskiwali nadal w miejscowym gimnazjum jezuickim. Dopiero po wojnie siedmioletniej władze pruskie zaczęły interesować się sposobem nauczania w tym zakładzie. Zwrócono uwagę na konieczność szerzenia wśród uczniów znajomości języka niemieckiego, a w 1764 r. król pruski zarządził, aby landrat był obecny przy egzaminach. W następnym roku ujawniło się przy tej sposobności, że uczniowie w większości byli Polakami; gdy na żądanie landrata zaczęto ich pytać w języku niemieckim, większa część egzaminowanych wysławiała się z trudem. W tej sytuacji nakazano nauczycielom poświęcić więcej uwagi nauce języka niemieckiego, pod rygorem zaangażowania na ich koszt niemieckich preceptorów²⁴. Z drugiej strony władze pruskie starały się utrudnić dostęp do gimnazjum jezuickiego synom chłopów i rzemieślników. W myśl rozporządzenia królewskiego z 16 X 1765 r. wolno im było studiować jedynie po wykazaniu się wybitnymi zdolnościami i uzyskaniu specjalnego zezwolenia landrata. W tej sytuacji liczba uczniów zaczęła się zmniejszać. Gdy w 1741 r. gimnazjum miało 158 uczniów, w 1776 r. było ich już tylko 67²⁵.

Zainteresowano się również poziomem dydaktycznym szkół jezuickich. Jak stwierdził opat Felbiger w swym sprawozdaniu z 1769 r., nauka stała w nich na bardzo niskim poziomie. Toteż gimnazja jezuickie zostały zreformowane na mocy regulaminu z 1774 r. (zmniejszono liczbę klas z 6 do 5, wprowadzono język niemiecki jako wykładowy, zwrócono uwagę na naukę języka greckiego, historii, geografii, matematyki i dyscyplin przyrodniczych)²⁶. Mimo to Fryderyk II uważał szkoły jezuickie za pożyteczne pod względem politycznym, gdyż wpajały one w uczniów lojalność wobec władzy i panującego ustroju. Gdy w 1773 r. papież rozwiązał zakon jezuitów, król zabronił kurii biskupiej we Wrocławiu publikacji i wykonania tego zarządzenia. W wyniku przeprowadzonych rokowań ze Stolicą Apostolską ustalono, iż bulla o rozwiązaniu zakonu będzie uznana za obowiązującą także w Prusach, z tym że eks-jezuici śląscy jako Królewsko-Pruski Instytut Szkolny będą kontynuowali nauczanie w swych gimnazjach,

²³ AmO, nr 2031, k. 80, 153.

²⁴ Hoffmann, *op. cit.*, s. 145—146.

²⁵ Tamże, s. 143, 149.

²⁶ Grühagen, *Schlesien...*, t. II, s. 485—488.

w sprawach zaś duchownych będą podlegali biskupowi jako księża świeccy (1776). W zakresie nauczania eks-jezuici podlegali władzom pruskim, które określały treść i rodzaj prac pedagogicznych oraz wynagrodzenie nauczycieli. Majątek jezuitów miał służyć celom oświatowym. Położono nacisk na wpajanie w uczniów przywiązania do króla pruskiego. W Opolu w 1797 r. zniesiono niedzielne kazania w kościele jezuitów w języku polskim, ale w gimnazjum uczono tego języka jako niezbędnego dla przyszłych księży, śpiewano również religijne pieśni polskie. W 1800 r. Instytut Szkolny został zniesiony i gimnazjum opolskie funkcjonowało odtąd jako zakład państwowy²⁷.

Liczba uczniów w latach 1777—1806 wahała się w granicach od 67 do 111 osób. Mamy informacje o pochodzeniu uczniów przyjętych do gimnazjum w 1805/6 r. Ogólna ich liczba wynosiła 31 osób, z tego z samego Opolo pochodziło 9 (29,0%), z miast górnośląskich tyluż, ze wsi 11 (35,5%), nie wiadomo skąd 2 (6,5%). Dominowali więc mieszczanie. W tym samym okresie opuściło szkołę z różnych przyczyn, przede wszystkim z powodu jej ukończenia, 47 uczniów. Z tej liczby powróciło do domu ojcowskiego — zapewne żeby poszukać odpowiedniej pracy — aż 30 (63,8%), zapisało się na uniwersytet wrocławski 4 (8,5%), przeniosło się do gimnazjum wrocławskiego 2, 3 obrało karierę duchowną, 1 (z pochodzenia hrabia) wstąpił do wojska, 1 — do klasztoru, 2 zbiegło potajemnie, 1 został oddany ojcu, tzn. wydalony, 3 zaś zmarło. Wśród tych uczniów 13 (27,7%) miało nazwiska polskie²⁸.

Trzeba wspomnieć o założeniu w 1791 r. górnośląskiej szkoły położonych w domu przy Rynku 16. Językiem wykładowym był polski, gdyż kandydatki nie rozumiały po niemiecku. Prawdopodobnie w funkcjonowaniu szkoły nastąpiła przerwa, gdyż w 1805 r. jest mowa o otwarciu Instytutu dla Położnych²⁹. Natomiast założone w 1802 r. seminarium nauczycielskie, które odbywało zajęcia w klasztorze Franciszkanów, zostało już w następnym roku przeniesione do Głogówka.

Ważnym wydarzeniem w dziejach kultury w Opolu było powstanie pierwszej drukarni w tym mieście. Już w 1755 r. Gotfryd Börner z Brzegu otrzymał przywilej drukarski dla Opolo, połączony z prawem handlowania papierem krajowym oraz oprawionymi i nie oprawionymi książkami; decyzję uzasadniono brakiem drukarni na Górnym Śląsku. Jednakże Börner nie skorzystał z zezwolenia, być może z uwagi na wybuch w następnym roku wojny siedmioletniej. W 1795/96 r. pojawił się w Opolu niejaki Antoni Bellitz (właściwie Belica) przybyły z Krakowa. Nabył on

²⁷ Hoffmann, *op. cit.*, s. 276—278, 286, 296.

²⁸ Tamże, s. 317; AmO, nr 1560, k. 170 i 180.

²⁹ A. Steinert, *Steinerne Zeugen der Vergangenheit in Oppeln* (Oppelner Heimatblatt, R. VII, 1931, nr 6); Idzikowski, *op. cit.*, s. 273.

kram i handlował w nim towarami korzennymi i kolonialnymi, tytoniem oraz książkami o treści religijnej. Był on z zawodu introligatorem. Zachęcony przez Kamerę Wrocławską Bellitz poprosił w 1800 r. o koncesję na wytwarzanie druków polskich i niemieckich, powołując się na okoliczność, że wieśniacy pod Opolem pragną mieć modlitewniki polskie, które dotychczas musiano sprowadzać z Częstochowy³⁰. Koncesję taką otrzymał i uruchomił drukarnię. Wychodziły z niej druki polskie i niemieckie. Wśród nich znalazła się książka opolanina, Jana Karola Stocka (1723—1812), jedyne w omawianym okresie przedstawiciela miejscowego piśmiennictwa.

Urodzony w Opolu jako syn chirurga (balwierza) J. K. Stock ukończył w 1755 r. studia medyczne na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą, po czym osiedlił się w Opolu w domu ojcowskim w Rynku. Dom ten w 1758 r. pokryto dachówką, w 1794 r. zaś właściciel założył na nim pierwszy w Opolu piorunochron. W 1764 r. Stock mianowany został członkiem Królewskiego Kolegium Medycznego, w 1764 r. profesorem i inspektorem górnośląskiego Instytutu dla Położnych, w 1805 r. zaś królewskim radcą medycznym, był inicjatorem założenia w Opolu szpitala dla chorych i udzielał w nim bezpłatnych porad lekarskich. Ogłosił w 1805 r. niewielką pracę pt. *Notizen von Oppeln über verschiedene Gegenstände*, informującą o rozwoju miasta i panujących w nim stosunkach; publikację tę cechuje pewien patriotyzm lokalny³¹.

W omawianym okresie Opole podlegało bardzo silnemu naciskowi kultury niemieckiej. Rządy pruskie stawiały sobie za cel narzucenie ludności polskiej na Śląsku znajomości języka niemieckiego, co miało umożliwić jej „ucywilizowanie”, tzn. przejęcie niemieckich obyczajów i stylu życia. Wprawdzie cel ten nie został osiągnięty, gdyż na stworzenie skutecznego mechanizmu germanizacji było grubo za wcześnie, jednak podejmowane w tym kierunku wysiłki mogły wykazać się pewnymi osiągnięciami na terenie miast. Zdobycze epoki Oświecenia docierały do miast górnośląskich wyłącznie za pośrednictwem niemieckim.

Pod wpływem antypolskiej polityki pruskiej pogłębiło się poczucie narodowościowe miejscowych Niemców. Z drugiej strony słabły wpływy kultury polskiej. Rozbiory i ostateczny upadek Rzeczypospolitej szlacheckiej mogły wyrzucić jedynie ujemny wpływ na odporność narodowościową mieszczaństwa polskiego na Śląsku. Jednocześnie władze pruskie starały się utrudnić kontakty Ślązaków z ogniskami kultury polskiej (zakaz studiowania w Krakowie, ponawiane aż do III rozbioru zakazy pielgrzymek

³⁰ Kaminsky, *Beiträge...*, s. 79—80, 81; AmO, nr 2309 nlb.

³¹ Steinert, *Dr Johannes Karl Stock*, s. 67—68; Kaminsky, *Dr Stocks Notizen...*, s. 141—144.

do Częstochowy). Śląskie piśmiennictwo polskie przeżywa w tym okresie głęboki upadek; produkcja literacka ogranicza się do przedruków starych dzieł i przekładów z niemieckiego. W tych warunkach można mówić o wstąpieniu Opolu w fazę ponownej germanizacji tutejszego mieszczaństwa.

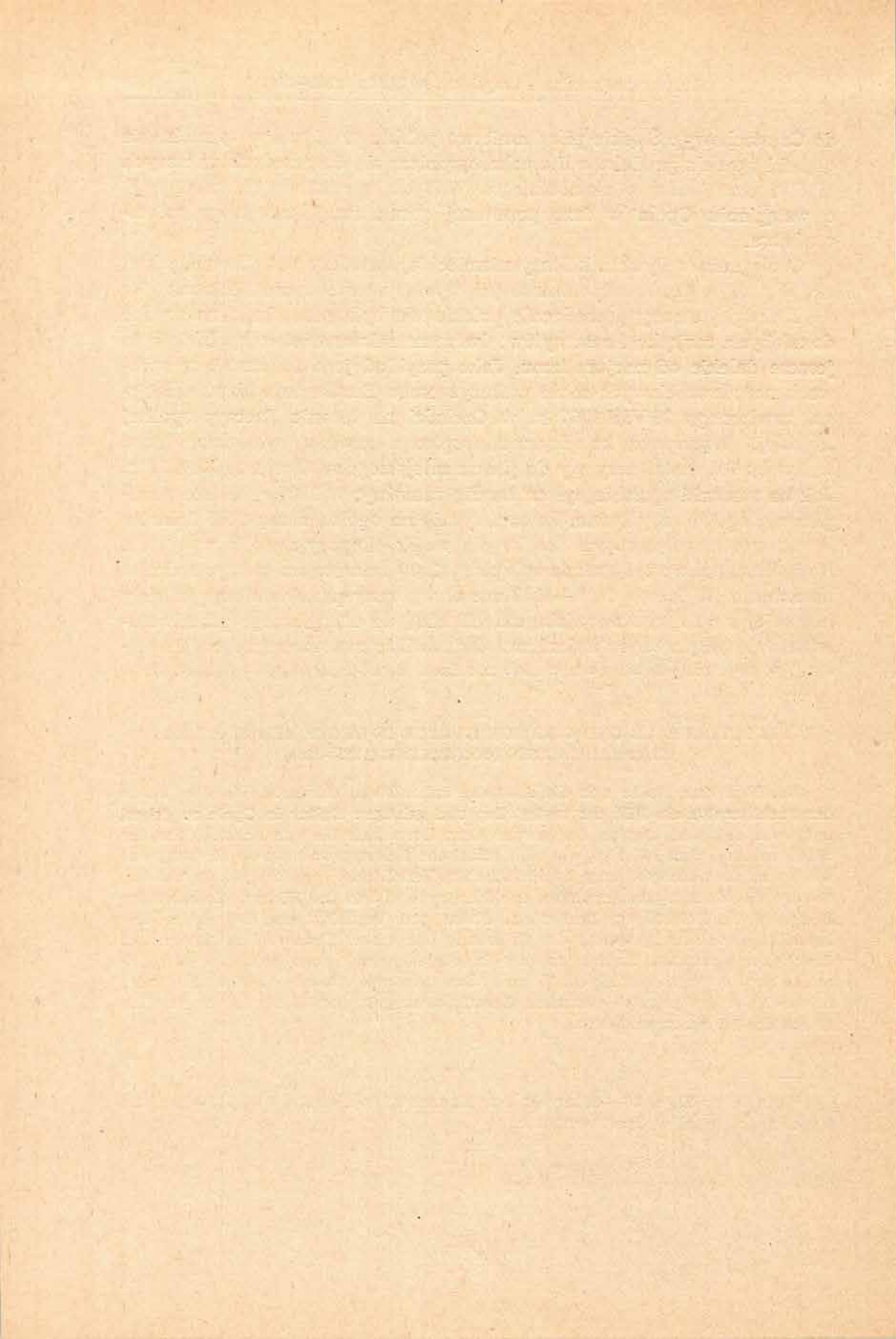
O uleganiu wpływom kultury niemieckiej świadczy powodzenie, jakim cieszyły się w Opolu wspomniane już występy teatrów niemieckich.

Z drugiej strony pochodzenie polskie nie było przeszkodą na drodze do zdobycia majątku i zaszczytów; ówczesne mieszczaństwo opolskie było jeszcze dalekie od nacjonalizmu. Jako przykład jego tolerancji w sprawach narodowościowych może posłużyć osoba Bartłomieja Kapuścińskiego, urodzonego 20 VIII 1767 r. w Czeladzi na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Wyznawca katolicyzmu, kupiec z zawodu, właściciel domu w Rynku 31, został przyjęty do prawa miejskiego w Opolu 21 XI 1797 r. Jak na stosunki opolskie był on bardzo zamożny; w 1807 r. miasto zakupiło u niego towary (wina, kawa i tytoń) na ogólną sumę 1465 talarów w ramach obowiązkowych dostaw dla wojsk okupacyjnych, a w 1816 r. Kapuściński pożyczył gminie miejskiej 1000 talarów na pokrycie dachu na ratuszu. W latach 1815—1818 został wybrany przewodniczącym rady miejskiej i na tym stanowisku skłonił radę do energicznego przeciwstawienia się bezprawnym żądaniom władz świeżo utworzonej rejencji opolskiej³². Był to, jak na owe czasy, nie lada dowód odwagi cywilnej.

DIE MATERIELLE UND GEISTIGE KULTUR IN OPOLE ZUR ZEIT DER ALTPREUBISCHEN MONARCHIE (1742—1808)

Der Verfasser stellte sich die Aufgabe, anhand von erhaltenen Quellen sowie der Fachliteratur ein Bild der materiellen und geistigen Kultur in Opole zu geben, und zwar seit dem Beginn der preussischen Herrschaft bis zur Bekanntgabe der Städteordnung vom 19.9.1809, die eine städtische Selbstverwaltung begründete, was wiederum die Herausbildung kapitalistischer Verhältnisse begünstigte. Geschildert werden die Wohnungsbedingungen, das äussere Aussehen der Häuser, die sanitären Bedingungen; Bekleidung, Ernährung, Sitten und Vergnügungen, Stand der Religiosität, das Bildungswesen; die Gründung der ersten Druckerei in Opole; der Druck der deutschen Kultur auf die in der Mehrzahl noch polnische Stadtgemeinschaft. Es ist insgesamt ein Versuch, das kulturelle Niveau einer mittelgrossen, in der Nähe der polnisch-deutschen Sprachgrenze gelegenen Stadt in der zweiten Hälfte des 18. Jh. zu schildern.

³² AmO, nr 21, s. 36—37, nr 81; Idzikowski, *op. cit.*, s. 276, 298—299, 310. Kapuściński zmarł w Opolu w 1833 r.



BOGDAN ZAKRZEWSKI

KAPITAN ALEKSANDER FREDRO NA ŚLĄSKU I ŁUŻYCACH

„Ósmego lipca [1813 r.] — gawędzi Fredro w *Trzy po trzy* — przebyłem granicę, kląkłem, ucałowałem ziemię, na której poczułem się wolnym. Wolnym!... to jest oswobodzonym z więzów niewoli. Wędrując w sukmance granatowej i słomianym kapeluszu, spotkałem w Przemyślu Ignacego Konarskiego, przyjaciela z lat dziecińczych”¹, który tego samego dnia odwiedził Fredrę do rodziny we Lwowie. Taki był żałosny powrót spod Moskwy przez Wilno, pieszo, w przebraniu chłopskim, po przebytych tyfusie i ucieczce z nędzy niewoli 19-letniego kapitana, „adiutanta majora z 5. pułku strzelców konnych”, odznaczonego (20 XII 1812 r.) złotym Krzyżem *Virtuti Militari* za wyprawę moskiewską. Nawet w domu rodzinnym nie poznano Rudzia: „Pierwszy wszedł Konarski i rzekł do dziada [tj. do Jacka Fredry — ojca Aleksandra]: »Przywożę jegomości kogoś, którego mu przyjemnie będzie u siebie widzieć«. Mój dziad i wszyscy obecni w niemym zadziwieniu wpatrzyli się w tego chłopca, lecz nikt go nie poznał, aż młody Julian [brat Aleksandra] raptem krzyknął: »To Oleś!« Wtedy wszyscy razem ku niemu się rzucili, on zaś padł do nóg ojca, który jednak w pierwszych chwilach tak był wzruszony, że prawie przytomność stracił i słowa wymówić nie mógł”².

Młody Fredro czuł gorzkość tej pozornej wolności, a obowiązek żołnierski kazał mu spieszyć wracać w szeregi wojska polskiego służącego Napoleonowi, wojska, które przypominały przecież Europie: „Jeszcze Polska nie zginęła!” Stąd też ów krótki epizod pobytu w domu („Ja zaś, ledwie dni kilka zabawiwszy, do wojska pojechałem”³) kwituje Fredro dwukrotnie kompresją faktów kalendarzowych w *Trzy po trzy*: „Uciekły

¹ A. Fredro, *Trzy po trzy* (Pisma wszystkie, opr. S. Pigoń, t. XIII, cz. I, Warszawa 1968, s. 103).

² *Wspomnienia Jana Aleksandra Fredry* (M. z Fredrów Szembekowa, *Niegdyś...*, Lwów 1927, s. 118).

³ H. Biegeleisen, *Z nieznanego pamiętnika A. Fredry (Ojca)* (Biblioteka Warszawska, 1892, s. 225, List A. Fredry do Michała Mineyki z 24 VI 1817 r.).

z Wilna z niewoli, przybyłem 10 [?] sierpnia 813 do Drezna, zostałem [..] przyłączony do głównego sztabu Wielkiej Armii”⁴. Wyjazd Fredry z domu nastąpił koło 15 lipca.

Ale sternowska konwencja jego gawędy pamiętnikarskiej kazała mu dorzucić nieco cennych dla nas szczegółów o tej podróży. Na powrotną drogę po prawdziwą wolność wyposażył go ojciec w nieco grosiwa (boć syn „do domu przyszedł z niewoli w sukmance”⁵). A do Drezna jechał „w cywilu” i „cywilnym trybem” — pocztą („poczta droga” — wzdychał, będąc zawsze „w stanie golizny”). Towarzyszyli mu we wspólnym celu dwaj podporucznicy z innych pułków: Franciszek Skrzyński i Ludwik Porczyński. Ale kolasa będąca własnością jednego z nich „psuła się nieustannie”, co przedłużało niepomiernie podróż i groziło najgorszym, mianowicie niemożnością dotarcia do celu, albowiem zawieszenie broni między armiami francuską i sprzymierzoną, podpisane 4 czerwca w Pielaszkowicach koło Jawora (na Dolnym Śląsku), miało trwać do 20 lipca.

Według tego rozejmu ustalono rozdzielenie wojsk obu stron⁶. „Dowództwo sprzymierzonych zobowiązywało się nie przekraczać linii biegnącej od granicy czeskiej przez Kamienną Górę, Bolków, Strzegom i Kąty Wrocławskie do Odry, następnie zaś w dół rzeki do pruskiej granicy z Saksonią i wzdłuż tej granicy. Dowództwo francuskie z kolei obiecało wycofać swe oddziały z części zajętych obszarów i nie przekraczać linii biegnącej od Czech przez Szklarską Porębę, Wleń, Nowy Kościół i Kaczawę do Odry, a następnie podaną wyżej trasą. Obszar znajdujący się w środku miał stanowić pas neutralny i ewentualnie zapobiegać starciom”⁷. Ks. Józef Poniatowski, nie mogąc liczyć na osłonę wojska austriackiego, opuścił Kraków 8 maja, kierując się na Cieszyn, Ołomuniec i Pragę ku Dreznu, dla połączenia się z Wielką Armią francuską. „17-go czerwca przybył do miasteczka Zittau [Żytawa] w Saksonii, gdzie pozostał aż do końca zawieszenia broni [w rzeczywistości w Żytawie przebywał do 15 sierpnia], organizując na nowo swój 8-my korpus”⁸.

Takie usytuowanie rozejmowe wojsk walczących wyjaśnia nam itinerarium Fredry oraz jego współtowarzyszy. Trasa ich podróży wiodła przez Pragę, gdzie odbywały się wówczas rokowania tzw. kongresu pokojowego, z udziałem pełnomocników Rosji, Prus, Austrii. Od 12 lipca prze-

⁴ Fredro, *Trzy po trzy*, s. 144 oraz 126.

⁵ Tamże, s. 78. Tę sukmankę, drogą rodzinną pamiątkę, uwieczniła fotografia zamieszczona w edycji *Trzy po trzy* H. Mościckiego, z 1922 r.

⁶ Zob. mapę B. Kaczmareckiego: *Działania wojenne na Śląsku w roku 1813*, dołączoną do *Historii Śląska* pod red. S. Michalkiewicza, t. II, cz. II, Wrocław 1970.

⁷ *Historia Śląska*, s. 75—76.

⁸ B. Gembarzewski, *Wojsko polskie 1807—1814*, wyd. 2, t. I, Warszawa 1912, s. 22.

bywali oni w Pradze, prowadząc rozmowy z reprezentantem Napoleona Louis Narbonne'em, który z woli cesarza „przeciągał sprawę”, grał na zwłokę, co szczególnie irytowało Metternicha i groziło szybszym zerwaniem „jałowych rokowań”⁹. Sytuacja zatem wielu Polaków zdążających do wojsk napoleońskich była niepewna i „gdyby nie przydłużenie zawieszenia broni [od 20 lipca do 10 sierpnia] byłibyśmy ugrzęźli w Pradze”¹⁰. Ale i dalsza podróż była dla nich niezbyt bezpieczna. Mimo bowiem zawieszenia broni grasowali różni „partyzanci” za zgodą wojsk sprzymierzonych¹¹.

Ostatecznie Fredro 5 sierpnia znalazł się w Dreźnie, co potwierdza jego drezdeński list z 9 sierpnia skierowany do przyjaciela kapitana Ludwika Jelskiego: „Kochany Przyjacielu! Tak spóźniliśmy nasz wyjazd ze Lwowa, że gdyby nie przedłużone zawieszenie broni w Pradze, byłibyśmy zatrzymani jako jeńcy wojenni, ale szczęściem to się nie stało i przyjechaliśmy do Drezna 5 bm. Wojsko nasze zostało zredukowane, z całej jazdy cztery tylko zrobiono pułków (tak!), nie mogłem zatem swego właściwego otrzymać miejsca, będę jeszcze czas jakiś czekał, może znajdę, gdzie się dobrze wkręcić. Krzyż złoty odebrałem za kampanię 1812 r. Drezno więcej do obozu jak do stołecznego miasta podobne, wszędzie wojska pełno, mówią, że się to wszystko spokojnie skończy. Cesarza co godzinę spodziewamy się, obchód więc imienin, które 15 sierpnia przypadają, na 10-ty są przeniesione (tak) dla zawieszenia broni, które się kończy. Bywaj zdrow, albo się wkrótce zobaczymy, albo też w bardzo jeszcze oddalonym dniu, który zawsze dla mnie będzie dniem prawdziwej radości”.

List ów wpisał Fredro do nie istniejącej dziś *Książki dla mnie samego*, dopełniając go późniejszymi chronologicznie informacjami drezdeńskimi: „Przyjechał Cesarz, obchód więc imienin 10-go, z armat bili z wałów dzień cały, krzycząc: »Niech żyje!« Z tychże samych wałów, z tych samych armat w szesnaście dni [tj. 25 i 26 sierpnia, w czasie krwawej bitwy o Drezno z wojskami koalicji antyfrancuskiej, dowodzonymi przez gen. Karla-Philippa Schwarzenberga] śmierć wkoło ciskano. Jak blisko po sobie nastąpiły życzenia: »Niech żyje!« i »Niech umiera!« Nie myślałem o sobie, bawiłem się w Dreźnie”¹².

Bezpośredni uczestnik tej fety, Józef Załuski, opisuje ją bardziej szczegółowo: „ten dzień uroczysty uświetniony był towarzyskimi bankietami u marszałków i pułków przy stołach pod gołym niebem, z obfi-

⁹ E. Tarle, *Napoleon*, wyd. 5, Warszawa 1967, s. 398—399.

¹⁰ Fredro, *Trzy po trzy*, s. 78.

¹¹ J. Załuski, *Wspomnienia o pułku lekkokonnym polskim gwardii Napoleona I*, Kraków 1865, s. 301.

¹² Biegeleisen, *op. cit.*, s. 227.

tością wina i toastów na cześć Napoleona, wojska, pomyślności Francji i kampanii; wieczorem zaś była iluminacja, a zwłaszcza ognie sztuczne nie widziane, to jest fajerwerk wystrzelony z dwóchset armat przeciwko sobie obróconych po obu brzegach Elby, a przy tym wzajemne ataki piechoty po ładach i na łodziach przy rżęsiwych ogniach karabinowych, strzelających samymi ogniami sztucznymi. Widok prawdziwie zachwycający i nowy, a który Sasów wprawiał w osłupienie”¹³.

Ale Fredro nie był bezpośrednim obserwatorem ani tej fety imieninowej Cesarza, ani bitwy i zwycięstwa Napoleona pod Dreznem, bowiem — jak wspomina — „aż na dwa dni przed końcem armistycium [tj. 8 sierpnia, bo rozejm trwał do 10 sierpnia włącznie¹⁴] pojechałem do Zittau, gdzie ks. J. Poniatowski miał główną kwaterę”¹⁵.

Fredro, nie chcąc wracać do swego dawnego pułku (obmierzała mu bowiem funkcja adiutanta majora), starał się wejść do innego, „choćby jako nadliczbowy”. Miał zresztą zaszczytną propozycję, której jednak nie mógł przyjąć, mianowicie gen. Wincenty Krasiński (ojciec Zygmunta) ofiarował mu w Dreźnie miejsce w głośnym z szarży pod Samosierrą swym pułku szwoleżerów gwardii Napoleona. Ale stanowisko tylko w stopniu porucznika. „Z kapitana na porucznika, acz to porucznika gwardii, zawsze to był krok wsteczny, dlatego nie przyjąłem i pozostałem w zniechęconym mi sztabie, gdzie mnie [pułkownik] Protôt dręczył nie po troszę”¹⁶.

Zanim jednak Fredro dostał się do owego sztabu głównego armii, którego szefem był najbliższy Napoleonowi Aleksander Berthier, ks. de Neufchâtel i Wagram, odesłano go do dość dziwnego oddziału, nazwanego garde d'honneur, to znaczy gwardią honorową, „czyli do [oddziału] oficerów polskich, którzy miejsca nie mieli, a których przeszło 120 było”¹⁷. Po klęsce kampanii rosyjskiej „wojsko polskie, znacznie zmniejszone, miało o wiele więcej oficerów, niż potrzeba wymagała”¹⁸, a o nowego rekruta było bardzo trudno wobec braku łączności z Księstwem Warszawskim. W tym czasie Napoleon utworzył w Torgau osobny korpus złożony z 4 kompanii, nazwany „garde d'honneur” (a przezywany przez starą gwardię mianem „garde douleur”). W skład całego korpusu weszło 800 oficerów różnych stopni, a między nimi byli i generałowie¹⁹. Weszli również „ochotnicy ... z najbogatszych rodzin francuskich”²⁰, ale także

¹³ Załuski, *op. cit.*, s. 303.

¹⁴ Są tu drobne nieścisłości w dacie Fredry: list pisał z Drezna 9 sierpnia!

¹⁵ Biegeleisen, *op. cit.*, s. 227.

¹⁶ Fredro, *Trzy po trzy*, s. 89.

¹⁷ Biegeleisen, *op. cit.*, s. 227.

¹⁸ Fredro, *Trzy po trzy*, s. 126.

¹⁹ Gembarzewski, *op. cit.*, s. 300.

²⁰ J. Grabowski, *Pamiętniki wojskowe ... oficera sztabu cesarza Napoleona I 1812—1813—1814*, opr. W. Gąsiorowski, Warszawa 1905, s. 54.

polscy oficerowie „bez przydziału”, których sytuacja materialna była arcytrudna. „Zgromadzono więc — pisze Fredro — oficerów zbywających w jeden oddział pod komendą +++ [gen. Stanisława Wojczyńskiego] i generała [Ksawerego] Niesiołowskiego”²¹.

Do tej „szczególnej gwardii” wcielono Fredrę 14 VIII 1813 r. w Żytawie. „Szczególnej” — jak wspomina Fredro — bowiem „podróżującej po największej części wozami, bo oficerów piechoty było najwięcej”²². Nie mieli oni nieraz środków na pełny ekwipunek, o czym informował dowództwo francuskie ks. J. Poniatowski. Fredro zastał jeszcze księcia w Żytawie (Poniatowski przeniósł się 17 sierpnia do Ostritz) i spotkał Napoleona, który 16 sierpnia wraz z całą gwardią przyjechał tam w celu „obejrzenia armii polskiej”²³. Natomiast oddział, do którego przydzielono Fredrę, znajdował się wówczas w Berthelsdorf, w połowie drogi z Żytawy do Löbau. Ale już 20 sierpnia Napoleon, przebywając wówczas w Zgorzelcu, wydał rozkaz Berthier’owi, aby gwardziści posiadający pełny ekwipunek wrócili do Zgorzelca dla śledzenia w okolicy kroków nieprzyjaciela i zabezpieczenia miasta²⁴. Wydaje się, iż Fredro nie dotarł do przydzielonego mu oddziału. W bogatej Żytawie fabrykantów płótna i w jej pięknych okolicach, „nie dotkniętych jeszcze wojennymi klęskami”, przyjmowano wojska polskie „jak braci. Nie pamiętam — pisze Klemens Kołaczkowski — w czasie mojej kariery wojskowej większej uprzejmości i gościnności”²⁵.

Z tych kilkunastu dni sierpniowych niewiele faktów utrwaliła gawęda Fredry. Służba w dziwnym korpusie, na uboczu teatru wojny, nie odpowiadała bitnemu i zuchwałemu kapitanowi. „Smutno mi było — pisze — nieczynnym zostawać, gdy ja w całkiem innym przybyłem celu [do Żytawy]. Wyrabiałem sobie rozkaz być przy 6-tym pułku hułanów [miał tam Fredro sporo przyjaciół] jako nadliczbowy, gdy inny dostałem: oddać się do sztabu głównego wojska francuskiego. Niechętnie go przyjąłem, bo służby sztabowej nienawidziłem”²⁶.

Tymczasem 11 sierpnia Austria wypowiedziała Francji wojnę, gen. Blücher zaatakował korpus gen. Ney’a nad Kaczawą, a ks. K. Schwarzenberg, głównodowodzący wojskami koalicji antyfrancuskiej, wkroczył do Saksonii, zagrażając załodze Drezna. Napoleon, który na wiadomość

²¹ Fredro, *Trzy po trzy*, s. 126. Zob. cenne objaśnienia do tej edycji opracowane przez K. Czajkowską, z których korzystamy obficie.

²² Tamże.

²³ Grabowski, *op. cit.*, s. 85—86.

²⁴ *Korespondencja ks. Józefa Poniatowskiego z Francją*, opr. A. M. Skalkowski, t. V: 1813, Poznań 1929, s. 378 i in.

²⁵ K. Kołaczkowski, *Wspomnienia ... Księga II od 1813 do 1820*, Kraków 1899, s. 12.

²⁶ Biegeleisen, *op. cit.*, s. 227.

o ofensywie Blüchera pośpieszył do Lubania i Lwówka Śląskiego, wobec groźby zajęcia Drezna musiał gwałtownie zawrócić, by w forsownym marszu przybyć na czas i stawić czoło armii Schwarzenberga.

20 sierpnia — wspomina Fredro — „dostałem ... rozkaz udania się do sztabu księcia de Neufchâtel, a 22 w Löwenberg [Lwówek Śląski] wszedłem w czynną służbę d'Officier Adjoint à l'État Major de la Grande Armée”²⁷. Właśnie wówczas pod Lwówek przybył sam Napoleon, by przeciwstawić się armii Blüchera. 21 sierpnia — pisze Józef Załuski — stoczono tam „niemałą” zwycięską bitwę, „w której braliśmy udział częściowo jako eskorta wszędzie docierającego Napoleona, częścią jako lekka kawaleria gwardii, wyprzedzająca insze wojska w zaczepianiu i ściganiu napastliwego Blüchera ... Napoleon pod wieczór zwiedzał pobojowisko”²⁸. Nazajutrz Fredro spotkał zapewne we Lwówku swego przyszłego serdecznego przyjaciela Józefa Załuskiego, wówczas szefa szwadronu 3. pułku lekkokonnego polskiego gwardii Napoleona i uczestnika owej „bitwy dość krwawej”. Po latach poświęci mu wiersz, jako zachętę do spisywania *Wspomnień*, kończąc rzewną i pełną wiary refleksją:

Lecz w kłosie ziarno nie może pójść marnie:
Padnie powoli na ojczystą ziemię —
A w Bogu wiara, i w ziemi, i w ziarnie,
Polskich ułanów nie zaginie plemię²⁹.

We Lwówku także spotkał Józefa Grabowskiego i Suchorzewskiego³⁰. 23 sierpnia Napoleon musiał natychmiast zawrócić do Drezna.

W papierach Fredry dochowało się pismo „ministra wojny, wystawione 27 IX 1813 w Paryżu, potwierdzające powołanie Fredry do sztabu głównego, z dn. 24 VIII 1813, dokonane w Zgorzelcu”³¹. Potwierdza to zresztą sam Fredro: 24 sierpnia w Zgorzelcu „byłem przedstawiony księciu de Neufchâtel. Cesarz spieszył wtedy na obronę Drezna”³².

Mieszkańcy Zgorzelca, według ówczesnego pamiętnikarza, przyjaźnie traktowali wojsko polskie. „Miałem zaszczyt — wspomina J. Załuski — wkroczyć z nim [tj. Cesarzem] do Gorlic [23 maja 1813 r.], miasteczka znaczniejszego, był przyjęty z podziwem, można powiedzieć z uwielbieniem tych Ślązaków, których obejście się z nami, Polakami, było nader

²⁷ Fredro, *Trzy po trzy*, s. 126.

²⁸ Załuski, *op. cit.*, s. 304.

²⁹ Tamże, s. 363: „Do jenerała Józefa Załuskiego mojego towarzysza broni”. Toż z drobnymi zmianami w: A. Fredro, *Pisma wszystkie*, t. XI, Warszawa 1960, s. 84—85.

³⁰ Kołaczkowski, *op. cit.*, s. 21.

³¹ Objasnienie K. Czajkowskiej do *Trzy po trzy* (A. Fredro, *Pisma wszystkie*, t. XIII, cz. II, s. 284).

³² Biegeleisen, *op. cit.*

uprzejme, a nasza mowność w niemieckim języku nie mała wpływała na umysł tych mieszczan, którzy nie są ani Niemcami, tym mniej Prusakami, i którzy by łatwo to pojęli, że przyłączenie ich do Polski byłoby im ze wszech miar korzystne”³³.

Do sztabu głównego Wielkiej Armii werbowano chętnie tych oficerów polskich, którzy znali języki obce. W czasie, którym się zajmujemy, szczególnie przydatny był język niemiecki. Fredro władał nim dość słabo, ale znacznie lepiej od swych kolegów sztabowych francuskich. Przyjaciel Fredry, Józef Grabowski, w swych pamiętnikach napoleońskich informuje nie bez pomyłek, iż „dopiero w r. 1813, podczas zawieszenia broni w Dreźnie, przysłano z Krakowa [!] Fredrę Aleksandra”³⁴.

Sztabowych kolegów Polaków miał Fredro „już przy końcu” tej wojny 11. „Trzymaliśmy się parami, ażeby gdy jeden będzie na misji (tak zwaliśmy posełki), drugi miał opiekę nad ludźmi i końmi. Były to małżeństwa koleżeńskie i jak każde małżeństwo miały swoje pogody, miały i burze. Tak zawsze widziałeś pod jednym dachem albo przy jednym ogniu [Dominika] Rejtana z Suchorzewskim [Czajkowska błędnie identyfikuje go z Tadeuszem], mnie z Henrykiem Milbergiem, Ludwika Jelskiego z Romanem Sołtykiem, a jak ten był wzięty w niewolę — z [Andrzejem] Niegolewskim, Grabowskiego Józefa ze Stofflem, Szwajcarem, pułkownikiem-adiutantem-komendantem, Kościelskiego z [Franciszkiem] Krauzem. Kapitan Szercel, którego do Polaków liczę, bo z polskiego wojska nie wiem, czy nie z legionów, trzymał się pojedynczo ... to jest osobno, ale nie pojedynczo, bo miał przy sobie służącego, a ten służący żonę”³⁵. Pośród wymienionych do najbliższych przyjaciół należeli Jelski i Grabowski, z którymi korespondował i poświęcił im wiersze.

Z tego czasu i z tych okolic zapamiętał Fredro podanie ludowe przekazane w *Trzy po trzy*: „Staliśmy, mówiąc nawiasem, w miasteczku w okolicy Görlitz, którego mieszkańców nazywano Gelbfüssler, z powodu, jak niesie ludowe podanie, że niegdyś, dawnymi czasy, gmina owego miasteczka uradziła dać cesarzowi podarunek. Dać — dobrze, ale co? Wielki kłopot. Rada w radę zgodzono się na beczkę jaj. Jak przyszło do pakowania, gorliwi cesarscy stronnicy, chcąc się okazać szczodrymi, nogami tłoczyli jaja w beczkę, przy czym oczywiście poźłócili sobie nogi. Dlatego nazwano ich żółtonogami (Gelbüßlerami)”³⁶. Wspomiane miasteczko to, być może, Żytawa, w której Fredro przebywał nieco dłużej, bo około 7 dni. Rzecz znamienita, iż współcześni Fredrze pamiętnikarze epopei napoleońskiej nie mieli upodobań do inkrustowania swych re-

³³ Załuski, *op. cit.*, s. 300.

³⁴ Grabowski, *op. cit.*, s. 257.

³⁵ Fredro, *Trzy po trzy*, s. 86—87.

³⁶ Tamże, s. 126. Nie zdołałem zidentyfikować wątku niniejszego podania.

lacji czy wspomnień podaniami ludowymi. Woleli czerpać materiał anegdotyczny z aktualnych wydarzeń i biegu życia aktorów wojennych. Ale bo i *Trzy po trzy* nie jest pamiętnikiem z wojen napoleońskich Fredry, choć ich faktografię utrwala na ogół z dużą precyzją.

Tu również zasłyszał Fredro inne „podanie”, bardziej typowe dla tej osnovy pamiętnikarskiej, z niedawnej napoleońskiej tradycji, związane najpewniej ze zwycięstwem pod Jeną (14 X 1806 r.), a nie znajdujące historycznego świadectwa: „Nie mniej ciekawą jest tradycja z tychże okolic [Zgorzelca] tycząca się wojska saskiego. W roku 806 jednego dnia na jednym polu padło sześć tysięcy... nie Sasów, ale sześć tysięcy saskich harcypów — niby zadatek przymierza z Francuzami. Był to dzień sądny, jak mówi tradycja”³⁷. Pod Jeną walczyli Sasi w armii pruskiej dowodzonej przez ks. Hohenlohe, a rozgromionej sromotnie. „Sasi zbyt późno podjęli wtedy odwrót i otoczeni kapitulowali bez oporu”. Od końca 1806 r. byli sprzymierzeńcami Napoleona, choć go serdecznie nienawidzili³⁸. W siedem lat potem jako jego sojusznicy w czasie najkrwawszej bitwy pod Lipskiem (18 X 1813 r.) przeszli nagle na pozycje jego przeciwników. Owe obcięte „saskie harcapy”, tj. warkocze noszone przez żołnierzy dla ochrony przed ciosem szabli, były — zdaniem Fredry — symbolem specyficznego stosunku Sasów do sprawy Napoleona, a anegdotę opowiedział Fredrze zapewne zwolennik cesarza Francuzów. „Sasi — wspomina Fredro — nas nie lubili i nie tylko, że nie lubili, ale byliby chętnie całą naszą armią z Cesarzem na jej czele w łyżce wody utopili, gdyby tylko mogli byli taką łyżkę znaleźć. Nie ma się czemu i dziwić. Ów ciągły menuet wojsk wszystkich narodów, od Portugalczyka do Czerkiesia, od Neapolitańczyka do Lapończyka, po całej pięknej Saksonii nie mógł ich ani bawić, ani uszczęśliwiać”³⁹.

W bitwie pod Dreznem (25—27 sierpnia) nie wziął Fredro udziału, jak świadczy o tym jego zwięzła informacja: „24-go w Görlitz byłem przedstawiony księciu de Neufchâtel. Cesarz spieszył wtedy na obronę Drezna. Trzy dni trwała batalia pod Dreznem. Wojsko austriackie całkiem pobite. Całymi oddziałami wprowadzano się w miasto jeszcze z bronią w rękę. Mówią, że do 30 000 wtenczas stracili, Moro⁴⁰ zginął, Vandam[me] pod Kulmem mocno pobity”⁴¹. Ale z „posełkami” w tym gorącym czasie latał zapewne Fredro często.

³⁷ Tamże.

³⁸ Objaśnienie K. Czajkowskiej do *Trzy po trzy*, s. 284.

³⁹ Tamże, s. 77.

⁴⁰ Jean Moreau (1763—1813), dawny generał francuski, rywal Napoleona, zmuszony do opuszczenia Francji, był w 1813 r. doradcą cara Aleksandra I. Zmarł z ran odniesionych w bitwie pod Dreznem.

⁴¹ Biegeleisen, *op. cit.*, s. 227.

Napoleon przeziębiony i chory musiał zatrzymać się w Dreźnie. Lud drezdeński witał go „z zapalem, gdy kilka dni temu jeszcze go nienawidził”⁴². Wówczas zapewne Fredro przyjechał do Drezna powtórnie i do tego czasu odnoszą się cytowane niżej wspominki, nie posiadające jednak chronologicznego ładu, to jest ułożone w sternowskiej konwencji gawędy, wobec której autor kalendarium Fredry staje często bezradny: „Wziąłem ... na wstępie do sztabu [tj. po 20 sierpnia] 500 franków na ekwipowanie ... W Dreźnie musiałem kupić [tj. po 27 sierpnia] trzy konie, kulbaki, juki, broń, sprawić mundur z haftowanym kołnierzem [jako oficer sztabu], musiałem i witać się z kolegami 11. pułku ułanów i 5. strzelców konnych, w których pułkach dawniej służyłem, a w pułkach oficerów niemało — słowem, byłem w moim normalnym stanie, to jest w stanie golizny”⁴³. (Nb. Fredro nigdy nie splamił się jakże łatwymi łupami wojennymi!)

Jego kwatera drezdeńska w oberży Pod Jeleniem⁴⁴, na piętrze, kipiała życiem oficerskim i wspominkami żołnierskich przeżyć. Młody kapitan nie bez dumy obnosił na nowym mundurze wręczony mu dopiero w Dreźnie Krzyż *Virtuti Militari* i szczyił się zapewne wspomnianym w *Trzy po trzy* złotym haftem na kołnierzu („dwie gałązki dębowe jedna nad drugą”⁴⁵) „odszczęólniającym” oficera sztabowego. Prawda, że z wrodzonej oszczędności zrezygnował z modnych wówczas „złotych kutasików i złotej plecionki do kokardy”⁴⁶.

W mieście, w którym mieszkało „wiele familij polskich”, fetowano (mimo zniszczeń) zwycięstwo. Zabłysła znowu gwiazda Napoleona i odżyła wiara polskich żołnierzy — oddalających się wprawdzie od ojczyznej ziemi — w „la chimère polonaise de l'empereur” (ponoć słowa Metternicha). Zapewne Fredro brał w tej fecie udział. „Zachwycające” zwłaszcza były wycieczki statkami po Elbie: „oba brzegi tej rzeki oświetlone, statki ożywione muzyką i śpiewami narodowymi, ozdobione ogniami sztucznymi, utrzymywały ... wesołość, zaufanie i poświęcenie bez granic”⁴⁷. Cesarz dbał o rozrywki dla swych oficerów i najbliższego otoczenia. „Sprowadzono więc aktorów francuskich z Paryża. Teatr mały dla dworu urządzono naprędce w pałacu Markolinich”, czasowej rezydencji drezdeńskiej Napoleona⁴⁸. Kto wie, czy Fredro po raz pierwszy

⁴² A. Bonnefons, *Sprzymierzeniec Napoleona Fryderyk August ... Przekład ... Z. Przyborowskiej*, cz. II, Warszawa 1903, s. 104.

⁴³ Fredro, *Trzy po trzy*, s. 78.

⁴⁴ Tamże, s. 75.

⁴⁵ Tamże, s. 84.

⁴⁶ Tamże, s. 85.

⁴⁷ Załuski, *op. cit.*, s. 301.

⁴⁸ Grabowski, *op. cit.*, s. 68. Przytoczone przeze mnie relacje dotyczą wcześniejszego nieco okresu, to jest przed bitwą pod Dreznem.

nie zetknął się z teatrem paryskim w . . . Dreźnie!

Niepomyślna sytuacja militarna wojsk napoleońskich nie sprzyjała jednak beztroskiej zabawie. Miasto przepełnione było rannymi, a „febra szpitalna grasowała okropnie”⁴⁹. Jako oficera sztabowego wysyłano Fredrę z Drezna z pilnymi depezbami (wiemy np., że jeździł do J. Murata). Doznawał w tych podróżach iście Albertusowych przygód.

W Dreźnie przyjął Fredro ordynansa („luzaka”), z którym liczne przybyły mu kłopoty. Był nim Onufry, „arcyciura”, „wysoki, pleczysty, chciwy łupu, skory do kieliszka, równie jak i do bójki, kiedy odbierał rozkazy, wyprężał się jak struna, brzuch w tył, pierś naprzód, stawał skosem jak pizańska wieża. Odpowiedź jego była zawsze: »Słucham«”⁵⁰. Fredro opowiedział o nim przygodę, która dla obu mogła skończyć się tragicznie. Przygodę jakże tuzinkową w owych czasach wojny i jej okolicznościach, ale unieśmiertelnioną pysznym literackim obrazkiem farsowym, którego „akt pierwszy” nie ma sobie równych w polskim pamiętnikarstwie: „Jednego wieczora, było to w Saksonii, w Dreźnie, w oberży Pod Jeleniem, gdzie stałem kwaterą, Onufry poszedł do Rezli, sztubmedli [pokojówki], i zawołał czystą niemiecczyzną:

— Na-top! [zgoda! — jak przy dobijaniu targu]

Dziewczyna roześmiała się i przedrzeźniać zaczęła.

— Czego się śmiejesz, małpo? — krzyknął luzak po polsku — nie rozumiesz co: Na-top?

Od słowa do słowa, aż boli głowa — powiedziałyby pan Jowialski, bo Onufry postąpił sobie nareszcie z Rezlą, jak ów gminną piosneczką wśląwiony z Małgorzatą Grzegorz, ale Rezla miał zawołać: »Czegoż?« — walnęła go w łeb lichtarzem. Że zaś świeca w tym razie zgasnąć musiała, ciemnota pokryła tę część historii. Że jednak coś padło z jednej i drugiej strony, wątpić nie można.

Kiedy to wszystko działo się na dole, ja na drugim piętrze spokojnie kończyłem wieczerzę z kolegą kapitanem Maciejowskim. Rozmawiamy sobie o tym i o owym, wtem . . . otwierają się drzwi i Onufry wpada. Twarz zarydzona, nozdrza sapiące, kawał knota na czole powiadały nam wyraźnie, że walka była gdzieś stoczona i że spieszny odwrót ma miejsce. Nim jeszcze słowo mogło być wyrzeczone, wbiegł hausknecht ze świecą, a za nim sam pan gospodarz.

— Wo ist er?

— Da steht er.

I już luzak wziął w papę, aż nosem pociągnął. Wtenczas to wymknęło mi się, co się tak łatwo z ust polskich w podobnym razie wymyka: — A walże! — Nie potrzeba było mówić dwa razy. Onufry jak Niemca

⁴⁹ Tamże, s. 105.

⁵⁰ Fredro, *Trzy po trzy*, s. 73.

utnie... Ach, co za szkoda, że dla przyzwoitości stylu nie mogę powiedzieć: jak utnie w pysk! — bo w tym, acz gminnym wyrazie, leży tyle prawdy, tyle nawet naśladowczej harmonii, ale nie wypada, nie można, więc powiadam: Onufry jak utnie Niemca gdzieś między nosem a uchem... aż szyby brzękły: Schön! Niemiec zwinął się, zatoczył i chylcem, zygzakiem, jak lis postrzelony leciał, leciał i aż w przeciwnym rogu padł na kanapę. A nim się zerwać zdołał, już Onufry leżał na nim. Jeżeli kto aby raz w życiu widział niedźwiedzia idącego w hurku [tj. osaczanego psami], kiedy schwyci pod siebie jednego z kundli, a kiedy mu drugi tymczasem szarawary skubie, łatwo wystawi sobie walczącą grupę. Hausknecht krzycząc wniebogłosy usiłował ściągnąć ze swojego pana zjadłego nieprzyjaciela, ale jedną tylko ręką, bo w drugiej trzymał świecę, a świeca kosztuje einen Groschen... a on za świecę odpowiada... porządek przed wszystkim.

Chwyciłem go nareszcie za kołnierz i nogą za drzwi pchnąłem, zostawiając wolny bieg sprawiedliwości. Wkrótce jednak zląkłem się, bo Sas już głosu nie puszczał, zląkłem się, czy przypadkiem za mocne uderzenie nie straciło filigranowego niemieckiego karku. Zawołałem: — Dość tego! — i w mgnieniu oka stał przede mną Onufry, brzuch w tył, pierś naprzód, skosem jak pizańska wieża. Pan gospodarz podniósł się, kręcił się w kółko i byłby pewnie do drzwi nie trafił, gdybyśmy mu nie byli w tym względzie przyszli na pomoc”⁵¹. Za takie sprawki groziły w wojsku Napoleona „sprzymierzonym” z Sasami bardzo wysokie kary. Ale akt drugi nie miał tragicznego finału.

Zbliżał się Lipsk i „bitwa narodów” (16—19 października) — epilog rozwianych ostatecznie złudzeń: „Ale mniemaliśmy, że dopiero pod Lipskiem tracimy powtórnie Ojczyznę, nie wiedzieliśmy, że Napoleon najłatwiej zawsze przyjmował warunek wrócenia jej w potrójne jarzmo niewoli. Piekielna obłudo! Szatańska polityko! Tyle poświęcenia, tyle krwi przyjmować za nadzieje, których w głębi serca nie myśli się spełniać”⁵².

HAUPTMANN ALEKSANDER FREDRO IN SCHLESSEN

Die Arbeit behandelt den Militärdienst Aleksander Fredros, des künftigen hervorragenden polnischen Komödienschreibers, den er im Juli und August 1813 als Hauptmann in der damals in Niederschlesien und Sachsen stationierten napoleonischen Armee leistete. Der Verfasser versucht in Anlehnung an Fredros Tagebuch (*Trzy po trzy*), seine Briefe und andere Notizen sowie Erinnerungen zeitgenössischer polnischer napoleonfreundlicher Memoirenschreiber Fredros Kalen-

⁵¹ Tamże, s. 75—77.

⁵² Tamże, s. 79.

darium aus dieser Zeit zu rekonstruieren. Diese Erinnerungen liefern nicht nur faktographisches Material, sondern bilden auch den Hintergrund bestimmter Begebenheiten aus Fredros Biographie, der anfänglich als Hauptmann der sog. Garde d'honneur (14.VIII.) einverleibt wurde, dann (22.VIII.) in den Dienst beim Generalstab der Grossen Armee Napoleons trat. Fredro verweilte damals in Dresden (vom 5.—9.VIII.), in Żytawa (14.—20.VIII.), in Lwówek Śląski (22.VIII.), in Zgorzelec (24.VIII.) und wiederholt in Dresden (nach dem 27.VIII.). In seinem Tagebuch *Trzy po trzy* notierte er zwei Volkssagen aus der Umgebung von Żytawa und ein tragikomisches Erlebnis seines Offiziersburschen in Dresden, wo Fredro im Wirtshaus „Zum Hirsch“ Quartier nahm. Der Verfasser der Arbeit nennt Namen polnischer Offiziere (besonders von Stabsoffizieren) zu denen Fredro damals nähere Beziehungen unterhielt und charakterisiert seine Einstellung zu Napoleon (mit der Zeit war sie negativ). Es wird auch die Vermutung geäußert, dass Fredro gerade in Dresden zum erstenmal mit dem Pariser Theater in Berührung kam.

JERZY BURCHARDT

**ŚLĄZACY ZIEMI TRZEBNICKO-MILICKIEJ W ŚWIETLE
POLSKICH NAZW OSOBOWYCH I TERENOWYCH**

Dawną polskość ziemi trzebnicko-milickiej poświadczają nie tylko bezpośrednie przekazy historyczne, ale także nazewnictwo: nazw miejscowych i rzecznych, nazw terenowych i osobowych. Dokumentacja archiwalna była już przebogata od zarania XIII w. i pozwala śledzić nazewnictwo polskie tej ziemi na przestrzeni niemal ośmiu wieków. Niniejszy artykuł jest próbą rekonstrukcji pewnych elementów życia chłopów śląskich ziemi trzebnicko-milickiej na podstawie interesującego i obszernego zbioru polskich nazw terenowych i osobowych wynotowanych przede wszystkim z akt austriackich XVIII i pruskich XIX w., a nawet i z wcześniejszej dokumentacji.

Staropolskie nazwy osobowe chłopów z dokumentu księcia Henryka Brodatego z 1204 r.¹ powtarzają się w latach 1821—1850 w recesach uwłaszczeniowych wsi położonych w okolicach Trzebnicy i Żmigrodu jako stałe nazwiska uwłaszczanych kmieci i zagrodników². Tutaj też po raz pierwszy, w innym dokumencie tegoż księcia, notuje się polskie nazwy terenowe: „Łobzów Kop” — Między Brzykowem i Domanowicami, „U Wirzchów” — na strugą Lubszą (dziś Polska Woda) między Szczytkowicami i Domanowicami oraz „Jażwiny” — między Piotrkowicami, Mienicami i Węgrzynowem³.

Największym tytułem do sławy całej doliny rzeki Baryczy są wspaniałe stawy rybne, powstałe w pierwszej połowie XVI w. z inicjatywy śląskiego rodu możnowładczego Korzboków (zwanych też z niemiecka Kurzbachami), których protoplasta, wiernie służąc królowi czeskiemu Władysławowi Jagiellończykowi, dorobił się wielkiej fortuny, obejmują-

¹ *Codex diplomaticus nec non epistolaris Silesiae*, edidit Carolus Maleczyński, t. I, nr 104, Wrocław 1956, s. 261—268.

² J. Burchardt, *Polskie nazwy osobowe i terenowe pod Trzebnicą i Miliczem w XIX w.* (Sobótka, R. XXV, 1970, nr 1, s. 78).

³ *Codex diplomaticus...*, t. II, nr 130, Wrocław 1959, s. 50, 52.

cej niemal całą dzisiejszą ziemię milicką (ze Żmigrodem)⁴. Rękami swych polskich, śląskich chłopów Korzbokowie założyli stawy, przekopali rowy doprowadzające i odprowadzające (przetoki), rowami melioracyjnymi odwodnili moczary i trzęsawiska, karczując pierwotną roślinność drzewną i zamieniając je na pola i łąki⁵. Doskonałym świadectwem tej polskiej pracy są rozsiane w dolinie Baryczy i jej południowym, lewobrzeżnym dorzeczu nazwy polne (terenowe) typu: kopań, kopanka, kopanina. Spotykamy je w Borku (KK⁶ 6, nr 181, f. 325, r. 1723, Heidchen: Cappaine, Capuntke), Żmigródku (LM, nr 105, f. 228v, r. 1837, Schmiegrade: Copaine), Radziądzu (KK, nr 182, f. 160 r, r. 1723, Radziuntz: Cappaine), Gatce (KK, nr 181, f. 153, r. 1723, Goitcke: Cappaine), Wilkowie (LM, nr 124, f. 55v, r. 1838, Wilkowe: Capaine), w Niezgodzie (KK, nr 182, f. 96 r, r. 1723, Nesigode: Cappaine), Olszy (KK, nr 83, f. 98r, r. 1723, Ollsche: Cappany), Piotrkozicach (KK, nr 83, f. 112v, r. 1723, Peterkoshütz: Cappany), między Goruszkami (Garuschke) a Postolinem (LM, nr 56, f. 38r, r. 1842: Kapuntken), Dunkowej (KK, nr 83, f. 39v, r. 1725, Donckowe: Kappany), Kędziach (KK, nr 181, f. 374, r. 1723, Kendzie: Cappaine), Węglewie (LM, nr 117, f. 8v, r. 1823, Wenglewe: Capaine), Osieku Małym (KK, nr 182, f. 42v, r. 1723, Klein Ossig: Cappaine), Domanowicach (ZRT, nr 18, f. 18r, r. 1832, Domnowitz: Kapuntke, f. 19r: Kapainen), Osieku Wielkim (KK, nr 181, f. 224v, r. 1723, Gross Ossig: Cappaine), Ujeźdźcu Wielkim (ZRT, nr 137, f. 23, r. 1831, Gross Ujeschütz: Kapunken), Biedaszkowie Wielkim (KK, nr 119, f. 10r, r. 1724; Gross Biadauschke: Kapanke), Barkowie (LM, nr 11, f. 43v, r. 1824, Gross Barga: Kapuntken), Złotowie (KK, nr 120, f. 235v, r. 1724, Schlottau: Kapuncke) oraz Brzykowie (KK, nr 119, f. 60r, r. 1724, Britzen: Copaninen). Nazwy te wiążą się ściśle z robotami melioracyjnymi chłopów, z kopaniem rowów, przy czym brzykowska Kopanina charakteryzuje stare, wczesnośredniowieczne osadnictwo polskie, natomiast występujące w pozostałych wsiach kopanie i kopanki odnoszą się do wsi późniejszych, notowanych od XIV do XVI w. Obszar z kopanią i kopanką wykracza poza ziemię trzebnicko-milicką, wchodząc na teren historycznie wielko-

⁴ J. Gottschalk, *Abriss einer Geschichte des Kreises Militsch* (Schlesische Geschichtsblätter, 1938, nr 3, s. 43); M. J. Midunsky, *Zur Besitzgeschichte von Schloss Trachenberg*, Wrocław 1938, s. 68.

⁵ R. Nitschke, *Zur Geschichte der Teichwirtschaft in der Bartschniederung* (Schlesische Geschichtsblätter, 1938, nr 3, s. 85); O. L. Goedsche, *Geschichte und Statistik des Militsch — Trachenberger Kreises Breslau 1847*, podał informację ze źródeł archiwalnych, dziś zaginionych, że Wilhelm Kurzbach (Korzbok) zmarły w 1567 r. zadłużył się, budując wiele wałów i zakładając liczne stawy. Autor niniejszego artykułu dodaje od siebie, że tenże Korzbok przetłumaczył na język niemiecki polską postyllę ewangelicką Grzegorza z Żarnowca.

⁶ Wykaz skrótów znajduje się pod koniec niniejszego artykułu.

polских, ale etnograficznie śląskich Hazów, gdzie w Zielonej Wsi w pow. rawickim znajdujemy łąki i pola z tymi nazwami, odwadniane przez rowy melioracyjne⁷. Wydaje się, że nazwy kopań i kopanka wsi Żmigródek, Domanowice i Osiek Wielki pochodzą z czasów znacznie późniejszych niż te wczesnośredniowieczne osady.

Chłopi polscy ziemi trzebnicko-milickiej pracowali także, co najmniej od XIV w., nad zakładaniem stawów rybnych. W zaginionym dziś dokumencie z 1412 r. była mowa o założeniu nowego stawu na północ od Prusic⁸. Nadali oni polskie, z czasem tylko fonetycznie zniekształcone, nazwy wszystkim stawom, jak np. Kokot, Jamnik, Jeleniec, Krzyżownik, Sikora, Trzemeszno itp.⁹ Przy zakładaniu stawów chłopi kopali także przetoki, tj. rowy doprowadzające i odprowadzające wodę ze stawów. Taka przetoka płynęła m. in. w okolicach Osieka Wielkiego i Bukołowa (LM, nr 24, f. 55v, r. 1827 i LM, nr 83, f. 15v, r. 1828: Sprittok Graben). Nad nisko położonymi rzekami, strugami i przetokami sypali oni wały i groble zwane tutaj gaciami (ZRT, nr 18, f. 87v, r. 1832, Domnowitz: Die Gatzte), na rzekach budowali zastawy, jazy, mosty i mostki (KK, nr 119, f. 244r, r. 1723, Pohnlisch Hammer: Sostawe), przy czym mniejsze rzeczki, jak gdzie indziej, nazywali strugami (LM, nr 27, f. 44v, r. 1828: Die Struga; LM, nr 46, f. 55v: Struge). Nie jest wykluczone, że ludzie zatrudnieni przy robotach melioracyjnych związanych z wodą nazywani byli wodnikami. Wskazywałaby na to nazwa pola w Barkowie (LM, nr 130, f. 1r, r. 1821, Gross Barga: das Wodnicke Stück) oraz nazwa miejscowa Wodnikowo. Jednakże fakt, że jest to w zasadzie jednorazowy zapis, wydatnie zmniejsza prawdopodobieństwo tej hipotezy.

Niegdyś las pokrywał ogromne połacie Śląska. Chłopi uprawiali z początku gospodarkę żarową, wypalając las i przenosząc się z miejsca na miejsce. Świadczy o tym niewątpliwie nazwa osady Łazy w pow. milickim, gdzie z czasem pierwotni łazegowie osiedlili się na stałe, a także nazwa terenowa Łazisko w dawnej wsi Oborniki Górne (KK, nr 117, f. 9r: Lasischky; KK, nr 117, f. 30r, r. 1723, Ober Obernig: Lasischka). Od czasów neolitu chłopi wyrąbывali większe lub mniejsze połacie lasu przeznaczając uzyskany w ten sposób teren pod uprawę i stawiali się rolnikami osiadłymi. Śladem tej ich działalności są nazwy terenowe typu:

⁷ Świadectwo Feliksa Kapały, zamieszkałego kiedyś w Zielonej Wsi w posesji pod numerem 46.

⁸ Nitschke, *op. cit.*, s. 85.

⁹ J. Domański, *Dolina Baryczy*, Wrocław 1963, s. 54, 52; KK, nr 182, f. 94r: am Jelenitz Teich; LM, nr 82, f. 19v, r. 1830, Neuvorwerk und Bilawen: Krzyzowniki Teich; LM, nr 45, f. 10v, r. 1853; Hammer: am Schickora Teiche; LM, nr 101, f. 69v, r. 1829, Sayne: Przimessen Teich; mapa AP Wrocław, Einheitsblatt, nr 92, Trebnitz, r. 1936.

poręba, wyrębisko (LM, nr 46, f. 57v, r. 1833, Hammer Trachenberg: Poremben; ZRT, nr 18, f. 19r, r. 1829, Domnowitz: Poremben; LM, nr 15, f. 6r, r. 1841: Rambisken). Jest przy tym rzeczą interesującą, że relikty tego polskiego słownictwa trwały jeszcze w dwudziestych latach XIX w. w języku niemieckiej administracji gospodarczej, jak np. hybryda „Porembeholz”, oznaczająca drzewo pochodzące z wyrębu (LM, nr 54, f. 87r, r. 1827, Carbitz: „an sogenannten Porembeholz”).

Na miejscu wykarczowanego lasu powstawały staropolskie dziedziny¹⁰. Ze względu na budowę słowotwórczą pozostałościami tych dziedzin były najprawdopodobniej: Gojdówka (LM, nr 23, f. 11r, r. 1829, Brustawe: Goidowke) w Brzostowie, Dybówka (LM, nr 101, f. 104v, r. 1829, Sayne: Diebowke) w Saniach, Makówka (KK, nr 117, f. 30r, r. 1723, Nieder Obernig: Makufge) w Obornikach Dolnych oraz przypuszczalnie Popówka (KK, nr 120, f. 184r, r. 1724, Schickwitz: Poppofke) w Szczytkowicach. Osiedli już chłop karczował jednak las w dalszym ciągu i wówczas powstawały nowiny, czyli nowe pola, niedawno oddane pod uprawę. Takie nowiny spotykamy w Obornikach Dolnych (KK, nr 117, f. 30r, r. 1723, Nieder Obernig: Novine). Chłopi nie tylko wycinali lasy, ale także, zwłaszcza na gorszych gruntach, prowadzili gospodarkę odroślową, przy czym pole z młodymi, podrastającymi drzewkami nazywali zapustami (KK, nr 116, f. 198v, r. 1723, Mahlen: Saposte Feld), jak to miało miejsce m. in. w Malinie. Lasy liściaste, pozostawione tutaj na niewielkich obszarach, nazywano gajami (KK, nr 117, f. 121r, r. 1723, Raadlau: Goy), które utrzymały się jednak tylko we wschodniej partii Wzgórz Trzebnickich¹¹, natomiast lasy szpilkowe zwano borami (ZRT, nr 95, f. 35r, r. 1830, Peterwitz: der Weg zum Wasserlach im alten Boren). Od poszczególnych gatunków drzew Ślązacy nazywali zbiorowiska leśne: bukowinami (KK, nr 115, f. 207, r. 1723, Beckern: Buckowine), dąbrowami (KK, nr 181, f. 374r, r. 1723, Kendzie: Dombrowe), grabinami (KK, nr 114, f. 94r, r. 1723, Gellendorf: Grabin), olszynami (LM, nr 45, f. 11r, r. 1853, Cra-schnitz: Olschine) oraz lipinami (ZRT, nr 18, f. 75v, r. 1832: Lipin). Wzgórze i pagórki nazywali Ślązacy w średniowieczu kopami, kopcami i wierzchami, a w późniejszym czasie górami i górkami¹². Obniżenia i zagłębienie

¹⁰ A. Meitzen, *Urkunden Schlesischer Dörfer, zur Geschichte der ländlichen Verhältnisse und der Flureintheilung insbesondere* (Codex diplomaticus Silesiae, Wrocław 1863, s. 258), wymienia pod 1401 r. dziedziny w Łazach (Lazon), a na s. 255 dziedziny w Domanowicach. Tekst przezeń przytoczony wspomina też o dziedzinach w Szczytkowicach, Świątnikach, Raszowie i Brochocinie (s. 256).

¹¹ Poza Wzgórzami Trzebnickimi występował jednak jeszcze gaj (Goy) we Wszemirowie w 1829 r.; por. ZRT, nr 110.

¹² Por. przyp. 3; por. też AP Wrocław, mapa T-110, 1857 r.: Katzegurkeberg; AP Wrocław, mapa T-59, Brzyków: Gorke.

nia terenu wśród wzgórz zwały się kotlinami (KK, nr 119, f. 383r, r. 1724, Gross Märtinau: Kotlinen), i głęboczkami (KK, nr 119, f. 382r, r. 1724, jw., Glimbutschke).

Chłopi śląscy nie mieli zwykle swych pól w jednym kawałku. Z tego względu wyłoniła się potrzeba nadania nazw poszczególnym polom. I tak, pola przylegające do wsi nazywane były ogrodami (LM, nr 46, f. 67v, r. 1833, Hammer Trachenberg: Ogroden), pola poprzeczne do osi wsi — przeczokami (LM, nr 29, f. 149v, r. 1842, Donkawe: Przyczoken), pola o szerokiej powierzchni — szerokiem (ZRT, nr 120, f. 36v, r. 1828, Schimmerau: Scheroken), wąskie a długie ciągi pól — smugami (LM, nr 131, f. 7v, r. 1832, Linsen: Schmugen), pola położone nieco wyżej od otaczającego terenu — grądzikami (ZRT, nr 43, f. 21v, r. 1837, Wilkowe: Grunschicken), pola leżące niżej, zajęte chyba głównie przez łąki, gdzie dla ochrony przed wodą ustawiano specjalne brogi na siano — kawkami (LM, nr 29, f. 140v, r. 1844, Donkawe: Kaffken) lub kawami (KK, nr 117, f. 30, r. 1723, Ober Obernig: Caven). Błotniste łąki i trzęsawiska nazywały się — kałami (LM, nr 110, f. 56r, r. 1839, Tschotschwitz: Prowothner Kehle)¹³ lub kaliskami (LM, nr 110, f. 58v, r. 1839, Tschotschwitz: Koli-sken). Łąki kośne zwały się trawnikami lub z pochyleniem gwarowym trawnikami (LM, nr 29, f. 140v, r. 1844, Donkawe: Trowniken) oraz trawiskami (ZRT, nr 18, f. 75v, r. 1832, Domnowitz: Trevisken). Natomiast pastwiska gminne z terenu wczesnośredniowiecznego osadnictwa określano staropolskim wyrazem błonie (ZRT, nr 149, f. 79v, r. 1826, Zirkwitz: Blonie), a z osadnictwa późniejszego — pasternikami (LM, nr 28, f. 60v, r. 1831, Dobrtowitz: Pasternick). Wydaje się, że bardzo starym określeniem pola uprawnego była niwa (LM, nr 101, f. 96v, r. 1829, Sayne: die kleine und die hohe Niewe), a przypuszczalnie równie stare pole lub polko (LM, nr 101, f. 68v, r. 1829, Sayne: Polke). Takie niwy występowały w Saniach, Osieku Wielkim, Łazach, Złotowie i Bierzycach Wielkich. Wygon dla bydła nazywał się we Wszemirowie Wolarką (ZRT, nr 110, f. 27r, r. 1828, Schimmerau: an der Wolarke Gasse). Budując co najmniej od XII w. chaty naziemne chłopi śląscy używali do tego celu gliny (KM, nr 67, f. 16r, r. 1868, Dobrtowitz: Glinen)¹⁴, bo inaczej nie zwracaliby uwagi na ten rodzaj gleby, nadając nazwę polu. Głównie w celu produkcji płótna i oleju Ślązacy, jak wszyscy Słowianie, uprawiali len, który moczyli w określonych, wilgotnych miejscach — wykorzystywano naturalne

¹³ *Reces graniczny między Polską a księstwem głogowskim z lat 1528—1531*, wydał Z. Celichowski, Poznań 1900, s. 25: Byalli kal, s. 26: Trczynne Blotho seu Trczynny Call, Kony call, Szbykowy kall, Troschynsky call...

¹⁴ J. Kaźmierczyk, Z. Podwińska, *Wyniki badań północno-zachodniej części rejonu Trzebnicy przeprowadzonych w 1963 r.*, Warszawa 1964, nr 2, s. 477; poprzednio budowano raczej półziemianki i ziemianki.

stawy i wilgotne łąki — zwanych moczydlami (LM, nr 57, f. 17v, r. 1827, Gross-Kaschütz: Macindeln) lub moczydlnicami (KK, nr 113, f. 69v, r. 1724, Krumbach: Motschelitz Teich). Nie wykluczone, że pola zwane białawami, były pierwotnie miejscem bielenia płótna (LM, nr 46, f. 42r, r. 1833, Hammer Trachenberg: Ballawe). Natomiast od charakteru lub barwy gleby pochodziły nazwy pól: kamionka (LM, nr 56, f. 40r, r. 1842, Garuschke: Kamiuntken), bezsprzecznie oznaczająca grunt o kamienistej glebie, i czerniawa (LM, nr 50, f. 10v, r. 1827, Herrn Kaschütz: Cernawe), której nazwa wywodziła się od koloru gleby. Prawdopodobnie klinowato pomiędzy dawne lasy wdzierały się pola zwane kątami (KM, nr 67, f. 16r, r. 1868, Dobrtowitz: Kunten). Wprawdzie nazwa pola Rudniki wywodzi się od strugi Rudnik, ale liczne nazwy miejscowe typu Ruda (Hammer) oraz nazwisko Rudnik pozwalają z pewnym prawdopodobieństwem wnioskować, że kiedyś, w średniowieczu i później, nad kopaniem rudy darniowej i może nad jej obróbką w hucie pracowali śląscy rudnicy¹⁵. W Pawłowie znajdujemy pole o ciekawej nazwie: Kadłubka (KG, I/13918 f. 72r, r. 1829, Pawelau: Kadupken)¹⁶, która to nazwa bierze swój początek najprawdopodobniej od znajdującego się na nim źródła ujętego prądowym zwyczajem w pień, czyli kadłub drzewa.

Nazwy terenowe jednakże nie wyczerpują możliwości poszerzenia naszej wiedzy o Ślązakach ziemi trzebnicko-milickiej. Nazwiska chłopów, na Śląsku do 1807 r. ściśle związanych z wsią rodzinną¹⁷, pozwalają znakomicie na poszerzenie tej wiedzy. Nie wchodzimy przy tym w sens przenośny i genezę nazwisk, ale interesuje nas ich obiektywne, zwykłe znaczenie na gruncie gwary śląskiej. Tym sposobem ustalamy istnienie na badanym terenie kilkunastu wiejskich zawodów rzemieślniczych, zauważamy zwierzęta, domowe i dzikie, ze środowiska i najbliższego otoczenia chłopów dowiadujemy się, co oni jadaliby oraz jak ustosunkowywali się do problemów religijnych i narodowościowych.

Nazwa osobowa Wolorz, zanotowana w XVI w. w urbarzu trzebnickim z 1523 r.¹⁸, świadczy niewątpliwie o dużej specjalizacji w gospodarce hodowlanej Ziemi Trzebnickiej, o istnieniu zawodu wolarza. A oto zawody utrwalone w nazwiskach osiemnastowiecznych: gęsiarek (LM, nr 53, f. 47, r. 1831, Wildbahn: Genschoreck) pasł gęsi wiejskie; kośnik (KK, nr 115, f. 204r, r. 1723, Beckern: Kossnike) wynajmował się do koszenia trawy i zboża u bogatszych chłopów; bartnik (KK, nr 181, f. 307v, r. 1723, Herrn

¹⁵ KK, nr 120, f. 318r v, r. 1724, Gross Ujeschütz: Rudnig.

¹⁶ KG, nr I/13918, f. 72r, r. 1829, Pawelau: Kadupken.

¹⁷ I. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza Polski XIX i XX w.*, Warszawa 1966, s. 74.

¹⁸ Rękopis Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, nr 12007/II z 1523 r., s. 10.

Kaschütz: Bartnicke) nadzorował pszczoły w barciach leśnych i dostarczał miodu; kowal (KK, nr 82, f. 106r, Schlabotschin, r. 1724: Kobilcke) wykonywał narzędzia do pracy w polu; cieśla (KK, nr 121, f. 313r, r. 1724, Gross Ujeschütz: Ceschlack) budował chaty; rudnik (KK, nr 121, f. 318r, r. 1724, Gross Ujeschütz: Rudnig) kopał na łąkach rudę darniową; piekarz (KK, nr 119, f. 135r, r. 1724 Frauwaldau: Pekarzik) wypiekał piecki, czyli bochenki chleba oraz kołacze; węglarz, czyli węglarz (KK, nr 83, f. 5r, r. 1723, Pedoschke: Wengler) wypalał w lesie węgiel z drewna; gigas, czyli skrzypek (KK, nr 82, f. 203r, r. 1724, Duchawe: Gigas) grywał na gidze, czyli na prymitywnych skrzypkach na weselach chłopskich, pisarz (pisorz) (LM, nr 68, f. 31, r. 1830, Liebenthal: Pissors) zapisywał dochody i rozchody majątku dworskiego; grabarz (groborz) (KK, nr 118, f. 176r, r. 1724, Catholisch Hammer: Groborsch) grzebał zmarłych na cmentarzu.

Śląskiego chłopca otaczały zwierzęta domowe: barany (KK, nr 120, f. 268r, r. 1723, Schwuntnig: Barane) i owce, bydło rogate, jak juniec, czyli byczek (KG, nr I/13624, f. 9v, r. 1830, Gross Kainowe: Junietz), kozy i kozły (KK, nr 181, f. 284, r. 1723, Herrn Kaschütz: Kosslicke), nazywane tu koźlikami lub koziołkami (KG, nr I/13680, f. 58r, r. 1856, Koschel; KK, nr 119, f. 135, r. 1724, Frauwaldau: Kozoleck), koguty, zwane tu zrazu koczołami, a później kokotami (LM, nr 96, f. 64v, r. 1837, Przittkowitz: Kotschote; KK, nr 181, f. 307v, r. 1723, Herrnkaschütz: Kockoth), przy czym wyraz koczoł jest staropolski, a kokot wyrazem znanym gwarze śląskiej. W oborze gnieździły się jaskółki (KK, nr 182, f. 119v, r. 1723, Powitzko: Jaschkulcke) tępiące muchy (KK, nr 82, f. 122v, r. 1723, Schwentroschin: Muche), ale na pobliskich drzewach czatowały też sroki (KK, nr 182, f. 270v, r. 1723, Wilckowe: Schrocke) porywające kurczęta. Za kominem lub na polu świercz, czyli świerszcz, nucił swoją piosenkę, (LM, nr 127, f. 7r, r. 1824, Ober Woidnikowe: Schwiers). Zimą do okien chaty dziobkami stukały sikory (LM, nr 129, f. 21r, r. 1831, Zwornegoschütz: Schikore), prosząc o pożywienie. W niedalekich lasach i borach żyły żbiki¹⁹, wilki (KK, nr 83, f. 80r, r. 1723, Ollsche: Wiltschky) i lisy (KK, nr 181, f. 198v, r. 1723, Gross Kaschütz: Liess), żubry, zwane tu prawdopodobnie ząbrami (LM, nr 128, f. 148v, r. 1848, Ziegelscheune: Sambrownitze Teich), jelenie i jelenie, czyli jelonki (KK, nr 182, f. 96v, r. 1723, Nesigode: Jelenitz Teich), a z ptaków gołębie grzywacze (AT, nr 45, r. 1811, Klein Ossig: Grziwiatz). Na bagnach żyły cietrzewie, czyli ciecioriki (LM, nr 106, f. 13v, r. 1843, Schwentroschin: Tschetzorke) oraz żurawie (KG, nr I/14068, f. 12v, r. 1834, Raschewitz: Surauf). Nad wodą miały swe żeremia bobry (KK, nr 181, f. 395v, r. 1723, Klein Bargaen: Bober), a w rzekach i stawach żyły ryby (KK, nr 121, f. 313r, r. 1724, Gross Ujeschütz: Rybus), jak karasie (KK, nr 118, f. 4r, r. 1724, Trebnitz:

¹⁹ *Reces graniczny...*, s. 26.

Korosche) oraz karpie (LM, nr 83, f. 32r, r. 1828, Gross Ossig: Karpicke). Wiosną zdarzała się nieraz plaga chrabąszczy, zwanych tu sustami (LM, nr 68, f. 6v, r. 1830, Liebental: Sust). Krowom na pastwisku dokuczały baki (LM, nr 68, f. 6v, r. 1830, Liebenthal Bunke).

Pożywienie Ślązaków stanowiły na tych terenach grzyby (LM, nr 28, f. 62v, r. 1831, Dobrtowitz: Grzibowe), jak borowiki, zwane prawokami lub prawoczkami (KK, nr 118, f. 28r, r. 1724, Bentkau: Prowatschke; Prowatzke), kozaki, zwane tu kozokami (KK, nr 117, f. 116v, r. 1723, Raadlau: Kosocke), kałki, czyli siniaki (LM, nr 9, f. 11r, r. 1935, Althammer Goschütz: Kalke), oraz ryby, jagody (KK, nr 120, f. 60r, r. 1724, Gross Perschütz: Jagoda), borówki, czyli brusznice (LM, nr 15, f. 3v, r. 1841, Birnbäumel: Barufke), warzywa, jak kapusta (KK, nr 120, f. 64r, r. 1724, Gross Perschütz: Kapuste), groch (KK, nr 82, f. 122v, r. 1723, Schlaboschowitz: Grocholcke), czosnek (KG, nr I/13918, f. 60v, r. 1829, Pawelau: Tschoschnig), pasternak (KG, nr I/13931, f. 7r, r. 1829, Pflaumendorf: Pasternack), owoce, jak gruszki (KK, nr 120, f. 60r, r. 1724, Gross Perschütz: Gruska), gniłki (KK, nr 83, f. 35v, r. 1723, Donckowe: Gnilke), jabłka, jak to może wynikać z zapisu o jabłonce (KK, nr 117, f. 121v, r. 1723, Raadlau: Jabunke). Poza tym jadano jojka, czyli jaja (KK, nr 117, f. 224v, r. 1722, Würtzen: Joytke), a oprócz potraw zasadniczych jedzono tutaj zurek, czyli żur (LM, nr 105, f. 197v, r. 1837, Schmiegrode: Surke), pito maślonę, czyli maślanke (KK, nr 82, f. 159r, r. 1723, Dziewentline: Maslona), kapałę, czyli serwatkę (LM, nr 18, f. 8v, r. 1826, Borzenzine: Kapalle), a przy okazji gorzołkę, czyli wódkę (KK, nr 114, f. 118v, r. 1723, Wersingawe: Gorsolcke). Na święta pieczono kołaczki (KK, nr 117, f. 173r, r. 1723, Wiese: Kalotschke). Na przednówku, a także kiedy indziej, gdy bieda doskwierała, jedzono widocznie korzonki roślin (ZRT, nr 12, f. 36v, r. 1830, Bukowine: Karsunke).

Gniewliwi kmiecie śląscy nieraz wymyślali niesforną służbę lub nieposłuszne dzieci. Nic też dziwnego, że od najczęściej używanych wymyślań i łajań nadali im sąsiedzi przezwiska, które z czasem przetrwały się w stałe nazwiska. Niewątpliwie jeszcze z początkiem XIX w. na ziemi trzebnicko-milickiej powstawały w ten sposób przezwiska, jednakże proces ten Prusy zahamowały, nadając różnorako przezywanym chłopom nazwiska urzędowo ustalone. Ale np. chłopci ujeździeccy w 1824 r. nazywali Jerzego Labickiego — Mordzinką, Daniela Sternickiego — Gadem (ZRT, nr 137, f. 134v, r. 1824, Gross Ujeschütz: Mordschinke..., jw.: Gade), a chłopci z innych wsi nosili także tego typu nazwiska pochodzące z pierwotnych przewartościowań, jak Nicpoń (KK, nr 82, f. 124r, r. 1860, Wehliche: Nitzpon), Mordus (LM, nr 120, f. 16v, r. 1833, Wembowitz: Mardus), Łęgot (LM, nr 45, f. 45v, r. 1853, Politz: Lingott), Plewa (KK, nr 118, f. 245r, r. 1725, Kobelwitz: Plewe).

Zdarzało się, że bogaci kmiecie czasem lubili sobie ponarzekać, więc biedniejsi sąsiedzi w lot wykorzystywali tę ich przywarę i obdarzali ich przezwiskami zgodnie z przedmiotem narzekań. Stąd pochodzą ironicznie brzmiące przezwiska odróżniające dwóch bogatych kmieci ujeżdżeńskich o identycznym nazwisku: Bogumiła Labickiego zwanego Miserokiem i Bogumiła Labickiego zwanego Nędzą (ZRT, nr 137, f. 5v, r. 1831, Gross Ujeschütz: Miserocke, Nense).

Pierwotne apelatywy: bargenda (LM, nr 70, f. 41v, r. 1823, Linsen: Bargende), zareba (KK, nr 119, f. 135r, 1724, Frauwaldau: Soremba), lola, czyli tęgi kij (KK, nr 117, f. 100r, r. 1722, Pristelwitz: Lohle), obuch (LM, nr 70, f. 41v, r. 1832, Linsen: Obuch) charakteryzują awanturników i zawadiaków. Suska (LM, nr 105, f. 3r, r. 1817, Schmiegrode: Zuske), Skocylas (KK, nr 82, f. 122v, r. 1723, Schlaboschowitz: Skozilas) i Opała (KK, nr 118, f. 81r, r. 1724, Briesche: Opahle) świadczą o przekraczaniu przez chłopów dworskich zakazów kłusownictwa i nielegalnych wyrębów suszu. Dawne apelatywy: sternik, czyli przodownik w pracach polnych (LM, nr 24 f. 53v, r. 1828, Buckolowe: Sternitzky), laba, czyli próżnowanie (ZRT, nr 137, f. 5v, r. 1824, Gross Ujeschütz: Labitzky), rychlik (LM, nr 29, f. 115v, r. 1844, Donkawe: Richling), zmuda (LM, nr 37, f. 27v, r. 1828, Goitke: Schmude) i świtała (KK, nr 82, f. 142, r. 1723, Welige: Switale) świadczyły o stosunku chłopów do pracy.

Obyczaje ludzkie, jak sprawy kąpieli i higieny osobistej, marnotrawstwo i kręctwo, obrazują dawne apelatywy: topłoń, faska, kośmider, tyrok i cygan. Topłoń (KG, nr 12981, f. 219v, r. 1842, Briesche: Toplon) i faska (KK, nr 119, r. 135r, r. 1724, Frauwaldau: Fascke) mówią o zamłowaniu do kąpieli, do taplania się w wodzie i w fasce, czyli drewnianej balii. Rozczochrany i niezbyt często strzyżący włosy kośmider (KK, nr 83, f. 80r, r. 1723, Neudorf: Koschmieder)²⁰ mógł sprawiać wrażenie przeciwne niż poprzednio wymienieni czyścioszkowie. Zdecydowanie ujemną opinię mieli zapewne tyrok (LM, nr 57, f. 9v, r. 1827, Gross Kaschütz: Tyrock), trwoniący z lekkim sercem swe mienie, oraz cygan (LM, nr 20, f. 13v, r. 1833, Breschine Freyhan: Zigan), posługujący się chętnie cygaństwem²¹, czyli kłamstwem, a znowuż gębus (KK, nr 119, f. 31v, r. 1724, Klein Biadauschke: Gembus), pysk (LM, nr 92, f. 131r, r. 1828, Powitzko: Piske) i swar (KK, nr 116, f. 222r, r. 1722, Massel: Swor) przypuszczalnie byli pyskaci i kłótlivi. Natomiast cichosz (KK, nr 118, f. 335r, r. 1724, Neuhof: Czichosch) był spokojnego usposobienia.

²⁰ Por. sens apelatywu „kośmider” w Goli pow. Kępno (dawny pow. sycowski na Śląsku), informatorka Anna Wittek: człowiek rozczochrany.

²¹ W Zielonej Wsi pow. Rawicz używa się określenia cygan (cygon) w znaczeniu „kłamca”, a wyrazu cygaństwo w sensie „kłamstwa”.

Na temperament pierwotnych swych nosicieli wskazywały dawne apelatywy: gorący (KK, nr 181, f. 395r, r. 1723, Klein Barga: Goruntze), jary (KK, nr 120, f. 25r, r. 1723, Klein Graben: Jary), skory, czyli szybki (KK, nr 118, f. 104v, r. 1724, Caynowe: Skore), gajda, czyli niezgrabny (KK, nr 119, f. 284r, r. 1724, Lahse: Gayde) i brus, czyli chłop flegmatyczny, podobny do pnia drzewa (KK, nr 119, f. 238r, r. 1723, Pohinisch Hammer: Bruss).

O wyglądzie zewnętrznym świadczyły dawne apelatywy: ruby (KK, nr 118, f. 104v, r. 1724, Caynowe: Rube), drobny (KK, nr 120, f. 25r, r. 1723, Klein Graben: Drobny), rudy (KK, nr 182, f. 119v, r. 1723, Powitzko: Rudy), wielisz (KK, nr 117, f. 63r, r. 1723, Peterwitz: Wielisch), malik (LM, nr 64, r. 45r, r. 1822, Klein Krottschen: Malike), kędzia (LM, nr 27, f. 21v, r. 1828, Deutsch-Damno: Kensche), garboc, czyli garbaty (KK, nr 116, f. 238v, r. 1723, Minitz: Garbotz), brodała (LM, nr 17, f. 8v, r. 1848, Borsinowe: Brodale), pludrok (KK, nr 118, f. 176r, r. 1724, Catholisch Hammer: Plodrock), cholewa (KK, nr 120, f. 64r, r. 1724, Gross Perschütz: Kolewa), bosok, czyli bosy (KK, nr 118, f. 104v, r. 1724, Caynowe: Bossok) i dziura (KK, nr 118, f. 130r, r. 1724, Gross Commerowe: Dzura) oraz chudok (LM, nr 83, f. 37v, r. 1828, Gross Ossig: Kudocke). O prawdziwej lub udawanej głuchocie świadczył apelatyw głuch (KK, nr 118, f. 89r, r. 1724, Briesche: Gluch). O pierwotnym środowisku śląskiego chłopca mógł także świadczyć pierwotny apelatyw: kępa (LM, nr 77, f. 66r, r. 1831, Nesigode: Kempe), który zapewne oznaczał mieszkańca suchej kępy wśród bagien i moczarów. Natomiast przewisko kozub lub kozubek, czyli kosz lub koszyk (KK, nr 117, f. 222r, r. 1722, Würtzen: Kasubke), charakteryzowało chłopca poprzez jego stały atrybut, w którym nosił jaja, grzyby bądź jagody.

Stosunek niektórych Ślązaków ziemi trzebnicko-milickiej do spraw religijnych malują dawne apelatywy: pogon, czyli poganin, nawrot, czyli konwertyta, oraz paciorek. Pogon (LM, nr 37, f. 73v, r. 1828, Goitke: Pogon) nie uczęszczał do kościoła i był niechętnie usposobiony do księży, ale zdarzało się też, że ulegał naciskowi moralnemu otoczenia, nawracał się i stawał się w ten sposób nawrotem (KK, nr 182, f. 119v, r. 1723, Powitzko: Nafroth). Natomiast paciorek (LM, nr 49, f. 6v, r. 1824, Herremenau: Patschorke) był człowiekiem religijnym oraz chętnie i często, chyba nawet nazbyt często w odczuciu sąsiadów, odmawiał pacierze. Dobrze również widać rozróżnienie między Polakiem (KK, nr 119, f. 80v, r. 1724, Domnowitz: Pollag) i Niemcem, czyli Niemcem (KK, nr 119, f. 134v, r. 1724, Frauwaldau: Mimetz), między Ślęzokiem, czyli Ślązakiem (KG, I/13607, f. 24v, r. 1833, Kottwitz: Schlinsog), a przybyszem z Wielkopolski, który czasem nazywany był poznańskim (KK, nr 119, f. 262r, r. 1724, Kniegnitz: Posnansky).

Przechodząc do drugiej części niniejszego artykułu, wypada zaznaczyć, że ogromna większość wzmianek i dowodów źródłowych wyżej przytoczonych pochodzi z lat 1722—1725, kiedy to na polecenie dworu cesarskiego w Wiedniu przeprowadzono na całym Śląsku, w tym także na ziemi trzebnicko-milickiej, szacunek stanu posiadania chłopów w poszczególnych osadach, zwany dzisiaj potocznie Katastrem Karolińskim. Jest rzeczą oczywistą, że znaczna część zapisanych wówczas przez urzędników nazw terenowych i osobowych powstała wcześniej (odnosi się to przede wszystkim do nazw polnych, bo nazwiska nie były jeszcze wtedy elementem stałym), jednak nie ulega wątpliwości, że wszystkie te nazwy były wówczas tak samo zrozumiałe i swojskie dla chłopów śląskich, jak jeszcze dziś są jasne i doskonale rozumiane przez chłopów etnograficznie śląskich Hazów i etnograficznie śląskich mieszkańców zachodniej połaci dzisiejszego pow. kępińskiego w woj. poznańskim, która jeszcze do 1918 r. należała do Śląska. Przytoczone nazewnictwo pochodzi na ziemi trzebnicko-milickiej z miejscowej, śląskiej odmiany polszczyzny. Na podstawie tego nazewnictwa można uzupełnić z powodzeniem dane o zasięgu języka polskiego na ziemi trzebnicko-milickiej, znane z przekazów historycznych, a szczególnie z wiadomości o nabożeństwach polskich, ewangelickich i katolickich. Nazwy terenowe i nazwy osobowe pozwalają nawet na uściślenie danych historycznych.

W związku z tym, że większość materiału źródłowego wywodzi się, jak wyżej powiedziano, z lat dwudziestych XVIII w., będzie nie od rzeczy zobrazować najpierw sytuację polszczyzny w tym czasie na ziemi trzebnicko-milickiej, a następnie przytoczyć wsie z większością polskich nazwisk i nazw terenowych, co pozwoli na rozszerzenie i uściślenie dotychczasowych wiadomości na temat zasięgu języka polskiego.

W latach dwudziestych XVIII w. polskie nabożeństwa ewangelickie odbywały się w Żmigrodzie (do 1791 r.), Miliczu, Wierzchowicach (do 1820 r.), Koniowie (do 1830 r.), Kuźniczysku i Złotowie (do 1760 r.), Łuczynie (do 1740 r.)²², Trzebnicy (do 1800 r.) i Pawłowie Trzebnickim (do 1837 r.), a polskie nabożeństwa katolickie w Trzebnicy, Koczurkach, Powidzku, Wszemirowie i Radziądzu²³. Jednocześnie wiemy, że nieco wcześniej, bo do 1707 r., do polskiej parafii ewangelickiej w Masłowie, jedynej wówczas na całej ziemi trzebnickiej, należały wsie: Księginice, Szczytkowice, Brzyków, Małoszyn, Ujeździec, Komorowo, Pawłów, Biedaszków, Brzezie, Koniowo i Domanowice. Wsie te miały wówczas bez-

²² T. Ładogórski, *Uwagi o źródłach dotyczących zasięgu mowy polskiej na Dolnym Śląsku (1780—1840)* (Studia Śląskie, t. X, Katowice 1966, s. 107).

²³ F. G. E. Anders, *Historische Statistik der evangelischen Kirche in Schlesien nebst einer Kirchenkarte*, Wrocław 1867, s. 217, 221—223, 392, 397, 398, 400.

względą przewagę ludności polskiej, ponieważ inne wsie ewangelickie na ziemi trzebnickiej należały w tym samym czasie do niemieckiej parafii ewangelickiej w tymże Masłowie²⁴. Lata 1717—1726 stały pod znakiem akcji przeprowadzonej przez ksienię klasztoru cysterek w Trzebnicy — Zofię Biernacką, ustosunkowaną i wpływową szlachciankę polską — a zmierzającej do ograniczenia i eliminacji wpływów luteranizmu polskiego, który rozszerzył się we wsiach klasztornych²⁵. Opatka osobiście nawracała protestanckich chłopów na katolicyzm. Jednocześnie w pobliskim Pawłowie do 1730 r. działał zasłużony pastor luterancki Krystian Rohrman, rodem z Byczyny, który potoczystą i zgrabną polszczyzną przekładał z języka niemieckiego pieśni luteranckie, wydając je dwukrotnie w Brzegu w latach 1723 i 1727 (wydanie z 1731 r. było już pośmiertne) w zbiorze zatytułowanym: *Kancjonał zamykający w sobie pieśni chrześcijańskie...*²⁶, niewątpliwie także dla swoich parafian. Pastorzy śląscy mieli też do swojej dyspozycji nowy polski przekład *Biblii* (pióra Efraima Breskotta, pochodzącego z Wołczyna, pastora w Trzebnicy w latach 1707—1717), wydany w 1708 r. we Wrocławiu i w Brzegu²⁷. Potrafili zatem energicznie bronić swej wiary drukiem i na ambonie, tym bardziej że w 1728 r. otrzymali świetną pomoc w postaci postylli Samuela Dąbrowskiego, wydrukowanej w Brzegu. Z otwartej w 1708 r. w Trzebnicy szkoły ewangelickiej wyszedł śląski pisarz polski wielki miłośnik polszczyzny, pastor wrocławski Jerzy Schlag, syn chłopca śląskiego z Komorowa, leżącego na północ od Trzebnicy. Walka między obu wyznaniem prowadzona żywym słowem i drukiem angażowała lud, podtrzymując i utrwalając równocześnie wśród Ślązaków język polski na ziemi trzebnicko-milickiej.

Kiedy przeglądamy i studiujemy grube tomy Katastru Karolińskiego, uderza nas wielka ilość rozsianych w nim polskich nazw osobowych i terenowych w jednych wsiach, gdy tymczasem inne osady posiadają niemal wyłącznie niemieckie nazwy pól i nazwiska polskie w ilościach znikomych. Na ziemi milickiej większość nazwisk polskich posiadają wsie: Gruszczyca, Kaszowo, Sławoszowice, Dziewiętlin, Duchowo, Dunkowa, Ruda Sułowska, Nowa Wieś Sułowska, Olsza, Piotrkowice, Dobrosławice, Gatka, Ruda Żmigrodzka, Kaszyce Milickie, Garbce, Kędzie, Barkówko, Osiek Mały, Laskowo, Marzęcin, Przedkowice, Sanie, Żmigródek, Wilko-

²⁴ J. Littmann, *Geschichte der Parochie Massel*, Trzebnica 1861, s. 8.

²⁵ M. Walter, *Z dziejów polskości zakonu cysterek w Trzebnicy na Śląsku*, Wrocław 1957, s. 99.

²⁶ AP Wrocław, Śląski Konsystorz Ewangelicki, I/2409, s. 241; *Evangelisches Gemeindeblatt*, nr 29, 1857 r., s. 132.

²⁷ A. Rombowski, *Nauka języka polskiego we Wrocławiu* (koniec wieku XVI — połowa wieku XVIII), Wrocław 1960, s. 248, 252.

wo. Na ziemi trzebnickiej większość nazwisk polskich posiadają następujące osady: Warzęgowo, Kosinowo, Radłów, Wilkowa Mała, Będkowo, Koniowo, Nowy Dwór, Biedaszków Mały, Parnica, Brzyków, Domanowice, Księginice, Łazy, Bierzyce Wielkie, Szczytkowice, Świątniki, Ujeździec Wielki i Przeborów. Na ziemi milickiej nazwiska polskie i niemieckie mniej więcej równoważyły się we wsiach: Wróbliniec, Cieszków, Barkowo, Osiek Wielki, Chodlewo, Powidzko, Radziądz, a na ziemi trzebnickiej we wsiach: Ligota Trzebnicka, Piekary, Machnice, Wieśna (dziś Wisznia Mała)²⁸, Brzezie, Komorówko, Kobylice i Pawłów Trzebnicki. Pokażniejsze ślady polskiego nazewnictwa osobowego, choć przy stanowczej przewadze nazwisk niemieckich, spotykamy we wsiach: Jagoszyce, Krościna Wielka, Wysoki Kościół, Mienice, Piotrkowice (we Wzgórzach na południe od Trzebnicy), Biedaszków Wielki, Czeszów, Kuźniczysko, Skokowa, Gródek, Skoroszów, Łuczyna, Grabowno Małe, Złotów, Wielgie Milickie, Czatkowice, Bychowo, Kaszyce Wielkie, Komorowo, Górkowice, Borek, Karnice.

Polskie nazwy terenowe w latach 1722—1726 znajdujemy na ziemi trzebnicko-milickiej w osadach: Sanie, Biedaszków Wielki, Brzyków, Kuźniczysko, Łazy, Bierzyce Małe, Bierzyce Wielkie, Szczytkowice, Złotów, Malin, Ujeździec Wielki, Słabocin, Dziewiętlin, Dunkowa, Łąka, Olsza, Piotrkowice, Borów, Ligota Strupińska, Krościna Wielka, Skokowa, Warzęgowo, Piekary, Wysoki Kościół, Mienice, Oborniki Górne, Oborniki Dolne, Radłów, Wieśna, Malin, Łazy, Domanowice, Marcinowo, Zawonia, Sądków, Cerekwica, Świątniki, Kędzie, Ruda Żmigrodzka i Niezgoda. W innych miejscowościach nie spotykamy polskich nazw terenowych.

Dla uzupełnienia obrazu wypada zaznaczyć, że tylko w dwóch miejscowościach spotykamy nazwiska wyłącznie niemieckie, tj. w Ludgierzowicach i Małoszynie, przy czym pod tą ostatnią wsią spotykamy polskie nazwy polne. Pozostałe wsie, nie wymienione w podanych wyżej wykazach, mają nawet przy druzgocącej przewadze nazwisk niemieckich od 1 do 6 nazwisk polskich. Nie ma jednak wsi, w której wszystkie nazwiska byłyby polskie. Chyba już wówczas, w dwudziestych latach XVIII w., ludność polska w swej masie była utrakwistyczna, tj. dwujęzyczna, z tym że u siebie w domu posługiwała się macierzystą gwarą śląską. W każdym razie w tym czasie język polski przeważał jeszcze — jak wynika z zestawienia źródeł związanych ze statystyką nabożeństw według kryterium językowego z wyżej wymienionymi danymi ze statystyki onomastycznej — w centralnej partii Wzgórz Trzebnickich (Radłów, Świątniki, Będkowo, Nowy Dwór), a wsie otaczające prastary szlak

²⁸ J. Domański, *Staropolskie nazwy rzeczne w okolicach Trzebnicy*, Onomastica, XIII, 1968, s. 186—187.

handlowy Wrocław—Poznań na odcinku od Trzebnicy przez Prusice i Żmigród do Rawicza były polskie. To samo odnosiło się do wsi w okolicach Sułowa, do osad na południe od Milicza i w jego najbliższej okolicy. Na północ od Milicza i na południe od Złotowa, na obszarze należącym do własności zboru masłowskiego, istniały już wsie niemieckie lub niemal całkowicie zgermanizowane. Zniemczone były też wsie dawnej kasztelanii uraskiej, w dolinie Odry, z wyjątkiem Kotowic. Pewne ślady nazewnictwa polskiego występowały we Wzgórzach Strupińskich i na granicy okręgu wołowskiego i tzw. Książęcej Fundacji Trzebnickiej.

Tak więc w drugiej dekadzie XVIII w. śląska polszczyzna ziemi trzebnicko-milickiej była jeszcze prężna kulturalnie i bogata. Dostatecznie silna była jeszcze 100 lat później, ale w 200 lat po czasach Rohrmana i Biernackiej, po I wojnie światowej, zachowały się z niej tylko zamierające na zawsze żywe fragmenty w mowie 50—60-letnich ludzi, co dowodziło, że jeszcze około 1870 r. starsze pokolenie uczyło potajemnie swe potomstwo macierzystej polskiej gwary śląskiej. Ze śmiercią tych ludzi autochtoniczna odmiana języka polskiego na ziemi trzebnicko-milickiej przepadła ze szczętem w życiu mieszkańców wsi śląskiej, wyjąwszy coraz bardziej zniekształcane nazwiska i nazwy polne. Pośrednie jej ślady, przede wszystkim onomastyczne, przetrwały jednak wieki w postaci urzędowych zapisów austriackich i pruskich²⁹.

SCHLESIER AUS DEM TRZEBNICER UND MILICZER GEBIET IM LICHT DER ORTS- UND TERRITORIALNAMEN

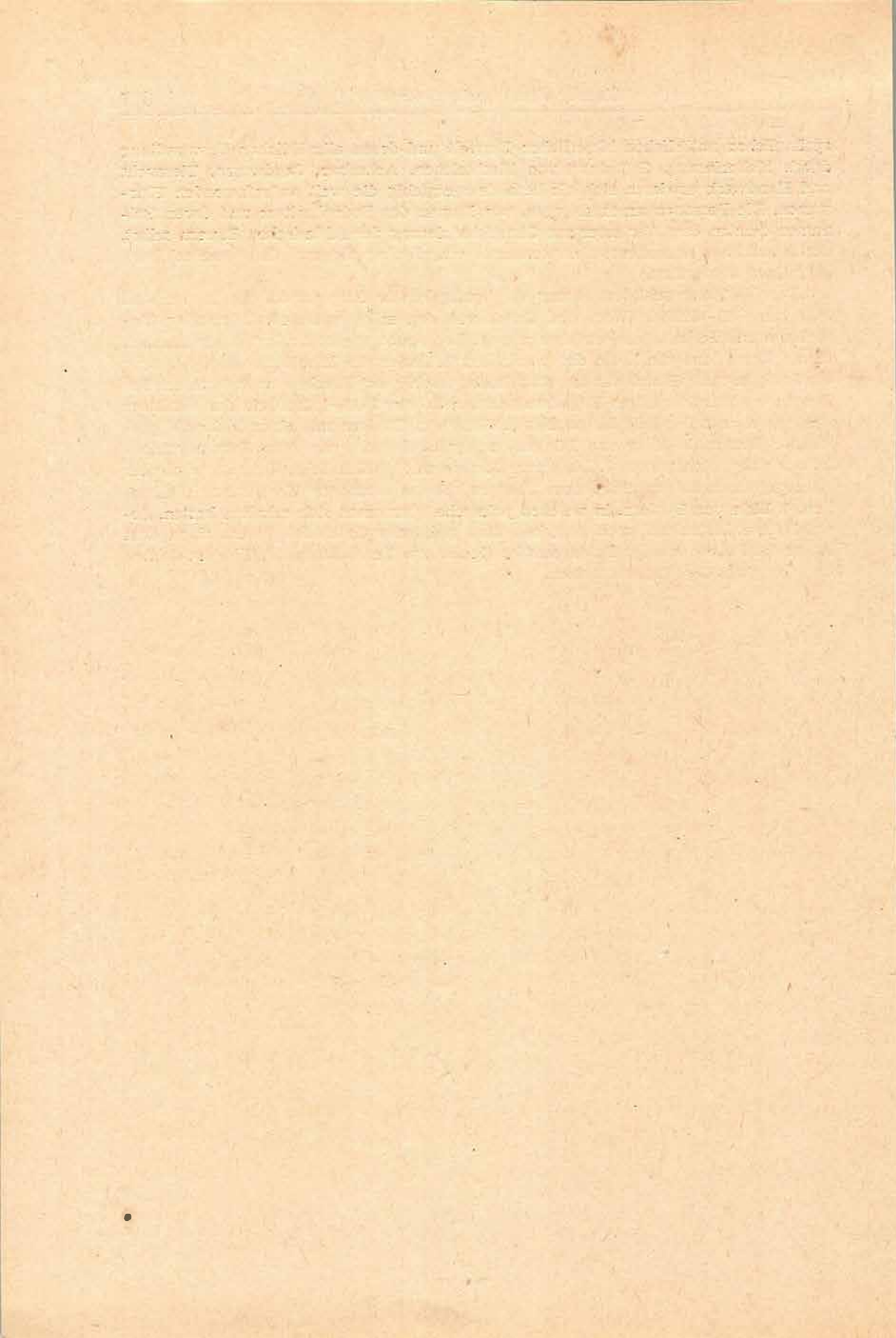
Der Verfasser setzt seine Forschungen über das Polentum der Bevölkerung im Raum von Trzebnica—Milicz fort (vgl. *Polnische Orts- und Territorialnamen bei Trzebnica und Milicz im XIX. Jh.*, „Sobótka”, 1970, Nr. 1, S. 71—87). Er stützt sich dabei auf toponymisches und anthroponymisches Material aus den Wrocławer staatlichen Archiven. Gegenstand des Artikels ist eine Rekonstruktion der Lebensumstände der polnischen autochtonen Landbevölkerung im 18. und 19. Jh., im Raum der heutigen Kreise Trzebnica und Milicz. Bei der Rekonstruktion der ur-

²⁹ W pracy zastosowano następujące skróty:

- AT — Powiatowe Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Sąd Obwodowy w Żmigródzie (Amtsgericht Trachenberg)
 KG — Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Komisja Generalna
 KK — Powiatowe Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Kataster Karoliński
 KM — Powiatowe Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Urząd Katastralny w Miliczu (Katasteramt Militsch)
 LM — Powiatowe Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Starostwo Powiatowe w Miliczu (Landratsamt Militsch)
 ZRT — Powiatowe Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Zbiór Recesów Uwłaszczeniowych z powiatu Trzebnica

sprünglichen natürlichen bäuerlichen Umwelt und deren allmählichen Umwandlung durch Meliorierung, Gründung von Fischteichen, Ackerbau, Jagdwesen, Tierzucht und Handwerk erwiesen sich als besonders ergiebig die weit aufzufassenden Flurnamen. Die Personennamen dagegen, wie Namen der Bodenbesitzer und deren Beinamen dienten dem Verfasser zur Charakterisierung der schlesischen Bauern selbst, deren äusseren Aussehens, Temperaments moralischer Eigenschaften und schliesslich deren Ernährung.

Der Verfasser schildert ferner die konfessionelle Propaganda, die in der Zeit zwischen 1721—1730 in Wort und Druck von den miteinander rivalisierenden Katholiken und Lutheranen betrieben wurde. Er kommt zu der Schlussfolgerung, dass dieser Kampf um die Seele der polnischen Schlesier die Erhaltung des Polentums begünstigte. Auf Grund der im Staatlichen Archiv zu Wrocław aufbewahrten Folianten des Karolingischen Katasters aus den Jahren 1721—1726 fügte der Verfasser seinem Aufsatz folgende Listen bei: 1. Liste von Dörfern mit einer Mehrzahl polnischer Namen, 2. Liste von Dörfern, wo polnische und deutsche Namen zahlenmässig sich gleich waren, 3. Liste von Dörfern mit beträchtlichen Spuren polnischer Namensgebung bei entschiedenem Übergewicht des deutschen Wesens und schliesslich, 4. Liste von Dörfern, in welchen polnische Flurnamen sich erhalten hatten. Sowohl diese Listen als auch Angaben über polnische Gottesdienste erlaubten dem Autor die Reichweite des Polentums im Gebiet von Trzebnica und Milicz im dritten Jahrzehnt des 18. Jh. festzusetzen.



ALFRED KONIECZNY

WIĘZIENIE KARNE W KŁODZKU W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

W opracowaniach podejmujących problematykę miejsc martyrologii na Dolnym Śląsku w latach minionej wojny znaleźć można wypowiedzi o szczególnej roli więzienia kłodzkiego w hitlerowskim systemie represji policyjno-sądowych¹. Autorzy owej słusznej niewątpliwie opinii nie byli jednak w stanie przytoczyć pełniejszej dokumentacji na poparcie swoich tez, operowali z reguły wyrwykowymi informacjami, a luki w materiale źródłowym starali się wypełnić domysłami. W rezultacie otrzymaliśmy daleko niepełny, a w odniesieniu do niektórych kwestii wręcz fałszywy obraz więzienia kłodzkiego okresu hitlerowskiego². Potrzeba weryfikacji dotychczasowych ustaleń jest nieodzowna. Umożliwia ją przede wszystkim dobrze zachowany zespół akt personalnych byłych więźniów kłodzkiego zakładu karnego z lat 1903—1945, przechowywany w Archiwum Państwowym Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego, a zawierający w 470 poszytach dane o kilku tysiącach więźniów różnych kategorii.

¹ Por. przykładowo A. Kubisiak, *Hitlerowskie obozy koncentracyjne i więzienia na Dolnym Śląsku* (Rocznik Wrocławski, 1961, t. V); J. Bartosz, *Losy rodaków. Przyczynek do dziejów Polaków w Kłodzku w czasie II wojny światowej* (Rocznik Ziemi Kłodzkiej, 1964, t. VI); A. Bieńkowski, *Kłodzko w czasie okupacji* (tamże, 1959/1960, t. IV/V); A. Burtowski, *Nieznana karta twierdzy kłodzkiej* (tamże, 1964, t. VI); J. Wilczur, *Krzyż Skandynawów*, Poznań 1968.

² Podsumowanie dotychczasowej wiedzy o więzieniu kłodzkim zawiera makieta wydawnictwa „Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939—1945”, t. V: *Więzienia i areszty, Województwo Wrocławskie*, s. 3—4. W projekcie tym przyjmuje się błędnie liczbę miejsc w poszczególnych zakładach karnych na Dolnym Śląsku (Belegfähigkeit) jako faktyczną liczbę więzionych tam osób 1 II 1941 r. Niesłusznie też mówi się o dwóch odrębnych więzieniach śledczych w Kłodzku, z których pierwsze podlegało miało jakoby gestapo. Należy wyjaśnić, że w Kłodzku miejscowe gestapo nie dysponowało oddzielnym więzieniem policyjnym, stąd też więźniowie gestapo byli kierowani do zakładu podległego resortowi sprawiedliwości.

Wartość wspomnianego zespołu aktowego jest bezspornie znaczna. Podnoszą ją jeszcze dołączone do akt personalnych więźniów dokumenty władz policyjnych, władz sądowych, korespondencja z innymi zakładami karnymi itp. Licznie reprezentowane są tu zwłaszcza decyzje zamiejscowej placówki gestapo w Kłodzku w sprawie zastosowania aresztu policyjnego, szczególnie w odniesieniu do zagranicznych robotników przymusowych, czy też nakazy przeniesienia więźniów do obozów koncentracyjnych. Inną ważną grupę dokumentów stanowią wyroki skazujące, wydane przez sądy specjalne, sądy krajowe i lokalne oraz sądy wojskowe. Zachowany zbiór pozwala w sumie wniknąć w system funkcjonowania zakładu karnego w Kłodzku i odtworzyć losy więzionych tam osób. Akta więźniów kłodzkich wykraczały wprawdzie poza okres istnienia faszystowskich Niemiec, niemniej jednak najpełniejszych informacji dostarczają o latach II wojny światowej, stąd też tylko do tego ostatniego okresu ograniczono poniższe uwagi.

Przy badaniu wydarzeń z historii więzienia kłodzkiego bacznią uwagę należy zwrócić na formularze ewidencyjne więźniów. Notowano w nich prócz dokładnych personaliów daty przybycia do Kłodzka, nazwy placówek kierujących, przyczyny osadzenia, wysokość kary pozbawienia wolności, bieżące numery ewidencyjne, a wreszcie i formy zwalniania więźniów. Dokładna analiza poszczególnych pozycji ewidencji więziennej doprowadziła do wielu ciekawych spostrzeżeń i ustaleń faktograficznych, których na próżno szukalibyśmy w innych źródłach do dziejów Dolnego Śląska w latach 1939—1945; dała też klucz do podjęcia podobnych badań nad innymi więzieniami, zakładami i obozami karnymi okresu hitlerowskiego, podległymi Ministerstwu Sprawiedliwości Rzeszy.

Po podziale prowincji śląskiej przeprowadzonym na przełomie lat 1940—1941 istniało na ówczesnym Dolnym Śląsku, a ściślej na obszarze wyższego sądu krajowego we Wrocławiu, 11 samodzielnych zakładów karnych administrowanych przez resort sprawiedliwości III Rzeszy³. Były to: Więzienie karne we Wrocławiu przy ul. Klęczkowskiej — miejsce masowych egzekucji przez ścięcie na gilotynie⁴, więzienie śledcze we Wrocławiu przy ul. Świebodzkiej, ciężkie więzienie w Brzegu nad Odrą

³ *Verzeichnis der selbständigen Vollzugsanstalten der Reichsjustizverwaltung. Stand vom 1. Februar 1941*, s. 2—3. Dla porównania odnotujmy, iż na Górnym Śląsku podobnych zakładów było wówczas 14.

⁴ O więzieniu tym piszą m.in. K. J o n c a, *Skazańcy czechosłowaccy we wrocławskich więzieniach gestapo w l. 1939—1945* (Przegląd Zachodni, 1961, nr 5); A. K o n i e c z n y, *Udział hitlerowskich sądów specjalnych we Wrocławiu i Opolu w realizacji akcji „Noc i mgła”* (Studia Śląskie — Seria Nowa, t. XVI, Opole 1969); t e n ż e, *Pod rządami wojennego prawa karnego Trzeciej Rzeszy. Górny Śląsk 1939—1945*, Warszawa—Wrocław 1972, s. 259—261.

i więzienie karne w tymże mieście⁵, więzienie karne w Kłodzku, więzienie karne w Zgorzelcu, więzienie dla kobiet w Jaworze, więzienie karne w Oleśnicy, więzienie dla młodocianych w Dzierżoniowie, więzienie karne w Świdnicy oraz zakład karny w Wołowie. Wyliczone więzienia dysponowały 1 II 1941 r. ogółem 4238 miejscami (3540 dla mężczyzn i 698 dla kobiet)⁶. W następnych latach wojny dopływ i przepływ więźniów w poszczególnych zakładach karnych wykazywał na Dolnym Śląsku stałą tendencję wzrostową, brak jednak pełniejszych danych na ten temat.

W rozpatrywanym okresie dyrektorem więzienia kłodzkiego był Verwaltungsamtmann Zachau; spośród strażników znane są nazwiska wachmistrzów Adamusa, Franzkego, Kostrzewy, Kausa, Karla Langnera, Hermanna Thomasa, Tscherschkego i Waltera Kempmanna.

Pod względem organizacyjnym więzienie dzieliło się na zakład główny, określane jako Hauptanstalt, oraz na oddział gruźliczy — Tuberkulosenabteilung. Posiadaniem wyodrębnionego oddziału gruźliczego więzienie kłodzkie wyróżniało się w skali ogólnoniemieckiej, gdyż podobny charakter miało jedynie jeszcze więzienie Hohenasperg, niedaleko Ludwigsburga⁷. Przez cały okres wojny oddziałem kierował radca rządowy i me-

Tab. 1. Zakłady karne na Dolnym Śląsku (według stanu z 1 II 1941)

Lp.	Urzędowa nazwa zakładu	Liczba miejsc ogółem	W tym dla	
			mężczyzn	kobiet
1.	Strafgefängnis Breslau	780	780	—
2.	Untersuchungshaftanstalt Breslau	566	446	120
3.	Zuchthaus Brieg	550	550	—
4.	Haftanstalt Brieg	232	228	4
5.	Haftanstalt Glatz mit Tbc-Abteilung	286	281	5
6.	Haftanstalt Görlitz	343	295	48
7.	Frauenzuchthaus Jauer	471	—	471
8.	Haftanstalt Oels	190	170	20
9.	Jugendgefängnis Reichenbach	128	128	—
10.	Haftanstalt Schweidnitz	182	152	30
11.	Strafanstalt Wohlau	510	510	—
	Ogółem	4238	3540	698

⁵ Por. też L. Izbiński, *Patrioci czescy w brzeskim więzieniu (1942—1944)*, Opole 1965.

⁶ Wyliczenie nie obejmuje lokalnych więzień sądowych (Gerichtsgefängnis), które najczęściej dysponowały tylko nieznaczną liczbą miejsc i były przeznaczone dla więźniów śledczych i egzekucji krótkich kar pozbawienia wolności.

⁷ *Verzeichnis der selbständigen Vollzugsanstalten...*, s. 13.

dyczny dr Neumann. Pełna urzędowa nazwa więzienia kłodzkiego brzmiała: Haftanstalt Glatz mit Tuberkulosenabteilung. Przeznaczone było przede wszystkim dla mężczyzn, aczkolwiek dysponowało również niewielkim oddziałem żeńskim.

Z informacji zestawionych w tab. 1 wynika, że interesujące nas więzienie było stosunkowo niewielkim zakładem karnym; z liczbą 286 miejsc zajmowało dopiero siódmą lokatę wśród analogicznych placówek na Dolnym Śląsku. Czy i w jakim stopniu powiększono w następnych latach liczbę miejsc w Kłodzku, nie udało się ustalić, wszystko wskazuje jednak na stałą rozbudowę więzienia kłodzkiego, czy też ściślej na coraz większe w nim zagęszczenie.

Oficjalna liczba miejsc w więzieniu kłodzkim nie odzwierciedla faktycznego wykorzystywania owego zakładu przez hitlerowski resort sprawiedliwości. Rzeczywiste rozmiary kierowania więźniów do Kłodzka można ustalić dopiero po dokładnym przeanalizowaniu danych o nowo przybyłych transportach z poszczególnych lat wojny. Obfitość zachowanych kart ewidencyjnych umożliwia taką analizę w granicach niemal nie odbiegających od stanu faktycznego, a to dzięki adnotacjom bieżących numerów nowo przyjętych więźniów w rejestrze (kartotece) zakładu — Gefangenenbuchnummer. Zestawienie owych numerów z datami przyjęć przyniosło rezultat zawarty w tab. 2.

Tab. 2. Skierowania do więzienia kłodzkiego w latach 1939—1945

Okres	Liczba przyjętych		Wskaźnik wzrostu
	ogółem	średnia miesięczna	
1 IV 1939 — 4 III 1940	738	66,4	100,0
1 IV 1940 — 27 III 1941	932	78,3	126,3
1 IV 1941 — 20 III 1942	937	80,5	127,0
1 IV 1942 — 29 III 1943	970	81,2	131,4
1 IV 1943 — 31 III 1944	1544	128,7	209,2
1 IV 1944 — 28 III 1945	2026	170,2	274,5
1 IV 1945 — 4 V 1945	164	(144,0)	(222,1)
Ogółem	7311	107,0	170,1

W trakcie zestawiania poszczególnych informacji okazało się, iż rejestracja nowo przyjętych więźniów nie odbywała się w obrębie roku kalendarzowego; rozpoczynała się od numeru 1 zapisywanego 1 kwietnia danego roku, a kończyła się 31 marca następnego roku. W ten sposób transporty więźniów przybywających w miesiącach styczeń-marzec określonego roku oznaczano numerami ciągłymi z poprzedniego. Chcąc więc uzyskać liczbę więźniów przyjętych w danym roku kalendarzowym, należy dokonać zsumowania numerów wydanych w okresie od

1 kwietnia do końca grudnia tego roku oraz od 1 stycznia do końca marca poprzedniego cyklu rejestracyjnego. Ustalenie powyższe zasługuje na uwagę przy podejmowaniu podobnych badań, gdyż stwierdzona na przykładzie Kłodzka praktyka miała charakter ogólnoniemiecki i obowiązywała już w czasach republiki weimarskiej.

Odpowiednie przeliczenia w odniesieniu do Kłodzka zostały zamieszczone w tab. 3. Wyniki tam przedstawione są nieco zaniżone; od ostatecznego bilansu odbiegają z przyczyn obiektywnych — braku kart ewidencyjnych z pierwszych dni stycznia, ostatnich dni marca i końcowych dni grudnia w kolejnych badanych latach. Powstałe luki są jednak bardzo nieznaczne, sięgają jedynie 89 więźniów, co łatwo wyliczyć z odpowiedniego porównania danych pomieszczonych w tab. 2 i 3.

Tab. 3. Skierowania do więzienia kłodzkiego w latach 1939—1945

Rok	Dysponowano danymi za okres	Liczba przyjętych więźniów		
		Ogółem	w tym w miesiącach	
			I—III	IV—XII
1939	11 I — 27 III, 1 IV — 31 XII	822	197	625
1940	1 I — 4 III, 1 IV — 27 XII	810	113	697
1941	3 I — 27 III, 1 IV — 27 XII	976	224	752
1942	6 I — 20 III, 1 IV — 29 XII	923	219	704
1943	10 I — 29 III, 1 IV — 30 XII	1322	236	1086
1944	5 I — 31 III, 1 IV — 23 XII	1840	415	1425
1945	6 I — 28 III, 1 IV — 4 V	706	542	164
	Ogółem	7399	1946	5453

Obie wymienione tabele informują zgodnie o wzrastającej liczbie więźniów kierowanych do Kłodzka w kolejnych latach wojny. Szczególnie duży napływ daje się zauważyć od połowy 1943 r., a zarysowana wówczas tendencja utrzymywała się do końca istnienia więzienia. Dość powiedzieć, że dane za rok 1944/1945 przewyższają aż o 174,5% stan z roku wyjściowego, zaś średnie miesięczne dla nowych przyjęć wzrosły w tym samym okresie o ponad sto więźniów. W sumie w całym rozpatrywanym okresie liczba więzionych w Kłodzku wynosiła około 7400 osób.

Porównanie ostatecznego bilansu przyjęć z lat 1939—1945 z podobnymi danymi dla okresu przedwojennego przyniosło dość zaskakujące wyniki. Znając ogólną tendencję zaostrzenia represji policyjno-sądowych w okresie istnienia państwa hitlerowskiego, zwłaszcza zaś w okresie mionej wojny, prowadzącą m. in. do nieuchronnego zagęszczenia w zakładach karnych i obozach prewencyjnych, oczekiwać można było odpowiednio mniejszych skierowań do więzienia kłodzkiego w latach 1933—1939. Tymczasem od 1 IV 1933 r. do 27 III 1934 r. liczba zarejestrowanych więźniów wynosiła aż 1544 osoby, tj. tyle samo co w r. 1943/1944. W okre-

się od 1 IV 1934 r. do 5 III 1935 r. przyjęto dalszych 1436 więźniów. W kolejnych czterech cyklach rejestracyjnych ustalono przybycie odpowiednio 1085, 1091, 1089 i 1137 nowych więźniów. W ciągu sześciu lat przed wybuchem II wojny światowej stwierdzić można było zatem skierowanie do Kłodzka około 7400 więźniów. Zachowane akta więzienia kłodzkiego nie dają odpowiedzi na pytanie, jakie czynniki powodowały tak znaczny — bo identyczny z okresem wojennym — napływ więźniów. Wydaje się, że przy próbie odpowiedzi trzeba uwzględnić następujące momenty: szczególnie masowy charakter represji policyjno-sądowych w Niemczech po dojściu Hitlera do władzy (tylko w okresie 1 IV—15 XII 1933 r. umieszczono w Kłodzku aż 1207 osób), przygraniczne położenie regionu kłodzkiego, utrzymujący się w Niemczech terror policyjno-sądowy, który złagodniał prawdopodobnie tylko w pierwszym okresie wojny. Wiadomo ponadto, że więzienie w Kłodzku było do końca 1938 r. właściwe dla egzekucji kary twierdzy, orzekanej przez sądy powszechne; podobne uprawnienia posiadały jedynie więzienia-twierdze w Boyen i Ingolstadt⁸. Fakt ten mógł także wpływać na odpowiednio wyższe liczby przyjęć. Nie jest wykluczone, że więzienie w Kłodzku dysponowało przed wojną większą liczbą miejsc, aniżeli wykazano w rejestrze z 1 II 1941 r. Przepuszczalne zmniejszenie liczby miejsc mogło być następstwem decyzji ministra sprawiedliwości Rzeszy z 21 IV 1939 r. o zamknięciu twierdzy kłodzkiej dla więźniów cywilnych, przystosowywanej prawdopodobnie jako odrębne więzienie dla hitlerowskiego Wehrmachtu⁹.

W więzieniu kłodzkim przebywali w latach II wojny światowej jednocześnie więźniowie trzech różnych kategorii; pierwszą stanowiły osoby odsiadujące kary pozbawienia wolności, orzeczone przez sądy powszechne, a po części i sądy wojskowe, drugą — osoby pozostające w śledztwie i oczekujące na rozprawę sądową, trzecią wreszcie — więźniowie policyjni. Każdej z wymienionych grup należałoby poświęcić nieco więcej uwagi, chodziłoby zwłaszcza o ustalenie ich liczebności i wzajemnych proporcji w poszczególnych latach wojny, relacji między liczbą więźniów politycznych i kryminalnych, stopień wykorzystania oddziału dla chorych na gruźlicę itp. Zachowane źródła nie pozwalają niestety na przeprowa-

⁸ Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego (dalej skrót: AP Wrocław), Sąd I instancji w Międzylesiu (Amtsgericht Mittelwalde) 208, fol. 105. Twierdza Boyen była właściwa terytorialnie dla Prus Wschodnich, zaś Ingolstadt i Kłodzko dla pozostałego obszaru Rzeszy; wszystkie te placówki podlegały Ministerstwu Wojny Rzeszy. 1 I 1939 r. karę twierdzy można było egzekwować już tylko w Ingolstadt.

⁹ Akta więźniów kłodzkich zawierają wzmianki o przeniesieniach z „Wehrmachtgefängnis Glatz”; pozwalają one stwierdzić, że osoby podlegające jurysdykcji wojskowej były tam zgrupowane w pięciu kompaniach.

dzenie tego rodzaju ustaleń. Z konieczności więc trzeba ograniczyć się do przytoczenia wyrwykowych danych i pogodzić się z ogólnym pojęciem „więźniowie”.

Wydaje się, że osoby kierowane do Kłodzka dla odbycia sądowych kar pozbawienia wolności, określane mianem „Strafgefangene”, tworzyły tam zespół najbardziej zwarty i ustabilizowany. Z tej też grupy rekrutowali się przede wszystkim lokatorzy oddziału gruźliczego¹⁰. Jak wynika z wytycznych prokuratora generalnego w Katowicach, kłodzki oddział gruźliczy był zastrzeżony wyłącznie dla więźniów narodowości niemieckiej (reichs- i volksdeutschów)¹¹. Miejsca przeznaczone dla więźniów sądowych (zwłaszcza w oddziale gruźliczym) były wykorzystywane w maksymalnym stopniu. Niejednokrotnie wskutek przepełnienia zachodziła nawet potrzeba odmowy przyjęcia zapowiedzianych transportów. Tak np. w piśmie wrocławskiego prokuratora generalnego z 3 I 1941 r. znajdujemy informację, iż wskutek przepełnienia w więzieniu kłodzkim będzie tam można skierować więźniów dopiero za 8—10 tygodni¹².

Więźniowie sądowi przebywali w Kłodzku z reguły do końca orzeczonych kar pozbawienia wolności i w tym czasie byli zatrudnieni w ramach gospodarki wojennej. Fakt ten oznaczano w formularzach ewidencyjnych uwagą o dopuszczeniu do pracy na zewnątrz więzienia (Aussenarbeit). Sporadycznie zdarzały się w Kłodzku wypadki egzekwowania sądowej kary aresztu prewencyjnego po odbyciu kary zasadniczej, choć wydaje się, że dotyczyło to wyłącznie chorych na gruźlicę (Sicherungsverwahrung).

Akta personalne więźniów ujawniają bynajmniej nie sporadyczne przypadki zgonów w Kłodzku; notowano je przede wszystkim w grupie chorych na gruźlicę. I tak np. 16 IV 1941 r. zmarł Dezydeusz Morawski z Sosnowca¹³, 20 IV 1942 r. — Jerzy Mrzygłód z Łabęd¹⁴, 20 VII 1942 r. — Henryk Pawełek¹⁵, zaś 3 III 1942 r. powiesił się Ernest Grabara spod Katowic¹⁶.

¹⁰ Do wniosku takiego prowadzi przegląd statystyk więźniów politycznych z lat 1937—1939; statystyki te wykazują tylko 2 wypadki pobytu politycznych więźniów śledczych na oddziale gruźliczym; AP Wrocław, Więzienie w Kłodzku 2, fol. 1 i 6. Przed wybuchem wojny przebywali w oddziale gruźliczym sporadycznie także więźniowie prewencyjni gestapo (Schutzhäftling); por. tamże, fol. 2 oraz 339, fol. 39 i 60.

¹¹ Vollstreckungsplan für den Oberlandesgerichtsbezirk Kattowitz z 23 X 1941 r., s. 2. Dla niemieckich więźniarek chorych na gruźlicę istniał niewielki oddział w więzieniu kobiecym w Jaworze.

¹² AP Wrocław, Więzienie w Kłodzku 54 — akta personalne więźnia Alberta Buttkusa.

¹³ Tamże 304, fol. 156.

¹⁴ Tamże, 306, fol. 58.

¹⁵ Tamże 331, fol. 143.

¹⁶ Tamże 129, fol. 92.

W życie więźniów sądowych ingerowały też niejednokrotnie władze hitlerowskiej policji bezpieczeństwa (gestapo i kripo), które przejmowały ich do własnej dyspozycji przed upływem kary pozbawienia wolności. Przejęcie to miało na celu wymierzenie dodatkowego policyjnego aresztu prewencyjnego (Schutzhaft lub Vorbeugungshaft) i było równoznaczne z przeniesieniem więźnia do obozu koncentracyjnego. Praktyki te stały się powszechne pod koniec 1942 r., kiedy to minister sprawiedliwości Rzeszy Thierack wyraził zgodę na wydanie w ręce SS pewnych kategorii więźniów sądowych w celu ich „wyniszczenia poprzez pracę”¹⁷. W ramach owej akcji nastąpiło 14 XII 1942 r. przeniesienie 27 więźniów kryminalnych z Kłodzka do obozu koncentracyjnego Dachau; transportem specjalnym objęto wówczas samych tylko więźniów z oddziału gruźliczego, którzy przybyli do Dachau 17 grudnia¹⁸. Również 14 XII 1942 r. doszło do przeniesienia więzionych w Kłodzku Cyganów do obozu koncentracyjnego Mauthausen; z grupy tej zdołano ustalić nazwiska Roberta Rose¹⁹ i Andrzeja Balascha²⁰. Ponadto decyzjami wrocławskiej placówki policji kryminalnej (14 i 15 komisariatu V inspekcji kryminalnej) zarządzono areszt zapobiegawczy wobec co najmniej 15 więźniów sądowych²¹.

Więźniów skazanych wyrokami sądowymi przekazywano do Kłodzka częstokroć z aktami personalnymi wytworzonymi w areszcie śledczym, czy też w poprzednim więzieniu karnym. Wśród dokumentów tych znajdują się wyroki kilkunastu sądów specjalnych, licznych sądów polowych, nie mówiąc już o sądach krajowych i lokalnych. Wyroki te stanowić mogą cenną pomoc przy ustalaniu obsady personalnej, zwłaszcza sądów specjalnych. Zwrócić należałoby uwagę także na występujące w aktach

¹⁷ Dokładniej na ten temat por. A. Konieczny, *Pod rządami wojennego prawa karnego...*, s. 55—56, 235—237 i 303.

¹⁸ AP Wrocław, Magistrat Kłodzko 5424, s. 362, 369—378, 379, 381 i 384—390. Przeniesienie do Dachau odbyło się w oparciu o zasady okólnika ministra sprawiedliwości Rzeszy z 22 X 1942 r. W decyzji o przekazaniu znajdujemy wytyczną: „Da es sich um Schwerverbrecher handelt, ist Fesselung angeordnet”. Potwierdzenie przeniesienia wyselekcjonowanych więźniów do Dachau znajdujemy i w aktach więzienia kłodzkiego, por. np. poszyt 139, fol. 109 (Walter Günlich) i 140, fol. 45 (Kurt Günther).

¹⁹ AP Wrocław, Magistrat Kłodzko 5424, s. 352.

²⁰ Tamże, s. 354. Przeniesienie do Mauthausen było następstwem zarządzenia berlińskiej centrali policji kryminalnej z 2 XII 1942 r. Transport przybył do wyznaczonego obozu 18 grudnia.

²¹ Byli to: Lothar Arnold, Fritz Bergander, Bruno Bressgott, Klemens Finke, Gustav Heimann, Eberhard Hentschke, Adolf Kalus, Friedrich Kastrop, Bruno Neumann, Friedrich Schaper, Erich Schenke, Alfred Stumpfner, Helmut Wolf i Max Wolf. Ich akta personalne łatwo odszukać w zespole więzienia kłodzkiego, gdyż posiada on układ alfabetyczny.

karty ewidencyjne więźniów z poprzednich zakładów karnych, które dostarczają przynajmniej fragmentarycznych danych o liczbie więzionych tam osób²².

Ożywiony i gorączkowy ruch zapanował w więzieniu kłodzkim na przełomie stycznia i lutego 1945 r. W okresie tym Kłodzko stało się ważnym punktem etapowym dla pośpiesznie ewakuowanych więźniów położonych po prawej stronie Odry i w miastach nad samą rzeką, zagrożonych bezpośrednimi działaniami wojskowymi (styczniowa operacja Wisła-Odra i lutowa operacja dolnośląska Armii Radzieckiej). W pierwszym rzędzie kierowano do Kłodzka transporty czy też kolumny ewakuacyjne z więzień Górnego Śląska. Tak np. 27 I 1945 r. skierowano do Kłodzka 50-osobową grupę więźniów z Głubczyc, którzy dotarli tam pieszo z więzienia w Bytomiu. Już trzy dni wcześniej wyruszył do Kłodzka 30-osobowy transport więźniów z Katowic. W stronę Kłodzka zmierzał także pieszy transport 176 więźniów z zakładu karnego w Raciborzu. W celu odpowiedniej koordynacji ewakuacji górnośląskich więzień przybył do Kłodzka dyrektor więzienia karnego w Katowicach, radca rządowy Krätzig²³.

Z obszaru wyższego sądu krajowego we Wrocławiu skierowano do Kłodzka jedną z kolumn ewakuacyjnych z więzienia w Brzegu; dotarła ona do miejsca przeznaczenia 9 II 1945 r. w opłakanym stanie, szeregi więźniów były zdziesiątkowane²⁴. W nie znanym bliżej terminie przeniósł się do Kłodzka zarząd więzienia świdnickiego, nie zdołano jednak ustalić, czy doszło także do przeniesienia więźniów²⁵. W kwietniu 1945 r. działał w więzieniu kłodzkim specjalny prokuratorski urząd likwidacyjny dla zakładów w Brzegu, Oleśnicy i Świdnicy, prowadzący postępowania wyjaśniające wobec więźniów ewakuowanych bez zabezpieczenia ich do-

²² Np. we wrocławskim więzieniu śledczym przy ul. Świebodzkiej notowano następujące przyjęcia: Od 1 IV 1939 do 2 III 1940 r. 3468 więźniów, od 1 IV 1940 do 28 I 1941 r. — 4534, od 1 IV do 15 VIII 1941 r. — 1188, od 1 IV 1942 r. do 24 II 1943 r. — 6031, a od 1 IV 1943 r. do 31 I 1944 r. — 3404 więźniów; w sumie daje to aż 18 625 więźniów.

²³ Informacje zaczerpnięte ze sprawozdań sytuacyjnych prokuratora generalnego przy wyższym sądzie krajowym w Katowicach z 1 i 15 II 1945 r.; Bundesarchiv Koblenz, zespół Reichsjustizministerium R 22. Por. też AP Wrocław, Więzienie w Kłodzku 376, fol. 180.

²⁴ Ewakuacja więźniów z Brzegu do Kłodzka, a zwłaszcza popełnione wówczas zbrodnie na więźniach, stały się po wojnie przedmiotem postępowania przed Specjalnym Sądem Karnym w Wrocławiu.

²⁵ Przeniesienie nastąpiło przed 12 III 1945 r., z tej bowiem daty zachował się rozkaz wymarszu, wydany przez dyrektora więzienia kłodzkiego, adresowany do 6 byłych strażników więzienia świdnickiego, nakazujący ich powrót do Świdnicy w celu natychmiastowego zgłoszenia się do Volkssturmu; AP Wrocław, Więzienie w Kłodzku 171, fol. 115.

kumentacji sądowo-więziennej²⁶. Odnotujmy wreszcie przybycie niedużego transportu z więzienia w Nysie 19 III 1945 r.²⁷ Dezorganizacja niemieckiego systemu więziennego na Dolnym Śląsku doprowadziła 27 marca do wydania nowego „planu egzekucyjnego”; generalny prokurator okręgu wrocławskiego powierzył w nim więzieniu kłodzkiemu zadania egzekucji kar obozu karnego dla Polaków zgodnie z zasadami rozporządzenia z 4 XII 1941 r. o specjalnym prawie karnym dla Polaków i Żydów²⁸.

W liczbach bezwzględnych dopływ więźniów do Kłodzka w 1945 r. wyniósł do 28 marca około 570 osób. Liczba ta zdaje się wskazywać, że transporty ewakuacyjne nie były rejestrowane w ewidencji więzienia kłodzkiego, gdyż po krótkim postoju były kierowane dalej do dużego zakładu karnego w Budziszynie. Do składu osobowego więzienia w Kłodzku przyjmowano, jak się wydaje, tylko więźniów chorych i niezdolnych do dalszego transportu²⁹. Oceniając bilans przyjęć do Kłodzka, trzeba pamiętać jeszcze o wydanych w styczniu 1945 r. zarządzeniach w sprawie zwalniania z więzień osób z karami pozbawienia wolności poniżej jednego roku oraz osób z tzw. końcówkami poniżej 6 miesięcy, nie mówiąc już o umorzeniu spraw drobnych³⁰. Decyzje te musiały odbić się na liczbie osób kierowanych do Kłodzka w dotychczasowym trybie, powodowały także odpowiednie zmniejszenie stanów osobowych w ewakuowanych więzieniach. Mając powyższe na uwadze, można też przyjąć, że ewakuacyjne perturbacje powodowały w Kłodzku zmiany liczbowe jedynie w grupie więźniów sądowych.

Drugą kategorię więźniów kłodzkiego zakładu karnego stanowiły osoby przebywające w areszcie śledczym, pozostające do dyspozycji sędziego śledczego; określano ich mianem „Untersuchungsgefangene”. Więźniowie ci pochodzili przeważnie z okręgu sądu krajowego w Kłodzku i stawały po zakończeniu śledztwa przed miejscowym sądem krajo-

²⁶ Oficjalna nazwa urzędu brzmiała: Der Oberstaatsanwalt der Abwicklungsstelle Brieg/Oels und Aussenstelle Schweidnitz z. Zt. Glatz; tamże 16, akta Elsy Bauer.

²⁷ Tamże 318, fol. 91 oraz 420, fol. 204.

²⁸ Wzmiankę o nowym „Vollstreckungsplan” por. tamże 100, fol. 65.

²⁹ W transportach ewakuacyjnych przybyła do Kłodzka pewna liczba rannych więźniów. Zdarzały się bowiem wypadki ostrzelania kolumn marszowych przez samoloty szturmowe; por. tamże 420, fol. 207.

³⁰ Sprawozdanie sytuacyjne wrocławskiego prokuratora generalnego z 25 I 1945 r.; Bundesarchiv Koblenz, zespół Reichsjustizministerium R 22.

wym³¹, czy też poszczególnymi sądami lokalnymi (I instancji) okręgu³². Po uprawomocnieniu się zapadłych tam wyroków skazujących na kary pozbawienia wolności więźniowie ci przechodzili do kategorii „Strafgefängene”. Grupa więźniów śledczych była zatem płynna.

W grupie „Strafgefängene” przeważali zdecydowanie więźniowie narodowości niemieckiej, tym razem spotykamy już znaczny odsetek więźniów innych narodowości, rekrutujących się spośród zagranicznych robotników przymusowych. Osadzanie cudzoziemców w sądowym areszcie śledczym pod zarzutem naruszenia przepisów o pracy przymusowej, zwłaszcza „złamania umowy o pracę”, występuje głównie w latach 1940—1942. W następnych latach wypadki te stają się coraz rzadsze wskutek przejścia dziedziny represjonowania robotników zagranicznych przez policję bezpieczeństwa. Z tego właśnie powodu obserwuje się w latach 1942—1945 coraz większy napływ więźniów policyjnych do więzienia kłodzkiego.

Szczególnym wydarzeniem w dziejach więzienia kłodzkiego było umieszczenie tu w charakterze więźniów śledczych grupy Polaków, członków organizacji konspiracyjnej Związek Orła Białego z obszaru Zagłębia Dąbrowskiego. Wspomnianą organizację ruchu oporu rozbiły aresztowania gestapo zapoczątkowane w lutym 1941 r. Aresztowanych umieszczono w osławionym więzieniu policyjnym w Mysłowicach i poddano bezwzględniemu śledztwu. Po zakończeniu gestapowskich dochodzeń oddano 95 osób do dyspozycji naczelnego prokuratora przy Trybunale Narodowym. 5 IX 1941 r. zapadła decyzja przeniesienia 39 aresztowanych do więzienia w Kłodzku do dyspozycji sędziego śledczego. Przeniesienie nastąpiło w kilku grupach 10, 13 i 31 X oraz 20 XI 1941 r. 1 XII 1941 r. rozpoczął w Kłodzku działalność sędzia śledczy prokuratury przy Trybunale Narodowym, radca sądu krajowego dr Poos, wraz z tłumaczem Cichoniem i protokolantem Schenkerem. Dyrekcja więzienia oddała do ich dyspozycji dwa pokoje. Ustalenia i konfrontacje przeprowadzane przez dra Poosa trwały do 14 IV 1942 r., kiedy to nastąpiło jego odwołanie z Kłodzka. Niebawem zostały zredagowane akty oskarżenia i przekazane 5 i 6 senatowi karnemu Trybunału. 24 XI 1942 r. zjechał do Kłodzka 5 senat karny Trybunału Narodowego; po 4 dniach zapadło 7 wyroków śmierci. 20—21 I 1943 r. odbyły się jeszcze dwa procesy, tym razem przed 6 senatem Volksgerichtshofu; zapadło 11 wyroków

³¹ Landgericht Glatz był jednym z 8 sądów krajowych na Dolnym Śląsku. Jego prezesem był w początkowym okresie wojny dr Toepfer, a po jego śmierci (19 XII 1940) zastępował go dr Göbel. W lutym 1945 r. nowym prezesem mianowano dra Kleina, dotychczasowego wiceprezesa sądu krajowego w Głogowie. Szefem prokuratury był do 1945 r. dr Konrad Knobloch.

³² W okręgu sądu krajowego w Kłodzku czynnych było 11 Amtsgerichtów.

śmierci. 23 stycznia przetransportowano skazanych z Kłodzka do więzienia we Wrocławiu celem przeprowadzenia egzekucji³³.

Ostatnią grupę więźniów w Kłodzku stanowiły osoby zatrzymane do dyspozycji miejscowej placówki gestapo, nie dysponującej własnym więzieniem policyjnym³⁴. Więźniowie ci, okreśłani mianem Polizeihäftlinge, kierowani byli do więzienia bezpośrednio przez kłodzkie gestapo bądź przez okoliczne posterunki żandarmerii. Część więźniów policyjnych była umieszczana w zakładzie karnym dla odbycia oznaczonego aresztu policyjnego, niejednokrotnie też dla odbycia krótkotrwałego aresztu ochronnego³⁵, pozostali mieli przebywać w więzieniu aż do odwołania (Polizeihaft bis auf weiteres).

Najliczniejszą grupę więźniów policyjnych stanowili zagraniczni robotnicy przymusowi, aresztowani zwłaszcza za tzw. złamanie umowy o pracę. Liczba tych więźniów z upływem lat wojny stale wzrastała. Bardzo wymowne są występujące wypadki kontaktowania się robotników polskich z więźniami obozu pracy przymusowej dla Żydów w Ludwikowicach³⁶, czy też kontaktowania się cudzoziemców z ludnością niemiecką³⁷. Z grona więźniów policyjnych pochodzili też dwaj, być może jedyni, uciekinierzy z więzienia kłodzkiego. Byli to Polak Józef Wójcik z Tomic w pow. Bielsko i Rosjanin Aleksander Traskowski³⁸. Na szczególną uwagę zasługują karty ewidencyjne więźniów policyjnych-robotników zagranicznych. Notowano w nich skrupulatnie miejsca zamieszkania bądź miejsca zatrudnienia owych robotników, co pozwala ustalić usytuowanie wielu obozów pracy w rejonie Kłodzka, a także nazwy firm i zakładów eksploatujących

³³ Losy członków Związku Orła Białego przedstawiono na podstawie następujących źródeł: AP Wrocław, Więzienie w Kłodzku 61, fol. 7—32 (akta personalne Olympii Cott); Magistrat Kłodzko 5424, k. 588; Księgi zgonów niemieckiego Urzędu Stanu Cywilnego we Wrocławiu z 1943 r. oraz akta procesowe Ignacego Frąckiewicza i Wiktora Ciechowskiego.

³⁴ Kierownikiem gestapowskiej „Aussendienststelle Glatz” był w latach 1939—1945 SS-Untersturmführer nadsekretarz kryminalny Priefer; z funkcjonariuszy placówki ustalono nazwiska sekretarzy kryminalnych Badera, Dahnelta, Fercha (zastępca kierownika), Haschkego oraz asystentów kryminalnych Jansy, Knulzena, Titzego i Urbana.

³⁵ Do czasu utworzenia żeńskiego oddziału w wychowawczym obozie pracy przy obozie koncentracyjnym w Brzezince odbywała się w więzieniu kłodzkim egzekucja kar policyjnych wobec kobiet sabotujących hitlerowskie normy pracy przymusowej.

³⁶ AP Wrocław, Więzienie w Kłodzku 322, fol. 18. Pod zarzutem tym aresztowano 2 VI 1943 r. 6 Polaków: Władysława Bara, Rufina Cichoszewskiego, Lucjana Nowaka, Tadeusza Stachere, Wilhelma Szypurę i Stanisława Śpiewaka. 8 lipca wymienionych przeniesiono na polecenie gestapo do Wrocławia. Dalsze ich losy nie są znane.

³⁷ Por. tamże 91, fol. 145; 248, fol. 191; 470, fol. 118.

³⁸ Zbiegli oni 23 IX 1944 r.; „Meldeblatt der Staatspolizeileitstelle Breslau”, nr 18 z 1 X 1944 r.

obcą siłą roboczą³⁹. W oparciu o kłodzkie karty ewidencyjne można też było stwierdzić istnienie na Dolnym Śląsku całego zespołu obozów dla przesiedleńców z Lotaryngii, Luksemburga, Słowenii czy Styrii⁴⁰.

Już przy więźniach sądowych była mowa o przekazywaniu osób do obozów koncentracyjnych. W obrębie grupy więźniów policyjnych przypadki te były o wiele liczniejsze i dotyczyły przede wszystkim kierowania do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Wnioski w tych sprawach były zgłaszane przez wrocławską okręgową placówkę gestapo. Znając szczątkowy stan zachowania źródeł do dziejów owej największej kaźni hitlerowskiej na Dolnym Śląsku, trzeba informacjom z kłodzkiej ewidencji więziennej przypisać dużą wartość dokumentacyjną. Generalnie rzecz biorąc, stanowią one też ciekawą ilustrację dla prewencyjnej działalności wrocławskiego gestapo⁴¹.

Tab. 4. Kierowanie więźniów kłodzkich do obozów koncentracyjnych

Nazwa obozu	Liczba skierowań
KL. Gross-Rosen	103
KL. Auschwitz-Birkenau	27
KL. Dachau	27
FKL. Ravensbrück	21
KL. Mauthausen	3
KL. Sachsenhausen	2
Bez podania (Vorbeug.-Haft)	15
Ogółem	198

Z tabeli 4 wynika, że z więzienia kłodzkiego skierowano co najmniej 103 osoby do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen⁴². Faktyczna liczba

³⁹ Ich częściowe wyliczenie zob. A. Konieczny, *Rozmiary zatrudnienia zagranicznych robotników przymusowych i jeńców wojennych w gospodarce Dolnego Śląska w latach II wojny światowej* (Studia Śląskie — Seria Nowa, t. XIII, Katowice 1968, s. 282—288). W razie pobytu robotników na wsi karty ewidencyjne notowały także nazwisko zatrudniających ich bauerów.

⁴⁰ Tamże, s. 288. Wykaz ten można uzupełnić o następujące obozy: Umsiedlungslager 97 dla Lotaryńczyków w Sokołowce pod Polanicą, VOMI-Lager 129 w Trzebnicy (Lagerführer SS-Oberscharführer Kubat), Umsiedlungslager 158 w klasztorze w Lubiążu, VOMI-Lager 164 w Gliwicach dla Rumunów.

⁴¹ Próbie podsumowania wiedzy o „Staatspolizeileitstelle Breslau” przedstawił A. Konieczny, *Organizacja i działalność wrocławskiego gestapo w latach 1933—1945* (Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. XXIII, Warszawa 1971).

⁴² Próba ustalenia dalszych losów owych więźniów przy pomocy Międzynarodowego Biura Poszukiwań Czerwonego Krzyża w Arolsen wykazała, że spośród owych 103 osób aż 66 nie było dotąd objętych rejestracją z uwagi na brak dokumentacji.

tych skierowań była z pewnością wyższa. Trzeba bowiem pamiętać, że nie dysponujemy dziś kompletem kart ewidencyjnych, a w korespondencji między placówkami gestapo w Kłodzku i Wrocławiu nie zawsze podawano powód przeniesienia więźnia, choć niejednokrotnie określano go wyraźnie mianem „Schutzhäftling”, zatem jako potencjalnego kandydata do obozu koncentracyjnego⁴³. Pierwszych dwóch więźniów przeniesiono z Kłodzka do Gross-Rosen 17 XI 1942 r. następnych 11—12 I 1943 r. itd. aż do 30 I 1945 r. Najliczniejszą grupę przeniesionych zanotowano 11 VII 1944 r., kiedy to do transportu zbiorczego włączono 21 osób. Wśród więźniów skierowanych do Gross-Rosen znalazło się też 7 osób, które zostały umieszczone w bloku 22, tj. w oddziale wychowawczym. Skierowania do Gross-Rosen dotyczyły wyłącznie mężczyzn. Spośród 27 osób przeniesionych do Auschwitz-Birkenau było już 17 kobiet. Dodajmy, że skierowania do tego obozu notuje się tylko w latach 1942—1943 (najliczniejsze jednorazowe przeniesienie — 6 osób)⁴⁴. Do Ravensbrück były wysyłane wyłącznie więźniarki; spośród 21 znanych skierowań 16 przypada na r. 1944, co wskazuje, że w tym okresie zaniechano już wysyłania kobiet z Kłodzka do obozu Birkenau.

Wspomniano już o osadzeniu grupy więźniów z Kłodzka w oddziale wychowawczym na terenie obozu Gross-Rosen. Zanim jednak ów oddział został utworzony w wydzielonym bloku 22, istniał on już jako samodzielny „Arbeitserziehungslager” wrocławskiego gestapo, najpierw w miejscowości Wildfelde na Łużycach, a następnie w Ratowicach w pow. Oława⁴⁵. W zachowanych kartach ewidencyjnych stwierdzono też 7 skierowań do pierwszego z wymienionych obozów oraz 10 do drugiego z nich.

Akta personalne więźniów kłodzkich dostarczają jeszcze wielu ciekawostek czy szczegółowych informacji do niejednego przyczynku. W prezentowanym doniesieniu nie chodziło zresztą o pełne wyczerpanie całego zachowanego materiału, ani też o danie monografii więzienia kłodzkiego w latach minionej wojny. Autorowi chodziło przede wszystkim o zwrócenie uwagi badaczy na wartość więziennych akt personalnych dla badań historycznych, zwłaszcza zaś dotyczących czasów II wojny światowej.

⁴³ Por. np. AP Wrocław, Więzienie w Kłodzku 248, fol. 191, gdzie mowa o 8 więźniach ochronnych; byli to robotnicy przymusowi aresztowani pod zarzutem utrzymywania kontaktów z Niemkami. 25 III 1943 r. wydani zostali wrocławskiemu gestapo.

⁴⁴ Ponadto 5 IX 1944 r. przeniesiono do oddziału wychowawczego w Brzezince Francuzkę Marianne Giorgi; AP Wrocław, Więzienie w Kłodzku 120, fol. 83.

⁴⁵ Obóz w Wildfelde został zamknięty 1 VIII 1942 r., natomiast obóz w Ratowicach funkcjonował do listopada 1943 r.

ANEKSY

1. Wykaz więźniów kłodzkich skierowanych do obozów koncentracyjnych

Lp.	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Data przeniesienia
KL. Gross-Rosen			
1.	Andrijtschuk Nikanor	1925	21. 10. 1943
2.	Babanzow Wasili	14. 4. 1924	4. 4. 1944
3.	Babitsch Iwan	20. 5. 1907	4. 5. 1944
4.	Baldowski Zdzisław	28. 10. 1925	19. 1. 1943
5.	Barsow Aleksander	15. 4. 1912	19. 4. 1944
6.	Belizky Iwan	2. 2. 1922	4. 5. 1944
7.	Bondarenko Nikołaj	28. 2. 1919	11. 7. 1944
8.	Borenko Alex	16. 3. 1903	19. 4. 1944
9.	Borjenko Alexander	10. 4. 1927	20. 4. 1944
10.	Borucki Stanisław	26. 4. 1928	22. 6. 1944
11.	Buhaizow Afanas	15. 12. 1913	18. 5. 1944
12.	Ckuj Gregor	2. 6. 1909	12. 1. 1943
13.	Czech Jan	30. 10. 1909	11. 5. 1944
14.	Ćwik Tadeusz	17. 7. 1921	27. 3. 1944
15.	Damcenko Walentin	5. 6. 1922	30. 9. 1943
16.	Derewenda Jan	7. 5. 1909	20. 4. 1944
17.	Dolesal Josef	7. 3. 1911	11. 7. 1944
18.	Dostal Georg	8. 4. 1923	11. 7. 1944
19.	Drabschick Marian	7. 7. 1921	18. 5. 1944
20.	Glad Emil	2. 1. 1915	20. 4. 1944
21.	Gnewaschow Stefan	1899	11. 7. 1944
22.	Gordenko Nikołaj	1921	14. 10. 1943
23.	Grischtschenko Nikołaj	4. 4. 1925	4. 4. 1944
24.	Grzejszczyk Ignacy	24. 7. 1925	25. 5. 1944
25.	Haas Georg	13. 10. 1922	12. 1. 1943
26.	Heider Paul	17. 9. 1906	22. 6. 1944
27.	Hladky Leopold	5. 4. 1922	12. 1. 1943
28.	Hradow Walentin	6. 7. 1922	11. 7. 1944
29.	Hurdalik Antonin	1. 5. 1919	12. 1. 1943
30.	Jeremenko Dimitrij	20. 11. 1925	25. 5. 1944
31.	Kaluschnij Agronas	1888	11. 5. 1944
32.	Karpiński Andrzej	9. 3. 1915	26. 1. 1943
33.	Kawalenko Wiktor	11. 2. 1919	11. 7. 1944
34.	Kiritschenko Nikołaj	15. 7. 1913	11. 7. 1944
35.	Klimczuk Grigorij	22. 2. 1917	(9. 8. 1944)
36.	Konopka Franciszek	6. 10. 1921	12. 1. 1943
37.	Korobof Peter	1899	26. 4. 1944
38.	Kosakow Filip	10. 10. 1903	19. 4. 1944
39.	Nowal Kikołaj	14. 1. 1914	18. 5. 1944
40.	Kraczynko Nikołaj	10. 4. 1923	11. 7. 1944
41.	Kretschko Iwan	10. 2. 1926	25. 5. 1944
42.	Kriworutschko Fedor	4. 8. 1904	11. 7. 1944
43.	Krska Jan	24. 10. 1903	12. 1. 1943

Lp.	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Data przeniesienia
44.	Kukanow Kutschka	23. 2. 1918	25. 5. 1944
45.	Kulik Józef	2. 3. 1910	11. 7. 1944
46.	Kupus Bijeb		18. 5. 1944
47.	Kuzenko Nikola	30. 5. 1908	19. 4. 1944
48.	Lebedew Ilia	20. 7. 1906	4. 4. 1944
49.	Lewaschow Iwan	15. 3. 1925	25. 5. 1944
50.	Liwitzkij Nikolaj	26. 5. 1926	26. 10. 1943
51.	Loduha Josef	11. 11. 1921	12. 1. 1943
52.	Makarenko Michael	1925	26. 10. 1943
53.	Michaluk Franz	14. 10. 1916	16. 12. 1943
54.	Molcon Fiedor	25. 5. 1912	8. 1944
55.	Motorne Andre	20. 5. 1913	11. 7. 1944
56.	Nazarenko Wasili	23. 3. 1911	11. 7. 1944
57.	Niegowski Stanisław	23. 4. 1925	19. 1. 1943
58.	Owtscharenko Iwan	23. 9. 1929	25. 5. 1944
59.	Owtscharenko Wladimir	4. 4. 1926	25. 5. 1944
60.	Palamartschuk Fiedor	21. 11. 1924	18. 5. 1944
61.	Panasenko Anton	15. 5. 1926	8. 1944
62.	Petrasko Stanisław	15. 10. 1925	25. 5. 1944
63.	Petrenko Jakiw	8. 11. 1924	9. 9. 1943
64.	Pieczarka Ludwik	28. 10. 1915	11. 7. 1944
65.	Pileh Stanisław	1. 5. 1927	2. 2. 1943
66.	Pistocho Nikifor	1903	25. 5. 1944
67.	Pitrenko Wasil	1. 5. 1915	11. 7. 1944
68.	Polafiński Paweł	9. 12. 1925	26. 8. 1944
69.	Reding Teofil	12. 2. 1914	11. 5. 1944
70.	Rekowski Iwan	25. 8. 1924	23. 2. 1943
71.	Rybak Aleksander	10. 12. 1922	10. 1944
72.	Rybak Wladimir	28. 10. 1926	12. 10. 1944
73.	Sabarnej Grigorij	8. 1. 1924	11. 7. 1944
74.	Sabirazyky Boris	16. 2. 1922	25. 11. 1943
75.	Sablataz Hrym	7. 12. 1921	20. 4. 1944
76.	Schefschart Demytro	26. 11. 1925	12. 1. 1943
77.	Schwutjah Olexa	1924	12. 1. 1943
78.	Sembik Kazimierz	8. 12. 1926	11. 7. 1944
79.	Semenowitsch Paweł	8. 11. 1925	11. 7. 1944
80.	Sebrejakow Aleksiej	27. 7. 1914	11. 7. 1944
81.	Serikow Paweł	29. 6. 1915	18. 5. 1944
82.	Sibirko Sergiej	15. 8. 1915	26. 10. 1943
83.	Sitnitschenko Nikolaj	10. 5. 1926	15. 6. 1944
84.	Sklenar Ernst	3. 7. 1922	12. 1. 1943
85.	Skomarocha Fiedor	15. 10. 1923	11. 7. 1944
86.	Skrepnik Iwan	1. 12. 1923	17. 11. 1942
87.	Solodownik Fiedor	26. 10. 1923	2. 2. 1943
88.	Stachowicz Stanisław	15. 7. 1916	19. 1. 1943
89.	Staronsky Alexander	11. 6. 1918	26. 1. 1943
90.	Stepschenko Petro	21. 4. 1920	15. 6. 1944

Lp.	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Data przeniesienia
91.	Svoboda Georg	29. 12. 1922	19. 1. 1943
92.	Szulyn Henryk	8. 3. 1906	12. 1. 1943
93.	Tamulik Józef	11. 12. 1923	20. 4. 1944
94.	Tischtchenko Nikolai	15. 7. 1926	25. 5. 1944
95.	Traskowezki Alexander	9. 6. 1923	30. 1. 1945
96.	Tronka Eugen	23. 5. 1923	(30. 1. 1945)
97.	Tschergeiko Olexei	15. 6. 1919	17. 11. 1942
98.	Tschernich Hregorie	23. 3. 1925	9. 9. 1943
99.	Ustinow Simon	20. 5. 1914	11. 5. 1944
100.	Valasek Oldrich	14. 4. 1921	11. 7. 1944
101.	Wisnowski Alexander	20. 8. 1926	17. 2. 1944
102.	Wocial Czesław	1. 2. 1922	17. 1. 1944
103.	Wróbel Piotr	24. 9. 1924	11. 1. 1944

KL. Auschwitz-Birkenau

1.	Adamczyk Stanisław	3. 5. 1912	18. 11. 1943
2.	Baran Kazimiera	23. 12. 1912	18. 1. 1943
3.	Bartsch Ernst	2. 3. 1895	12. 8. 1943
4.	Bigos Helena	24. 11. 1921	11. 1. 1943
5.	Cygan Marianna	17. 11. 1918	1. 2. 1943
6.	Dmowski Jan	10. 10. 1909	18. 11. 1943
7.	Dorocz Iwan	12. 9. 1922	22. 3. 1943
8.	Gajewicz Maria	12. 9. 1922	1. 2. 1943
9.	Homel Emilia	4. 10. 1926	25. 1. 1943
10.	Jaworski Michał	25. 5. 1912	28. 12. 1942
11.	Kosowyj Johann	22. 2. 1916	14. 12. 1942
12.	Kotzdron Helena	22. 2. 1919	18. 1. 1943
13.	Kreczik Erich	14. 12. 1909	16. 4. 1942
14.	Mapia Maria	6. 5. 1904	18. 1. 1943
15.	Matysiak Stanisław	27. 9. 1917	(14. 12. 1942)
16.	Mazkowa Lena	20. 9. 1924	21. 3. 1943
17.	Poltscha Wiera	30. 10. 1918	25. 1. 1943
18.	Richter Elisabeth	21. 12. 1919	8. 2. 1943
19.	Rosenberger Adolf	30. 6. 1923	29. 3. 1943
20.	Seipel Elfriede	15. 8. 1917	17. 6. 1943
21.	Stachewicz Julia	21. 2. 1910	18. 1. 1943
22.	Stobodcan Buzalya	8. 8. 1920	18. 1. 1943
23.	Sulycz Aleksandra	1. 3. 1890	18. 1. 1943
24.	Tix Friede	16. 3. 1919	1. 2. 1943
25.	Tymoscyl Maria	1910	25. 1. 1943
26.	Werner Marie	1. 12. 1918	(28. 12. 1942)
27.	Węgrzyn Zygmunt	29. 4. 1925	19. 11. 1943

Lp.	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Data przeniesienia
FKL. Ravensbrück			
1.	Baranowska Agnieszka	21. 1. 1927	20. 4. 1944
2.	Beck Hildegard	19. 9. 1921	
3.	Birke Erna	23. 9. 1914	14. 1. 1943
4.	Bischof Meta	14. 1. 1914	17. 2. 1944
5.	Burghardt Hedwig	2. 1. 1900	28. 1. 1943
6.	Dittner Zenobia	3. 6. 1922	9. 1944
7.	Domagała Zuzanna	25. 1. 1925	20. 4. 1944
8.	Gellrich Marta	1. 2. 1910	3. 2. 1944
9.	Katschur Anna	6. 9. 1923	9. 1944
10.	Kędra Zofia	1912	20. 4. 1944
11.	Koval Claudia	20. 3. 1919	18. 5. 1944
12.	Köberlein Agnes	14. 1. 1920	7. 1. 1943
13.	Kutz Maria	10. 3. 1918	11. 5. 1944
14.	Lefantina Luba	25. 9. 1924	18. 5. 1944
15.	Mala Maria	10. 11. 1926	12. 10. 1944
16.	Mann Hedwig	31. 3. 1906	13. 11. 1942
17.	Perczak Feliksa	18. 4. 1890	20. 4. 1944
18.	Scharschawinko Nina	23. 7. 1923	31. 3. 1944
19.	Schewakowa Maria	7. 4. 1922	20. 4. 1944
20.	Schujska Galina	14. 11. 1922	18. 5. 1944
21.	Walter Friede	21. 5. 1912	7. 10. 1943

KL. Dachau

1.	Angielski Franz	14. 9. 1901	14. 12. 1942
2.	Dudela Rudolf	19. 4. 1897	
3.	Eberhardt Erich	28. 3. 1890	„
4.	Engelmann Albert	12. 10. 1900	„
5.	Felsberg Louis	21. 11. 1912	„
6.	Gemski Richard	14. 3. 1913	„
7.	Grieger Paul	2. 10. 1914	„
8.	Gühlich Walter	5. 3. 1907	„
9.	Günther Kurt	18. 6. 1898	„
10.	Hauck Gerhard	23. 11. 1904	„
11.	Haut Gustav	29. 9. 1896	„
12.	Herrmann Richard	17. 8. 1900	„
13.	Herold Paul	10. 12. 1912	„
14.	Hübner Paul	15. 1. 1910	„
15.	Kempa Hans	24. 12. 1900	„
16.	Kleinfeld Eduard	21. 10. 1912	„
17.	Klinkowski Fritz	14. 12. 1903	„

Lp.	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Data przeniesienia
18.	Korpath Fritz	20. 7. 1903	„
19.	Kreutzer Kurt	22. 5. 1900	„
20.	Menzel Paul	2. 12. 1889	„
21.	Peter Hermann	4. 1. 1911	„
22.	Pfeiffer Hermann	11. 7. 1909	„
23.	Schiffer Fritz	20. 4. 1893	„
24.	Schmieder Robert	25. 4. 1891	„
25.	Schütz Franz	24. 11. 1902	„
26.	Schwarz Otto	30. 1. 1911	„
27.	Wiegmann Wilhelm	24. 7. 1905	„

**2. Wykaz członków „Związku Orła Białego”
skazanych na śmierć przez Trybunał Narodowy w Kłodzku**

Lp.	Nazwisko i imię miejsce zamieszkania	Data urodzenia	Data rozprawy	Data egzekucji
1.	Barcz Czesław, Grodziec	20. 7. 02	21. 1. 43	8. 4. 43
2.	Ciechowski Wiktor, Czeladź	2. 1. 08	28. 11. 42	5. 3. 43
3.	Dehnel Leokadia, Czeladź	10. 11. 05	28. 11. 42	5. 3. 43
4.	Dworaczek Emanuel, Sosnowiec	18. 4. 94	28. 11. 42	5. 3. 43
5.	Frąckiewicz Ignacy, Czeladź	23. 3. 92	28. 11. 42	5. 3. 43
6.	Gawenda Marian, Dąbrowa Górn.	4. 2. 06	20. 1. 43	?
7.	Gwóźdź Józef, Czeladź	8. 8. 09	28. 11. 42	5. 3. 43
8.	Krawczyk Stanisław, Grodziec	25. 3. 89	21. 1. 43	8. 4. 43
9.	Panus Stanisława, Łagisza	10. 2. 08	21. 1. 43	8. 4. 43
10.	Reron Piotr, Dąbrowa Górnicza	29. 6. 02	20. 1. 43	?
11.	Sibielał Alfons, Łagisza	16. 4. 02	21. 1. 43	8. 4. 43
12.	Słaby Zenon, Sosnowiec	18. 8. 11	28. 11. 42	5. 3. 43
13.	Surma Marian, Czeladź	21. 1. 14	28. 11. 42	?
14.	Śmielewski Zenon, Dąbrowa Górn.	28. 11. 04	20. 1. 43	?
15.	Wątrobiński Roman, Dąbrowa Górn.	1. 10. 14	20. 1. 43	?
16.	Wodecki Tadeusz, Dąbrowa Górn.	21. 1. 13	20. 1. 43	?
17.	Zajac Antoni, Grodziec	2. 9. 03	21. 1. 43	8. 4. 43
18.	Zygmunt Halina, Dąbrowa Górn.	7. 11. 19	20. 1. 43	?

DIE HAFTANSTALT IN KLÖDZKO WÄHREND DES II WELTKRIEGES

In den vergangenen Kriegsjahren zählte die Haftanstalt in Kłodzko zu den 11. selbständigen Vollzugsanstalten der Reichsjustizverwaltung in Niederschlesien. Seine gebliebener Personalunterlagen ehemaliger Häftlinge konnte festgestellt werden, dass in der Zeit vom 1. 4. 1939 bis 4. 5. 1945 hier insgesamt 7400 Personen zur Verbüßung gerichtlicher Freiheitsstrafen, auf die Dauer der Untersuchungen, oder zur Verfügung der Gestapo-Aussendienststelle in Kłodzko eingeliefert wurden. Aus Kłodzko

wurden wiederholt Häftlinge in Konzentrationslager überwiesen (ca. 200 Personen), vor allem in das KL. Gross-Rosen. Als wichtiges Vorkommnis in der Anstaltsgeschichte ist die Überstellung von Mitgliedern des illegalen Związek Orła Białego (Bund des Weissen Adlers) aus dem oberschlesischen Industriegebiet und deren Aburteilung durch den Volksgerichtshof hervorzuheben. Zur Zeit des Vormarsches sowjetischer Truppen in Schlesien im Jahre 1945 wurde die Anstalt in Kłodzko zum wichtigen Marschziel vieler evakuierter Gefängnisse.

E. Maleczyńska, *ŻYCIE CODZIENNE ŚLĄSKA W DOBIE ODRODZENIA*, Warszawa 1973, ss. 148.

Jedną z cech charakterystycznych twórczości naukowej zmarłej przed dwoma laty tragicznie Prof. Ewy Maleczyńskiej było ściśle powiązanie z zapotrzebowaniem społecznym. I tak bezpośrednio po wojnie, gdy wśród ludzi przybyłych na ziemię zachodnie z różnych stron kraju i z zagranicy istniało duże zainteresowanie przeszłością Śląska, starała się je zaspokoić razem z innymi badaczami wrocławskiego ośrodka historycznego. Wyszło wówczas szereg jej prac, przeważnie o charakterze popularnonaukowym¹. Następnie uczestniczyła w opracowaniu nowoczesnej syntezy dziejów Śląska². Po latach zainteresowania problematyką politycznej przeszłości ziemi śląskiej³ i jej różnorakich związków z Polską⁴ oraz ruchami społecznymi⁵, przyszedł okres, kiedy współczesny człowiek zajęty kształtowaniem swego codziennego życia, dysponujący coraz większym zasobem czasu wolnego, ciekawy był, jak układało się życie przeciętnego człowieka w przeszłości. Tę ewolucję w zapotrzebowaniu na określoną literaturę historyczną obserwujemy zarówno w całej prawie Europie⁶, jak i w Polsce⁷. Czuła zawsze na problemy nurtujące społeczeństwo E. Maleczyńska początkowo w tym kierunku zaczęła kształcić swoich uczniów. Na seminarium Jej powstawały prace magisterskie poświęcone poszczególnym elementom składającym się na życie codzienne człowieka żyjącego w wiekach średnich. Podsumowaniem tych prac była książka Jej uczennicy J. Gilewskiej o późnośredniowiecznym Wrocławiu⁸. Równolegle problematyka z zakresu historii kultury dominować zaczęła na prowadzonym przez Nią seminarium doktorskim. U schyłku swego życia, zawsze pełna energii E. Maleczyńska, zasiadła do napisania swej ostatniej pracy o życiu codziennym na Śląsku w czasach Odrodzenia.

¹ E. Maleczyńska, *Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia*, Wrocław 1946, s. 86; *Tradycje szkoły polskiej na tle walki o narodowość* (Oblicze Ziemi Odzyskanych, t. II, Wrocław 1948, s. 393—452); *Z dziejów naszego Śląska*, Wrocław 1946, s. 32.

² *Historię Śląska*, pod red. K. Maleczyńskiego, t. 1, cz. 2: od połowy XIV w. do III ćwierci XVI w. (razem z R. Heckiem), Wrocław 1961, s. 488.

³ Znalazło ono także odbicie w twórczości E. Maleczyńskiej: *Próby odbudowy państwowości polskiej w oparciu o Śląsk w XIII wieku* (Szkice z dziejów Śląska, t. I, Warszawa 1953, s. 94—129); *Niektóre zagadnienia z dziejów Śląska na przełomie XV i XVI w.* (tamże, s. 219—233).

⁴ E. Maleczyńska, *Spółczesność polskie I połowy XV wieku wobec zagadnień zachodnich*, Wrocław 1947, s. 163.

⁵ E. Maleczyńska, *Ruch husycki w Czechach i w Polsce*, Warszawa 1959, s. 551.

⁶ Najwcześniej zapotrzebowanie to wyczuła francuska oficyna wydawnicza Hachette, drukując cały cykl prac na temat życia codziennego w różnych okresach historycznych.

⁷ Por. A. Jelicz, *Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie — wiek XIII—XV*, Warszawa 1966; M. Bogucka, *Życie codzienne w Gdańsku — wiek XVI—XVII*, Warszawa 1967.

⁸ J. Gilewska, *W późnośredniowiecznym Wrocławiu*, Wrocław 1967.

Jest coś symbolicznego w tym, iż wydanie jej zbiegło się z rokiem nauki polskiej.

Pod względem chronologicznym praca obejmuje okres od XIV do początków XVII w. Penetracją objęła więc Autorka zarówno czasy prekursorskie, okres pełnego Odrodzenia, jak i jego schyłek, wchodząc w ten sposób w nową epokę — kontrreformacji i baroku. Dla wyjaśnienia niektórych zjawisk zaistniała niejednokrotnie konieczność przekroczenia tak zakreślonych ram, co biorąc pod uwagę czytelnika, do którego książka jest adresowana, było rzeczą nieodzowną. Wybór epoki nie był sprawą przypadku. Tak go uzasadniała Autorka: „Epoka odległa nie tylko czasem, ale i charakterem ... a jednak w swojej, czasem dosłownie krwawej walce o nowe, w swoich upadkach i wzlotach, nadziejach i zniechęceniach, jakże wydaje się bliska przeżyciom człowieka dzisiejszego, który tak często starego i nowego nie umie w sobie ułożyć i uporządkować”⁹.

Konstrukcja pracy w dużej mierze uzależniona była od faktu, iż przedmiot zainteresowania E. Maleczyńskiej stanowiła nie jedna warstwa społeczna, lecz całe bez mała społeczeństwo ziemi śląskiej. Kolejno omówione zostało życie codzienne chłopów, gwarków-górników i hutników, szlachty, mieszczan, kleru i uczącej się młodzieży.

Praca zaopatrzona jest w wykaz najważniejszej literatury do poszczególnych rozdziałów i zestawiony przez Autorkę indeks osobowy i nazw geograficznych. Bogatą, barwną ilustrację przygotowała A. Zawisza. Strona edytorska pracy nie tylko nie budzi zastrzeżeń, ale zasługuje na wyróżnienie. Długoletnie doświadczenie E. Maleczyńskiej w popularyzowaniu wiedzy historycznej znalazło swoje odbicie w pracy. Książka napisana jest przystępnie, interesująco, z zacięciem literackim i z tego też względu na pewno trafi do szerokiego grona czytelników¹⁰.

W wstępie do swojej pracy Autorka wyraźnie się zastrzegła, iż „książka niniejsza nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu, nawet w zakresie znanych nauce faktów; chce najwyżej zezemplifikować niektóre jego aspekty”¹¹. To właśnie zastrzeżenie pozwala nam poznać intencje przyszłowiecujące E. Maleczyńskiej przy pisaniu pracy. Chodziło Jej o stworzenie pewnej całościowej wizji ówczesnej codzienności, odmalowanie kolorytu tego życia, ale z zachowaniem pewnej dyscypliny przy operowaniu szczegółami. Można by je na pewno mnożyć, niektóre fragmenty uzupełniać, ale czy wówczas obraz nie byłby przerysowany? Wydaje się, że odbiegałby on znacznie od ówczesnej rzeczywistości. Należy w tym miejscu z całym naciskiem zaznaczyć, iż niewykorzystanie wielu ustaleń nauki nie było równoznaczne z zrezygnowaniem przez Autorkę z wprowadzenia do obiegu nowych faktów.

Warto też zwrócić uwagę przy tej okazji na jeszcze jedną cechę charakterystyczną pracy. Przy wszystkich tego typu opracowaniach autorzy kładą nacisk szczególnie na barwność badanej epoki, przedstawiają uroczystości, widowiska, rozrywki czy obyczaje. Nie stroniła od tych zagadnień Autorka, ale wiele miejsca poświęciła na opis pracy ówczesnych ludzi. Jest wręcz nią zafascynowana, jakby chciała wskazać czytelnikowi, że to, co było piękne, i to, co przetrwało do naszych czasów, jest jej efektem. Nie jest to przykład jakiegos taniego dydaktyzmu, lecz wniosek, który nasuwa się dopiero po przeczytaniu i przemyśleniu pracy.

⁹ Rec. praca, s. 7.

¹⁰ Drobny przykład warto w tym miejscu przytoczyć: „Szumiał mimo to jeszcze w wielu miejscach bór gęsty, i to nie tylko w górach czy na pogórzcu, ale i na niżu, zwłaszcza nad Nysą Łużycką, w okolicach Krosna i Głogowa. W połowie XVI wieku las podchodził pod samo Opole — wycięto go ze względu i na... moralność mieszczan, bo stawał się miejscem schadzek. Ale nieco dalej szumiały po staremu dęby, przetykane tu i ówdzie starym cisem, wyżej w górach — buki” (s. 9).

¹¹ Rec. praca, s. 7.

Rozdział I, poświęcony życiu codziennemu wsi, rozpoczyna się od opisu środowiska geograficznego, zabudowy i wyglądu wsi oraz jej kultury materialnej. Z kolei przeszła Autorka do ukazania codziennych trosk, kłopotów i radości chłopów. Nie pominęła wpływu na ich życie zmian dokonywających się wówczas w kościele, a zwłaszcza wyłonienia się protestantyzmu i działalności sekt skrajnych. W tym spojrzeniu na wieś wyraźnie zaznaczone zostały różnice między chłopami biednymi a bogatymi. Uwzględniona też została struktura narodowościowa mieszkańców wsi. Już w tym rozdziale dały o sobie znać kwestie, które od dłuższego czasu pasjonowały Autorkę, m.in. próba odtworzenia mentalności ówczesnego człowieka. Szczupłość jednak przekazów źródłowych pozwoliła jedynie na zasygnalizowanie tego problemu. Dyskusyjne na pierwszy rzut oka wydaje się wyodrębnienie życia gwarków i hutników. Przemawiała jednak za tym pewna specyfika ich pracy. Argumentów za taką konstrukcją przytoczyć by można zresztą znacznie więcej. Tu też wspomniany podziw Autorki dla ciężkiej pracy jest szczególnie silny.

Życie szlachty znamy stosunkowo najlepiej. Zachowane źródła mówią przede wszystkim o niej i o rodzinach książęcych. Zainteresowanie czytelnika skupi się zapewne głównie na opisach życia dworskiego, organizowanych zabawach i rozrywkach. Dla historyka najciekawsze będą partie poświęcone zainteresowaniom kulturalnym rodzin możnowładczych, śmiała ocena występującego wśród szlachty pruskiego nastawienia czy też ponowne podważenie tezy o całkowitym zgermanizowaniu szlachty w okresie Odrodzenia. Wszechstronnie starała się Autorka przedstawić życie kleru, nie stroniąc od pokazania jego strony moralnej. Podniosła też jego wkład w rozwój oświaty i kultury. Przy tej okazji podtrzymała swój dyskusyjny pogląd na temat wpływu katolicyzmu i protestantyzmu na stosunki narodowościowe, stwierdzając, iż „dla doby renesansu — przynajmniej do połowy XVI w. — pytanie to trochę trafia w próżnię”.

Prawie identyczny schemat narracji jak w rozdziale o wsi zastosowany został przy przedstawieniu życia w mieście (opis miasta, kultura materialna, praca, rozrywki). Większy tylko nacisk położony został na układ stosunków społecznych i toczącą się walkę klasową. Przy obecnym stanie badań Autorka niewiele mogła napisać o życiu biedoty. Wydaje się jednak, że w tej sprawie nauka nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Przy opisie życia szkoły nacisk położony został na stosunkowo trudną drogę żaka do wiedzy. Marginesem w jego życiu były rozrywki i zabawy.

Stwierdźmy jeszcze raz na koniec, że nie tylko czytelnik interesujący się historią otrzymał ciekawą, wręcz pasjonującą książkę, ale również profesjonalista znajdzie w niej wiele materiału do przemyślenia i naocznie się przekona, ile jeszcze problemów z zakresu historii Śląska wymaga zbadania i ile jeszcze jest kwestii dyskusyjnych.

Krystyn Matwijowski

R. K i n c e l, SARMACI NA ŚNIEŻCE, Wrocław 1973, ss. 222.

Autor zaprezentował czytelnikowi już drugą książkę o turystycznej przeszłości Śląska¹. Recenzowane dziełko stanowi t. 22 szeroko znanej z popularyzacji wiedzy historycznej o Śląsku ossolińskiej serii „Wiedza o Ziemi Naszej”, redagowanej

¹ Por. jej recenzję w „Sobótce”, 1973, nr 2, s. 303—304.

w chwili obecnej przez wielce zasłużonego sprawie J. Swołkowicza. Nowa praca R. Kincla opiera się głównie na polskich wpisach do przeróżnych ksiąg pamiątkowych, znajdujących się ongiś w szanujących się śląskich „schroniskach” turystycznych (s. 6—17), przede wszystkim zaś na przechowywanych dziś we wrocławskiej Bibliotece Uniwersyteckiej księgach Śnieżki. Równie obficie wyzyskane zostały odnośne źródła publikowane i opracowania (łącznie przeszło 80 pozycji), dotyczące spraw związanych z historią turystyki bezpośrednio lub też tylko pośrednio. Nie jest to, rzecz oczywista, całość literatury poświęconej krajoznawczej przeszłości gór śląskich, gdyż nie o to przecież chodziło Autorowi. Brakuje zwłaszcza licznych opracowań niemieckich. Na szczególne uznanie zasługuje wykorzystanie 63 roczników fundamentalnego w interesującej nas kwestii periodyku „Der Wanderer im Riesengebirge”, ukazującego się od 1881 r., a będącego oficjalnym organem powstałego w 1880 r. w Jeleniej Górze Riesengebirgsvereinu². Całość pracy Autor podzielił na 12 rozdziałków tematycznych, zamkniętych wykazem bibliograficznym. Podkreślić trzeba także dobrą stronę ilustracyjną książki, w której zamieszczono 24 bardzo trafnie dobrane oraz dobrze wykonane ilustracje na 6 wkładkach. Powstały tu jednak pewne drobne uchybienia natury technicznej. Mankamentem są również nieścisłości, jakie wkradły się do spisu ilustracji przy podawaniu stron ich umieszczenia w tekście oraz kolejności, np. inna jest kolejność ilustracji 21 i 22 w tekście (po s. 168), a inna w spisie.

W zasadzie wpis jakiegoś turysty czy wędrowca do księgi pamiątkowej tego lub innego obiektu turystycznego jest dla R. Kincla tylko okazją, pretekstem do podania bliższych danych o autorze wpisu bądź o okolicznościach, które go rzuciły w Sudety, oraz do snucia rozmaitych refleksji na dany temat, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z osobą bardziej znaną. Myśl niewątpliwie jak najbardziej słuszna w pracy popularnonaukowej. Atoli miejscami Autor popada w wyraźną przesadę. Można mieć np. zastrzeżenia, czy rzeczywiście pochodzenie społeczne 23 naszych rodaków, którzy odwiedzili w heroicznym i tragicznym zarazem dla Polaków 1831 r. uzdrowisko w Cieplicach jest podstawą do wypowiedzania się na temat klasowego charakteru powstania listopadowego (s. 77—78). Wydaje się również, że miejscami nieco za daleko poniosła Autora fantazja literacka. Czy naprawdę przesyłane przez przyjaciół Mickiewiczowi opisy Karkonoszy stały się inspiracją do jego znanej wyprawy na Krym (s. 153)? O pięknie gór krymskich późniejszy wieszcz słyszał chyba dużo wcześniej niż o Karkonoszach. Zbyt serio traktuje też Autor każdy zapis w tego rodzaju źródle, jakim są księgi pamiątkowe. Nie są to wszak oficjalne dokumenty. Rzeczywiście nic nie stało na przeszkodzie, aby Śnieżkę odwiedził jakiś Liberyjczyk czy Australijczyk, ale równie dobrze mógł to być zupełnie niegłupi żart (s. 11).

Bardzo słusznie R. Kincl zwraca uwagę na to, że Polacy uczyli się miłości do gór właśnie na ziemi śląskiej — w Karkonoszach, Karpatach i Tatrach bowiem pod względem turystycznym zagospodarowane zostały właściwie dopiero pod koniec XIX w., a więc znacznie później niż Karkonosze (s. 5—6, 201—202). Dziełko wydobyciło z mroków zapomnienia wiele ciekawych, mniej lub więcej ważnych faktów, odnoszących się do naszych tradycji w Sudetach. Bo przecież spore gromadki (zapewne nie tłumy) polskich gości snujących się po cieplickich ulicach 200 czy 150 lat temu nie są dla nas i dziś zupełnie obojętne. R. Kincl ustalił również bądź sprostował sporą garść ważnych szczegółów z polskiej przeszłości ziemi śląskiej, gdzie jak pisał Bogusz Zygmunt Stęczyński:

² Por. *Riesengebirge und die Grafschaft Glatz*, Lipsk 1906, s. 14.

„...język nasz szacowny, a tak obfity,
Przez pięćset lat ucisku nie został zabity,
Pokazując wyraźnie cud boski na sobie!” (s. 124)

Polskość tę dostrzegali nawet sami Niemcy. Autor przytacza pewien fakt, zasługujący bodaj na szersze spopularyzowanie. Otóż dla samego twórcy niemieckiego hymnu narodowego *Deutschland, Deutschland über alles*, Hoffmanna von Fallerslebena, w 1823 r. „Wrocław wydawał się trochę obcy i nie robił... wrażenia miasta niemieckiego” (s. 134). Dużą zasługą R. Kincla jest ustalenie autorstwa przewodnika po Cieplicach (pionierskiego w języku polskim), zatytułowanego *Warmbrunn i okolice jego w 38 obrazach zebranych w 12 wycieczkach przez Pielgrzymkę w Sudety*, a wydanego w 1850 r. we Wrocławiu u Korna. Jego autorką była pochodząca z Królestwa Polskiego Rozalia Saulsonowa (s. 186—191).

Niezależnie od wysuniętych, drobnych przecieży, zastrzeżeń, ukazanie się nowej książki R. Kincla należy powitać z dużym uznaniem. Autor — z rodzaju wytrawnych szperaczy — dotarł wszak do mnóstwa szczegółów związanych z polskimi tradycjami Sudetów, zwłaszcza zaś Kotliny Jeleniogórskiej, kraju stosunkowo dawno silnie zniemczonego, i w tym właśnie tkwi jego wielka zasługa. To przecieży ciekawe, że nie opodal rezydencji Prusaka z krwi i kości, feldmarszałka von Gneisenaua, w Mysłakowicach istniała rezydencja Radziwiłłów, a później Czartoryskich w Ciszycy, o których polskości — niezależnie od zajmowanej przez nich postawy politycznej — zbędnie byłoby kogokolwiek przekonywać (s. 75—76). To prawda, że nowe dziełko R. Kincla z całą pewnością nie jest historią przez duże „H” pisaną. Niemniej jednak w swoim gatunku jest to bez wątpienia dobra robota i za to właśnie należą się jej twórcy słowa podziękii od czytelnika.

Julian Janczak

F. Hawranek, POLITYKA CENTRUM W KWESTII GÓRNOŚLĄSKIEJ PO I WOJNIE ŚWIATOWEJ, Opolo 1973, ss. 159.

Dzieje Górnego Śląska po I wojnie światowej cieszą się wprowadzić coraz większym zainteresowaniem, jednakże nie wszystkie węzłowe problemy doczekały się szerszych badań. O ile bowiem ukazało się szeregi prac poświęconych powstaniom i plebiscytowi, to inne zagadnienia społeczne i polityczne dopiero w ostatnich latach wzbudziły szersze zainteresowania¹. Spory wkład w badanie interesującej nas problematyki wniósł już wcześniej Autor recenzowanej książki, opracowując m. in. częściowo ruch komunistyczny i socjaldemokratyczny na Górnym Śląsku². Nie ulega wątpliwości, iż nie można pokusić się o syntetyczne opracowanie dziejów Górnego Śląska w okresie międzywojennym bez przebadania niemieckich partii politycznych. Autor zajął się zagadnieniem ciekawym i trudnym, a jego praca wypełnia sporą lukę w dotychczasowych badaniach.

W omawianej pracy przeplatają się dwa zasadnicze wątki: 1. kształtowanie się ustroju Górnego Śląska po I wojnie światowej; 2. polityka Centrum w kwestii górnośląskiej. Podstawę źródłową pracy stanowią zasoby archiwalne znajdujące się

¹ Z nowszych prac warto zwrócić uwagę na artykuł Z. Surmana, *Sprawa Górnego Śląska w Sejmie Pruskim w latach 1919—1922* (Studia i materiały z dziejów Śląska, t. X, 1970, s. 61—108).

² F. Hawranek, *Ruch komunistyczny na Górnym Śląsku w latach 1918—1921*, Wrocław 1966, i tenże, *Niemiecka socjaldemokracja w prowincji górnośląskiej w latach 1929—1933*, Wrocław 1971.

w Opolu i we Wrocławiu oraz prasa. Na wartości książki korzystnie odbiło się uwzględnienie nie tylko prasy centrowej, lecz także ważniejszych organów reprezentujących inne kierunki polityczne. Wykorzystano też wiele monografii dotyczących historii Śląska, ale pewnym brakiem jest pominięcie nowszych opracowań o niemieckich partiach politycznych³.

W rozdziale I Autor ciekawie i dokładnie omówił forsowaną przez Centrum ideę utworzenia autonomicznej republiki górnośląskiej oraz stosunki pomiędzy Centrum a SPD i DDP. Wymienione trzy partie próbowały utworzyć wspólny front w przygotowaniach do plebiscytu. Jednakże spory pomiędzy Centrum a SPD hamowały tę współpracę. Autor scharakteryzował też stosunki pomiędzy Centrum a ruchem autonomistów górnośląskich. F. Hawranek już w I rozdziale zwrócił uwagę na stopniową rezygnację Centrum z postulatu utworzenia suwerennej republiki Górnego Śląska, czego zapowiedzią była dyskusja na zjeździe partii w Kędzierzynie 10 IX 1919 r. (s. 41). 14 X 1919 r. rząd pruski podjął uchwałę o utworzeniu prowincji górnośląskiej, co miało też odegrać propagandową rolę w okresie plebiscytu. Centrum nie pogodziło się z takim rozwiązaniem problemu górnośląskiego i próbowało lansować koncepcję utworzenia kraju związkowego.

Rozdział II poświęcony jest dalszym rozważaniom dotyczącym przyszłego ustroju Górnego Śląska. Zarząd górnośląskiego Centrum na obradach w Gliwicach w listopadzie 1921 r. wypowiedział się za utworzeniem kraju górnośląskiego i uzyskał poparcie DDP i SPD Górnego Śląska. Koncepcję tę zwalczała DNVP i utworzyła w lutym 1922 r. Unparteiische Organisation zur Aufklärung über die oberschlesische Autonomie. Niełatwa sytuacja Centrum na Śląsku pogorszyła się jeszcze bardziej na skutek utworzenia odrębnej organizacji partyjnej (Katholische Volkspartei) na terenach, które uzyskała Polska, oraz zmiany polityki naczelnych władz partii. W lipcu 1922 r. w sejmie pruskim uchwalono projekty ustaw o rozszerzeniu kompetencji prowincjonalnych organów samorządowych. Centrum uznało to rozwiązanie za korzystne dla siebie, ponieważ miało największe szanse na zdobyciu większości w sejmiku prowincjonalnym. Jeszcze w tym samym miesiącu Centrum rzuciło hasło, aby w referendum wyznaczonym na 3 IX 1922 r. głosować za pozostaniem Górnego Śląska przy Prusach. W rozdziale tym Autor przejrzyście przedstawił ewolucję polityki Centrum górnośląskiego od hasła autonomii do idei utworzenia prowincji górnośląskiej.

W rozdziale III Autor opisuje wzmózoną agitację, jaką prowadziły siły przeciwne wyodrębnieniu Górnego Śląska w prowincję, a skupione głównie w DNVP. Jednakże ingerencja rządu pruskiego i upór Centrum doprowadziły w końcu do realizacji postanowienia o utworzeniu prowincji górnośląskiej. W stosunkowo obszernym rozdziale IV omówiono problematykę polityczno-ekonomiczną prowincji górnośląskiej. Kolejno przedstawiono stosunki demograficzne, podział administracyjny, ustrój władz prowincjonalnych i wybory do sejmiku prowincjonalnego. Podkreślono zwiększanie się dystansu ekonomicznego między prowincją górnośląską a zachodnią częścią Niemiec. Ponadto autor zwrócił uwagę na obsadę ważniejszych stanowisk w prowincji, politykę wobec ludności polskiej, finanse. Trafnie przy tym zaakcentował, „że Górny Śląsk nie otrzymał wielu instytucji, które uczyniłyby go względnie samodzielną jednostką samorządową” (s. 135). Wreszcie w ostatnim i najmniejszym rozdziale autor naszkicował problemy ustrojowe od objęcia władzy przez Hitlera do rozwiązania prowincji górnośląskiej i utworzenia jednej prowincji śląskiej w 1938 r.

³ Należałoby porównać swoje wnioski z wynikami przedstawionymi w pracy R. M o r s e y, *Die Deutsche Zentrumspartei 1917—1923*, Düsseldorf 1966.

Jak już wyżej wspomniano, w omawianej pracy występują dwa zasadnicze wątki, pomiędzy którymi proporcja nie jest chyba dobrze wyważona. Proces kształtowania się i funkcjonowania ustroju prowincji górnośląskiej został przedstawiony ciekawie i wyczerpująco. Autor wykazał tu dobrą umiejętność wykorzystania bazy źródłowej. Jednakże zagadnienie polityki górnośląskiego Centrum wymagało chyba głębszego dopracowania. Nie została w dostatecznym stopniu ukazana relacja: Centrum a ogólna sytuacja polityczna w Niemczech. Zabrakło też bliższego scharakteryzowania partii Centrum, w której łonie zachodziły dość istotne zmiany. Niebagatelny był spór między skrzydłem konserwatywnym a demokratycznym, ale Autor nie wyjaśnia, czy miało to swoje odbicie w Centrum górnośląskim⁴. Można było bliżej scharakteryzować układ sił wewnątrz Centrum górnośląskiego. L. Bergsträsser zaznacza, że po 1918 r. spadło znaczenie arystokracji katolickiej w szeregach Centrum⁵. Ale nie wiemy, czy to samo zjawisko wystąpiło na Górnym Śląsku, a jeśli tak, to czy pociągnęło za sobą znaczniejsze konsekwencje. Należało wspomnieć o układzie sił między klerem a Centrum. O ile przed 1914 r. na polityce Centrum w większym stopniu ciążyła postawa kleru katolickiego, to jak wynika z nowszych badań sytuacja zmieniła się w okresie międzywojennym. Przed I wojną światową Centrum nie miało nowoczesnego aparatu partyjnego, stąd w znacznej mierze rolę tę pełnił kler i różne organizacje katolickie. Po 1918 r. stworzono bardziej sprawny system organizacyjny, co rzecz jasna musiało częściowo osłabić rolę kleru⁶. Wydaje się, że spadek wpływów kleru w pewnym stopniu przyczynił się do tego, że Centrum w swej walce o ustrój Górnego Śląska „położyło ogromny nacisk na nadanie swemu projektowi charakteru demokratycznego, pomijając milczeniem dość ważne dla partii uprzywilejowanie pozycji Kościoła katolickiego” (s. 64). Szkoda, że nie wspomniano o prasie i organizacji centrowej na Górnym Śląsku. Mimo pewnych zastrzeżeń pracę Hawranka należy ocenić wysoko. Wypełnia ona dużą lukę w historiografii Górnego Śląska. Autor przebadiał wiele złożonych problemów i wykazał erudycję w problematyce górnośląskiej.

Piotr Miłowski

„STUDIA ŚLĄSKIE”, Seria Nowa, t. XX—XXIII, 1971—1973.

W recenzowanych t. XX—XXIII „Studiów Śląskich” opublikowane zostały 74 artykuły blisko 60 autorów. Do omówienia wybrano jedynie 20 publikacji z zakresu historii społeczno-politycznej i gospodarczej. Zgodnie z tytułem wydawnictwa w treści artykułów (łącznie z materiałami i miscellaneami) przeważa problematyka śląska. Odstępstwo od „śląskiego tematu” stosowane jest raczej sporadycznie. Wśród recenzowanych tomów wyjątek stanowi t. XX, w którym z uwagi na jego szczególny charakter zamieszczono kilka artykułów nie związanych ani z problematyką śląską, ani z planem badawczym Zakładów i Pracowni Instytutu Śląskiego w Opolu. Do takich można zaliczyć artykuły J. Jończyka (*Problemy prawa pracy w PRL w latach 1956—1970*), A. Kudłaszyka (*Koncepcje polityczne współtwórcy polskiego ruchu ludowego Bolesława Wysłoucha z 1886 roku*), W. Sobocińskiego

⁴ Morsey, *op. cit.*, s. 94—95; L. Bergsträsser, *Geschichte der politischen Parteien in Deutschland*, 11. Aufl., München 1965, s. 202; W. Tormin, *Geschichte der deutschen Parteien seit 1848*, 3. Aufl., Stuttgart 1968, s. 140—141.

⁵ Bergsträsser, *op. cit.*, s. 202.

⁶ Morsey, *op. cit.*, s. 583—586.

(*Struktura społeczno-prawna Księstwa Warszawskiego*), J. Wąsickiego (*Wpływ zaboru ziem polskich na reformy ustrojowe w Prusach do roku 1806*) i L. Winowskiego (*Innowiercy w średniowiecznych wyobrażeniach i legendach*). Sporo rozpraw publikowanych na łamach „Studiów Śląskich” posiada jednak bardziej ogólną wartość naukową i ponadregionalne znaczenie.

W „Studiach Śląskich” najliczniej reprezentowane są publikacje z dziedziny najnowszej historii, nie tylko zresztą Śląska. W t. XX—XXIII aż 36 artykułów traktuje o wybranych zagadnieniach historycznych. Zgodnie z wieloletnim planem badawczym Instytutu Śląskiego składają się one na opracowywaną syntezę historii Górnego Śląska w XIX i XX w. Pośród rozpraw z zakresu historii politycznej, tematycznie związanych ze Śląskiem, ogólniejszym ujęciem omawianego problemu charakteryzują się m. in. artykuły A. Brożka, W. Dziewulskiego, R. Hajduka, K. Joncy i F. Połomskiego. Niektóre z nich zasługują na szersze omówienie.

W. Dziewulski w artykule pt. *Górny Śląsk a powstanie listopadowe* przedstawił reakcję władz oraz ludności rejencji górnośląskiej na przebieg wydarzeń z 1830 r. (t. XX). Opierając się na nielicznie zachowanych dokumentach i ówczesnej literaturze niemieckiej Autor wykazał, że miejscowe władze z niepokojem obserwowały działalność powstańców w Królestwie Polskim, obawiając się przeniknięcia nastrojów powstańczych na Śląsk, zwłaszcza do ludności polskiej. Na terenach nadgranicznych powiatów prezydent rejencji zarządził wzmocnienie garnizonów wojskowych, by nie dopuścić do przekraczania granicy przez powstańców i uchodźców politycznych z Kongresówki. Odmiennie stanowisko wobec powstańców zajęły śląskie masy ludowe, które okazywały sympatię i pomoc szukającym schronienia Polakom. Zdarzały się wypadki nielegalnego przekraczania granicy w celu przyłączenia się do powstania listopadowego.

Antypolskiemu ustawodawstwu na Górnym Śląsku w okresie I wojny światowej i tuż po jej zakończeniu poświęcone zostały obszernie studia E. Kleina (t. XX i XXII). Autor podjął w nich omówienia narodowych postulatów wysuwanych przez ludność polską pod adresem rządu pruskiego w dziedzinie równouprawnienia Polaków oraz zniesienia antypolskich aktów normatywnych. Równocześnie prześledził stosowanie ważniejszych ustaw regulujących prawny status mniejszości polskiej, które mimo protestów Polaków z Górnego Śląska i prób złagodzenia dyskryminacji ludności polskiej w dobie rewolucji listopadowej zostały utrzymane w mocy. E. Klein scharakteryzował również stanowisko wobec spraw polskich rewolucyjnego rządu niemieckiego oraz górnośląskich konferencji rad delegatów robotniczych i żołnierskich, które w 1918 r. podejmowały uchwały o przyznaniu Polakom ograniczonych uprawnień religijnych i językowych. Wypada dodać, że w osobnym artykule opublikowanym w t. XXIII szczegółowo został opisany przez Autora przebieg konferencji górnośląskich rad robotniczych i żołnierskich z 22 XI 1918 r. w Gliwicach¹.

Na temat rad pisał również W. Lesiuk w artykule pt. *Rady żołnierska, robotnicza, chłopska i ludowa w mieście Opolu w latach 1918—1919* (t. XXI), opartym na bogatych źródłach i dobrej znajomości zagadnienia. W wyniku badań ich działalności Autor doszedł do przekonania, że w Opolu faktycznie nie ukształtował

¹ E. Klein już wcześniej opublikował kilka artykułów, w których zajął się radami. Por. *Miarodajne czynniki niemieckie a sprawa Górnego Śląska w grudniu 1818 roku. Studium o konferencji wrocławskiej z grudnia 1918 r.* (t. XIII); *Polityka polskich organizacji narodowych wobec rad robotników, chłopów i żołnierzy na Górnym Śląsku* (t. XIX); *Polityka władz i niemieckich klas posiadających wobec ludności polskiej Górnego Śląska na przełomie 1918/1919 roku* (t. XII).

się ośrodek ruchu radzieckiego. Organy władzy radzieckiej reprezentowały lojalistyczną postawę wobec władz państwowych, obce im były również radykalne hasła społeczne i narodowościowe. Przyczyniły się nawet do utrzymania przewagi sił nierewolucyjnych.

Pozostając przy międzywojennej historii Śląska wypada zatrzymać się na dwóch publikacjach F. Hawranka i na artykule A. Brożka. W artykule F. Hawranka pt. *Dwie akcje polityczne na Śląsku Opolskim w latach 1926—1928* (t. XXI) mowa jest o przebiegu i wynikach inicjatywy ludowej w sprawie wyłączenia mienia rodzin książęcych (w 1926 r.) oraz o rezultatach wyborów parlamentarnych z 1928 r., rozpisanych na skutek rozbieżności politycznych, dotyczących rozbudowy marynarki wojennej (budowa krążowników). Te dwie akcje polityczne posłużyły do zaprezentowania opinii szerokich warstw społeczeństwa i partii, nie wyłączając Związku Polaków w Niemczech. Szczególnie wnikliwie zbadano stanowisko zajęte przez SPD i KPD, wykazując brak jednolitego frontu tych partii w walce przeciwko remilitaryzacji i odszkodowaniom dla arystokracji ziemskiej. W t. XXII zamieszczono drugi artykuł tegoż Autora na temat wyników wyborów prezydenckich w prowincji górnośląskiej w 1925 r. Interesujące okazują się zwłaszcza fragmenty poświęcone udziałowi kierownictwa mniejszości polskiej w kampanii zorganizowanej przez Centrum i SPD na rzecz kandydatury Marxa. Autor słusznie zauważył, że poparcie go przez obóz polski oznaczało opowiedzenie się po stronie sił republikańsko-demokratycznych i antymonarchistycznych, z którymi łączono nadzieje na poprawę położenia ludności polskiej. Nic też dziwnego, że objęcie urzędu prezydenta przez P. von Hindenburga przyjęte zostało w opinii kół polskich jako sukces wrogich Polakom elementów prawicowo-nacjonalistycznych.

Prześladowanie przez Niemców polskiej mniejszości narodowej na Śląsku znalazło wyraz w szkicu A. Brożka pt. *Chicagoskie echa napadu na artystów katowickiego teatru polskiego w Opolu (1919)* w t. XXII. Masakra dokonana przez nacjonalistyczne elementy, inspirowane przez hitlerowskich bojówkarzy i członków Stahlhelmu, stała się tłem do zaprezentowania reakcji Polaków w kraju i poza jego granicami, a szczególnie polskiej prasy w Chicago — „Dziennika Chicagoskiego” i „Dziennika Związkowego”².

Tematem artykułu E. Jędrzejewskiego jest hitlerowska doktryna prawno-polityczna, traktująca o założeniach ustroju Trzeciej Rzeszy (t. XX). Autor wysunął tezę, że poznanie ustroju politycznego Niemiec hitlerowskich nie jest możliwe bez wykazania ewolucji formy państwa republiki weimarskiej w latach 1919—1932. Rozkład polityczny republiki, wyrażający się m. in. w powiększaniu uprawnień prezydenta kosztem parlamentu, stwarzał bowiem przesłanki do powstania form państwa stanu wyjątkowego, które później utrwalono w Trzeciej Rzeszy. Stąd wiele uwagi poświęcono w artykule doktrynie konstytucyjnej przed objęciem władzy przez Hitlera, reprezentowanej przez C. Schmitta, E. R. Hubera i J. Bindera. Następnie omówiono poglądy głównych teoretyków narodowego socjalizmu na państwo i prawo oraz przykłady wcielania ich w życie w państwie hitlerowskim. Autor wykazał związek niektórych elementów ustroju narodowosocjalistycznego z formami państwowymi sprzed 1933 r. W opinii E. Jędrzejewskiego zasada wodzostwa czerpała swe uzasadnienie w autorytarnych rządach prezydenta Rzeszy w ostatnich latach republiki weimarskiej.

² Szczegółowy opis wydarzeń opolskich znajdzie czytelnik w artykule A. Nowak, *Masakra artystów teatru katowickiego w Opolu w dniu 28 kwietnia 1929 r. w świetle dokumentów niemieckich* (Studia Śląskie, t. III, 1960, s. 137—171).

Realizacji zasad hitlerowskiej doktryny w dziedzinie ustawodawstwa rasistowskiego poświęcona została publikacja F. Połomskiego pt. *Sądy do spraw sterylizacji w Trzeciej Rzeszy (1933—1945)* w t. XX. Odsyłając do tego interesującego artykułu, zasygnalizujemy jedynie, że sądy te powołano w celu orzekania o usunięciu z „wartościowego pod względem rasowym” społeczeństwa niemieckiego osób dotkniętych dziedzicznymi wadami fizycznymi lub umysłowymi. Jest to już drugi artykuł F. Połomskiego w „Studiach Śląskich”, traktujący o ustawodawstwie sterylizacyjnym³.

K. Jonca, polemizując z opiniami niektórych zachodnich historyków, przedstawił na podstawie zbadanej literatury i źródeł mało znane polskiemu czytelnikowi koncepcje polityczne (t. XX) i prawne (t. XXI) tzw. opozycji antyhitlerowskiej, skupionej w czasie II wojny światowej wokół właściciela ziemskiego z Krzyżowej koło Świdnicy H. J. von Moltke (Kreisauer Kreis). W dwóch studiach poświęconych temu tematowi Autor wykazał, że program i działalność grupy Moltkego nie zasługiwały na miano rzeczywistej opozycji przeciw reżimowi narodowych socjalistów. Sednem doktryny grupy Moltkego była idea państwa chrześcijańskiego. Autor pisze, że podobny pogląd reprezentował również przywódca antyhitlerowskiej opozycji C. Goerdeler z Lipska. Jednakże w odróżnieniu od Moltkego proponował on obalenie istniejącego ustroju za pomocą siły. Przywódców obu grup opozycji różniły poglądy na formę przyszłego państwa niemieckiego. Gdy Moltke opowiadał się raczej za ustrojem wzorowanym na demokracji angielskiej, Goerdeler akcentował potrzebę wprowadzenia monarchii. Natomiast obaj odrzucali doktrynę suwerenności ludu. Zastanawiając się nad dalszymi różnicami i zbieżnościami w myśli politycznej i prawnej obu ugrupowań, Autor stwierdził, że poglądy Goerdelera cechował skrajny konserwatyzm, nacjonalizm i militarystyka. Moltke skłonny był zaś pójść na pewne ustępstwa w stosunkach międzynarodowych i propagował ideę ustroju federacyjnego w Europie. Zdaniem K. Joncy, zasięg działania grupy, obawa przed represjami, brak programu walki zbrojnej oraz kontaktu z antyhitlerowską koalicją i nikła więź z innymi siłami opozycyjnymi, wreszcie niejasno sprezyzowane koncepcje „opozycji z Krzyżowej” — zdecydowały o jej niepowodzeniu i likwidacji.

Wśród opracowań dotyczących historii okresu II wojny światowej zwracają uwagę szkic R. Hajduka oraz dwa artykuły A. Koniecznego. W artykule zatytułowanym *Nieznane wystąpienie Arki Bożka i „Koło Ślązaków” w Wielkiej Brytanii* (t. XXIII) R. Hajduk wyeksponował jego wkład w zorganizowanie polskiej armii na Zachodzie i przeciwstawienie się przymusowemu poborowi Polaków ze Śląska do Wehrmachtu. Pracę ilustrują aneksy zawierające wyjątki ze stenogramów posiedzeń Rady Narodowej RP, w których uczestniczył A. Bożek⁴.

Publikacje A. Koniecznego podejmują wciąż żywo dyskutowaną problematykę hitlerowskiej polityki narodowościowej na ziemiach polskich wcielonych do Trzeciej Rzeszy. W pierwszej z nich (t. XX) Autor omówił założenia tzw. Saybusch Aktion. Szczegółowe wytyczne w tej sprawie zapadły pod koniec lipca 1940 r. w ramach opracowanych przez R. Heydricha planów akcji wysiedleńczych Po-

³ Por. F. Połomski, *Spór o stosowanie hitlerowskiego ustawodawstwa sterylizacyjnego dla Polaków na terenie Opolszczyzny* (t. III, s. 173—196).

⁴ Por. R. Hajduk, *Arka Bożek*, Katowice 1963, oraz artykuł tegoż autora *Jeszcze o Arce Bożku* (Zeszyty Naukowe. Ruch robotniczy na Śląsku Opolskim, nr 5, Opole 1968). Ponadto warto wymienić szkic K. Joncy, *Pogląd śląskiego działacza ludowego na wygaśnięcie konwencji genewskiej (w 1937 r.)* (Studia Śląskie, t. XIX, 1971) oraz notę biograficzną Z. Hemmerlinga o Arce Bożku w pracy zbiorowej *Przywódca ruchu ludowego*, wydanej pod red. M. Wiźkowskiej w 1968 r.

laków i Żydów z listopada 1939 r. Wysiedlenia z pow. żywieckiego obejmowały 20 tys. Polaków. W ich miejsce zamierzano osiedlić około 600—800 rodzin volksdeutschów z Galicji. Ostateczny bilans Saybusch Aktion — według ustaleń A. Koniecznego — zamknął się liczbą ponad 18 tys. osób, które ewakuowano do Łodzi, a stamtąd w głąb Generalnej Guberni. Z tabel zamieszczonych w artykule wynika, że stacjami docelowymi wysiedlonych mieszkańców pow. żywieckiego najczęściej były: Warszawa, Lublin i Radom. Nie zbadane zostały jeszcze losy rodzin deportowanych do GG ani wysiedlenia w ramach akcji Saybusch w następnych latach II wojny światowej.

Z omówionym artykułem wiąże się rozprawka A. Koniecznego o obozach dla wysiedlonej ludności polskiej („Polenlager”) na Górnym Śląsku w latach 1942—1945 (t. XXI). Spełniały one ważną rolę w urzeczywistnieniu hitlerowskiej polityki wobec obywateli polskich zamieszkałych na ziemiach wcielonych do Trzeciej Rzeszy. Zapoczątkowana wkrótce po wybuchu II wojny akcja wysiedleńcza Polaków przybrała takie rozmiary, że środki przewidziane do ewakuacji wszystkich wysiedlonych na teren GG okazały się niewystarczające. W połowie 1942 r. organy Pełnomocnika do Spraw Umacniania Niemczyzny przystąpiły zatem do tworzenia obozów przesiedleńczych, w których tymczasowo przebywali przewidziani do ewakuacji Polacy. Autor ustalił istnienie takich obozów w 22 miejscowościach prowincji górnośląskiej, liczbę więźniów w niektórych „Polenlager” oraz ich warunki życia.

Omówienia niektórych powojennych problemów niemieckich i stosunków międzynarodowych podjęli się J. Kokot, W. Sznajder i J. Korbel. Artykuł J. Kokota pt. *Układy NRF z państwami socjalistycznymi* (t. XXI) stanowi jedną z pierwszych w polskiej literaturze publikacji przedstawiających układy Niemieckiej Republiki Federalnej z 1970 r. ze Związkiem Radzieckim i Polską. Porównując teksty obu dokumentów, Autor sformułował wniosek, że uwzględniają one odrębność interesów państw umawiających się z RFN. Niemniej oba układy stanowią element procesu normalizacji i zabezpieczenia pokoju w Europie środkowo-wschodniej. Artykuł W. Sznajdera (t. XXI) porusza sprawy wychowania młodzieży w RFN w latach 1946—1969, której zgodnie z intencjami rządu i przesiedleńców wpajano hasła rewizjonizmu i niechęć do państw leżących na wschodzie Europy. Integralną częścią systemu wychowania politycznego miała być „wiedza o Wschodzie” (Ostkunde), wprowadzona do obowiązkowego programu szkolnego jako zasada nauczania przedmiotów humanistycznych. Autor wyróżnił cztery etapy realizacji Ostkunde w zależności od doraźnych celów politycznych RFN. J. Korbel z kolei omówił wyniki swoich badań dotyczących wyjazdów osób pochodzenia niemieckiego z powiatu opolskiego do RFN i Berlina Zachodniego (t. XXII). W liczbach i procentach zostało przedstawione rozmieszczenie emigrantów w poszczególnych krajach związkowych. Autor stwierdził, że większość wyjeżdżających posiadała w Niemczech zachodnich krewnych, którzy niejednokrotnie byli inicjatorami wyjazdów, a także zapewniali emigrantom, przynajmniej w pierwszym okresie, mieszkanie i utrzymanie. Szczególnie interesujące są te fragmenty artykułu, w których ukazano motywy wyjazdu z Polski.

Na omówienie zasługują dwie publikacje z zakresu historii gospodarczej okresu międzywojennego. K. J. Błahut podjął się przedstawienia wycinka z dziejów polsko-niemieckich stosunków gospodarczych w artykule zatytułowanym *Niemiecki kredyt inwestycyjny z 30 września 1938 roku jako narzędzie polityki handlowej Trzeciej Rzeszy w stosunkach z Polską* (t. XX). Z jego treści wynika, że strona niemiecka de facto nie respektowała postanowień umowy kredytowej, wykonując

opieszale swoje zobowiązania i dostawy towarowe. W miarę zaostrzania się w ostatnich miesiącach przed wybuchem II wojny światowej stosunków politycznych między obu krajami niewykonywanie porozumienia przez Niemcy stało się niemal regułą. Tym bardziej interesujące wydają się motywy zawarcia umowy gospodarczej. Trafnie stwierdzono, że u podstaw niemieckiej inicjatywy legła chęć uzyskania od Polski dostaw surowcowych do rozbudowy sił zbrojnych i wyrównania deficytu surowcowego. Autor wysuwa przypuszczenie, że udzielając Polsce kredytu brano nawet pod uwagę plany przyszłej ekspansji terytorialnej. Wreszcie ważną rolę odgrywał czynnik polityczny, tj. osłabienie wpływu Francji i Wielkiej Brytanii w dziedzinie polskich inwestycji. N. Słopecki natomiast omówił polsko-radzieckie stosunki gospodarcze lat międzywojennych na przykładzie eksportu do ZSRR wyrobów hutniczych z Górnego Śląska (t. XX). Rząd polski, kierując się względami politycznymi i przekonaniem o nietrwałości przemian rewolucyjnych w ZSRR, do drugiej połowy lat dwudziestych nie przywiązywał wagi do rozwoju wymiany handlowej i sabotował radzieckie propozycje gospodarcze. Dopiero z chwilą powołania polsko-radzieckich spółek akcyjnych ożywił się wzajemny eksport i import towarów. W latach 1928—1931 zawarte zostały ważne transakcje, które wytyczyły nowy kierunek zbytu dla polskiego przemysłu hutniczego na Górnym Śląsku. Autor omawiając ich ekonomiczne następstwa wykazał, że radzieckie zamówienia przyniosły znaczne korzyści stronie polskiej. Zdaniem N. Słopeckiego, w następnych latach nie wykorzystano jednak szans pełnego wyzyskania możliwości handlowych z radzieckim partnerem i w efekcie wzajemne obroty towarowe zmalały.

Prócz opracowań z zakresu historii uwadze Czytelnika godzi się polecić artykuły poruszające współczesną problematykę społeczną, polityczną i kulturalną regionu śląskiego. Do tej grupy zalicza się także studia i rozprawki socjologiczne, językoznawcze, historycznoliterackie oraz poświęcone kulturze masowej, badaniom nad czytelnictwem, oświatą i wychowaniem. Nie sposób scharakteryzować wszystkich artykułów z tej złożonej problematyki, zatem wypadać poprzestać na wymienieniu ważniejszych spośród nich. W naszym przekonaniu do takich zaliczają się następujące artykuły społeczno-polityczne: W. Iżyk, *Związki między potencjałem produkcyjnym a czynnikiem ludzkim w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym* (t. XX); Z. Kowalski, *Udział Wojska Polskiego w życiu gospodarczo-politycznym Śląska Opolskiego w latach 1945—1947* (t. XXI) oraz *Niektóre czynniki kształtujące postawy polityczne autochtonów i repatriantów na Śląsku Opolskim w okresie od stycznia 1947 r. do sierpnia 1948 r.* (t. XXII); M. Kutyma, *Aspiracje zawodowe a różnicowanie społeczno-regionalne ludności Śląska Opolskiego* (t. XX); A. Nowak, *Księgi metrykalne parafii Kuźnica Raciborska jako źródło do badań tradycji zawodowych* (t. XXIII). Natomiast wśród opracowań z dziedziny językoznawstwa, literaturoznawstwa, oświaty i wychowania trzeba chociaż wspomnieć o publikacjach J. Demela (*Początki „Głosu Śląskiego” Józefa Siemianowskiego w Gliwicach w 1903 r.* — t. XXIII), M. Kutymy i R. Rauzińskiego (*Spółeczno-ekonomiczne aspekty planowania szkolnictwa ponadpodstawowego w regionie na przykładzie województwa opolskiego*, t. XXI), T. Ładogórskiego (*Próby określenia polsko-niemieckiej granicy językowej na Dolnym Śląsku w XVI wieku*, t. XX), J. Matuszewskiego (*Perna i berna*, t. XX), S. Rospada (*Informacje i dezinformacje co do polsko-niemieckiej granicy językowej na Śląsku w XIX wieku*, t. XX), L. Smółki (*Problematyka państwa, narodu i społeczeństwa w polskiej prasie Śląska Opolskiego 1922—1939*, t. XXIII), S. Sochackiej (*Gramatyki i słowniki polskie na Śląsku w XVII i XVIII wieku*, t. XXI, oraz *Zachowana korespondencja*

między Władysławem Nehringiem a Lucjanem Malinowskim, t. XXII), T. Stojanowskiej (*J. S. Bandtkie — pierwszy badacz nazewnictwa geograficznego Śląska*, t. XXI). Jak widać, obejmują one szeroki wachlarz zagadnień o doniosłym znaczeniu dla poznania kultury regionu.

Tematem kilku artykułów są wyniki badań z zakresu ekonomiki rolnictwa, które winny zainteresować nie tylko śląskiego Czytelnika ze względu na ich ponadregionalną wartość i syntetyczne ujęcie omawianych zagadnień. Warto tu wymienić następujące artykuły: Z. Baranowski, *Organiczno-rozdzielcza oraz syntetyczna metoda rachunku gospodarstwa indywidualnego stosowana w Zakładzie Ekonomiki Rolnictwa Instytutu Śląskiego*, J. Góralczyk, *Gospodarcze i społeczne racje w projektowaniu organizacji rolnictwa*, M. Góralczyk, *Miary koncentracji w badaniach nad zmiennością struktury społeczno-ekonomicznej wsi*, F. Miśków, *Praktyczne opracowanie rachunku syntetycznego w indywidualnym gospodarstwie rolnym*. Dla odbiorców specjalistycznej literatury z tej dziedziny wymienione artykuły stanowią niewątpliwie cenny materiał. Zamieszczono je w t. XXI.

Pobieżny przegląd zawartości t. XX—XXIII „Studiów Śląskich” nie ukazuje w pełni ich profilu naukowego. Niemniej zakres poruszanej w nich problematyki, wszechstronność i rzetelność badań podejmowanych przez autorów uzasadniają opinię, że czasopismo to zajmuje eksponowaną pozycję wśród wydawnictw seryjnych poświęconych regionowi śląskiemu. Ponadto na łamach „Studiów Śląskich” coraz częściej pojawiają się nazwiska młodych pracowników z opolskiego i wrocławskiego środowiska naukowego. Z zadowoleniem należy odnotować cenną inicjatywę opublikowania w t. XXI bibliografii „Studiów Śląskich” za lata 1968—1971. Wypada również podkreślić ich staranną szatę graficzną.

Marek Maciejewski

K. Fiedor, *ANTYPOLSKIE ORGANIZACJE W NIEMCZECH (1918—1933)*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973, ss. 303.

Książka K. Fiedora jest opracowaniem o dużej wartości poznawczej, głównie w tych partiach, które stanowią przedmiot szczególnej „pasji badawczej” Autora, gdyż rozdz. I: „Oficjalne czynniki polityczne republiki weimarskiej wobec państwa polskiego w latach 1918—1933” ma w zasadzie charakter wtórny, podsumowujący osiągnięte już wyniki badawcze. Zdaniem recenzenta znacznie większe zainteresowanie mogą wzbudzić kolejne dwa rozdziały: „Cywilne organizacje społeczno-polityczne” i „Organizacje paramilitarne”, a już na wyraźne uznanie zasługuje próba przygotowania w miarę kompletnego indeksu obejmującego podstawowe informacje na temat prawicowych organizacji i związków działających w republice weimarskiej. Wymagało to ze strony Autora bardzo dużego wysiłku badawczego.

Jak można przypuszczać, świadomość potrzeby przygotowania pierwszego kompendium podstawowych informacji na temat działających w weimarskich Niemczech antypolskich organizacji spowodowała, że Autor, niekiedy ze szkodą dla pogłębionej analizy, skoncentrował swój główny wysiłek na uporządkowanym zreferowaniu szczegółowego materiału faktycznego. W tym celu w szerokim zakresie wykorzystał materiały archiwalne, źródła drukowane oraz literaturę przedmiotu. Próby uzupełnienia tej ostatniej mogłyby objąć tylko nieliczne pozycje.

Nietrudno o drobniejsze potknięcia formalne czy też merytoryczne w sytuacji, kiedy trzeba obracać się w istnym labiryncie rozmaitego rodzaju organizacji¹, duże też trudności musiały nastęrczać Autorowi pełna identyfikacja ich przywódców². Wyraźnie skrótowe ujęcie, spowodowane zapewne względami o charakterze obiektywnym, nie zawsze też pozwalało Autorowi na pełniejsze omówienie charakteru poszczególnych organizacji. Niejedna z nich zasługuje na odrębne i bardziej pogłębione opracowanie monograficzne. Ma więc praca K. Fiedora, obok wszystkich wadów próby syntezy, i tę zaletę, że pokazuje rozległy wachlarz tematów oczekują-

¹ Mimo pewnych drobnych uchybień Autor w zasadzie bardzo poprawnie podaje nazwy tych organizacji w ich oryginalnym brzmieniu. Również polskie odpowiedniki nazw tych organizacji są z reguły bardzo starannie opracowane, chociaż nie we wszystkich wypadkach. Np. tłumaczenia: Deutscher Grenzkampfbund na Związek Walki o Niemiecką Granicę (s. 186), czy też Arbeitsgemeinschaft Rossbach na Zespół Roboczy Rossbacha (s. 166), nie wydają się poprawne.

² Szkoda, że Autor nie podał w indeksie osobowym nazwisk z pełnymi imionami, a w niektórych przypadkach brak nawet pierwszej litery imienia. Rozumiejąc trudności istniejące w tym zakresie chciałbym jednak zwrócić uwagę na możliwość wykorzystania w szerszym zakresie b. dokładnych encyklopedii niemieckich oraz innego rodzaju leksykonów (np. *Das Deutsche Führerlexikon 1934/1935*, Berlin, b. r. w.).

cych na dalsze badania. Badania takie, w sposób mniej lub bardziej bezpośredni wiążące się z omawianą tematyką, prowadzi się zresztą, żeby wspomnieć dla przykładu niedawno wydane prace, których Autor nie mógł już wykorzystać: T. Kowalaka³ i H. Kopczyka⁴.

Przechodząc do uwag bardziej szczegółowych recenzent chciałby poruszyć kilka kwestii, traktując tę część swojej wypowiedzi bądź jako próbę pewnych uzupełnień, bądź też jako głos w dyskusji. I tak np. wydaje się, że Autor, dając w zasadzie poprawną charakterystykę tzw. ruchu artamanów, w sposób nazbyt ogólnikowy scharakteryzował ideologiczną podbudowę tej organizacji⁵. Bund Artam e. V. — tak chyba poprawnie brzmiała nazwa tej organizacji — działał zresztą dłużej, aniżeli to podaje Autor, przyjmujący jako krańcową datę 1930 r. Późniejszy ludobójca z Oświęcimia Rudolf Höss⁶ jeszcze w 1932 r. występował na Pomorzu Zachodnim jako Artamscharführer⁷, a najprawdopodobniej organizacja ta działała jeszcze przez pewien czas po hitlerowskiej Machtübernahme.

Jak słusznie podkreśla w swojej pracy K. Fiedor (s. 197), Deutschvölkischer Schutz- und Trutzbund powstał z inspiracji Alld deutscher Verband i że za datę jego powstania przyjmuje się 1 X 1919 r. Była to jednak data zjednoczenia innych, działających już wcześniej organizacji. Recenzent robi tę uwagę nie w formie zarzutu, że Autor faktu tego nie uwzględnił, ale po to, aby na tym przykładzie pokazać ogrom trudności w ustalaniu proveniencji niektórych organizacji i stowarzyszeń. A sprawa w tym wypadku przedstawiała się, jak następuje: Deutscher Schutz- und Trutzbund powstał w początkach 1919 r. w Duisburgu, a w lipcu tego roku przeniósł swą siedzibę do Hamburga. Na jego czele stanął radykalny działacz antysemicki, od 1913 r. członek zarządu głównego Alld deutscher Verband, kapitan w stanie spoczynku Alfred Roth. W kierownictwie tej organizacji działali również inni bardzo znani działacze antysemicy, jak np. wydawcy Julius Friedrich Lehmann i Theodor Fritsch (autor osławionego *Handbuch der Judenfrage*, szeroko kolportowanego szczególnie w okresie rządów hitlerowskich), historyk literatury Adolf Bartels oraz obszarnik z Pomorza Zachodniego von Hertzberg-Lottin⁸. Wypadało wspomnieć te nazwiska choćby z powodu późniejszych związków tych ludzi z ruchem hitlerowskim. W tym samym mniej więcej czasie nastąpiło częściowe zjednoczenie licznych antysemickich oraz volkistowskich związków i stowarzyszeń w Gemeinschaft der deutschvölkischen Bünde. W skład tej „wspólnoty” weszły, poza Deutscher Schutz- und Trutzbund, następujące inne organizacje: Deutschvölkischer Bund, Reichshammerbund, Deutsch-Bund, Deutsche Erneuerungs-Gemeinde, Deutschvölkischer Schriftstellerverband, Bund deutschvölkischer Juristen, Orden für arisches Wesen, Ausschuss für Volksaufklärung i Bund zur Pflege nordischer Kunst und Wissenschaft. Na czele rady prezydialnej tej „wspólnoty” stanął wspomniany wyżej A. Roth. Do ściślejszego związku doszło pomiędzy organizacjami: Deutscher Schutz- und Trutzbund, który we wrześniu połączył się z Reichshammerbund, oraz z Deutschvölkischer Bund. Połączone organizacje przyjęły nazwę Deutschvölkischer Schutz- und Trutzbund. Godłem tej organizacji, podobnie jak niektórych innych (np. Bund der Artam e. V.), stała się swastyka. Nie było też w tym przypadku, że po

³ T. Kowalak, *Prasa niemiecka w Polsce. 1918—1939*, Warszawa 1971.

⁴ H. Kopczyk, *Niemiecka działalność wywiadowcza na Pomorzu, 1920—1933*, Gdańsk 1970.

⁵ Por. G. L. Mosse, *Kryzys ideologii niemieckiej*, Warszawa 1972, s. 157.

⁶ Rudolf Höss, a nie Rudolf Hess, jak w kilku miejscach błędnie podaje Autor.

⁷ Por. B. Drewniak, *Początki ruchu hitlerowskiego na Pomorzu Zachodnim. 1923—1934*, Poznań 1962, s. 36.

⁸ Nie G. von Herzberg, lecz Ernst von Hertzberg-Lottin.

przymusowym rozwiązaniu tej organizacji większość jej członków zasiłała ruch narodowosocjalistyczny.

Z kolei kilka uwag uzupełniających na temat powiązania różnego rodzaju „Arbeitsgemeinschaftów” z oficjalnymi czynnikami rządowymi w Niemczech. W NRD pisał o tym F. W. Kaul w swym piśwale grupującym wybrane sprawy procesowe z międzywojennych Niemiec⁹. Kaul oparł się jednak przede wszystkim na publikacjach drukowanych, a więc materiałach dość ogólnikowych i niekompletnych. Tymczasem do tematu obejmującego problem powiązania „Arbeitsgemeinschaftów” z czynnikami oficjalnymi — na co chciałbym zwrócić Autorowi uwagę — istnieją niezmiernie interesujące materiały źródłowe w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Szczecinie¹⁰. Są to mianowicie zeznania pułkownika von Hammersteina¹¹, który składał je jako rzeczoznawca przed niemieckimi sądami w związku z procesami o tzw. mordy kapturowe (Fememord). Pułkownik von Hammerstein stwierdził w swych zeznaniach, że członkowie „Arbeitsgemeinschaftów”, nie będąc z formalnego punktu widzenia żołnierzami, byli jednak pracownikami Reichswehry, a żołnierzami w ścisłym tego słowa znaczeniu mogli stać się automatycznie w wypadku mobilizacji. Odpowiadając na pytanie sądu, czy członkowie tych zgrupowań mieli podstawy do uważania siebie samych za żołnierzy, von Hammerstein odpowiedział twierdząco. Wynikało to z okoliczności, że członkowie „Arbeitsgemeinschaftów”: nosili na sobie uniformy wojskowe; posiadali specjalne legitymacje Reichswehry, uprawniające ich do wstępu na teren koszar, twierdz i poligonów; wykonywali podobnie jak żołnierze Reichswehry oficjalną służbę wartowniczą; odbywali ćwiczenia wojskowe.

Pułkownik von Hammerstein przyznał otwarcie, że rozmaitego rodzaju „Arbeitsgemeinschafty” i „Arbeitskommanda” powoływane były za wiedzą, zgodą i w najściślejszym porozumieniu z najwyższymi czynnikami rządowymi w Niemczech. Podstawowym zadaniem tych ugrupowań miało być potajemne gromadzenie i przechowywanie broni. Zeznanie von Hammersteina w pełni udowodniało machinacje socjaldemokratycznego rządu niemieckiego w stosunku do nadzorujących warunki zawieszenia broni wojskowych komisji alianckich.

Na tle tych stwierdzeń wypadałoby jeszcze zwrócić uwagę na ścisły związek pomiędzy zamieszczonymi przez Autora hasłami: „Arbeitsgemeinschaft Rossbach” (s. 166, 167) i „Freikorps Rossbach” (s. 209).

Wychowanek koszalińskiej szkoły kadetów, w czasie wojny podporucznik 175 pułku piechoty Gerhard Rossbach, stopień porucznika otrzymał wkrótce po zakończeniu działań wojennych w 1918 r. Pcd względem formalnym, stojąc później oficjalnie poza Reichswehrą, Rossbach nie awansował już wyżej. Pozostał porucznikiem również i wtedy, kiedy był dowódcą oddziału o takim stanie liczebnym żołnierzy, którym mógłby dowodzić oficer w stopniu majora czy nawet pułkownika. Został dowódcą „korpusu ochotniczego” swego imienia i jako szef Freikorps Rossbach wszedł do historii i legendy.

Swój korpus zorganizował Rossbach w listopadzie 1918 r. na ziemiach polskich w rejonie granicznej twierdzy pruskiej Grudziądza. Jego zadaniem miała być obrona dawnych niemieckich granic przed polską inwazją. Trzon korpusu stanowili dawni podwładni Rossbacha, do których dość licznie dołączyli ochotnicy. Wśród nich znaj-

⁹ F. K. Kaul, *Justiz wird zum Verbrechen. Der Pitaval der Weimarer Republik*, Berlin 1953.

¹⁰ WAP Szczecin, Rep. 65a, akc. 1948, Polizei, nr 207.

¹¹ Gebhard Kurt Freiherr von Hammerstein-Equord, w czasie wojny oficer sztabu generalnego, po 1918 r. szef sztabu w dowództwie III okręgu wojskowego w Berlinie, od 1930 do początków 1934 r. szef Heeresleitung.

dowali się późniejszy SA-Obergruppenführer Edmund Heines i komendant obozu w Oświęcimiu Rudolf Höss. Przez blisko rok korpus Rossbacha „działał” w rejonie Grudziądza, Torunia i Chełmna. Później walczył u boku „Eiserne Division” generała Rüdigera von der Goltza w Kurlandii. Eskapada w krajach bałtyckich zakończyła się jednak fiaskiem i w styczniu 1920 r. w Raciborzu pow. Szczytno (dawne Prusy Wschodnie) Freikorps Rossbach został rozwiązany. Rozwiązanie to było jednak tylko pozorne. Oddział Rossbacha przeniósł się bowiem na tereny Pomorza Zachodniego i Meklemburgii, gdzie został rozlokowany na majątkach junkierskich. Na tych terenach podjął znów walkę, tym razem z niemieckimi rewolucjonistami. Oddział Rossbacha współpracował zupełnie oficjalnie z regularną armią niemiecką, szczególnie z 9 brygadą Reichswehry w Schwerinie, na której czele stał wówczas osławiony generał Paul von Lettow-Vorbeck. Zaraz po zakończeniu działań w tym rejonie dowództwo Reichswehry przerzuciło oddział Rossbacha do Zagłębia Ruhry, gdzie toczyła się również walka przeciwko siłom rewolucyjnym. Oddział Rossbacha był już wówczas otoczony tak wielką niesławą ze względu na bezwzględność w postępowaniu z przeciwnikami i krwawy terror, że dla zmylenia opinii publicznej dowództwo Reichswehry nadało mu kryptonim Reichswehr-Jäger Bataillon 37. Krwawy terror podczas walk w Zagłębiu Ruhry zakończył kolejny okres w dziejach korpusu Rossbacha.

Po stłumieniu rewolucji w maju 1920 r. na polecenie kierownictwa Reichswehry korpus ochotniczy Rossbacha został ponownie zlikwidowany. Likwidacja korpusu nastąpiła w mieście Güstrow (Meklemburgia) pod nadzorem wojskowej komisji alianckiej ze Szczecina. Jak było do przewidzenia, likwidacja ta była jedynie kolejnym posunięciem taktycznym, na rozkaz bowiem nowego szefa Reichswehry gen. von Seeckta „likwidowane” oddziały wojskowe przekształcano w armię nieoficjalną, tzw. „czarną Reichswehrę”. Sprawom tym K. Fiedor poświęca stosunkowo dużo miejsca w swojej pracy, słusznie zresztą, bo stanowią one istotne tło niemieckich poczynań wobec Polski.

Formalnie zlikwidowany korpus Rossbacha przyjął nazwę Arbeitsgemeinschaft Rossbach. Jej „wspólnocie roboczej”¹² Autor poświęca odrębne hasło (s. 166, 167). Można i tak, chociaż, jak się wydaje, jest to jeden nieprzerwany ciąg w historii oddziału Rossbacha (mimo dość znacznej fluktuacji „kadr”), występującego w różnych okresach pod zmienionymi kryptonimami.

Oficjalnym zadaniem „Arbeitsgemeinschaft Rossbach” miało być zapewnienie rossbachowcom materialnej opieki. Rozlokowano ich nie tylko w Meklemburgii, ale przede wszystkim na Pomorzu Zachodnim. Sam Rossbach urzędował ze swoim sztabem w majątku Żabów (pow. Pyrzyce), należącym do miejscowego działacza Landbundu W. Messnera. Reakcyjno-junkierski Landbuch stał się bowiem nowym protektorem rossbachowców. Zresztą nie tylko rossbachowców, i szkoda, że Autor nie poświęcił temu zagadnieniu, poza jedną, lakoniczną wzmianką (s. 192), więcej uwagi.

Członkowie „wspólnoty pracy” Rossbacha otrzymali z powrotem już po kilku dniach oddaną niedawno broń. Do majątków junkierskich, gdzie przebywali, nadeszła ona w skrzyniach z napisem „części do maszyn”. Ludzie Rossbacha zobowiązani zostali do dalszego bezwzględного posłuszeństwa i otrzymali polecenie stania z bronią u nogi w oczekiwaniu na dalszy bieg wypadków. Oficerowie i podoficerowie otrzymali fikcyjne posady urzędników w majątkach, żołnierze mieli natomiast pracować jako robotnicy rolni. Obok normalnego wypnagrodzenia za pracę otrzymywali oni nadto w tajemnicy specjalny „dodatek za wierność”, płacony przez Landbund. W ten sposób uzbrojeni po zęby rossbachowcy stali się przyboczną gwardią

¹² Por. przyp. 1.

junkierstwa, gotową każdej chwili do rozprawienia się z przejawami wszelkiego rodzaju „niepokojów” wśród miejscowych robotników. Z faktyczną pracą na roli członkowie „Arbeitsgemeinschaft Rossbach” niewiele mieli wspólnego. Miejscowi mieszkańcy w dzień i w nocy mogli oglądać patrole na motocyklach; w nocy rozbłyskiwały światła specjalnego systemu sygnalizacyjnego, odbywały się marsze i ćwiczenia wojskowe. Sterroryzowani mieszkańcy drżeli przed uzbrojoną bandą, obawiając się, zresztą nie bez podstaw¹³, aby za „zdradę stanu” nie otrzymać potajemnego wyroku śmierci.

Do obowiązków żołnierzy Rossbacha należała także opieka nad tajnymi składami broni. Otóż bowiem w największej tajemnicy przed aliantami Reichswehrministerium przekazywało zaufanym obszarnikom w depozyt duże składy broni i amunicji. Broń ta miała być użyta przeciwko rewolucjonistom w Niemczech bądź też do walki z Polską. Dowództwo wojskowe zarządziło, aby przy użyciu wszelkich dostępnych środków zachowana została bezwzględna tajemnica, nawet w stosunku do władz terenowych administracji państwowej.

Udział w walkach przeciwko powstańcom polskim na Śląsku to oficjalnie ostatnie zbrojne wystąpienie oddziału Rossbacha. Jako jednostka wojskowa oddział został zlikwidowany, żyjąc jednak nadal w całym szeregu nacjonalistycznych i paramilitarnych organizacji. Jedną z nich było Vereinigung zur Wahrung der Interessen Deutscher Gränzmarkter, co skrupulatnie zaznacza zresztą w swojej pracy Autor (s. 252). Wkrótce zresztą znakomita większość rossbachowców znalazła swoje miejsce w szeregach SA. Natomiast ciekawym problemem, czekającym jeszcze na bliższe wyjaśnienie, są związki samego Rossbacha z ruchem hitlerowskim. Wystarczy wspomnieć, że nie kogo innego, lecz właśnie Rossbacha uznali hitlerowcy za autora projektu wprowadzenia do bojówek nazistowskich brunatnych koszul, ponurego symbolu narodowego socjalizmu, chociaż sam Rossbach próbował się odciąć od tego wątpliwego zaszczytu. O powiązaniach b. freikorpslerów z ruchem hitlerowskim pisze zresztą K. Fiedor dość dużo, ale informacje na ten temat wydają się nazbyt rozrzucone — wpłynęła na to przyjęta konstrukcja pracy — i nie we wszystkich szczegółach doprowadzone do końca.

Kończąc to omówienie należy podkreślić, że uwagi recenzyjne na temat bardziej doskonałego ujęcia niektórych zagadnień szczegółowych nie mogą podważać zasadniczych walorów pracy K. Fiedora. Podjęty temat jest bardzo trudny i bardzo rozległy i chyba w ten sposób, jak to uczynił Autor, należało przystąpić do jego rozwiązywania. Pełne rozwiązanie może nastąpić na dalszym etapie, sam bowiem Autor pokazał nam, ile jest jeszcze do zrobienia w dziedzinie badań nad antypolskimi organizacjami w Niemczech. Wartościowa książka K. Fiedora spełnić może niezwykle konstruktywną rolę w profilowaniu prac badawczych nad tą tematyką.

Bogusław Drewniak

* * *

Pokażny już ilościowo zestaw polskiej literatury historycznej, traktującej o różnych aspektach stosunków polsko-niemieckich w okresie międzywojennym, stale jest jeszcze jednak daleki od stanu, który umożliwiłyby ich pełne ujęcie. Uwaga większości badaczy tych stosunków skoncentrowana była dotychczas na dziejach

¹³ B. Drewniak, *op. cit.*, s. 243.

relacji międzypaństwowych polsko-niemieckich oraz dziejach mniejszości polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce. W tych też zakresach dysponujemy najbardziej wartościowym dorobkiem badawczym, żeby wymienić tu tylko tytułem przykładu prace J. Krasuskiego¹, M. Wojciechowskiego² i W. Wrzesińskiego³. Wprawdzie i w tych zakresach dają o sobie znać zbyt liczne jeszcze ułomności, jak np. zbyt małe w dalszym ciągu uwzględnianie międzynarodowych uwarunkowań dwustronnych stosunków polsko-niemieckich. Największe jednak braki, jak się wydaje, występują w zakresie poznania zmian zachodzących w reakcjach społeczeństw obu krajów na proces kształtowania się tych stosunków. Niewiele do tej pory wiemy o formowaniu się opinii społeczeństwa polskiego o polityce niemieckiej w ciągu całego dwudziestolecia. Nie lepiej rysuje się też nasza znajomość zasięgu społecznego i siły oddziaływania polityki i propagandy antypolskiej w Niemczech. Ciągłe tylko w sferze przypuszczeń i domniemań pozostaje niebagatelna przecież kwestia wpływu poczynań i postaw antypolskich na narastanie tendencji nacjonalistycznych i odwetowych w Niemczech w ogóle. Wydaje się, że poza nielicznymi wyjątkami nasza znajomość tych zjawisk nie wykracza poza krąg wyobrażeń ukształtowanych przez współczesną publicystykę polską, związaną w dużym stopniu ze Związkiem Obrony Kresów Zachodnich. Do tych nielicznych wyjątków, wzbogacających nasze poznanie, należy praca K. Fiedora.

Zgodnie bowiem z zapowiedzią zawartą w tytule przedmiotem analizy są w jego pracy organizacje, stowarzyszenia i związki, działające w republice weimarskiej i prowadzące wyłącznie lub m. in. różnego rodzaju poczynania o charakterze antypolskim. Mimo wyeliminowania przez Autora z zasięgu swoich zasadniczych zainteresowań partii politycznych oraz części organizacji i stowarzyszeń, przede wszystkim tych, które ogniskowały swą działalność na sprawach nauki i kultury, powzięty przez niego zamysł badawczy był w moim przekonaniu aż nazbyt ambitny. Biorąc pod uwagę aktualny stan badań, zamysł ten de facto przekracza siły i możliwości pojedynczego badacza. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by jeden historyk zebrał całość informacji źródłowych, czy nawet tylko ich podstawowy zestaw, dotyczących wszystkich organizacji politycznych, ich wzajemnych powiązań, a także zależności ich pocznań od polityki rządów i głównych partii republiki weimarskiej. Nic też dziwnego, że Autorowi jedynie w części udało się swój pierwotny zamysł zrealizować. Po raz pierwszy, w rezultacie jego iście benedyktyńskich poszukiwań, otrzymaliśmy w naszej literaturze historycznej próbę usystematyzowanego wykładu prezentującego organizacje i stowarzyszenia, które w latach 1918—1933 prowadziły aktywną działalność antypolską, bądź to uczestnicząc w zwalczaniu niepodległościowych dążeń ludności polskiej Wielkopolski, Pomorza i Górnego Śląska, bądź to przyczyniając się do narastania w Niemczech tendencji rewizjonistycznych i odwetowych. K. Fiedor wypełnił w ten sposób doktliwą lukę w naszym stanie badań, ukazując przynajmniej częściowo zasięg społeczny tendencji rewizjonistycznych w Niemczech.

Innymi słowy wartości poznawczych w pracy K. Fiedora doszukuję się przede wszystkim w rozdz. II i III, w których przeprowadza on analizę rozwoju organizacji i stowarzyszeń antypolskich, oraz w „Podstawowych informacjach o prawicowych stowarzyszeniach i związkach w republice weimarskiej”. Jeżeli nawet tu i ówdzie można doszukać się tam pewnych braków szczegółowych, to nie są one w moim przekonaniu w stanie podważyć dużej wartości tej części pracy.

Nie nasuwa też żadnych poważniejszych zastrzeżeń wybór okresu historycznego, gdyż lata istnienia republiki weimarskiej tworzą osobny rozdział nie tylko w dziejach Niemiec, ale także w dziejach stosunków polsko-niemieckich, jakkolwiek

trudno nie dostrzec dzielących ten okres wyraźnych cesur wewnętrznych. Jedną z nich tworzą na pewno decyzje w sprawie podziału Górnego Śląska, drugą — postanowienia konferencji w Locarno. Jeżeli zwracam uwagę na wewnętrzne zróżnicowanie badanego przez K. Fiedora okresu, to m. in. dlatego, że w ciekawych i wartościowych rozdz. II i III ginie nieco ewolucją zarówno ogólnego układu sił politycznych w Niemczech, jak i stanu nastrojów rewizjonistycznych. Mniej czytany odbiorca będzie miał znaczne trudności w zrozumieniu przyczyn powodzenia hasła rewizjonizmu niemieckiego wśród części publicystów i intelektualistów francuskich w końcu lat dwudziestych (np. s. 89), jeżeli nie dość wyraźnie podkreślony jest wpływ Locarno na wzrost tendencji pacyfistycznych. Brakuje tu także dostrzeżenia możliwości wykorzystywania przez rewizjonizm niemiecki na Zachodzie faktu młodości politycznej państwa polskiego oraz charakterystycznych dla niego słabości, jak np. konfliktów z sąsiadami i wewnętrznych, pochodnych m. in. od dużej liczebności mniejszości narodowych. I jeszcze jedna kwestia, która w moim przekonaniu w znacznym stopniu ułatwia rewizjonizmowi niemieckiemu docieranie do znacznej części elit przywódczych państw zachodnich, a która w naszych pracach niemcoznawczych jest prawie zupełnie pomijana. Mam tu na myśli wykorzystywanie dużego udziału kultury niemieckiej w rozwoju kultury europejskiej. Autor np. na s. 93 wspomina o posługiwaniu się przez Niemców na terenie państw skandynawskich argumentami ekonomicznymi, co odpowiada prawdzie, ale wcale niebagatelny na tym terenie walor, szczególnie w Szwecji, miała teza o uniwersalnym charakterze kultury niemieckiej. Myślę, że na naszym spojrzeniu na możliwości wielostronnego oddziaływania niemieckiego na zdecydowaną większość państw i społeczeństw europejskich w latach 1918—1932 w zbyt wielkim stopniu ciąży późniejsze doświadczenia.

Wydaje się, iż zasadniczą przyczyną występowania nieco statycznego ujęcia rozwoju organizacji antypolskich było wyodrębnienie przez Autora w osobny rozdział problematyki polityki rządu niemieckiego wobec Polski w latach 1918—1933. Włączenie pewnych zawartych w nim treści podniosłoby walory poznawcze dwóch następnych rozdziałów, pozwoliłoby na wyraźniejsze osadzenie w realiach zmieniającej się epoki analizy organizacji rewizjonistycznych. W obecnym natomiast układzie konstrukcyjnym rozdział ten jest jakby sztucznie przyczepiony, zbędny. Na to, by odegrał on w pełni rolę rozdziału wprowadzającego, trzeba było wzbogacić go o próbę ukazania stopnia powszechności nastrojów krzywdy i odwetu, o zasygnalizowanie specyfiki nacjonalizmu niemieckiego. Pozbawiony tych elementów ogranicza się on do przypomnienia części dobrze już czytelnikowi polskiemu znanych informacji.

Nie jest wprawdzie celem mojej wypowiedzi wnikanie w ujęcia szczegółowe, ale na kilka z nich pragnę zwrócić uwagę Autora, gdyż wydaje się, iż ta książka jest tylko pierwszą, ale nie ostatnią jego próbą przedstawienia organizacji antypolskich w republice weimarskiej. Nie bardzo rozumiem, na czym w Niemczech polegał „antypolski kompleks” (s. 15). W dalszym toku swego wykładu Autor pisze wprawdzie o wykorzystywaniu posunięć gospodarczych do walki z Polską (np. s. 33), ale dlaczego brak ich zasygnalizowania w katalogu sporządzonym na s. 22? Co to oznacza: „Oraz warstw ze średnim stopniem wykształcenia”? Mało precyzyjnie chyba jest sformułowane to zdanie: „W przeciwieństwie do wszystkich innych formacji paramilitarnych SA nie stawiała sobie za zadanie ochrony stanu posiadania jednej klasy społecznej, lecz narodu”. Chyba zbyt dosłownie potraktowano w tym wypadku enuncjacje propagandowe tej organizacji.

Na zakończenie pragnę jeszcze raz podkreślić pożyteczność naukową omawianej pracy, ułatwiającej pełniejsze spojrzenie na stosunki polsko-niemieckie w dobie republiki weimarskiej. Spełnia ona także pożyteczną rolę i w innych zakresach, uczulając nas na potrzebę stałego wzbogacania zestawu pytań badawczych w odniesieniu do całości problematyki niemcoznawczej.

Roman Wapiński

* * *

Jeżeli książka pobudza do dyskusji i wymiany myśli, to spełniła swój cel. Tak też ma się rzecz z omawianą pozycją, która skłania do polemiki i dyskusji, do kontynuacji badań i do uściślenia sądów. W poniższym głosie pragnę nawiązać do przedstawionych poglądów i poddać je dyskusji w szerszym gronie.

Najpierw chciałbym się zastanowić nad poglądem Autora, który twierdzi, że w Niemczech „tendencje skrajnie nacjonalistyczne zostały najpełniej rozbudowane i podniesione przez koła rządzące do rangi najwyższej” (s. 5). Wydaje mi się, że osąd ten jest zbyt skrajny. Trzeba bowiem pamiętać, że nacjonalizm ten rozdził się bardzo długo i stopniowo, pełniąc początkowo pewne funkcje pozytywne, szczególnie w okresie dążenia do zjednoczenia Niemiec. Co więcej — nawet jeszcze w początkach XX w. w kołach rządzących w cesarskich Niemczech panował dość powszechny pogląd, że poczucie odrębności i dumy narodowej wśród Niemców wykazuje znaczne luki i braki. Dotyczyło to wielu przedstawicieli niemieckich dynastii panujących, co stwierdzał niejednokrotnie Wilhelm II i Herbert Bismarck¹. W związku z tym wydaje mi się, że polska historiografia ma pewne skłonności do przesady: kwestia polska dla Niemców nie była z pewnością sprawą numer 1 — a taki właśnie stereotyp już w okresie międzywojennym zagościł w naszej historiografii, nie mówiąc już o tym, że po II wojnie światowej, w wyniku ludobójczej praktyki hitleryzmu, pogląd ten wrósł w świadomość szerokich rzesz polskiego społeczeństwa. Kompleksy antyfrancuski i antybrytyjski odgrywały w społeczeństwie niemieckim znacznie większą rolę niż problemy antypolskie. Naszemu narodowi natomiast wydawało się, że niemiecka polityka stale i systematycznie zwrócona jest jedynie przeciwko Polsce i Polakom, co na pewno nie odpowiada rzeczywistości.

W okresie republiki weimarskiej nastąpiła też pewna zmiana w tej dziedzinie. Jej przyczyną wylicza K. Fiedor w swej pracy na s. 7, ale i tu, jak sądzę, Autor nieco przeholował. Antypolskie tendencje z lat 1919—1933 były częścią powszechnej kampanii antywersalskiej i też nie stanowiły samodzielnego elementu. Przegrana przez Niemcy wojna w połączeniu z brakiem gruntownej akcji wychowawczej w celu wychowania narodu niemieckiego na nowych demokratycznych podstawach spowodowała, że wszystkie jej skutki i dolegliwości, odczuwane przez tzw. szarego człowieka, przypisywano „dyktatowi wersalskiemu”, którego integralną część stanowiły ustępstwa terytorialne na rzecz nowo powstałego państwa polskiego, co z kolei na zasadzie pars pro toto posłużyło wielu niemieckim partiom politycznym jako pretekst w akcji zjednywania sobie zwolenników do atakowania Polski i Polaków. Ba, nawet antypolskie wystąpienia — jako część ktryryki traktatu

¹ J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919—1925*, Poznań 1962; tenże, *Stosunki polsko-niemieckie 1926—1932*, Poznań 1964.

wersalskiego — traktowane były jako „narodowy” i „patriotyczny” obowiązek, a uchylających się od jego spełnienia uważano niemal za „zdrajców narodu”. Pod tym względem czerpano ze skarbnicy wzorów bismarckowskich. Dlatego też politykę republiki weimarskiej traktowałbym raczej jako kontynuację zastanych stereotypów antypolskich i tradycji poprzedników, a nie jako zupełne novum. Dowodem może być fakt, że — obok wielu nowych organizacji antypolskich — stare, doświadczone i wypróbowane już w swym działaniu funkcjonowały nadal w warunkach demokratycznej republiki burżuazyjnej, mimo iż powstały na zupełnie innym etapie historycznego rozwoju. W sumie sądzę — wbrew stanowisku Autora — że w republice weimarskiej kontynuowano „prowadzenie antypolskiej polityki w duchu epoki Bismarcka, działaczy z Ostmarkenverein, czy też z Alldeutscher Verband” (s. 7). Zmieniły się jedynie formy, które dopasowano do aktualnych uwarunkowań. Cała polityka władz i organizacji niemieckich wobec Związku Polaków w Niemczech może być tego jaskrawym dowodem.

Nie bardzo rozumiem, dlaczego Autor dzieła pominął w swoich wywodach partie polityczne. Pod tym względem K. Fiedor jest niekonsekwentny. Najpierw pisze, że będzie usiłował wykazać powiązania badanych organizacji „z czynnikami rządowymi i partiami politycznymi” (s. 8), potem poza nawias swych dociekań wyłącza „partie polityczne ... których działalność ... nie nosiła znamion poczynań antypolskich” (s. 9), wreszcie daje definicję analizowanych organizacji („większe lub mniejsze zbiorowości ludzi zrzeszonych w celu podejmowania działalności na polu politycznym” — tamże), z której jednoznacznie wynika, że partie polityczne wchodzą bez żadnych trudności w zakres tego pojęcia. Mimo to zostały pominięte. Dla czytelnika książki nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że zdecydowana większość rozpatrywanych organizacji w sposób bezpośredni lub pośredni była inspirowana przez poszczególne partie polityczne, o czym świadczą m. in. koneksje personalne między kierownictwami partii a przywódczymi gremiami odnośnych organizacji. Zresztą wiele z tych organizacji i związków stanowiło mniej lub bardziej oficjalne filie i przybudówki partyjne. W związku z tym rzeczą bardzo pouczającą byłoby zbadanie podobieństw i różnic między polityką poszczególnych partii w stosunku do Polski i Polaków.

Książka jest w pewnym sensie jednostronna. Nie zorientowany czytelnik może odnieść wrażenie, że: 1° — cała polityka kolejnych rządów republiki weimarskiej obracała się wyłącznie w sferze antypolskich koncepcji, które z kolei rzutowały na wszystkie inne zagadnienia niemieckiej polityki zagranicznej; że wobec tego wszelkie pociągnięcia Niemiec były jedynie funkcją stosunku tego państwa do Polski; 2° — oprócz antypolskich organizacji nie było w Niemczech elementów filopolskich i propolskich. Obraz z takich komponentów złożony jest oczywiście fałszywy. Do celów badawczych można i trzeba wyodrębnić jedną z wielu stron zagadnienia i poddać ją dokładnej analizie. Do tego nasz Autor był w pełni uprawniony. Rzecz w tym jednak, by przestrzec czytelnika przed jednostronnym i pochopnym wnioskowaniem, jako że została mu zaprezentowana tylko jedna część obrazu, złożona z samych cieni.

Poskąpił nam Autor rozważań dotyczących skutków działalności omawianych organizacji. Do tego zresztą wielu potrzebne byłoby analogiczne opracowanie dla okresu hitlerowskiego z osławionym Bund Deutscher Osten na czele. To opracowanie czeka na swojego autora. K. Fiedor w każdym razie utorał swymi badaniami drogę i oczyścił przedpole. A może on sam podejmie trud kontynuowania tej frapującej tematyki?

Wreszcie drobne potknięcia. Nie tłumaczyłbym „Rat der Volksbeauftragten” jako „Radę Komisarzy Ludowych” (s. 15), bo to zbyt zaszczytna nazwa dla tej reformistycznej instytucji. Na s. 25 wypadł fragment tekstu, czego nie uwzględniono w erracie i co spowodowało zniekształcenie myśli Autora. Autor tłumaczy „Landtag” raz jako „Sejm Krajowy” (s. 30), raz jako „Sejm Pruski” (s. 31). Zupełnie nie mogę sobie wyobrazić, o jakim to Ministerstwie Pomocy mówi się na s. 31. Bardzo dużo nazwisk pozbawionych zostało imion. Zniekształcona została pisownia nazwiska Oskara Hergta (s. 56, 57, 289). Dlaczego Autor zalicza Gliwice do Górnego Śląska, a Racibórz do Śląska Opolskiego (s. 58), skoro obydwa te miasta w omawianym okresie wchodziły w skład prowincji górnośląskiej, złożonej z jedynej rejencji polskiej? Bałamutnie podany został skład Komisji Wschodniej Sejmu Pruskiego na s. 105, gdzie obok posłów SPD figurują bliżej nie określone socjaldemokraci. Dlaczego w przyp. 44 na s. 133 powtórzono dane z tekstu głównego w sprawie liczebności Selbstschutzu? Kiedy ostatecznie Międzysojusznicza Komisja Kontroli przystąpiła do wykonywania swych obowiązków: wiosną (s. 134) czy latem 1921 r. (s. 136)?

Część encyklopedyczna, stanowiąca ok. 40% podstawowego tekstu książki, jest celowa i bardzo potrzebna, gdyż w układzie alfabetycznym prezentuje czytelnikowi podstawowy zasób informacji o wielu antypolskich organizacjach. Autor opracował specjalny kwestionariusz pytań, a jeśli założonego schematu nie zawsze zdołał wypełnić odpowiednimi danymi, to wina leży w braku materiałów źródłowych.

Nie wszędzie zatem zdołał K. Fiedor określić ramy chronologiczne poszczególnych organizacji, liczbę członków, zasięg terytorialny, organy prasowe, personalny skład kierownictwa, konkretne wpływy i powiązania. Nie myślę z tego powodu robić Autorowi jakichkolwiek zarzutów, gdyż zdaję sobie sprawę z faktu, jak pracochłonne było opracowanie zaprezentowanego informatora. Niemniej sądzę, że niektóre luki można było uzupełnić, a pewne braki usunąć. Tak więc na s. 209 i 219 Autor odsyła czytelnika *expressis verbis* do hasła „Einwohnerwehr”, ale hasła tego w informatorze nie ma, chociaż na s. 131—133 tej właśnie organizacji poświęcono sporo uwagi. Podobnie pominięto „Technische Nothilfe”, aczkolwiek w tekście wykładu podstawowego Autor podał wiele danych o tej organizacji łamistrajków. Bez uzasadnienia wprowadził K. Fiedor Sportowe Zrzeszenie Strzelectwa Małokalibrowego (s. 218); z tekstu notatki nie wynika, że była to organizacja antypolska. Pominięto natomiast „Oberschlesische Arbeitsgemeinschaft für die Interessen Oberschlesiens” — organizację powstałą 31 VII 1919 r. w charakterze ośrodka koordynującego walkę o utrzymanie Górnego Śląska w granicach Rzeszy². Zdaje się, że „Kuntzpartei” należało umieścić pod hasłem „Deutschvölkische Freiheitsbewegung” (np. w wypadku tej partii politycznej Autor odszedł od zasady pomijania w swych rozważaniach partii). Niepotrzebnie podaje K. Fiedor kilka dat rozwiązania Oberschlesisches Freiwilligenkorps: kwiecień (s. 203), czerwiec i lato 1919 r. (s. 224).

Kilka wskazówek dla dodatkowych źródeł informacji. Materiały do dziejów Deutschvölkische Freiheitsbewegung zawarte są m. in. w AP Wrocław, zesp. RO I, sygn. 1795. Dla Technische Nothilfe — tamże, sygn. 10051. Obfite materiały dla różnych pominiętych organizacji zawarte są w WAP Opole, zesp. Nadprezydium Prowincji Górnośląskiej, sygn. 313. Tu występuje np. Arbeitsgemeinschaft vaterländischer Jugendverbände, Frontkriegerbund, Verband ehemaliger Selbstschutzkämpfer und Interessenvertreter der ober-schlesischen Heimat, Schwarze Schar —

² M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933—1938*, Poznań 1965.

a nadto materiały do uwzględnionych przez Autora organizacji: Schill-Jugend, Tannenberg-Bund, Artamanen-Bund i in. Dla dziejów Bund Oberland ważne materiały zawiera poszyt 314 w tym samym zespole; tamże źródła dla nie prezentowanych przez Autora związków: Oberschlesische Heimwehr i Organisation Blücher. Dla dziejów korpusu Aulocka pominięto fundamentalną pozycję W. Leithäusera, *Die Geschichte des Freikorps v. Aulock*, Wrocław 1921 (wznowiona jako: *Banda Aulocka. Z pamiętnika lejtnanta Leithäusera*, Opole 1967). Bund der Oberschlesier (s. 175—176) nie tylko działał w 1919 r., lecz istniał do 1923 r.³

W sumie te krytyczne uwagi o dostrzeżonych brakach i błędach nie są w stanie zmieniły zasadniczej oceny książki K. Fiedora. Jest to poważne osiągnięcie naukowe, wynik wieloletniego trudu, rezultat pracy dojrzałego badacza. Otrzymaliśmy poważne kompendium wiedzy o zinstytucjonalizowanych formach walki z Polską i Polakami w Niemczech weimarskich. Wypada wyrazić nadzieję, że dzieło to doczeka się uznania w oczach specjalistów, a szczególnie tych, którzy na co dzień zajmują się problematyką niemcoznawczą okresu międzywojennego. Autorowi można pogratulować udanej pozycji i zachęcić go do kontynuowania badań nad tą niezwykle ważną tematyką.

Franciszek Hawranek

* * *

Zamieszczone powyżej recenzje stanowiły punkt wyjścia dyskusji nad książką K. Fiedora *Antypolskie organizacje w Niemczech w latach 1918—1933* (Wrocław 1973), zorganizowanej 14 II 1974 r. przez Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii i Redakcję „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”. Dyskusję zagał prezes WTMH prof. A. Galos, podkreślając znaczenie problematyki, którą książka się zajmuje. Po wystąpieniu dra habil. F. Hawranka z Instytutu Śląskiego w Opolu oraz odczytaniu recenzji — pod nieobecność Autorów — prof. B. Drewniaka i R. Wapińskiego z Uniwersytetu Gdańskiego (wszystkie 3 teksty były uprzednio nadesłane), jako pierwszy zabrał głos dr F. Biały z Instytutu Historycznego UWr. Mówca podkreślił duże walory poznawcze pracy, dającej usystematyzowany wykład o organizacjach antypolskich, a tym samym prezentującej szeroki fragment historii życia politycznego i społecznego Niemiec w okresie republiki weimarskiej. Zasluga Autora w tym, że skrzętnie zebrał rozproszony materiał źródłowy dotyczący organizacji antypolskich, form ich działalności i programów, powiązań klasowych i politycznych. Zdaniem F. Białego słuszną jest przyjęta w pracy koncepcja oddzielenia partii politycznych od organizacji i stowarzyszeń nie posiadających charakteru partii, z pominięciem w rozważaniach tych pierwszych, choć nie zawsze był Autor do końca konsekwentny (np. znalazło się w pracy omówienie Deutschvölkische Freiheitsbewegung). Praca zawiera też wiele nowych danych dotyczących organizacji paramilitarnych, mających charakter wojskowy, ale formalnie nie wchodzących w skład wojska (razi tylko używany w książce termin „związki wojskowe”).

W części encyklopedycznej książki na podkreślenie zasługuje fakt zaprezentowania m. in. organizacji mało przez dotychczasową historiografię uwzględnianych, a przecież ważnych, jak np. Deutscher Fichte-Bund, Bund der Freunde Schlageters

³ W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech 1922—1939*, Poznań 1970.

czy Deutscher Herrenklub (choć brak danych o poprzedniku tej ostatniej organizacji Juniklub). Dobrze stało się również, że Autor ograniczył swoją uwagę tylko do 2 najważniejszych organizacji pracy (Arbeitsgemeinschaft Bergerhof i Rossbach). Ze spraw szczegółowych F. Biały zwrócił uwagę, tytułem przykładu, na omawianą na s. 214 organizację Heimatverband Schlesien. Autor podał jako datę jej powstania 1922 r. Brak jest natomiast choćby drobnej wzmianki o tym, że była ona kontynuacją utworzonej w 1920 r. we Wrocławiu organizacji o innej nazwie.

Drugim dyskutantem był prof. K. Jonca z Instytutu Nauk Prawno-Ustrojowych Wydziału Prawa i Administracji UW. Mówca podkreślił, że praca K. Fiedora spełnia jego zdaniem wszelkie wymogi stawiane rozprawom habilitacyjnym. Mimo to dużą korzyścią dla pracy byłoby zorganizowanie podobnej dyskusji nad jej maszynopisem przed oddaniem do druku, gdyż pozwoliłoby to uniknąć wielu potknięć. Mianowicie wątpliwości budzić może sam tytuł książki, gdyż w Niemczech w latach 1918—1933 nie było antypolskich organizacji, a sama teza jest zbyt ostro sformułowana w tytule. Raczej powinna ona brzmieć: niemiecka prawica wobec spraw polskich. Z chwilą nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a republiką weimarską nie mogło być w Niemczech antypolskich organizacji. Wątpliwości budzą również tytuły rozdziałów. Mało precyzyjny jest tytuł rozdz. I „Oficjalne czynniki polityczne republiki weimarskiej wobec państwa polskiego w latach 1918—1933”. Również z punktu widzenia prawa nie ma cywilnych organizacji społeczno-politycznych (tytuł rozdz. II). Co prawda, dostrzec można intencję Autora, który używając tego określenia pragnął podkreślić różnice pomiędzy organizacjami paramilitarnymi a „cywilnymi”. Sprawy te można było jednak zmienić przed drukiem.

Rozprawa K. Fiedora oparta jest na bogatych źródłach i literaturze, niemniej jednak zawarty w niej obraz przedstawiony jest statycznie. W tytule pracy jest mowa o organizacjach, lecz w tekście nie znajdujemy odpowiedzi na pytanie, jaka była treść polityki antypolskiej. Autor nieustannie podkreśla, że ta polityka antypolska rozwijała się, nie podając jednak dowodów. Ujęcie tematu nie powinno być ujęciem historii organizacji, lecz historią myśli politycznej, która była konserwatywna, nacjonalistyczna. I tu rodzi się dalsza wątpliwość, dlaczego Autor nie sięgnął po tę literaturę niemiecką, która traktuje o myśli politycznej. Obraz stosunków polsko-niemieckich w latach 1918—1933 nie był jednolity. Do 1925 r. Niemcy obawiali się Polski, po 1925 r., po Locarno, sytuacja zmieniła się, aczkolwiek nie jest to generalnie polityka wzmoczonego rewizjonizmu. Kończąc swoje wystąpienie prof. Jonca stwierdził raz jeszcze, że pracę koniecznie należałoby uzupełnić materiałem ukazującym niemiecką myśl polityczną.

Kolejnym mówcą był dr S. Żyga z Instytutu Historycznego UW., który uważa że Autor zbyt marginesowo potraktował zagadnienie walki ekonomicznej tych wszystkich organizacji, o których pisze. Wskazywał też na małe uwzględnienie problemu ruchu spółdzielczego w Niemczech w prowincjach wschodnich i powiązań tego ruchu z omawianymi organizacjami. Wymieniał też mówca nie wykorzystane zespoły źródłowe i literaturę, która by pomogła te problemy przedstawić.

Jako ostatni głos zabrał K. Fiedor dziękując Zarządowi WTMH w osobie prezesa prof. A. Galosa i Redakcji „Sobótka” w osobie Redaktora prof. J. Leszczyńskiego za umożliwienie zorganizowania dyskusji. Autor wyjaśnił, że temat jego pracy miał być szerszy, ukazujący m. in. powiązania omawianych organizacji z instytutami naukowymi i placówkami badawczymi republiki weimarskiej itp., lecz konieczność skrócenia tekstu maszynopisu przed drukiem spowodowała wyeliminowanie tych spraw z książki. Okres republiki weimarskiej jest kontynuacją

działalności prawicowych organizacji antypolskich w Niemczech w zakresie podporządkowania mniejszości polskiej państwu niemieckiemu, wzbogaconym o próby zmiany granic ustalonych traktatem wersalskim, przeciwko któremu wszystkie partie polityczne w Niemczech zajęły negatywne stanowisko ((nie budziła natomiast takiego sprzeciwu np. sprawa utraty kolonii). Sprawa traktatu wersalskiego w rozumieniu omawianych w książce organizacji i stowarzyszeń, oznaczała głównie konieczność dążenia do zmiany granic wschodnich. Blisko 66% utraconych ziem i 60% strat ludnościowych Niemiec po I wojnie światowej, to straty na rzecz Polski. Te same wskaźniki wynosiły odpowiednio na rzecz Francji: ok. 21% i ok. 30%, na rzecz Danii 4,8% i 2,7%, na rzecz Belgii 1,4% i 0,9% i na rzecz Czechosłowacji 0,4% i 0,7%. Atakując więc traktat wersalski, atakowano go przede wszystkim pod kątem zmiany granicy wschodniej Niemiec. Oficjalne czynniki państwowe nie występowały przeciwko Polsce. Czyniły to prawicowe organizacje „cywilne” i paramilitarne, które jednakże poprzez powiązania z partiami politycznymi i czynnikami rządowymi oraz wojskowymi dysponowały dużą siłą.

K. Fiedor stwierdził, że pominął w swojej pracy partie polityczne, gdyż uwzględnienie ich przerastało możliwości badawcze jednej osoby. W polskiej historiografii, i nie tylko polskiej, wiele mówi się o niemieckich organizacjach i stowarzyszeniach mających ostrze antypolskie. Celem dociekań badawczych Autora było uporządkowanie tych spraw i przedstawienie prawicowego nurtu niemieckiej myśli politycznej. Chodziło też o wykazanie, że prawicowa myśl polityczna w okresie republiki weimarskiej różniła się od wcześniejszej — bismarckowskiej i późniejszej — hitlerowskiej.

Romuald Gelles

ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE

M. Freund, DEUTSCHE GESCHICHTE. FORTGEFÜHRT VON THILO VOGELSAANG. ERWEITERTE UND AKTUALISIERTE SONDERAUSGABE, Gütersloh 1974, ss. XV, 847.

Jest to obszerne encyklopedyczne wydanie historii Niemiec obejmujące czasy od dziejów walk plemion germańskich z Rzymianami do zupełnie najnowszych, tj. koalicji SPD i FDP w Republice Federalnej. Książka, choć uznaje realia polityczne w postaci istnienia dwu państw niemieckich, traktuje dzieje Niemiec całościowo aż do okresu ostatniego.

Praca dzieli się na pięć rozdziałów. Okres do końca XV w. zawarty został na niecałych 300 stronach, prawie 250 stron poświęcono czasom od XV w. do kongresu wiedeńskiego, 1000 stron zajmuje okres następny, tj. do końca II wojny światowej, a same dzieje Trzeciej Rzeszy około 400, prawie 150 stron poświęcono czasom najnowszym w rozdz. o znamienym tytule „Das geteilte Deutschland”. Jeśli z wieloma tezami książki historyk w Polsce zmuszony byłby polemizować, to gros ich znajduje się w tym właśnie rozdziale.

Jak informuje stronica tytułowa, książka zawiera około 600 ilustracji i prawie 100 map. Rozdziały poprzedzone zostały tablicami chronologicznymi. Na końcu zawarte są wskazówki bibliograficzne. Książka opatrzona została w indeks osobowo-rzeczowo-geograficzny.

Praca M. Freundy wydana została przez Bertelsmann Lexikon-Verlag i przeznaczona jest dla szerokiego ogółu czytelników. Niezależnie od zawartych w niej sądów — świadczących o nieprzewyciężeniu jeszcze całkowicie ducha przeszłości, nad czym należy ubolewać z uwagi na adresata — sposób wydania trzeba ocenić jak najwyżej.

J. Puc.

J. Widawski, MIEJSKIE MURY OBRONNE W PAŃSTWIE POLSKIM DO POCZĄTKÓW XV WIEKU, Warszawa 1973, s. 550, tabl. i mapy.

Tematem tej niezwykle ciekawej książki są miejskie obwarowania murowane w Polsce do początków XV w. Terytorialny zakres pracy objął Polskę w granicach monarchii Kazimierza Wielkiego w końcowym okresie jego panowania. Pracą swoją zapełnił Autor istniejącą dotychczas w literaturze lukę, jest ona bowiem, jak się wydaje, pierwszym kompleksowym opracowaniem tego zagadnienia.

Praca podzielona została na trzy części. W pierwszej omówiono dzieje budowy warowni miejskich i ich rozmieszczenie, w drugiej architekturę murów obronnych. Część trzecią, najistotniejszą, stanowi katalog monograficzny zawierający krótkie, kilkustronicowe monografie obwarowań 44 miast w Polsce, opracowane według następującego schematu: miasto i jego właściciel; podstawowe dane o historii rozwoju przestrzennego miasta; źródła i opracowania dotyczące murów obronnych;

opis stanu i zachowania, dzieje i technika budowy; charakterystyka murów, baszt, bram i zewnętrznej strefy obronnej. Do każdej monografii dołączone są schematyczne planiki miast obrazujące stan obwarowań na przełomie XIV i XV w. Często też zamieszczono rysunki i przekroje poszczególnych elementów fortyfikacji miejskich. Tych planów, rysunków i przekrojów znalazło się w książce około 250. Zamieszczone w książce tabele, indeks miejscowości i wykaz ważniejszej literatury przedmiotu znakomicie ułatwiają korzystanie z tej cennej książki.

Do ważniejszych osiągnięć Autora należy dowiedzenie, że w Polsce mury miejskie pojawiają się w drugiej połowie XIII w., a więc w tym samym czasie co w państwach sąsiednich. Inicjatorami obwarowań miejskich w Polsce byli feudalni właściciele miast, głównie panujący. Do początków XV w. miasta fortyfikowano w zasadzie według jednego modelu. Ustalone były na ogół kształt, materiał, grubość i wysokość murów. Bliższa analiza pozwala podzielić Polskę na dwa regiony, różniące się drugorzędnymi szczegółami w architekturze obwarowań. W okresie omawianym formy obwarowań miejskich wykazywały niewielką dynamikę rozwojową. Bardziej zasadnicze zmiany nastąpiły dopiero w połowie XV w., a spowodowane zostały rozpowszechnieniem się broni palnej i zmianą techniki wojowania.

B. T.

K. Mączewska-Pilch, TYMPANON FUNDACYJNY Z OŁBINA NA TLE PRZEDSTAWIENŃ O CHARAKTERZE DONACYJNYM, Wrocław 1973, ss. 152, 136 il.

Tematem pracy jest wszechstronne omówienie odkrytego przypadkowo w 1962 r., podczas prac konserwatorskich we wrocławskim Arsenale Miejskim, tympanonu fundacyjnego z byłego opactwa benedyktyńskiego na Ołbinie pod Wrocławiem. Autorka podaje szczegółowe dane techniczne i stan zachowania tympanonu, jego genezę, datację i analizę treści, źródła inspiracji twórcy tympanonu i wreszcie przedstawienie tympanonu na tle współczesnej mu rzeźby figuralnej w Polsce, a nawet w Europie. Dzięki temu otrzymaliśmy nowatorskie opracowanie jednego z najcenniejszych dzieł plastyki romańskiej w Polsce. Ta ciekawa praca, choć jest z zakresu historii sztuki, przynosi także sporo informacji, które zainteresują historyków zajmujących się w ogóle dziejami Śląska, a zwłaszcza Wrocławia. Autorka bowiem z racji omawiania spraw związanych z tympanonem poruszyła wiele zagadnień związanych z dziejami opactwa ołbińskiego oraz spraw dotyczących związków Śląska z pozostałymi ziemiami polskimi, a także z krajami Europy zachodniej. Praca jest dobrym przykładem tego, jak historycy sztuki swoimi badaniami uzupełniają w wielu miejscach historyków i tym samym przyczyniają się do gruntowniejszego poznania przeszłości.

S. S.

J. Bąk, PÓZNOGOTYCKA CHRZCIELNICA W KOŚCIELE NMP NA PIASKU WE WROCŁAWIU (Biuletyn Historii Sztuki, R. XXXV, 1973, nr 2, s. 126—142).

Artykuł poświęcony jest odrestaurowanej po ostatniej wojnie chrzcielnicy późnogotyckiej z kościoła przyklasztornego kanoników reguły św. Augustyna na Piasku we Wrocławiu. Chrzcielnica ta wraz z jej misternymi rzeźbami powstała około połowy XV w., zapewne w warsztacie Jodka Tauschena, jednego z najbardziej wzię-

tych ówczesnych kamieniarzy wrocławskich. Oprócz dokładnego opisu technicznego chrzcielnicy przedstawiona została w artykule również jej strona ikonograficzna. Autorka zwróciła większą uwagę na wyrzeźbione po zewnętrznej stronie chrzcielnicy postacie patronów Wrocławia i całego Śląska — NP Marię z Dzieciątkiem, Św. Annę Samotrzecią, Św. Jadwigę i Św. Barbarę, a także Św. Augustyna, jako patrona klasztoru na Piasku. Na podstawie dokładnej analizy stylu rzeźb chrzcielnicy uwidacznia, że do środowiska śląskiego docierały różnymi drogami schematy plastyczne z obcych środowisk, głównie zachodnioeuropejskich. Liczne zdjęcia zarówno całej chrzcielnicy, jak i jej poszczególnych fragmentów znakomicie dokumentują wywody Autorki i jednocześnie pomagają w lekturze tego ciekawego dla dziejów Wrocławia artykułu.

S. S.

A. Grobelný, DIE BRESLAUER OST- UND SÜDOSTEUROPAFORSCHUNG — EINE STAATSMONOPOLISTISCHE EINRICHTUNG ZUR UNTERSTÜTZUNG DER FASCHISTISCHEN EXPANSION 1938 BIS 1945 (Jahrbuch für Wirtschaftsgeschichte, 1973, nr 3, s. 43—68).

Na łamach „Jahrbuch für Wirtschaftsgeschichte”, kwartalnika Instytutu Historii Gospodarczej Akademii Nauk NRD, dość często pojawiają się prace autorów z państw zaprzyjaźnionych: Polski, Czechosłowacji, Związku Radzieckiego i in. W kolegium „doradców” pisma wymienione są nazwiska uczonych z kilkunastu krajów europejskich i pozaeuropejskich, w tej liczbie także nazwisko prof. W. Kuli.

Spośród ubiegłorocznych artykułów ogłoszonych na łamach pisma chcemy zwrócić uwagę na rozprawę A. Grobelnego z Czechosłowacji, w której omawia on rolę Instytutu Europy Wschodniej we Wrocławiu, a przede wszystkim funkcję i znaczenie efektów badawczych tej placówki, stanowiących „naukowe” uzasadnienie i poparcie faszystowskiej agresji i ekspansji w latach 1938—1945.

W toku wykładu A. Grobelný wyodrębnia wyraźnie kilka zagadnień. Pierwszym z nich jest społeczno-polityczne podłoże powstawania w Niemczech tego typu placówek, jak Instytut we Wrocławiu, których było w Trzeciej Rzeszy kilka: w Berlinie, Królewcu, Lipsku, Dreźnie, Monachium i Gdańsku (zajmujących się badaniami nad wschodnią i południowo-wschodnią Europą). Wrocławski „Osteuropa-Institut” należał do najbardziej liczących się. Obszerny fragment artykułu poświęcony jest omówieniu powstania Instytutu, jego struktury organizacyjnej, powiązaniom, kierownictwu, kierunkom działalności: pracy badawczej, propagandowej i innej, wyposażeniu, wreszcie przedstawieniu źródeł dotacji finansowych itp. Sprawy polskie leżały obok spraw rosyjskich w centrum uwagi Instytutu. Od 1935 r. włączył się on w działalność szpiegowską przeciwko Polsce, a w lecie 1939 r. rozpoczął przygotowywanie specjalistów „für Polen und die Sowjetunion”. M. in. przywódca osławionej organizacji Bund Deutscher Osten, szef Instytutu Wschodniego w Królewcu — T. Oberländer, tu we Wrocławiu kończył kurs języka ukraińskiego.

W latach II wojny światowej, po zakończeniu „Polenfeldzuges”, Instytut zintensyfikował swoją działalność i produkcję „naukową” z zakresu osadnictwa ludności niemieckiej na wschodnich terenach Polski, praktycznego wdrażania w życie teorii rasowej, przygotowywania kadr dla aparatu niemieckiej administracji na zdobytych terenach itp. Prominenci hitlerowscy oceniali bardzo wysoko zasługi Instytutu w dziele misji kulturalnej narodu niemieckiego we wschodniej Europie, przede

wszystkim w Polsce, krajach bałtyckich i na okupowanych terenach Związku Radzieckiego w dziele tworzenia „nowej Europy”. Szczególnie smutną sławę w zakresie kierowania pracami pomagającymi rozwiązywać władcom III Rzeszy szereg problemów natury ideologicznej, polityczno-administracyjnej i gospodarczej, zdobyli czołowi reprezentanci Instytutu profesorowie H. Koch i H. J. Seraphin.

A. Grobelny oparł swój artykuł na dość wąskiej podstawie materiałowej. Z prac polskich wykorzystał tylko ustalenia A. Nowak, zamieszczone w miesięczniku „Odra”, w 1962 r., pomijając zupełnie np. kilka artykułów Z. Szuszkiewicza na temat działalności wrocławskiego Instytutu. Podobnie wygląda sprawa w zakresie źródeł. Nie są znane Autorowi zasoby Archiwum Akt Nowych w Warszawie, a co gorsze archiwów wrocławskich: Archiwum Państwowego miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego, a zwłaszcza Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego. Zwążywszy na bardzo bliskie powiązania, szczególnie kadrowe, „Osteuropa-Institut” z wrocławskim uniwersytetem, pominięcie zasobów tego ostatniego archiwum jest bardzo poważnym mankamentem pracy.

R. G.

ZRODZIŁ NAS CZYN. MATERIAŁY KONFERENCJI POPULARNONAUKOWEJ POŚWIĘCONEJ DZIEJOM RUCHU MŁODZIEŻOWEGO NA ŚLĄSKU OPOLSKIM W LATACH 1945—1956, OPOLE, 5 STYCZNIA 1973 R., pod red. Z. Kowalskiego, Opole 1973, ss. 196.

Praca zawiera materiały sesji zorganizowanej z inicjatywy KW PZPR w Opolu przez Instytut Śląski przy udziale Komisji Historycznej Wojewódzkiego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych w Opolu. Była to jedna z licznych sesji poświęconych 30-leciu Związku Walki Młodych i 25 rocznicy zjednoczenia polskiego ruchu młodzieżowego, wyróżniająca się wśród nich dzięki udziałowi pracowników naukowych z Opolą, Wrocławia i Warszawy. Wygłoszono trzy referaty: B. Hillebrandt, *Rola Związku Walki Młodych w dziejach ruchu młodzieżowego*; J. Meissner, *Działalność Związku Walki Młodych na Śląsku Opolskim w latach 1945—1948*; C. Kubasik, *Związek Młodzieży Polskiej na Śląsku Opolskim*. Ponadto zebrani wysłuchali komunikatów dotyczących dziejów Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, Związku Harcerstwa Polskiego i Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Zaprezentowane referaty posiadają charakter materiałowy, nie aspirują — a szkoda — do wyczerpania postawionych w tematach problemów, nie analizują procesów zmian zachodzących w działalności organizacji, ograniczając się przede wszystkim do przedstawienia charakterystycznych, uporządkowanych chronologicznie przykładów osiągnięć i niepowodzeń w pracy poszczególnych związków młodzieży. Autorzy referatów i komunikatów zwracali uwagę na szczupłość bazy źródłowej do badań nad ruchem młodzieżowym. Wydaje się, że można ją będzie rozszerzyć, szczególnie w wypadku ZMP, przez wykorzystanie akt centralnych organizacji. Ponadto bez większych trudności dotrzeć jeszcze można do byłych aktywistów organizacji młodzieżowych. Zapoczątkowana przed kilku laty akcja zbierania ich relacji powinna przynieść obfity materiał.

Najciekawszą część publikacji stanowi dyskusja, będąca w gruncie rzeczy zbiorem relacji dawnych aktywistów organizacji, którzy mówiąc o swojej działalności często rozszerzali, a czasami weryfikowali treść referatów. Szczególnie interesujący

materiał przynoszą wypowiedzi C. Kurka, C. Łobody, W. Skrzypczyka, J. Sutora. Dziwi jedynie ułożenie ich w porządku alfabetycznym, przemieszanych z komunikatami. Książka zaopatrzona została w indeksy i liczne ilustracje.

A. M.

„STUDIA ŹRÓDŁOZNAWCZE”, t. XVIII (1973), ss. 282.

Najnowszy t. XVIII przygotowany został w latach 1971 i 1972 i poświęcony Prof. dr Zofii Budkovej w 50-lecie Jej pracy naukowej i w 80-lecie urodzin.

W części pierwszej rocznika, zawierającej artykuły i rozprawy, znalazło się 6 artykułów. Pierwszy, pióra A. J. Guriewicza pt. *Język źródła średniowiecznego i rzeczywistość społeczna*, jest studium o średniowiecznym bilingwizmie. Z konfrontacji średniowiecznych tekstów łacińskich z tekstami pisanymi w językach narodowych wyciąga Autor wnioski na temat życia i rzeczywistości społecznej w średniowieczu. B. Frank jest autorką następnego artykułu pt. *Paweł Włodkowiec i inni Polacy w Subiaco*. Autorka opowiada o wstąpieniu Pawła Włodkowica do klasztoru benedyktyńskiego w Subiaco w 1432 r. Klasztor ten był centrum rozwijającego się w kościele w XV w. ruchu reformistycznego. Oprócz Włodkowica wcześniej przebywał w tym klasztorze przez pewien czas w okresie soboru w Konstancji biskup poznański Andrzej Łaskarz oraz jako pierwsi cudzoziemcy czterej inni Polacy: Stefan, Hieronim, Benedykt i Jan de Polonia w latach 1369—1390.

J. Karwasińska kontynuuje w omawianym tomie swoje *Studia krytyczne nad żywotami św. Wojciecha Praskiego*. Jest to już VI rozdział tych rozważań, w którym Autorka zajmuje się przekazem akwizgrańskim tzw. *Pierwszego Żywota św. Wojciecha*. W kolejnym artykule P. Ratlińska zajmuje się *Zabójstwem Cezara*. Podstawę rozważań stanowi malowidło przedstawiające zamordowanie Cezara, pochodzące z *Kroniki Świata* biskupa Ottona z Fryzycji, napisanej w latach 1143—1146. J. Krzyżaniakowa charakteryzuje *Kancelarię królewską Władysława Jagiełły jako symbol kultury historycznej*. Jest to jeden z cyklu tych artykułów, które starają się wykazać wybitną rolę średniowiecznej kancelarii, w tym wypadku dla kultury kraju. Znaczenie to zdaniem Autorki wynika z trzech następujących przyczyn: ze starań urzędników kancelaryjnych o gromadzenie i zabezpieczanie źródeł pisanych, z powstawania prywatnych kolekcji historiograficznych i zbiorów dokumentów przez osoby związane z kancelarią oraz z działalności historiograficznej prowadzonej przez kancelarię. Wreszcie M. Wierzbicka omawia *Początki syntezy historycznej w Polsce*.

W części drugiej omawianego tomu opublikowano szereg artykułów o charakterze przeglądowym lub dyskusyjnym. Na uwagę zasługuje tu artykuł A. Gąsiorowskiego o *Potrzebach wydawniczych w zakresie polskich dokumentów średniowiecznych*. Autor postuluje publikowanie regionalnych kodeksów dyplomatycznych do końca XV w. oraz przystąpienie do wydawania *Regesta Poloniae*, które mają być początkiem krytycznej reedycji wydanych już polskich dokumentów średniowiecznych (liczba ich sięga już 20 000). Regesty, traktowane również jako repertoria materiałowe, winny być wydawane chronologicznie i osobno dla poszczególnych terytoriów średniowiecznej Polski. Szczególną uwagę należy poświęcić problemom metodyczno-technicznym wydawania regestów oraz wydawnictw pomocniczych, jak np. słowników historyczno-geograficznych, spisów urzędników i innych. L. Hlaváček omawia ciekawie *Badania z zakresu dyplomatyki prowadzone na ziemiach czeskich w latach 1960—1970*.

Bogaty dział artykułów recenzyjnych oraz zapisek krytycznych i sprawozdań zamyka ten tom. Dla interesujących się dziejami Śląska ważna będzie recenzja pracy K. Wiesera, omawiającej znaczenie Centralnego Archiwum Zakonu Krzyżackiego w Wiedniu do historii Śląska i Moraw, opublikowanej w t. XIII *Quellen und Darstellungen zur Schlesiſchen Geschichte* z 1967 r.

B. T.

Stanisław Michalkiewicz

**MIĘDZYNARODOWE SYMPOZJUM NA TEMAT „INDUSTRIALIZACJA
I NOWOCZESNA TECHNIKA W ROLNICZYCH KRAJACH EUROPY ŚRODKOWEJ
I POŁUDNIOWEJ (1850—1918)” W JABŁONNEJ KOŁO WARSZAWY**

Symposium odbyło się w dniach 27 VIII—1 IX 1973 r. Było ono trzecim z kolei, po spotkaniach w Pont-à-Mousson we Francji i w Moskwie. Z inicjatywą zorganizowania kolokwium w Polsce wystąpiła I. Pietrzak-Pawłowska na XIII Międzynarodowym Kongresie Historii Nauki. W skład powołanej wówczas Komisji Organizacyjnej weszli: I. Pietrzak-Pawłowska z Uniwersytetu Warszawskiego oraz J. Purš — z Akademii Nauk CSRS i I. Bulferetti — z Consilio Nazionale delle Ricerche in Italia (CNR). Inicjatywie patronował ICOHTEC — Komitet utworzony w sierpniu 1968 r. na XII Międzynarodowym Kongresie Historii Nauki w Paryżu, jako autonomiczny wydział naukowy Sekcji Historii Nauki Międzynarodowej Unii Historii i Filozofii Nauki (nazwa angielska: International Cooperation in History of Technology Committee — stąd skrót (ICOHTEC) oraz Komitet Nauk Historycznych PAN, w pracach organizacyjnych reprezentowany przez dwie placówki: Komisję Koordynacji Badań nad Historią Przemysłu XIX i XX w. przy Komitecie Nauk Historycznych oraz Komisję Historii Techniki przy Komitecie Historii Nauki i Techniki.

W obradach uczestniczyło 57 osób, a uwzględniając nieobecnych autorów referatów i komunikatów — 68 osób. Reprezentowali oni 13 krajów i Berlin Zachodni. Z krajów socjalistycznych uczestniczyły Czechosłowacja, NRD, Węgry, ZSRR i Polska, z Europy zachodniej — Francja, Holandia, Wielka Brytania, Włochy i Berlin Zachodni, z innych kontynentów — Japonia, Kanada, Nowa Zelandia i USA. Grupa uczestników krajów socjalistycznych składała się z 36 osób, Europy zachodniej — 25 i państw pozaeuropejskich — 7.

Symposium otworzył S. Kieniewicz, przewodniczący Komitetu Nauk Historycznych. W swoim wystąpieniu zwrócił uwagę z jednej strony na konieczność prowadzenia badań porównawczych, z drugiej — na ich aktualność nie tylko w sensie historycznym, ale także dla krajów słabo rozwiniętych. Podczas otwarcia byli obecni przedstawiciele PAN, Uniwersytetu Warszawskiego, Komitetu ICOHTEC oraz CNR.

Pierwszy temat dotyczył zagadnień o charakterze najbardziej ogólnym: problemów metodologicznych badań nad industrializacją i rewolucją techniczną. W swoim wystąpieniu M. Daumas (Francja) omówił poszczególne etapy dyskusji na temat rozwoju przemysłu i techniki od 1970 r. W. Rusiński (Polska) podkreślił, że ostatnio w badaniach punkt ciężkości przeniesiono z przeobrażeń technicznych na czynniki wzrostu gospodarczego. Zdaniem referenta, niezbyt precyzyjne pojęcie rewolucji przemysłowej ostatnio stało się jeszcze bardziej płynne i dyskusyjne. Rusiński zastanawiał się nad relacją między postępem techniki a jego przyczynami oraz wpływem innych czynników. Podkreślał przy tym rolę praw ogólnych i specyfiki zarówno w rozwoju Anglii, jak również krajów środkowo- i południowoeuropejskich.

I. Pietrzak-Pawłowska (Polska) główny akcent kładła na problemy metodologiczne, podkreślając przewagę kierunku makroanalitycznego nad mikroanalitycznym z punktu widzenia potrzeb syntezy. Prezentowała przy tym typowy historykom gospodarczym punkt widzenia. Wyodrębniała trzy grupy czynników, które decydowały o drodze od feudalizmu do kapitalizmu: techniczno-produkcyjne, ekonomiczno-organizacyjne i społeczne. Historycy techniki proces ten traktowali bądź jako autonomiczny, bądź wyłącznie ewolucyjny. I. Pietrzak-Pawłowska podała w wątpliwość uniwersalność modelu „brytyjskiego”, a równocześnie podkreśliła specyfikę warunków i przebieg przewrotu przemysłowego w krajach rolniczych Europy środkowej i południowej oraz dominujące tu trzy typy rozwoju. Polemizowała z tezami o decydującej roli importu techniki i kapitałów oraz polityki państwowej.

F. Crouzet (Francja) akcentował wagę „odpowiedniego doboru metody w badaniach przebiegu uprzemysłowienia. W swoich rozważaniach opierał się na doświadczeniach historyków zachodnich, których obiektem zainteresowania były kraje produkujące w procesie industrializacji. Natomiast M. Kranzberg (USA) skoncentrował się głównie na analizie trzech modeli transferu technologii. Posłużył się przykładem USA, Japonii i Rosji. Odmianą propozycję modelową prezentowali M. Calegari i J. Gottlieb (Włochy), opierając się na technikach matematyczno-statystycznych.

Drugi temat sympozjum dotyczył faz industrializacji w aspekcie technicznym i ekonomicznym. Niezwykle interesujące było wystąpienie J. Purša (CSRS). Za decydujący czynnik analizy systemu techniczno-produkcyjnego i cykli ekonomicznych uznał wskaźnik traktacji parowej, którym mierzył tempo rozwoju. Pozostałe referaty i komunikaty dotyczyły bardziej szczegółowych aspektów uprzemysłowienia i jego oddziaływania na intensyfikację rolnictwa i obrotów handlowych. W odniesieniu do Węgier sprawy te poruszał Gy. Ranki (Węgry) i S. M. Eddie (Kanada), Polski — A. Jeczirski (Polska), niektórych regionów Włoch — S. Zanimelli, M. Abrate, M. S. Rollandi i G. Biagioli (Włochy). W dyskusji podkreślono wagę czynników pozaekonomicznych, m. in. znaczenie ingerencji państwa w zakresie polityki produkcyjnej.

Problem tzw. drugiej rewolucji technicznej i związanej z nią modernizacji urządzeń energetycznych był przedmiotem kilku referatów i komunikatów, mianowicie J. Piaskowskiego, J. Łukasiewicza, I. Bulferattiego, F. Bolchiniego. Szczególnie duże zainteresowanie wzbudziło wystąpienie J. Piaskowskiego (Polska), który prezentował metodę badania postępu technicznego na podstawie analizy sieciowej, uwzględniającej układ wszystkich procesów, które prowadzą do wytworzenia półproduktu lub produktu finalnego. Referent w swoich badaniach stosował agregatowe, czyli matematyczne metody, przy czym interesował go zwłaszcza okres po 1880 r., kiedy zaszły bardzo istotne zmiany w technologii hutnictwa stali oraz w systemie energetycznym, m. in. dzięki szerokiemu stosowaniu elektryczności. Systemem energetycznym szerzej zajął się J. Łukasiewicz (Polska), źródeł energii — P. Bolchini (Włochy), modernizacji produkcji w niektórych gałęziach przemysłu Polski i Rosji — A. Nahlik, Z. Kwaśny, H. Piaskowska (Polska) i A. P. Ratkina (ZSRR). Dyskusja koncentrowała się wokół systemu energetycznego, szczególnie zaś przyczyn i czynników zmian, możliwości porównywać, interpretacji danych źródłowych itp.

Czwarty temat był poświęcony strukturze nowoczesnych przedsiębiorstw przemysłowych, w tym głównie strukturze techniczno-produkcyjnej i ekonomicznej oraz kapitałom inwestycyjnym krajowym i obcym. Dużo uwagi poświęcono nowoczesnym formom organizacyjnym. S. M. Szuchardin (ZSRR) zajął się szerszą problematyką społeczno-ekonomiczną uprzemysłowienia i przejmowania nowoczesnej techniki w Rosji. W. I. Bowyykin (ZSRR) mówił także o ogólnych problemach, przy czym

dużo miejsca poświęcił obcym kapitałom. Z. Pustuła i J. Fijałek zaprezentowali wyniki swoich badań w odniesieniu do przemysłu włókienniczego w Królestwie, zaś K. Vadkertyova (CSRS) — przemysłu rolnego Słowacji. W dyskusji pytano referentów radzieckich o stosowane przez nich kryteria periodyzacji przewrotu przemysłowego, wpływ czynników polityczno-ustrojowych i społecznych, kapitału obcego, adaptacji warunków rosyjskich do poziomu techniki krajów wyżej rozwiniętych itp.

Piąty temat był poświęcony ewolucji struktur społecznych. Zasadniczy referat wygłosił W. Długoborski (Polska). Na podstawie badań obszaru Europy środkowo-wschodniej scharakteryzował on różne aspekty rekrutacji siły roboczej do przemysłu w latach 1850—1918, migracje, bodźce decydujące o napływie robotników, gałęziowe modele rekrutacji, rozwój rynku siły roboczej, fazy jej napływu w zestawieniu z fazami industrializacji itp. Pozostałe referaty i komunikaty dotyczyły węższych zagadnień tak pod względem rzeczowym, jak i terytorialnym. S. Michalkiewicz (Polska) przedstawił przede wszystkim zagadnienie siły roboczej na Górnym Śląsku, J. Śmiałowski (Polska) — mówił o proletariacie rolnym, P. Hapak (CSRS) — o emigracji robotników rolnych, L. Schofer (USA) — o niektórych aspektach badań modelowych, a J. Bieniarzówna (Polska) — o roli inteligencji technicznej.

Duże zainteresowanie wzbudził problem struktury przestrzennej przemysłu krajów i regionów Europy środkowej i południowej. Był on przedmiotem referatów i komunikatów G. Dmateis'a, G. Russa, M. Quainiego (Włochy) oraz A. Kuklińskiego i S. Misztala (Polska). Podnoszono walory prezentacji materiału przez autorów polskich, postulowano opracowanie takich metod, które umożliwiały porównanie w skali szerszej zagadnień bardziej szczegółowych i ograniczonych terytorialnie. Interesujący referat o formowaniu się aglomeracji miejskich na przykładzie Warszawy przedstawili M. Nietyksza i W. Pruss (Polska). Rozwój nowoczesnego systemu transportu i jego wpływ na transfer techniki omówili G. Rosegger i J. M. Jensen (Nowa Zelandia), metody kartograficznej prezentacji zjawisk związanych z uprzemysłowieniem — J. Vaniš (CSRS).

Symposium zamknął sekretarz generalny ICOHTEC, M. Daumas. Obrady ocenił on jako owocne. Podkreślił wysoki poziom referatów i komunikatów oraz rzeczowy charakter dyskusji. W zakończeniu zarysował plan przyszłych kierunków badawczych i problematykę kolejnego sympozjum, które odbędzie się w następnym roku w Tokio w Japonii.

Sumując nasze uwagi należy podkreślić fakt uczestnictwa przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych. Najliczniej byli reprezentowani historycy dziejów gospodarczo-społecznych i techniki. Ogólną tendencją wszystkich tematów, komunikatów i dyskusji było dążenie do ustalenia warunków określających przebieg uprzemysłowienia. W Sympozjum szczególnie aktywne były delegacje Włoch i Polski oraz mniej licznie reprezentowane — Francji, Czechosłowacji i USA. Materiały kolokwium, które było prowadzone w językach francuskim i angielskim, zostaną opublikowane we Włoszech przez CNR. Problematyka śląska znalazła się głównie w centrum uwagi W. Długoborskiego oraz Z. Kwaśnego i S. Michalkiewicza. Warto podkreślić, że tematyka regionalna znajdowała szczególnie wyraźne odbicie w badaniach włoskich. Wydaje się, że pod tym względem nasza „trójzaborowość” może uchodzić wśród Włochów prawie za stan idealny.

Gerard Kozielek

KONFERENCJA HISTORYKÓW NAUKI W RFN

W dniach 24—28 IX 1973 r. odbyła się w Hofgeismar k. Kassel (RFN) V konferencja Zespołu do Spraw Kontaktów Kulturalnych w Środkowej i Wschodniej

Europie na temat *Akademie, towarzystwa naukowe i szkoły wyższe w środkowej i wschodniej Europie (1750—1850)*.

Wykład inauguracyjny pt. *Akademie i organizacja nauki w drugiej połowie XVIII w.* wygłosił L. Hammermayer (Monachium). Zgodnie ze stwierdzeniem, że działalność i rolę akademii w XVII, XVIII i wczesnym XIX w. zrozumieć można jedynie w szerokim kontekście międzynarodowym, scharakteryzował referent rozwój kilku wybitnych instytucji naukowych — istniejących wówczas często jako stowarzyszenia prywatne — od ich zarania aż po zinstytucjonalizowanie ich przez państwo jako nowoczesne akademie nauk w znaczeniu dzisiejszym. Referat odznaczał się bogactwem faktów podanych na tle ustroju państwowego, warunków ekonomicznych i ogólnej sytuacji umysłowej danego kraju, dzięki czemu stanowił dobry punkt wyjściowy do rozważań szczegółowych.

Referat A. Duży (Bukareszt) traktował o „filozofie” i „patriocie” — dwóch postawach, które wykształciły się w epoce Oświecenia. Podczas gdy E. Ellejøj (Kopenhaga) scharakteryzował Duńskie Królewskie Towarzystwo Naukowe raczej pod względem organizacyjnym, G. Kozielek (Wrocław) skoncentrował swoją uwagę na *Mysłach Oświecenia w działalności Królewskiego Towarzystwa Naukowego*. Wykazał jego rolę w szerzeniu nowego światopoglądu oraz uwypuklił jego znaczenie kulturotwórcze. Omówił także przekłady z literatury polskiej, zwłaszcza Z. Krasińskiego, które ukazały się w drugiej połowie XVIII w. na łamach czasopism królewskich. J. Staszewski (Toruń) z kolei zajmował się *Pierwszymi towarzystwami naukowymi w Polsce i ich rolą w rozwoju Oświecenia*. Stwierdził, że stopień rozwoju danego towarzystwa zależał od sytuacji społeczno-ekonomicznej każdego regionu, poziomu intelektualnego jego członków oraz specyfiki mecenatu, co udowodnił na podstawie towarzystw działających w Gdańsku, Elblągu i Toruniu. Na temat *Polskiej reformy szkół wyższych lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XVIII w.* mówił M. Cieśla (Warszawa). Zaznajomił słuchaczy z programem Komisji Edukacji Narodowej i wskazał na jej prekursorską rolę w organizacji szkolnictwa; omówił również zmiany struktury uniwersytetów w Krakowie i Wilnie.

Następny kompleks zagadnień obejmował życie umysłowe na terenie Rosji. Za panowania Katarzyny II przypada powstanie i działalność Wolnego Towarzystwa Ekonomicznego, jak i rozkwit Rosyjskiej Akademii Nauk. Problemy rolne i socjalne oraz czystość języka były tematami dominującymi obu tych instytucji, które scharakteryzował A. Amburger (Marbach). Znaczeniu hugenotów dla życia umysłowego Rosji w XVIII w. poświęcony był odczyt J. Kämmerera (Monachium). Skonstatował on, że francuscy emigranci mieli duże zasługi na polu wychowawczym i wojskowym; mniejszy był ich wpływ w dziedzinie nauki. O *Ekspedycjach Petersburskiej Akademii Nauk w XVIII w. i recepcji jej osiągnięć w Niemczech* mówił G. Robel (Monachium). W centrum jego uwagi znajdowała się tzw. Wielka Ekspedycja Nordycka z lat 1733—1744 oraz ekspedycje z 1768 r. i lat następnych.

Kolejni referenci naświetlili rozwój różnych gałęzi wiedzy na terenie monarchii habsburskiej za czasów Marii Teresy i Józefa II. M. Teich (Cambridge) dał zarys życia i działalności Ignacego v. Born, jednego z czołowych przedstawicieli austriackiego Oświecenia, aktywnego propagatora postępu technicznego i założyciela pierwszego międzynarodowego towarzystwa do spraw górnictwa. Niejako kontynuacją tego tematu był wykład J. Vlachowicza (Bratysława) o *Akademii Górniczej w Banskiej Štiavnicy*, z którego słuchacze dowiedzieli się o założeniu akademii, sposobach kształcenia fachowców, kadrze nauczającej oraz znaczeniu uczelni dla rozwoju górnictwa XVIII w.

Historii medycyny dotyczył referat K. Sablika (Wiedeń) pt. *Szkola van Swieten*

w *Europie Wschodniej*. Van Swieten, lekarz nadworny Marii Teresy i reformator Wydziału Medycyny Uniwersytetu w Wiedniu, skupiał wokół siebie uczniów, którzy przenieśli jego myśl naukową do innych ośrodków i kontynuowali jego dzieło w szeregu miast ówczesnej monarchii habsburskiej. Na terenie Polski zwolennikiem tego sławnego lekarza był prof. Andrzej Badurski z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zarys historii Uniwersytetu Jezuickiego w Ołomuńcu ze szczególnym uwzględnieniem jego upaństwowienia w 1773 r. i wynikających z tego faktu następstw dla nauki dał E. Wondrák (Ołomuniec).

Towarzystwa naukowe i literackie w Ofen-Pest w pierwszej połowie XIX w. były tematem wykładu L. Sziklaya (Budapeszt). Główna teza, że owe stowarzyszenia miały istotne znaczenie dla pielęgnowania języka i literatury narodowej Węgrów, Serbów i Słowaków, znalazła potwierdzenie w dokładnej analizie działalności tych towarzystw. Wywierały one decydujący wpływ na wykształcenie świadomości narodowej poszczególnych grup etnicznych. Identyczna problematyka — oczywiście przy uwzględnieniu specyfiki danego terenu — zawarta była w referacie D. Berindei (Bukareszt) pt. *Prekursorzy Rumuńskiej Akademii Nauk*. Śledząc rozwój instytucji naukowych, kulturalnych i oświatowych powstałych w ciągu XIX w. na terenie Wołoszczyzny, Mołdawii i Siedmiogrodu, stwierdził on, tak samo jak jego przedmówca, iż był to proces, który bardzo wydatnie przyczyniał się do tworzenia się narodu we współczesnym znaczeniu tego słowa. Oddziaływaniem józefinizmu na *Oświecenie siedmiogrodzkie i reformy fanariotyczne w szkolnictwie wyższym w Mołdawii i Wołoszczyźnie* zajmował się F. Constantiniu (Bukareszt). Zarządzeniami Rationio educationis i Norma regia książyta fanariotyczni kładli bowiem podwaliny pod rumuńskie szkolnictwo wyższe w językach narodowych.

Dążenia idące w kierunku kształcenia szerszych rzesz ludności w duchu Oświecenia scharakteryzował H. Stanescu (Bukareszt) w swoim odczycie pt. *Towarzystwa czytelnicze w Sibiu a loża wolnomularska*. Losami akademii w Moshopolis (dzisiejsze Voskopoje w Albanii), która powstała w 1744 r. w wyniku reorganizacji już istniejącej tam szkoły greckiej, zajmował się M. D. Peyfuss (Wiedeń). Podkreślił on jej znaczenie dla szerzenia myśli świata zachodniego na znacznych obszarach południowo-zachodniej Europy. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że oddziaływała ona także na miejscowe mieszczaństwo, które łożyło znaczne sumy na jej utrzymanie. Tytuł kolejnego wykładu wygłoszonego przez Z. Konstantinowicia (Innsbruck) brzmiał *Nauka i kultura w wyzwolonym księstwie serbskim*. Posługując się metodą porównawczą, referent przedstawił na szerokim tle historycznym usiłowania zorganizowania systemu oświaty na początku XIX w., co doprowadziło m. in. do założenia szkoły typu akademickiego i towarzystwa naukowego. Ściśle związany z tym tematem był referat St. K. Kosticia (Nowy Sad) o *Wyższych uczelniach i towarzystwach naukowych Serbów w monarchii habsburskiej pod koniec XVIII i na początku XIX w.*

Syntetycznym ujęciem problematyki określonej tematem ramowym konferencji był wykład E. Turczyńskiego (Bochum) pt. *Kulturalno-polityczne czynniki oddziaływania Oświecenia we wschodniej i południowo-wschodniej Europie*. Jakkolwiek myśli Oświecenia przyjęte zostały we wschodniej Europie w różnym czasie, we wszystkich krajach dają się zauważyć pewne wspólne tendencje oddziaływania ich na dalszy rozwój życia umysłowego: 1. Kończy się formowanie języka literackiego, który wprowadza się do administracji i szkolnictwa. 2. Zaczyna się budowa średniego i wyższego szkolnictwa nastawionego na kształcenie w duchu racjonalizmu. 3. Wzrasta gwałtownie ilość publikacji w językach narodowych; wielki jest wpływ

publicystyki na szerzenie idei Oświecenia. Poza tym istnieją — rzecz jasna — cechy specyficzne dla każdego narodu.

Ostatni wykład zatytułowany *Kilka uwag dotyczących niektórych problemów metodologicznych komparatystyki* E. Hálasza (Szeged) miał na celu zaznajomienie uczestników z metodą badań naukowych, która z roku na rok zyskuje coraz to więcej zwolenników i która daje szczególnie dobre wyniki w pracach nad zagadnieniami stojącymi w centrum uwagi członków Zespołu.

Nad wszystkimi referatami odbyła się wyczerpująca dyskusja, która — nie pozbawiona ostrych akcentów polemicznych — zawsze odznaczała się rzeczowością i nierzadko wносиła do tematu istotne elementy uzupełniające. Obszerny program Konferencji obejmował też sprawozdanie H. Ischreyta o dotychczasowej działalności i dalszych zamierzeniach sekretariatu. Zakomunikował on m. in., że wygłoszone referaty ukażą się w 1975 r. jako publikacja zbiorowa.

Przyjemnym urozmaiceniem pracowitych dni była wycieczka krajoznawcza oraz przyjęcie dla uczestników Konferencji wydane przez rząd krajowy Hesji, na którym minister K. Hemfler wysoko ocenił działalność Zespołu dla idei zbliżenia między narodami.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIALOWE

S. Michalkiewicz, Śląsk w badaniach historyków radzieckich	301
K. Orzechowski, Porządek obrad śląskiego konwentu	307
W. Dziewulski, Kultura materialna i umysłowa w Opolu za monarchii staropruskiej (1742—1807)	325
B. Zakrzewski, Kapitan Aleksander Fredro na Śląsku i Łużycach	341

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

J. Burchardt, Ślązacy ziemi trzebnicko-milickiej w świetle polskich nazw osobowych i terenowych	353
A. Konieczny, Więzienie karne w Kłodzku w latach II wojny światowej	369

RECENZJE

E. Maleczyńska, Życie codzienne Śląska w dobie Odrodzenia — K. Matwijowski	389
R. Kincel, Sarmaci na Śnieżce — J. Janczak	391
F. Hawranek, Polityka Centrum w kwestii górnośląskiej po I wojnie światowej — P. Miłowski	393
„Studia Śląskie”, Seria Nowa, t. XX—XXIII, 1971—1973 — M. Maciejewski	395

DYSKUSJE

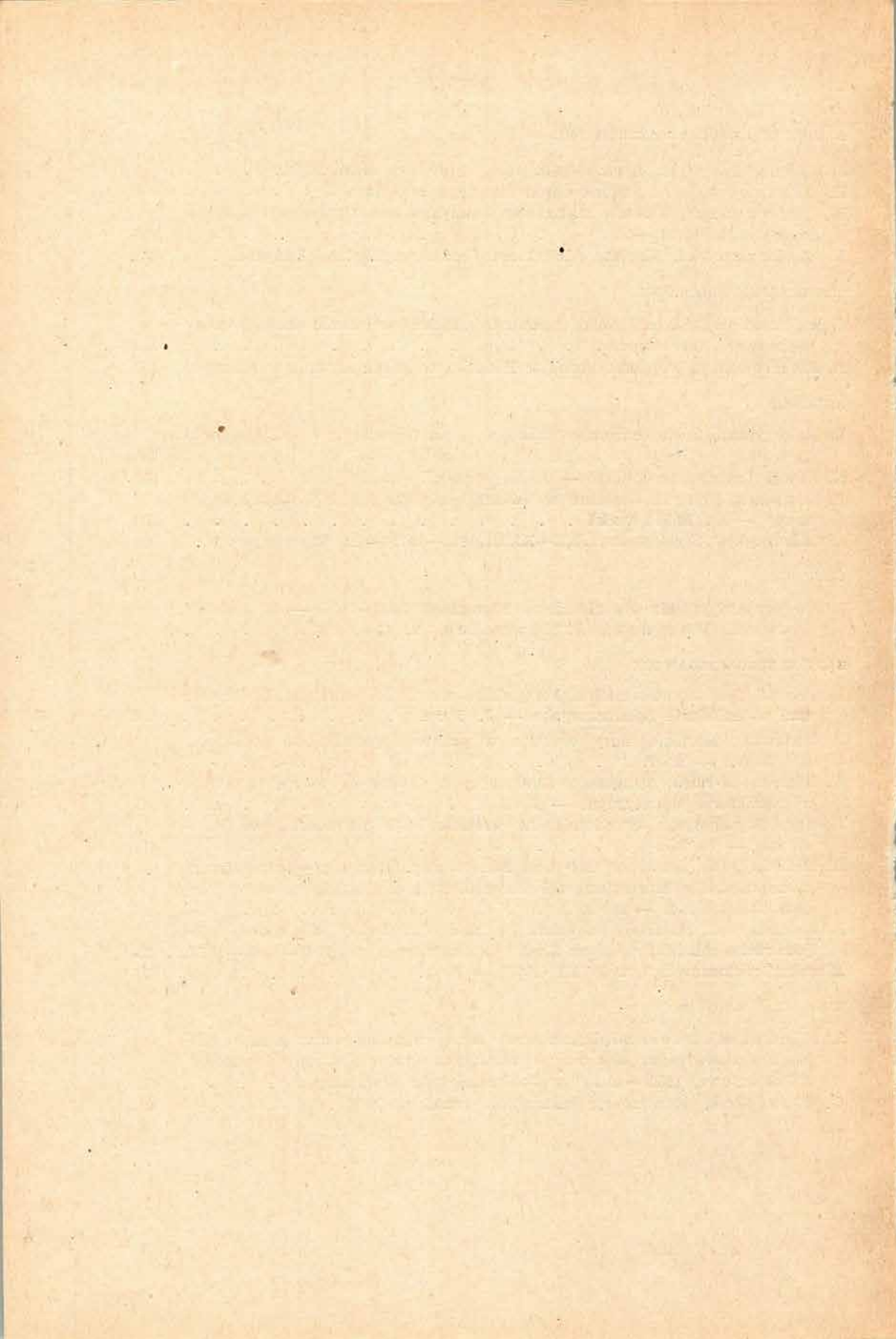
K. Fiedor, Antypolskie organizacje w Niemczech (1918—1933) — B. Drewniak, R. Wapiński, F. Hawranek, R. Gelles	402
---	-----

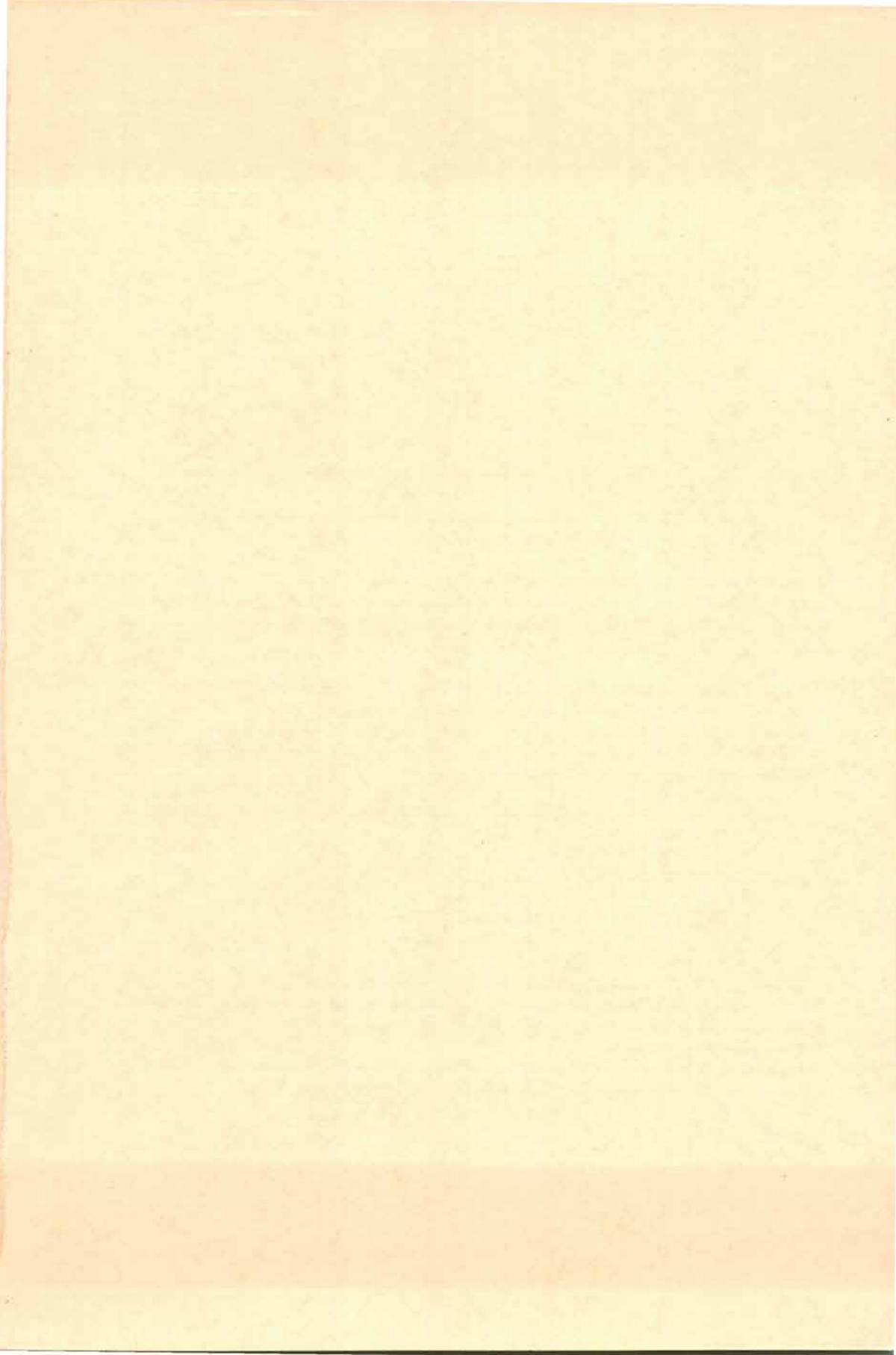
ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE

M. Freund, Deutsche Geschichte. Fortgeführt von Thilo Vogelsang. Erweiterte und aktualisierte Sonderausgabe — J. Puc	415
J. Widawski, Miejskie mury obronne w państwie polskim do początków XV wieku — B. T.	415
K. Mączewska-Pilch, Tympanon fundacyjny z Ołbina na tle przedstawień o charakterze donacyjnym — S. S.	416
J. Bąk, Późnogotycka chrzcielnica w kościele NMP na Piasku we Wrocławiu — S. S.	416
A. Grobelny, Die Breslauer Ost- und Südosteuropaforschung — eine staatsmonopolistische Einrichtung zur Unterstützung der faschistischen Expansion 1938 bis 1945 — R. G.	417
Zrodził nas czyn. Materiały konferencji popularnonaukowej poświęconej dziejom ruchu młodzieżowego na Śląsku Opolskim w latach 1945—1956 — A.M.	418
„Studia Źródłoznawcze”, t. XVIII (1973) — B. T.	419

KRONIKA NAUKOWA

S. Michalkiewicz, Międzynarodowe Sympozjum na temat „Industrializacja i nowoczesna technika w rolniczych krajach Europy Środkowej i Południowej (1850—1918)” w Jabłonnej koło Warszawy	421
G. Kozielek, Konferencja historyków nauki w RFN	423





Cena zł 25.—

INDEKS 37706

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii
R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacone z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy oddział lub Delegatura Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacone z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP IV OM Wrocław nr 1677-6-4025 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8/14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej zł 50.—

rocznej zł 100.—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze archiwalne można nabywać za pośrednictwem Zarządu Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Wrocław, ul. Szewska 49.